

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY ÓSMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2006

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 537

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0205-X

Éditeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France

Piotr PAŁYS

ŁUŻYCE W CZESKIEJ I POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ W LATACH 1918-1948

Przełom XIX i XX w. w stosunkach czesko-łużyckich był okresem znacznego ożywienia. Za sprawą Adolfa Černego i Josefa Páty znacznie zintensyfikowane zostały wzajemne kontakty naukowe, kulturalne i organizacyjne – te ostatnie głównie dzięki powstałemu w 1907 r. Towarzystwu Czesko-Łużyckiemu „Adolf Černý”. Wraz z wybuchem I wojny światowej tak zwana kwestia łużycka zaczęła pojawiać się także w enuncjacjach czeskich polityków.

W czerwcu 1914 r. Karel Kramář przekazał władzom rosyjskim tajny projekt utworzenia w Europie Środkowo-Wschodniej „Wszesławiańskiego Imperium”. Wchodzące w jego skład Królestwo Czeskie oprócz Śląska i byłego Hrabstwa Kłodzkiego obejmować miało także Łużycę. Postulaty te powtórzono w opracowanym przez Młodoczechów w styczniu 1915 r. memorandum, w którym postulowano utworzenie niepodległego państwa, obejmującego oprócz Czech, Moraw i Słowacji także Śląsk, Kłodzko i Łużycę¹. Na początku wojny zamieszkali w Rosji Czesi przedstawili władzom carskim kilka projektów przyszłego, pozostającego, rzecz jasna, pod berłem

1. K. Pichlik, *Bez legend. Zahranicni odboj 1914-1918*, Praha 1991, s. 31, 96-97.

carów, królestwa czeskiego. Oprócz ówczesnie znajdujących się w granicach monarchii habsburskiej historycznych ziem Korony św. Wacława, była w nich mowa także o Słowacji, „Dunajskim Korytarzu” do Serbii, części Dolnej Austrii z Wiedniem, Śląsku po Wrocław, Kotlinie Kłodzkiej oraz Łużycach Górnych i Dolnych. Plany te miały całkowicie „księżycowy” charakter, nie uwzględniały żadnych realnych przesłanek demograficznych, strategicznych czy geopolitycznych. Bardziej rzeczowy charakter miało *aide mémoire* opracowane pod koniec 1914 r. przez Jiřího Klecandę. Nie było w nim już mowy o korytarzu, granicach na Dunaju czy o Łużycach. Klecanda obstawał jednak przy włączeniu Kłodzka do Czech. Przyszłą granicę czesko-polską widział on na Nysie Kłodzkiej, co wydatnie zmniejszyłoby, groźny dla obu państw, niemiecki klin śląski². W odniesieniu do zagadnienia Łużyc polityk ten stwierdzał, że znajomość serbołużyckich stosunków zmusza do porzucenia planów inkorporacyjnych. Przyłączenie tej ziemi do Czechosłowacji pozbawiłoby to państwo jakichkolwiek możliwości obrony przez atakiem niemieckim, a same Łużyce byłyby narażone na stałe niebezpieczeństwo niemieckiego rewanżu. Jediną możliwością, czy wręcz powinnością słowiańskich polityków, widział on w staraniach, aby pruską część Łużyc przyłączyć do Saksonii. Zjednoczone w ten sposób Łużyce uzyskałyby ustrój autonomiczny i mogłyby w dużej mierze opierać swój rozwój kulturalny na kontaktach z Czechami³.

Przywódca czechosłowackiego ruchu narodowego, Tomáš Masaryk w kwestii łużyckiej zabierał w czasie wojny głos kilkakrotnie. W grudniu 1914 r. w rozmowie z pełniącym także rolę agenta dyplomatycznego rosyjskim dziennikarzem Swatowskim stwierdzał, że celem i warunkiem czeskiej niezawisłości jest jak najdalej idące osłabienie Niemiec. Dlatego przy ustalaniu granic swego przyszłego królestwa Czesi nie ograniczają się do zasięgu etnograficznego, ale żądają historycznych, jak i strategicznych granic. Umożliwiłoby to uratowanie Serbołużyczan oraz stwo-

2. J. Valenta, *Górny Śląsk w czeskiej myśli politycznej do 1918 r.*, w: *Podział Śląska w 1922 roku. Okoliczności i następstwa*, pod red. A. Brożka i T. Kulak, „Śląskie Sympozja Historyczne”, t. 3, Wrocław 1996, s. 55-57.

3. T. Meškank, *Kultur besteht-Reich vergeht. Tschechen und Sorben (Wenden) 1914-1945*, Berlin 2000, s. 24.

zenie zagrożenia dla Berlina z obszaru Łużyc⁴. W marcu 1915 r. ukazała się w Genewie mapa i broszura autorstwa Masaryka, obrazująca czeskie aspiracje terytorialne. Terytorium Łużyc zostało tam zaznaczone jako obszar słowiański, możliwy do przyłączenia do Czech w wypadku zadania przez Sprzymierzonych Niemcom zdecydowanej klęski⁵. W swej przetłumaczonej w 1918 r. na francuski i angielski książce *Nová Europa* zawarł myśl, że oswobodzenie Serbołużyczan byłoby zwycięstwem sprawiedliwości i Nemezis⁶. Masaryk zdawał sobie jednak sprawę z iluzoryczności planów inkorporacyjnych. Dlatego w listopadzie 1918 r. widział jedynie możliwość taktycznego wykorzystania zagadnienia Łużyc w rozgrywce z elementami pangermańskimi⁷. Jeszcze przed proklamowaniem niepodległego państwa, w połowie października 1918 r., zaczęły pojawiać się głosy wzywające do rewindykacji wszystkich historycznych ziem Korony Czeskiej. 17 X 1918 r. związany z agrarystami „Večer” wzywał, aby przyszedł układ pokojowy zwrócił wszystko, co było zabrane. Dalej stwierdzano, że Czesi nie mogą obojętnie przyglądać się, jak ich łużyccy bracia są dalej pochłaniani przez germańskie morze. Jedyne ratunek dla nich widziano w jedności państwowej z Czechami. W październiku 1918 r. członkowie „Mafii”, Přemysl Šamal i František Rambousek w liście do Beneša wspominali o możliwości wymiany na Łużyce zniemczonych występów Chebu, Romburka i Šlunkova⁸.

Tymczasem sami Serbołużyczanie zaczęli dopominać się o swoje prawa. 17 XI 1918 r., w trakcie manifestacji w zamieszkałych przez ewangelików Bukcach, ogłoszono trzy zasady serbołużyckiego ruchu narodowego: 1) Serbołużyczanie nie odstąpią od swej narodowości; 2) dla jej obrony sprzymierzą się z każdym, kto zaręczy im utrzymanie na ich ziemiach wewnętrznego porządku; 3) dla realizacji tego celu powstaje Związek Serbołużycki (Serbski zwjazk). 20 XI 1918 r. w Chrościcach, w sercu katolickich Łużyc, przyjęto uroczyste rezolucję, w której,

4. *Ibid.* s. 25.

5. *Ibid.*, s. 28.

6. *Ibid.*, s. 31-32.

7. *Korespondence. T. G. Masaryk-E. Beneš, D. Hájková-I. Šedivý*, Praha 2004, dok. nr 257, s. 304-305.

8. T. Meškank, *op.cit.*, s. 33-34.

odwołując się do wilsonowskiej zasady samostanowienia, żądano połączenia obu części Łużyc, gdzie w przyszłości Serbołużyczanie powinni otrzymać możliwość samodzielnego rozwoju. Żądano także dopuszczenia do udziału w konferencji pokojowej przedstawiciela serbołużyckiego. Podobne manifestacje odbyły się także w wielu innych miejscowościach saskich Łużyc. Ruch ten ogarniał stosunkowo szerokie warstwy ludowe. Często padały przy tym głosy znacznie radykalniejsze i dalej idące niż poglądy przedstawicieli inteligencji serbołużyckiej. Była to sytuacja podobna do tej z okresu Wiosny Ludów 1848 r., tyle, że serbołużycki ruch narodowy z 1918 r. jawił się jako znacznie silniejszy i radykalniejszy, przenikając także do pruskiej części Łużyc. Wszystko to świadczyło, że działania te zmierzają do utworzenia na obszarach zamieszkałych przez Serbołużyczan samodzielnego państwa łużyckiego⁹.

Jesienią 1918 r. w sprawę emancypacji Łużyc aktywnie włączył się Adolf Černý. 21 XI 1918 r. na wspólnym posiedzeniu sekcji mniejszości narodowych i granicznej Národního výboru československého przedstawił on aktualne położenie kwestii łużyckiej¹⁰. W tym czasie w swej publicystyce Černý jako pierwszy określił zakres powinności Republiki w kwestii łużyckiej. Jego zdaniem podstawowym zadaniem państwa czechosłowackiego było zapewnienie Serbołużyczanom międzynarodowej pomocy¹¹. Jeszcze w 1918 r. ukazał się drukiem wybór jego publicystyki poświęconej problematyce łużyckiej¹².

15 I 1919 r. w praskim ministerstwie spraw zagranicznych utworzono Referat Łużycki. Aktywnie współpracował z nim

9. A. Černý, *Lužiskoserbské hnutí za samostatný stát*, „Česká Stráž” 1918, č. 39.

10. J. Chodějovský, *Věda versus politika. Poslední pokus Adolfa Černého o zajištění lužické suverenity*, w: *Slovanství a věda v 19. a 20. století*, *Práce z Archívu Akademie věd*. Řada A, svazek 8, Praha 2005, s.103, przyp. 7.

11. H. Ulbrechtová-Filipová, *Recepte lužickoserbské literatury v první polovině 20. století*, w: *Západoslovanské literatury v českém prostředí ve 20. století. Česko-západoslovanské pomezí. K recepci západoslovanských literatur a k tvorbě vybraných slovanských menšin v českém literárním procesu ve 20. století*, red. H. Ulbrechtová-Filipová, Praha 2004, s. 270.

12. A. Černý, *Lužická otázka. Úvahy, studie a výzvy v době světového převratu*, Pilzno 1918.

Josef Páta¹³. Jednak dla czołowych polityków czeskich od początku było jasne, że zagadnienie łużyckie w polityce Pragi mieć będzie charakter czysto formalny. Pomimo to, w styczniu 1919 r. Edward Beneš włączył serbołużyckie żądania do materiałów przekazanych członkom delegacji na konferencję pokojową w Paryżu. Materiał ten poruszał kilka kwestii, które należałoby rozwiązać w przypadku zgody mocarstw na wydzielenie Łużyc: zagadnienia strategiczne, ustrój gospodarczy w wypadku połączenia z Czechosłowacją, zagadnienie międzynarodowych szlaków kolejowych w przypadku autonomii bez wejścia w skład Czechosłowacji, statystyka Niemców w przypadku realizacji programu maksimum i minimum. W tym czasie strona czechosłowacka przyjęła na siebie rolę serbołużyckiego protektora, główny nacisk kładąc jednakże na moralną stronę tej kwestii¹⁴. W pochodzącym z 16 I 1919 r. zestawieniu zadań stojących przed Ministerstwem Spraw Zagranicznych w kontekście konferencji pokojowej, Łużyce znalazły się dopiero na miejscu 10, za korytarzem do Adriatyku. Jasnym więc było, że jest to postulat mający być jedynie kartą przetargową w dyskusjach nad innymi, naprawdę dla czechosłowackiej dyplomacji istotnymi problemami. Niemniej w dniu 5 lutego 1919 r. Beneš poruszył kwestię łużycką w trakcie swojego wystąpienia przed Radą Dziesięciu¹⁵. Całość zagadnienia serbołużyckiego zawarta została w stanowiącym jeden z elementów *dossier* delegacji czechosłowackiej memorandum nr 7, zatytułowanym *Les Serbes de Lusace*. Memorandum składało się z 4 części: 1) Serbołużycanie – historia i ich walka z germanizacją, 2) Serbołużycanie na przełomie XIX i XX stulecia, 3) statystyka, 4) serbołużyckie rewindykacje polityczne. Równocześnie Beneš określił zagadnienie łużyckie jako bardzo ciężkie. Podzielając stanowisko Cernego, główne zadanie delegacji czechosłowackiej widział w postawieniu kwestii łużyckiej na forum konferencji pokojowej jako problemu natury ogólnej. Jego zdaniem, dla Czechosłowacji byłoby bardzo niebezpiecznym samodzielne stawianie żądań na tym kierunku. W kwestii rozwiązania maksymalnego, zakładającego przyłączenie Łużyc, należało przyjąć postawę kunktatorską. To Serbołużycanie

13. T. Meškank, *op.cit.*, s. 45-46.

14. H. Ulbrechtová-Filipová, *op.cit.*, s. 270.

15. J. Chodějovský, *op.cit.*, s.104-105.

powinni wykazać się większą aktywnością, tak aby Czechom nikt nie mógł zarzucić agresywnych dążeń¹⁶. Beneš trzymał się tym samym ściśle otrzymanych na początku listopada 1918 r. od Masaryka wskazówek. Przebywający wówczas w Waszyngtonie przywódca Czechosłowacji stwierdził, że najprzeróżniejsze fantastyczne żądania terytorialne, takie jak przyłączenie Wiednia, czy Górnego Śląska, nie szkodzą, o ile wychodzą wyłącznie ze strony środowisk tamtejszych Czechów. Pamiętać jednak należy, że przyszłe państwo nie może liczyć więcej Niemców niż Czechów. W czerwcu 1919 r., jeszcze przed podpisaniem układu wersalskiego, Beneš miał nadzieję, że w ramach republiki weimarskiej uda się uzyskać dla mniejszościowego statusu Serbołużyczan gwarancje prawne¹⁷.

W 1920 r. A. Černý wystąpił z inicjatywą wystąpienia do Ligi Narodów z memorandum postulującym zapewnienie Serbołużyczanom analogicznych praw, jakie posiadała mniejszość niemiecka w Polsce. Miały one obejmować: prawo do połączenia wszystkich zamieszkałych przez Serbołużyczan terytoriów w jedną administracyjną całość, równouprawnienie języków łużyckich z językiem niemieckim, prawo do własnych szkół z łużyckim językiem nauczania, prawo do używania języka ojczystego w kościołach oraz do autonomii kulturalnej. Aby uniknąć posądzeń o serbołużycki separatyzm lub czechosłowacki ekspansjonizm Černý postanowił, że sygnatariuszami memorandum będą przedstawiciele europejskich środowisk naukowych. Ostatecznie swe podpisy pod dokumentem złożyło 97 uczonych, w tym 52 Czechów i Polaków. Memorandum odesłano do Genewy najprawdopodobniej w maju 1922 r. Pozostało jednak bez odpowiedzi¹⁸. W 1927 r. ówczesny redaktor naczelny „Česko-lužického Věstníka” zwrócił się do prezydenta republiki z prośbą o zajęcie stanowiska w kwestii łużyckiej. Masaryk poprzez swą kancelarię odpowiedział, że w sprawie tej nie może oficjalnie zabierać głosu, gdyż chodzi o obywateli obcego państwa, a to byłoby niezgodne z międzynarodowymi umowami. Możliwości wspierania mniejszości serbołużyckiej widział on wyłącznie na

16. T. Meškank, *op.cit.*, s. 39-40.

17. *Korespondence. T. G. Masaryk – E. Beneš, D. Hájková-I. Šedivý*, Praha 2004, dok. 251, s. 297.

18. J. Chodějovský, *op.cit.*, s. 110-121.

polu kontaktów kulturalnych. Stanowisko to stało się wskazówką dla działaczy Towarzystwa Czesko-Łużyckiego do eliminacji ze swojego programu elementów politycznych¹⁹.

W czasie II wojny światowej próby zwrócenia uwagi czechosłowackiego rządu emigracyjnego na sprawę Łużyc kilkakrotnie podejmował Jurij Wićaz. 14 IV 1942 r. wystosował on z Istanbuhu list adresowany do Rady Państwa Republiki Czechosłowackiej, w którym zwięźle przedstawił najnowsze dzieje Serbołużyczan od 1918 r. oraz zarysował dwie propozycje rozwiązania kwestii Łużyc. Pierwsza mówiła o przyłączeniu po wojnie do ČSR w ramach planowanej konfederacji polsko-czechosłowackiej. Druga zakładała przesiedlenie Serbołużyczan na Północne Morawy, w miejsce wysiedlonej stamtąd ludności niemieckiej. Ponadto zalecał natychmiastowe podjęcie na łamach czasopism czechosłowackich, polskich, jugosłowiańskich, sowieckich, amerykańskich i brytyjskich akcji propagandowej oraz rozpoczęcie nadawania z Jerozolimy audycji radiowych w języku łużyckim. Proponował również wyszukanie przebywających w alianckich obozach jeńców narodowości serbołużyckiej, skoncentrowanie ich w jednym miejscu i zorganizowanie dla nich kursów języka łużyckiego i czeskiego oraz wychowania obywatelskiego. Jednocześnie deklarował gotowość podjęcia się realizacji tych zadań²⁰.

Poczynania te nie przyniosły jednak żadnych wymiernych efektów. Josef Hejret uznał pierwszą koncepcję za mało realną. Jednocześnie przestrzegał, że przyłączenie Łużyc przyniosłoby powtórzenie przykrych doświadczeń, jakich doznały w okresie międzywojennym władze czechosłowackie z Morawcami, zamieszkującymi uzyskany po pierwszej wojnie światowej kosztem Niemiec rejon Hultczyna, tyle tylko, że w znacznie większej skali. Najgroźniejszego niebezpieczeństwa upatrywał w zwiększeniu liczby zamieszkujących terytorium republiki Niemców. Za wręcz szkodliwy uznał J. Hejret pomysł przyznania Serbołużyczanom w obrębie Czechosłowacji jakiejś formy autonomii kulturalnej. Jego zdaniem, pomysł taki stanowiłaby niebezpieczny precedens i mógłby posłużyć innym zamieszkującym ČSR mniejszościom jako argument w staraniach o podobne umocowania prawne.

19. *Ibid.*, s. 275.

20. J. Šula, *Lužickosrbská otázka, československá vláda v Londýně a Jurij Vićaz*, „Česko-lužický Věstník” 2004, č. 4, s. 29-30.

Dalej czechosłowacki dyplomata stwierdzał, że rząd czechosłowacki nie powinien komplikować swych starań o odzyskanie granic przedmonachijskich wysuwaniem dodatkowych żądań. Odradzał także podejmowanie kwestii przesiedlenia Serbołużyczan. Ostateczne stanowisko czechosłowackiego MSZ w tej kwestii sformułował dr Špaček. Odrzucił on zdecydowanie możliwość rozwiązania kwestii łużyckiej poprzez przyłączenie tego terytorium do Czechosłowacji. Za bardziej realistyczną uznał ideę przesiedlenia, choć także do niej zgłosił szereg wątpliwości. Obejmowały one zakres możliwego transferu Niemców z Czechosłowacji, stopień germanizacji ludności serbołużyckiej w sferze duchowej i politycznej, chęć do przesiedlenia wśród samych zainteresowanych, zagadnienie ewentualnej autonomii oraz pojawienie się nowego języka państwowego. Znacznie przychylniej do propozycji J. Wićaza odniosły się kręgi wojskowe. 15 VII 1942 r. minister obrony gen. Rudolf Viest oświadczył, że nie ma nic przeciwko podjęciu przez czechosłowacki MSZ poszukiwań Serbołużyczan w obozach jeńческих na terenie ZSSR²¹.

O możliwości wymiany Niemców zamieszkujących w odosobnionych skupiskach na terenie ČSR na Serbołużyczan wspomniał także na początku 1940 r. w jednej z rozmów przywódca sudeckiej emigracji niemieckiej w Wielkiej Brytanii, Wenzel Jaksch²². Podobne pomysły pojawiały się także w środowiskach czechosłowackiego ruchu oporu. Petiční výbor Verni zůstaneme, rozpatrując w swym rozważaniach programowych sposoby powojennego rozwiązania kwestii niemieckiej w Czechach, widział możliwość wymiany ich części na wiedeńskich Czechów i Serbołużyczan²³. Inna organizacja podziemna, Ustřední výbor odboje domácího, wysunęła żądanie aneksji Łużyc lub wymiany Serbołużyczan za Niemców²⁴. O włączeniu

21. *Ibid.*, s. 31. Patrz także: A. Kastory, *Łużyce w czechosłowackiej polityce w 1945 roku*, w: *Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Korykorowi w 60 rocznicę urodzin*, pod red. J. Chrobaczyńskiego, A. Jureczki, M. Oliwy, Kraków 1993, s. 391; T. Meškank, *op.cit.*, s. 132-133.

22. D. Brandes, *Cesta k vyhnání 1938-1945. Plány a rozhodnutí «transferu» Němců z Československa a z Polska*, Praha 2002, s. 50-51.

23. D. Brandes, *Češi pod německým protektorem. Okupační politika, kolaborace a odboj 1939-1945*, Praha 1999, s. 556.

24. *Ibid.*, s. 220.

Łużyc w powojenne granice Republiki mówiono także w szeregach Obrany národa²⁵. Także czechosłowacki przedstawiciel dyplomatyczny przy Komitecie Wolnych Francuzów, František Cerný domagał się nie tylko granic z 1938 r., ale także aneksji Łużyc²⁶. Również jedna z koncepcji wypracowanych w ramach działającej na przełomie lat 1942/1943 Mieszanej Polsko-Czechosłowackiej Wojskowej Komisji zakładała, oprócz zajęcia lewobrzeżnego Śląska do linii Brzeg-Nysa Kłodzka, również przyłączenie do ČSR Łużyc. W tym wypadku granica miała biec od ujścia Nysy Łużyckiej do Odry w kierunku na Beeskow, następnie na południe i dalej, do północnego skraju występu šlunkovskiego²⁷.

Zaraz po zakończeniu wojny podjęto w Pradze dyskusję nad sformułowaniem czechosłowackiego programu rektyfikacji granic. Jednym z najobszerniejszych opracowań poświęconych tej kwestii było obszerne memorandum czechosłowackiego sztabu generalnego. Oceniając militarne znaczenie Łużyc dla republiki, podkreślano, że:

1. mogą one stanowić dogodny przyczółek do ataku na Berlin i Lipsk – północna granica serbołużyckiego „etnikum” dzieliła od Berlina odległość 90 kilometrów, zaś w części środkowej Łużyc, w okolicy Wojerec (Hoyerswerda) 130 km;

2. Łużyce zabezpieczają dostęp do Czech od północy;

3. posiadanie Łużyc dezawuuje znaczenie rejonu Drezna jako obszaru koncentracji przeciwko Czechom na kierunku Łaby;

4. pozwala na kontrolę nad trzema spośród czterech głównych tras kolejowych wiodących na południe od linii Magdeburg-Berlin-Poznań z zachodu na wschód;

5. przyłączenie Łużyc umożliwiłoby głęboki wgląd do wnętrza Niemiec na kierunku berlińskim.

Zdając sobie sprawę, że przyłączenie całości Łużyc będzie ze względów etnograficznych trudne, proponowano rezygnację z okolic Chociebuża. Jednocześnie stwierdzano, że aby aneksja

25. D. Brandes, *Cesta k vyhnání...*, s. 88.

26. *Ibid.*, s. 119.

27. J. Friedl, *Činnost smíšené československo-polské vojenské komise a problém československo-německých hranic ve Slezsku za 2. světové války*, „Slezský sborník” 2002, č. 3, s. 196-198.

Łużyc w pełni poprawiła strategiczne położenie Czechosłowacji, niezbędne jest jednoczesne zajęcie na wschodzie Worka Żytawskiego z miastami Żytawa i Lubij oraz Zgorzelca, a także obszarów na zachód od Kamjenca i Pirny na zachodzie. W tej konfiguracji Budziszyn i Zgorzelec stanowiłyby kamienie węgielne zabezpieczenia Czech od północy i północnego zachodu²⁸.

Krytycznie do zawartych w memoriale tez odniósł się prezydent Edvard Beneš. Jego zdaniem, od sojuszników należy domagać się jedynie tego, co konieczne. Przyłączenie Łużyc nie byłoby zaś niezbędną rektyfikacją graniczną, lecz stanowiłoby aneksję cudzego terytorium. W dodatku krok taki prowokowałby Niemcy do rewizji granic, a po kilku latach mogliby oni dla swych postulatów uzyskać poparcie międzynarodowe. Istniała także obawa, że tak wygórowane żądania wobec Niemiec mogą położyć się cieniem na stosunkach Pragi z Moskwą²⁹. Czechosłowacki przywódca swego krytycznego stosunku do pomysłów inkorporacji Łużyc nie krył również w kontaktach z dyplomatami zachodnimi. 18 VII 1945 r., w rozmowie z ambasadorem Wielkiej Brytanii w Pradze Philipem Nicholsem oświadczył, że nie chce Serbołużyczan, ani poprzez przyłączenie Łużyc, ani poprzez przesiedlenie, gdyż wszyscy oni, *aż do posledního muže*, byli nazistami³⁰.

Z memorandum szefa czechosłowackiego sztabu generalnego gen. Bohumila Bočka opatrzonym komentarzem prezydenta, obradująca w Pradze nad programem regulacji granic komisja rządowa zapoznała się 20 VI 1945 r. Odrzucono wówczas postulowane przez kręgi wojskowe plany rewindykacji Górnych Łużyc. W trakcie posiedzenia rządu 2 VII 1945 r. premier Zdenek Fierlinger wyjaśniał, że do chwili ostatecznego załatwienia sprawy polskiej granicy zachodniej nie jest wskazane umacnianie w społeczeństwie nadziei na przyłączenie Łużyc. Poparł go minister szkolnictwa i oświaty prof. Zdenek Nejedlý, stwierdzając, że w ogóle nie należało rozbudzać nadziei na wyzwolenie Łużyc. Serbołużyczanie sami powinni podjąć sprawę swej wolności.

28. Archiv Ministerstva zahraničních věcí České republiky [AMZV ČR], Generální sekretariát [GS-A], karton 84, Návrh na úpravu československých hranic z hlediska vojenského, 20 VI 1945, s. 29-30.

29. A. Kastory, *op.cit.*, s. 392-393.

30. D. Brandes, *Cesta k vyhnání...*, s. 340.

Rząd czechosłowacki miał jedynie poprzeć ich starania, dostarczając materiałów i pomagając w formułowaniu argumentacji. Celem tych poczynań powinno być także skłonienie Serbołużyczan do samodzielnego odrzucenia możliwości wejścia w skład państwa polskiego³¹. Warto dodać, że kilka dni wcześniej czechosłowacki premier zreferował w Moskwie Stalinowi postulaty Serbołużyczan. W odpowiedzi usłyszał jedynie, że sprawa jest delikatnej natury³².

24 lipca na Rynku Staromiejskim w Pradze odbyła się wielotysięczna demonstracja na rzecz Łużyc. Towarzyszyły jej hasła w rodzaju: „Svobodna Lužice – předni straž hranice” czy: „Lužice, Szelsko – to neni wšecko”. W trakcie wiecu przemawiali m.in. członkowie czechosłowackiego rządu, wicepremier Josef David i minister oświaty i szkolnictwa Zdenek Nejedlý. Tego samego dnia kwestia Łużyc ponownie stanęła na porządku obrad gabinetu. Premier Fierlinger ponownie wyraził wątpliwości, czy należy podnosić pretensje do Łużyc. Poparł go minister handlu zagranicznego Hubert Ripka, przestrzegając przed konsekwencjami włączenia Łużyc do Czechosłowacji. Przeciwnego zdania był wicepremier Josef David, który krytycznie ocenił bierność rządu. Także Zdenek Nejedlý stwierdził, że należy poprzeć serbołużyckie dążenia niepodległościowe. Z kolei sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, Vlado Clementis stanął na stanowisku, że co prawda w chwili obecnej nie można żądać włączenia Łużyc, niemniej rząd powinien określić swe stanowisko w tej sprawie. Powołując się na uzgodnienia z prezydentem, zaproponował podjęcie starań o udział w okupacji Niemiec. Głos w tej sprawie zabrał również minister obrony, gen. Ludvik Svoboda, radząc zwrócić się do sowieckich władz okupacyjnych w Niemczech z prośbą o zgodę na obsadzenie przez wojska czechosłowackie Górnych Łużyc. Jego zdaniem możliwe byłoby przy tym zaokrąglenie granic. Ostatecznie przyjęto stanowisko Clementisa i postanowiono starać się o udział w okupacji Niemiec³³.

Jeszcze tego samego dnia Vlado Clementis spotkał się z

31. A. Kastory, *Rewanż za Monachium. Z dziejów czechosłowackiej polityki wobec sąsiadów w latach 1945-1947*, Kraków 1996., s. 38-40.

32. A. Kastory, *Łużyce w...*, s. 394.

33. *Ibid.*, s. 395.

przedstawicielami Serbołużyckiego Komitetu Narodowego, proponując ograniczenie serbołużyckich pretensji do Górnych Łużyc, tak, by po przeprowadzeniu przesiedleń cała ludność serbołużycka mogła znaleźć się na terenie objętym przyszłą autonomią. Jeżeli ten plan uzyskałby akceptację sojuszników, Czechosłowacja wystąpiłaby do marszałka Gieorgija Żukowa z prośbą o dopuszczenie wojsk czechosłowackich do okupacji Niemiec. Jednocześnie Clementis zakomunikował, że na obecnym etapie Praga nie może sobie pozwolić na oficjalne czy też nawet półoficjalne wysuwanie żądania aneksji Łużyc. Treść tej rozmowy niezwłocznie przekazana została ambasadorowi ZSSR w Pradze Walerianowi Zorinowi. Ten uznał proponowany wariant za realistyczny, obiecał także przekazać go do Moskwy³⁴. W listopadzie 1945 r. Clementis spotkał się z posłem Polski Ludowej w Pradze Stefanem Wierbołowskim. Nawiązując do opublikowanego w organie narodowych socjalistów artykułu, nawołującego do utworzenia niezależnego, opartego granicami o Polskę i Czechosłowację, państwa łużyckiego, poinformował o wysuniętych wobec Serbołużyczan propozycjach przesiedleń. Powstały dzięki tej operacji mniejszy, lecz bardziej homogeniczny etnicznie okręg łużycki miałby, na czas sowieckiej okupacji Niemiec zostać wyodrębniony jako terytorium autonomiczne³⁵.

Poza zakulisowymi poczynaniami o ograniczonym charakterze, rząd czechosłowacki nie zamierzał jednak angażować się w szersze działania dyplomatyczne na rzecz „małego narodu”. Wszelkie wątpliwości w tej kwestii rozwił premier, oświadczając na łamach „Lužickosrbského Věstníka” z 1 VI 1946 r.: „Rozwój zagadnienia łużyckiego wchodzi na drogę konstruktywnych rozwiązań. Zagadnienie łużyckie jest problemem słowiańskim i my sami nie jesteśmy powołani do jego rozwiązania. Rozwiązywać się je będzie z udziałem i wsparciem ze strony całego słowiańskiego świata. Doradziliśmy naszym łużyckim przyjaciółom, aby apelowali również do Polaków, a głównie do Związku Sowieckiego”³⁶.

34. *Ibid.*, s. 395- 396.

35. *W stronę Odry i Bałtyku. Wybór źródeł (1795-1950)*. t. IV, *Od Poczdamu do Zgorzelca (1945-1950)*, pod red. T. Marczaka, Wrocław-Warszawa 1991, s. 53-54.

36. P. Schurmann, *Die sorbische Bewegung 1945-1948 zwischen Selbstbehauptung und Anerkennung*, Bautzen-Budyšin 1998, s. 87.

Gdy na początku 1947 r. rząd jugosłowiański wśród swych postulatów dotyczących kwestii niemieckiej umieścił sprawę Łużyc, dyplomacja czechosłowacka, pomimo zapewnień o niezwłocznym poparciu tej inicjatywy, zachowała zupełne milczenie³⁷.



Państwowość polska odrodziła się w chwili zakończenia I wojny światowej, jesienią 1918 r. Jednak o kształt terytorialny swego państwa Polacy musieli walczyć aż do 1921 r. Najpóźniej ustanowiona została granica zachodnia, wyrąbana czynem zbrojnym III powstania śląskiego. Polskie wojsko i administracja objęły przyznaną Polsce część Górnego Śląska dopiero latem 1922 r. Od Łużyc oddzielał ją jednak szeroki pas pozostałego przy Niemczech Śląska Opolskiego oraz niemal zupełnie zniemczony już wówczas Śląsk Dolny. W tej sytuacji dyplomacja polska nie mogła podjąć niezwiązanego bezpośrednio z kwestią polskich granic zagadnienia Łużyc. Niemniej wśród Polaków sympatie dla sprawy łużyckiej były stosunkowo żywe. Najbardziej widocznym tego efektem był aktywny udział, z Janem Badouin de Courtenay na czele, w skierowanym do Ligi Narodów memorandum europejskich slawistów w kwestii łużyckiej. Polski uczony oficjalnie firmował to przedsięwzięcie i jego podpis widnieje pod tym dokumentem na pierwszym miejscu. Poza nim memorandum podpisało jeszcze 26 innych przedstawicieli nauki polskiej. Tym samym Polacy stanowili najliczniejszą grupę sygnatariuszy tego dokumentu³⁸. Dążenia wolnościowe Serbołużyczan szeroko nagłaśniał w tym czasie także znany historyk Alfons Parczewski³⁹. Jednak w polskiej myśli politycznej zagadnienie Łużyc pojawiło się dopiero po wybuchu II wojny światowej. W latach 1939-1948 możemy wyróżnić 5 koncepcji:

1. Łużyce jako element szerszych związków politycznych, mających w powojennej rzeczywistości zapewnić Polsce dominującą pozycję w Europie Środkowej

37. Serbski Kulturny Arhiv [SKA], sign. D II 1. 6A, Jurij Wićaz, Rozprawa wo dżelawosći w Parizu, 26 II 1947 r., ł. 64.

38. J. Chodějovský, *op.cit.*, s. 112.

39. G. Wyder, *Łużyce w polskiej literaturze historycznej XIX wieku i okresu międzywojennego*, Zielona Góra 2003, s. 135-136.

Związane z Narodowymi Siłami Zbrojnymi czasopisma konspiracyjne „Szaniec” i „Pobudka”, a także „Biuletyn Zachodni” i „Biuletyn Słowiański” wysuwały koncepcje mocarstwa słowiańskiego pod przewodnictwem Polski⁴⁰. W opublikowanej w 1943 r. deklaracji programowej, zatytułowanej *O co walczą Narodowe Siły Zbrojne?* przedstawiona została koncepcja utworzenia Konfederacji Europy Środkowej. W jej skład, oprócz Polski, Czech, Słowacji, Węgier, Litwy oraz państw bałtyckich, wejść miały również Łużyce, z miastami Budziszyn i Chociebuż⁴¹. Z kolei wzywająca do utworzenia rozciągającego się pomiędzy Donem, Odrą, Zatoką Fińską i Morzem Egejskim „Polskiego Imperium Słowian” Konfederacja Narodu widziała Łużyce wcielone do Polski⁴². Wejście Łużyc w skład Federacyjnej Rzeczypospolitej Zachodnio-Słowiańskiej przewidywał również program skrajnie prawicowej organizacji „Miecz i Pług”⁴³.

W kręgach polskiej emigracji politycznej i wojskowej tematyka łужицка pojawiła się jeszcze przed upadkiem Francji. W 1940 r. w czasopiśmie „Revue de l'Europe Orientale” ukazał się artykuł zatytułowany *La tragédie de Lusace*, autora ukrywającego się pod pseudonimem Jarecki⁴⁴. Wiosną tegoż roku, z inicjatywy Włodzimierza Stępniewskiego, został w Bukareszcie utworzony Komitet Zachodniosłowiański. Jeden z jego założycieli, Zygmunt Sławiński w 1940 r. rozpoczął w Szkocji wydawanie „Biuletynu Zachodnio-Słowiańskiego”, wokół którego skupiła się grupa zwana Ruchem Zachodniosłowiańskim. Środowisko to od 1941 r. lansowało ideę utworzenia Zachodniosłowiańskiego Państwa Związkowego, obejmującego Polaków, Czechów, Słowaków i Łużyczan. Granice tego tworu państwowego miały objąć dorzecze Odry oraz dorzecze górnej Sprewy, a wyznaczać je powinna Łaba. Tym samym w jego obrębie

40. M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*. t. II, *Lata 1919-1997*, Opole 1997 s. 52.

41. S. Fertacz, *Polska myśl słowiańska w okresie II wojny światowej*, Katowice 2000, s. 136-137.

42. *Ibid.*, s. 137

43. *Ibid.*, s. 140-141.

44. P. Gaglik, *Ślady problemu łужицкого w «polskim» Londynie*, „Zeszyty Łужицкe” 2000, t. 30, s. 39-40. *W stronę Odry i Bałtyku. Wybór źródeł (1795-1950)*. t. III, *O Odrę, Nysę Łужицką i Bałtyk (1939-1944)*, opr. Z. Derwiński, M. Dymarski, Wrocław-Warszawa 1990, s. 40.

powinny znaleźć się Górne i Dolne Łużyce, połączone w autonomiczny okręg z leżącymi na prawym brzegu Nysy Łużycami Wschodnimi⁴⁵. Mocno w sprawę Łużyc zaangażował się działający w Stanach Zjednoczonych ksiądz Franciszek Domański, w 1944 r. ukazała się w USA i Anglii broszura jego autorstwa zatytułowana *Łużyce*, zawierająca autorską koncepcję unii polsko-czesko-łużyckiej⁴⁶. Wspomnijmy jeszcze o projekcie kierującego polską placówką repatriacyjną w Lipsku kpt. J. Żeligowskiego z końca 1946 r., powołania pod egidą Komitetu Wszechrzeczności we wschodnich Niemczech obronnego Związku Słowian, wspomaganego przez działające na terenie Niemiec misje wojskowe państw słowiańskich⁴⁷.

2. Inkorporacja do Polski

We wrześniu 1941 r. endecka „Walka” postulowała „wydobycie Łużyczan z państwowego wpływu niemieczyny”. Według działaczy i publicystów Stronnictwa Narodowego, Łużyce miałyby w powojennej Polsce być autonomiczną jednostką administracyjną, stanowiąc jednocześnie część powstałej pod przewodnictwem Polski Federacji Słowiańskiej. Tak widziane Łużyce byłyby głównym ośrodkiem przyłączanych do Polski Ziem Zachodnich. Jednocześnie pełniłyby w dziele przyszłej „reslawizacji” terenów połabskich rolę „słowiańskiego Piemontu”⁴⁸. Podobnie mocarstwowe przesłanki przyświecały autorowi opublikowanego 26 I 1942 r. w warszawskim piśmie „Dokumenty Chwili” artykułu *Polska w nowym układzie politycznym Europy*. Zarysowana tam powojenna granica Polski miała biec od Frankfurtu do kanału Odra-Sprewa, dalej wzdłuż Sprewy, włączając Dolne Łużyce do Polski, następnie poprzez Zły

45. S. Fertacz, *op.cit.*, s. 50-54; P. Gaglik, *op.cit.*, s. 40-45.

46. P. Gaglik, *op.cit.*, s. 45-48; SKA, sign. D II 4.7c, list ks. Franciszka Domańskiego do Prołużu, 22 VII 1948, s. 61.

47. M. Mieczkowska, *Miedzy koncepcją a praktyką. Polska wobec Łużyc w latach 1945-1990*, Szczecin 2000, s. 106, przyp. 148.

48. M. Giedrojc, *Stanowisko Stronnictwa Narodowego w czasie II wojny światowej wobec problemu Łużyc*, w: *Serbolużycanie-Łużyce. Badania historyczne i fascynacje*, red. nauk. T. Jaworski, W. Pyżewicz, (Zielonogórskie Studia Łużyckie nr 2), Zielona Góra 1998, s. 202-203.

Komorów przejść na Górne Łużyce, pozostawiając Budziszyn po polskiej stronie, osiągnąć w pobliżu miasteczka Ostrzyce nad Nysą Łużycką granicę z Czechosłowacją⁴⁹. W szeregach Stronnictwa Pracy tematyka łużycka podejmowana była głównie przez działaczy grupy „Unia”. Oni również domagali się włączenia Łużyc w obręb przyszłego Imperium Polskiego⁵⁰. Warto także wspomnieć o memoriale komunistycznego Komitetu Inicjatywy Narodowej z listopada 1943 r. Przedstawiono w nim równoleżnikową koncepcję polskich rewindykacji na Zachodzie. Sięgać one miały, poprzez cały Śląsk, po ziemię na prawym brzegu Odry aż po Łużyce⁵¹.

W październiku 1940 r., w okresie intensywnych niemieckich bombardowań Wielkiej Brytanii, opozycyjne w stosunku do rządu gen. Władysława Sikorskiego prawicowe czasopismo „Jestem Polakiem” wysunęło program rewindykacji terytorialnych, obejmujących oprócz Pomorza po ujście Odry i całego Śląska, także obie części Łużyc⁵². Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, w drugiej połowie 1941 r. myśl przyłączenia do państwa polskiego obszarów serbołużyckiego zasiedlenia pojawiła się również wśród wiodących przedstawicieli emigracyjnego Stronnictwa Pracy⁵³. Przyłączenie do Polski, oprócz Rygi, Kłajpedy, Królewca i Rugii także pruskiej i saskiej części Łużyc postulował u schyłku wojny na łamach „Bellony” Henryk Bagiński⁵⁴.

Środowisko polskich komunistów na terenie ZSSR w zasadzie kwestii łużyckiej nie podejmowało, choć kilku przedstawicieli tego środowiska nie ukrywało swych sympatii dla „małego narodu”. W 1941 r. wspominał o nich w trakcie swych wystąpień radiowych Alfred Lampe. Tematykę tę poruszyły także kilkakrotnie „Nasze Widnokreśli”, pisząc o Polsce aż po Łabę⁵⁵.

49. P. Gaglik, *op.cit.*, s. 66.

50. T. Szkopek, *Polacy wobec sprawy łużyckiej w okresie II wojny światowej*, www.bezuprzedzeń.pl/historia/luzyce.

51. M. Dymarski, *Ziemie postulowane (ziemie nowe) w prognozach i działaniach polskiego ruchu oporu 1939-1945*, Wrocław 1997, s. 118.

52. D. Brandes, *Cesta k vyhnání...*, s. 62.

53. *Ibid.*, s. 144.

54. W. Dobrzycki, *Granica zachodnia w polityce polskiej 1944-1947*, Warszawa 1974, s. 260, przyp. 70.

55. T. Szkopek, *op.cit.*

W trakcie poświęconego kształtowi powojennych granic Polski spotkania delegacji Krajowej Rady Narodowej i Związku Patriotów Polskich z Józefem Stalinem, w nocy z 19 na 20 VII 1944 r., Stanisław Kotek-Agroszowski stwierdził, że polska granica zachodnia: „powinna obejmować przynajmniej dawne nasze ziemie, tj. szeroki pas na zachód od dolnej Odry, a na południu Łużyce – na zachód od Nysy Łużyckiej”⁵⁶.

Na kolejno wyzwalanych obszarach kraju wzmianki prasowe poświęcone Serbołużyczanom pojawiały się jeszcze w trakcie trwania wojny. W stanowiącym tymczasową siedzibę władz polskich Lublinie 17 II 1945 r. „Gazeta Lubelska” zamieściła artykuł *Problem Łużyc*. W Krakowie, w „Dzienniku Polskim” w marcu 1945 r. ukazały się trzy artykuły poświęcone zagadnieniom łużyckim. Znany krakowski sławista Henryk Batowski wzywał: *Nie zapominajmy o Łużyczanach*⁵⁷. Zarówno ten artykuł jak i następne, podpisany inicjałami M. R. *Granice zachodnie i północne Polski*⁵⁸ oraz J. Rewery, *Ostatni Łużyczanie. Musimy wrócić do Budziszyna*⁵⁹, przypominały historyczne związki Polaków i Serbołużyczan, zwracały uwagę czytelników na zbliżający się, historyczny moment wyzwolenia bratniego narodu oraz podkreślały rolę Łużyc w zabezpieczeniu nowej polskiej granicy zachodniej⁶⁰. W katowickim „Dzienniku Zachodnim” 24 IV 1945 r. Edward Poppek wzywał do przedstawienia na przyszłej konferencji pokojowej postulatu zespolenia dwóch sąsiednich, bratnich narodów. Artykuł ten ukazał się pod jakże znamiennym tytułem *Gdy zwycięskie armie walczą na Łużycach*⁶¹.

Głosy za wyzwoleniem narodu serbołużyckiego i inkorporacją Łużyc dochodziły także z szeregów walczącej na terenie Niemiec armii. W marcu 1945 r., w liście skierowanym do premiera i ministra spraw zagranicznych por. Władysław Mogin z I Armii Wojska Polskiego pisał: „Ziemia Łużycka (po niemiec-

56. T. Marczak, *Granica zachodnia w polskiej polityce zagranicznej w latach 1944-1950*, (Acta Universitatis Wratislaviensis No 1798, Historia CXXIII), Wrocław 1995, s. 39.

57. „Dziennik Polski”, 8 III 1945, nr 33.

58. *Ibid.*, 11 III 1945, nr 36.

59. *Ibid.*, 22 III 1945, nr 47.

60. M. Mieczkowska, *Profesor Henryk Batowski i jego zainteresowania Łużyczami*, w: *Serbołużyczanie-Łużyce...*, s. 301.

61. „Dziennik Zachodni”, 24 IV 1945, nr 74.

ku Lausitz) musi być również przyłączona do Rzeczypospolitej Polskiej lub Republiki Czechosłowackiej, ponieważ ten mały naród słowiański (Łużyczanie czyli Serbowie Łużyccy) który w ciągu całego szeregu stuleci był gnębiony przez Niemców [sic!], powinien odzyskać wolność przy pomocy narodu polskiego, rosyjskiego i czeskiego... Trzeba zrobić zachodnie granice Polski nad rzeką Łabą i przyłączyć do Polski nie tylko całe Pomorze niemieckie, Dolny Śląsk i Prusy Wschodnie, ale również i ziemię Łużycką i Brandenburgię z Berlinem, starodawne ziemie słowiańskie”⁶². Porucznik Mogin nie był jedynym oficerem I Armii przekonany, że o zasięgu przyszłych rewindykacji terytorialnych decydować będzie obecność wojskowa. Latem 1945 r. dowódca innej, stacjonującej w Grodku (Spremberg) jednostki tej armii, zachęcał przedstawicieli tamtejszej ludności serbołużyckiej do podpisywania petycji żądającej przyłączenia do Polski. Jego namowy nie przyniosły jednakże większego skutku. Do optowania za Polską znalazło się podobno jedynie 4 chętnych. W wypadku oderwania Łużyc od Niemiec Serbołużycanie w zdecydowanej większości woleli związać się z Czechosłowacją⁶³. Z pojawiającymi się w prasie żądaniami przyłączenia do Polski Łużyc korespondowały tezy memoriału opracowanego latem 1945 r. przez Henryka Batowskiego. Proponował on przyłączenie do Polski siedmiu łużyckich powiatów w całości i dwóch częściowo. Obszar ten zamieszkiwać miało 290 tysięcy mieszkańców, w tym 38% stanowić mieli Serbołużycanie. Rozwiązanie takie, oprócz uwolnienia bratniego słowiańskiego narodu spod niemieckiego jarzma, przyniosłoby także likwidację niemieckiego klina pomiędzy Nysą Łużycką a granicą czechosłowacką. Incydentalnie pojawiały się także propozycje uczynienia z Łużyc karty przetargowej w polsko-czechosłowackich sporach granicznych. W lipcu 1945 r. w liście do ministra spraw zagranicznych Wincentego Rzymowskiego Józef Król proponował uczynić z Łużyc rekompensatę dla Czechosłowacji za oddaną ZSSR Ruś Zakarpacką oraz za Zaolzie, które powinno przypaść Polsce⁶⁴.

62. J. Mieczkowski, *Polskie Łużyce – szkic o pewnych iluzjach politycznych w latach 1945-1946*, w: *Serbołużycanie-Łużyce...*, s. 205-207.

63. Informacja uzyskana od dr. Beno Korjenka.

64. J. Mieczkowski, *op.cit.*, s. 206-207.

W listopadzie 1945 r. prezes Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż” opowiedział się na łamach „Polski Zachodniej” za przyłączeniem Łużyc do Polski. Za takim rozwiązaniem przemawiać miało pokrewieństwo językowe i kulturowe obu narodów oraz względy geopolityczne. Przesunięcie polskiej granicy na Łużycach o kilkadziesiąt kilometrów odepchnęłoby dalej na zachód niemieckie niebezpieczeństwo, wydłużyłoby granicę z Czechosłowacją oraz zmniejszyło potencjał ludnościowy Niemiec. Z ramienia Polski miał tam rezydować Delegat Rzeczypospolitej na Łużycach⁶⁵.

3. Niepodległe państwo łużyckie

Jeszcze przed wybuchem wojny, 30 IV 1939 r., w dwa dni po wypowiedzeniu przez Niemcy deklaracji o niestosowaniu przemocy, Krajowa Narada Stronnictwa Narodowego wezwała do „wyrwania Łużyc z władztwa niemieckiego”⁶⁶. W wydanej w 1941 r. broszurze *Polska po wojnie*, L. Neymann nawoływał do wskrzeszenia państwowości łużyckiej, widząc w tym pierwszy etap i symbol słowiańskich rewindykacji na Zachodzie. Tym samym Polska miałaby stać się sojuszniczką i opiekunką zachodniej słowiańszczyzny, co z kolei dałoby jej autorytet umożliwiający umacnianie wpływów pośród narodów południowo-słowiańskich⁶⁷. W listopadzie 1942 r. plan utworzenia pomiędzy Odrą a Łabą państwa łużyckiego przedstawił warszawski „Dziennik Narodowy”⁶⁸. W tym samym roku ukazała się, wydana pod pseudonimem J. Kaliski, książka Karola Stojanowskiego, *Państwo zachodnio-słowiańskie*. Ten wywodzący się z kręgu Stronnictwa Narodowego-Secesji autor stwierdzał, że niezależnie od trudności wynikających z niejednorodności terytorialnej i językowo-religijnej, Serbołużycanie powinni otrzymać własną państwowość, gwarantowaną przez powstałe po wojnie wielkie

65. A. Matyniak, *Śladami Chrobrego do Budziszyna*, „Polska Zachodnia”, 4 XI 1945, nr 14.

66. P. Gaglik, *op.cit.* s. 39-40.

67. *O Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk.....*, s. 59.

68. M. Dymarski, *op.cit.*, s. 15.

państwo zachodniosłowiańskie. Byłaby to nagroda za ich wierność wobec Słowiańszczyzny. Z kolei stronnictwa katolickie postulowały usamodzielnienie Łużyc pod opieką Polski oraz innych państw słowiańskich. Zbliżony do chadecji Polski Związek Wolności nawoływał do podjęcia starań o powrót do Macierzy Mazurów, Warmiaków, Łużyczan, Wendów i Obodrytów. Jego działacze wzywali, aby przeprowadzić: „Rewindykację narodowościową w stosunku do starych, zniemczonych narodów słowiańskich jak Mazurów, Serbów i Łużyczan, nie stosując metody nacisku, a opierając się na istniejących wśród nich ruchach narodowościowych”⁶⁹.

W całości sprawom Łużyc poświęcone było, wydawane w latach 1942-1943 przez Bohdana Gębarskiego, pismo „Sprawy Łużyckie”. Na jego łamach w 1943 r. usilnie nawoływano do powołania, przy boku regularnej armii polskiej, złożonego z jeńców narodowości serbołużyckiej Legionu oraz zorganizowania w ramach walczących w kraju formacji partyzanckich oddziału łużyckiego⁷⁰. W numerze 1 z 1942 r. ukazał się memoriał działającego rzekomo w Warszawie Serbołużyckiego Komitetu Narodowego, oddającego Serbołużyczan pod opiekę narodu polskiego. Numer drugi, z 1943 r., przyniósł list otwarty do premiera Winstona Churchilla. Wystąpienia te zostały podjęte przez prasę podziemną oraz przez gazety i polskie czynniki oficjalne za granicą. Przytoczył je także, w swej wydanej w Londynie broszurze, zarytułowanej *Łużyce* ksiądz Franciszek Domański⁷¹. W rzeczywistości Łużycki Komitet Narodowy w Polsce, określany także jako Rząd Łużycki, był jedynie wymyśloną przez B. Gębarskiego mistyfikacją⁷². Zagadnieniem Łużyc intensywnie zajmowała się również inna z agend Delegatury Rządu na Kraj – Instytut Europy Wschodniej. Pracę w tej placówce organizowały wydziały, zajmujące się poszczególnymi zagadnieniami w tym Wydział Zachodniej Słowiańszczyzny i Łużyc. Niestety, spuścizna badawcza tej placówki nie zachowała

69. S. Fertacz, *op.cit.*, s. 136-137.

70. M. Cygański, R. Leszczyński, *op.cit.*, s. 52.

71. Archiwum Akt Nowych Warszawa [AAN], Ministerstwo Ziem Odzyskanych [MZO], sygn. 501, memoriał Bohdana Gębarskiego z 15 V 1946 r., s. 33; P. Schurmann, *op.cit.*, s. 25-26.

72. S. Marciniak, *Serbska konspiracija w drugej swetowej wojnje-wumyslenje a wernosc*, „Rozhlad” 1995, o. 7/8, s. 246.

się⁷³. Grono oddanych przyjaciół mieli Serbołużyczanie także wśród ukrywających się na terenie Generalnego Gubernatorstwa Polaków ze Śląska Opolskiego. Utworzona przez nich w Krakowie na jesieni 1941 r. konspiracyjna organizacja „Biały Węgiel”⁷⁴ z sympatią odnosiła się do marzeń o niepodległych Łużycach, jednak za bardziej realistyczne uznawała postulat przyznania po wojnie Serbołużyczanom szerokiej autonomii. Jednocześnie podkreślano, że bez tejże autonomii ulegną oni w obrębie Niemiec postępującej asymilacji i germanizacji⁷⁵.

W 1942 r. rozpoczęła działalność na terenie Wielkiej Brytanii, wywodząca się kręgów Narodowej Demokracji, grupa skupiona wokół Józefa Majewskiego. Początkowo działała ona pod nazwą Łużyckie Koło Informacyjne, następnie jako Łużyckie Koło Narodowe, a od września 1944 r. jako Łużycki Komitet Narodowy. W okresie od lutego 1944 r. do kwietnia 1945 r. Majewski skierował do rządu brytyjskiego 5 memoriałów. Zawierały one m.in. postulat utworzenia pomiędzy Odrą a Łabą Rzeczypospolitej Łużyckiej, obejmującej swym zasięgiem cały obszar słowiańskiego zasiedlenia w wiekach V i VI⁷⁶. W memorandum z 1 XI 1944 r. poruszono sprawę przebywających w alianckich obozach jenieckich żołnierzy armii niemieckiej pochodzenia serbołużyckiego. W memorandum z 31 III 1945 r. domagano się obsadzenia Łużyc przez Wojsko Polskie. W kwietniu 1945 r. Majewski zwrócił się do premiera Churchilla z prośbą o wyrażenie zgody na osiedlanie się na ziemiach łużyckich obywateli polskich. Władze brytyjskie do działalności Józefa Majewskiego podchodziły z dużym dystansem. Brytyjskie MSZ określało Majewskiego jako osobę o dziwacznych i oryginalnych poglądach. Komentując na początku 1944 r. jeden z memorandum jego autorstwa, brytyjski urzędnik ironicznie zauważył, że trudno mu uwierzyć w wiodącą rolę Łużyc w przyszłej Europie⁷⁷.

30 VIII 1945 r. odbyło się siedzibie Polskiego Związku

73. M. Dymarski, *op.cit.*, s. 20.

74. M. Kośny, *Wspomnienia. Opolanie w konspiracji podczas II wojny światowej*, pod red. B. Cimały, M. Masnyka, Opole 2000, s. 27-31.

75. *Ibid.*, s. 61-62.

76. P. Gaglik, *op.cit.*, s. 48-50.

77. P. Barker, *Das Britische Auswärtige Amt und die Lausitzer Sorben (1942-1947)*, „Lëttopis” 1996, z. 1, s. 49.

Zachodniego pierwsze, informacyjne zebranie w sprawie Łużyc. W jego trakcie utworzony został referat łужицьки z Antonem Nawką na czele. We wrześniu 1945 r. odbył on podróż na Łużycę i do Pragi, przywożąc szereg materiałów ilustrujących aktualne położenie Łużyc⁷⁸. 4 IX 1945 r. PZZ wystosował na ręce ministra spraw zagranicznych Wincentego Rzymowskiego pismo z prośbą o wsparcie niepodległościowych dążeń Serbołużyczan. We wrześniu i październiku 1945 r. poszczególne okręgi PZZ zorganizowały szereg wieców, na których uchwalano rezolucje domagające się niepodległości dla Łużyc⁷⁹. Dla skorelowania poczynań PZZ ze stanowiskiem MSZ 5 X 1945 r. ustalono, że PZZ zajmie się propagowaniem sprawy Łużyc w społeczeństwie, wstrzymując się jednak chwilowo od konkretyzowania form jej ewentualnego rozwiązania⁸⁰.

W pewnej sprzeczności z tymi uzgodnieniami stały wnioski z odbytego 12 X 1945 r. w centrali Związku zebrania. Uznano wówczas za konieczne zorganizowanie w kraju akcji propagandowej pod hasłem „Wolne Łużycę pod wspólną opieką Polski i Czechosłowacji”. Jej celem było nakłonienie rządu do wydania deklaracji popierającej wolnościowe dążenia Serbołużyczan, podjęcie na gruncie łужицьким współpracy z czeskimi środowiskami sorabistycznymi, powołanie do życia w większych miastach towarzystw przyjaciół Łużyc oraz uzyskanie poprzez przebywającą w Moskwie Wandę Wasilewską wpływu na sowieckich komendantów wojennych na Łużycach⁸¹. Szczególnym objawem zainteresowań Polskiego Związku Zachodniego Łużycami było ukazanie się, staraniem Okręgu Poznańskiego PZZ, broszury Leona Kaczmarka *O prawo życia dla Łużyczan* oraz przygotowanie do druku zredagowanej przez Tadeusza Powidzkiego pracy zbiorowej zatytułowanej *Łу́жыcom wolно́ść*.

W tym czasie Warszawa coraz wyraźniej zaczęła przyjmować

78. SKA, sign. D II 4. 7A, W sprawie Serbów Łużyckich, nie datowany, 10. 10.

79. M. Musielak, *Polski Związek Zachodni 1944-1950*, Warszawa 1986, s. 154-155.

80. SKA, sign. D II 4. 7A, W sprawie Serbów Łużyckich, 31 I 1945, 10. 11.

81. *Ibid.*, sign. D II 4. 7A, Notatka w sprawie Łużyc z zebrania z dnia 12 XI 1945 r., s. 39-41.

w kwestii łużyckiej taktykę niezobowiązującego popierania „słusznej sprawy”⁸². Widoczne to było choćby w odpowiedzi Bieruta na list ks. Jana Cyża, gdzie przewodniczący KRN ograniczył się do kurtuazyjnych słów uznania i życzeń owocnej pracy⁸³. W lutym 1946 r. Jan Cyż i Paweł Nedo zostali bardzo życzliwie przyjęci przez szefa Polskiej Misji Wojskowej przy Międzysojuszniczej Komisji Kontroli w Berlinie, gen. Jakuba Prawina. Obiecał on nawet swoim rozmówcom utworzenie w Budziszynie polskiej placówki konsularno-repatriacyjnej. MSZ uznało jednak tę inicjatywę za przedwczesną, zalecając Prawinowi zachowanie powściągliwości, przy jednoczesnym podkreślaniu życzliwości rządu polskiego dla poczynąń Serbołużyczan⁸⁴. Na początku kwietnia 1946 r. z wiceministrem Modzelewskim skontaktował się urzędujący w Pradze sekretarz Serbołużyckiego Ziemskiego Komitetu Narodowego, dr Jurij Cyż. Od polskiego dyplomaty usłyszał on, że Polska nie może sama wystąpić w sprawie Łużyc, poprze natomiast ewentualne wystąpienie Czechosłowacji. Jednocześnie wstępnie wyraził on zgodę na druk w Polsce serbołużyckiej literatury, udostępnienie fal Polskiego Radia, przyjęcie w Warszawie serbołużyckiego delegata oraz utworzenie w Zgorzelcu gimnazjum serbołużyckiego. Obiecał także zbadać sprawę jeńców. Zażądał jednak wyraźnego oświadczenia, że budziszyński Komitet nie zgłasza żadnych roszczeń do terenów leżących na wschód od Nysy Łużyckiej⁸⁵. Oświadczenie takie złożył, przybyły 30 IV 1946 r. do Warszawy w charakterze przedstawiciela Serbołużyckiej Rady Narodowej, brat Jurija, Paweł Cyż⁸⁶. Celem misji P. Cyża w Polsce było, poza uzyskaniem jak najdalej idącej pomocy kulturalnej i

82. W. Borodziej, *Od Poczdamu do Szklarskiej Poręby. Polska w stosunkach międzynarodowych 1945-1947*, Londyn 1990, s. 317.

83. SKA, D II 1. 1B, pozdrowienia Prezydenta KRN Bolesława Bieruta dla Łużycko-Serbskiej Rady Narodowej w Budziszynie, przekazane przez Posła RP w Pradze Stefana Wierbłowskiego na ręce Sekretarza Generalnego Łużycko-Serbskiej Narodowej Rady w Budziszynie-Ekspozytury w Pradze, dr Jurija Cyża 3 IV 1946 r., s. 86.

84. T. Marczak, *op.cit.*, s. 178-179.

85. C. Skuza, *Kwestia serbołużycka w polskiej polityce zagranicznej (1944-1949)*, „Zeszyty Naukowe Wojskowej Akademii Politycznej” 1984, nr 121, s. 90-91.

86. *Ibid.*, s. 91.

materialnej, spowodowanie wspólnego wystąpienia Polski z innymi państwami słowiańskimi na rzecz Łużyc⁸⁷. W dniu 15 maja 1946 r. Polski Ruch Obrony Łużyc „Prołuż” złożył na ręce W. Barcikowskiego, skierowany do KRN memoriał. Zawierał on żądanie uznania Serbołużyckiego Komitetu Narodowego, podjęcia w ONZ starań zmierzających w pierwszej kolejności do wyłączenia Łużyc z obszaru Niemiec, a następnie uzyskania zgody na utworzenie tamże wolnego, opartego o Polskę państwa i udzielenia mu pomocy materialnej. Zdaniem twórców memoriału, rząd polski powinien nadto zwolnić jeńców narodowości serbołużyckiej, zapobiec osiedlaniu się na Łużycach elementu napływowego oraz wystąpić w imieniu Serbołużyczan do Trybunału w Norymberdze⁸⁸.

Zorganizowany przez PZZ w dniach 5-6 X 1946 r. w Poznaniu I Ogólnopolski Zjazd Łużyczoznawczy w swych uchwałach stwierdził, że Serbołużycanie posiadają pełne prawo do samodzielnego określenia formy swego przyszłego bytu państwowego, a wolne Łużyce nie wykluczają możliwości wszechstronnego rozwoju przyszłych Niemiec. Równocześnie jednak w uchwałach zjazdu znalazło się stwierdzenie o nienaruszalności układu poczdamskiego. Swoistą próbą pogodzenia tej sprzeczności stanowiło wezwanie, aby sprawę Łużyc na przyszłej konferencji pokojowej podjęła Organizacja Narodów Zjednoczonych⁸⁹.

Latem 1946 r. ukazała się praca prof. Karola Stojanowskiego: *O reslawizację Wschodnich Niemiec*⁹⁰. Zdaniem autora przyszłe państwo łużyckie nie powinno ograniczać się jedynie do terytorium zamieszkiwanego przez żywioł serbołużycki, lecz objąć łącznie ziemie zasiedlone przez ok. 2-3 miliony ludności. Państwo to w swej strukturze i w swym charakterze socjologicznym byłoby podobne do Republiki Irlandii. Na jego obszarze żywa część narodu podjęłaby się reslawizacji elementów

87. A. Puchałka-Zabrzęski, *Niemcy terroryzują ludność łużycką. Wywiad z przedstawicielem Serbów Łużyckich w Warszawie*, „Polska Zachodnia” 1946, nr 23-24 (45-46).

88. *Ratujmy!...*, s. 8-9.

89. P. Pałys, *Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Łużyczoznawczy w Poznaniu 5-6 października 1946 r. Przyczynek do dziejów ruchu prołużyckiego w Polsce w latach 1945-1950*, „Zeszyty Łużyckie” 1996, t. 17, s. 41-49.

90. K. Stojanowski, *O reslawizację Wschodnich Niemiec*, Wrocław 1946.

zniemczonych. Aby temu zadaniu sprostać, Stojanowski uznawał za konieczne stworzenie centrum asymilacyjnego. Miałoby ono powstać poprzez terytorialne połączenie siedzib Serbołużyczan w Górnych i Dolnych Łużycach. Po wysiedleniu z tego obszaru Niemców powstałby rdzeń, oddziałujący na niemieckojęzyczną część państwa⁹¹. Zwolennikiem powstania samodzielnego państwa serbołużyckiego był również Edmund Osmańczyk. Postulował on przy tym wyłączenie sprawy Łużyc ze sporów polsko-czechosłowackich. Utworzenie państwa łużyckiego leżało bowiem w bezpośrednim interesie tak Polski, jak i Czechosłowacji oraz wszystkich pozostałych państw słowiańskich. Zdaniem Osmańczyka, należało dążyć do nadania kwestii łużyckiej charakteru międzynarodowego, szukając poparcia u państw zainteresowanych jak najdalej idącym osłabieniem Niemiec, takich jak Francja, Belgia i Holandia. Niewiadomą było stanowisko Anglii i USA, nie mających co prawda na Łużycach bezpośrednich interesów, mogących jednakże uznać, że sprawa ta służyć może zachwianiu równowagi europejskiej. Pozytywne przesłanki dla powstania państwa łużyckiego dostrzegał on w oparciu jego przyszłych granic wschodnich o długości 140 km i południowych liczących 60 km, o Polskę i Czechosłowację oraz w istnieniu łużyckojęzycznego obszaru zasiedlenia, z głównymi centrami w Budiszynie i Chociebużu. Liczebność Serbołużyczan Osmańczyk oceniał na około 500 tys. Do liczby tej należałoby dodać jeszcze ok. 200 tys. elementu zgermanizowanego, który przy sprzyjającej koniunkturze byłby skłonny poddać się procesowi reserbizacji. Przyszła jednostka państwowa miałaby posiadać mniej więcej kształt prostokąta, od wschodu opartego o Nysę Łużycką od Żytawy do ujścia tej rzeki do Odry, na północy przechodząc przez Błota do Lubina. Granica zachodnia przebiegałaby przez Zły Komorów, Kamjenc, Biskopicy do Nowego Miasta i dalej do granicy czeskiej w okolicy Šebenicy. Podstawę prostokąta stanowić miała granica czeska od Šebenicy do Żytawy⁹².

Staraniem sekcji naukowo-wydawniczej Komitetu Słowiańskiego we Wrocławiu w tym samym roku ukazała się także

91. *Ibid.*, s. 17.

92. E. Osmańczyk, *Sprawy Polaków*, Katowice 1946, s. 129-136.

broszura Tadeusza Stanisława Grabowskiego, *Łużyczanie. Ich walka, klęski i ... triumf*⁹³. We Wrocławiu opracowano również szereg konkretnych propozycji wsparcia serbołużyckich dążeń niepodległościowych. Władysław Ziemiański proponował utworzenie po polskiej stronie Nysy Łużyckiej gminy zamieszkałej przez Serbołużyczan⁹⁴. Inna złożona w Ministerstwie Ziem Zachodnich propozycja dotyczyła utworzenia po polskiej stronie dorzecza Nysy Łużyckiej zawiązków łużyckiej państwowości. Stanowiąc ją miała, podległa polskiej jurysdykcji państwowej, rozciągająca się na obszarze około 2000 km² Kasztelania Łużycka. Jej utworzenie byłoby wstępem do właściwego procesu wyzwalania Łużyc⁹⁵.

W tym samym czasie Polska zaczęła ze strony prominentnych przedstawicieli sowieckiej administracji otrzymywać coraz czytelniejsze sygnały, że Moskwa odnosi się do idei emancypacji Łużyc z daleko posuniętą niechęcią. 11 X 1946 r. przedstawiciel ZSSR w Dyrektoriacie Politycznym w Niemczech, Iwanow, oświadczył gen. Prawinowi, że władzom sowieckim nie opłaca się angażować w skomplikowane problemy niezupełnie dojrzałej politycznie grupy słowiańskiej, utrudniając sobie tym samym położenie polityczne. Przestrzegł jednocześnie Prawina przed zbyt dużym zaangażowaniem w tę kwestię, „gdyż mogłoby to wywołać wrażenie, że jeszcze przed uregulowaniem swoich granic Polska sięga po kolejne tereny”⁹⁶. Nic więc dziwnego, że oceniając pod koniec 1946 r. aktualny stan kwestii łużyckiej w Warszawie uznano, że ostrożnie dotąd popierane koncepcje samodzielności Łużyc lub włączenia ich w obręb Polski lub Czechosłowacji nie mają żadnych szans na realizację⁹⁷. Pomimo to środowiska prołużyckie w Polsce nadal agitowały za niezawisłością „najmniejszego słowiańskiego narodu”. W styczniu 1947 r. Zarząd Główny „Prołużu” wystosował do Budziszyna pismo wspierające memorandum Domowiny, złożone Radzie

93. T. S. Grabowski, *Łużyczanie. Ich walka, klęski i ... triumf*, Wrocław 1946.

94. AAN, MZO, sygn. 501, O pozytywny program. Materiał opracowany przez Władysława Ziemiańskiego, s. 13.

95. *Ibid.*, sygn. 501, s. 36-37.

96. T. Marczak, *op.cit.*, s. 184.

97. M. Mieczkowska, *Łużyce a polska opinia publiczna w latach 1945-1949*, „Lëtöpis” 1993, z. 1, s. 102.

Ministrów Spraw Zagranicznych Czterech Mocarstw w Londynie⁹⁸. Jednym z elementów akcji popierającej to serbołużyckie wystąpienie było wydanie na początku 1947 r. broszury autorstwa Wandy Goebel *Wyspa zapomnianych*. W pracy tej przedstawiono kwintesencję stanowiska Związku na kwestię łużycką, pisząc:

na kilka tygodni przed decydującą konferencją w Moskwie, czas zdać sobie sprawę, jakie znaczenie może mieć usamodzielnienie Łużyc dla Polski. To nie tylko kwestia honoru i solidarności słowiańskiej. To przede wszystkim nasz interes polityczny. Oderwanie od Niemiec 12 tysięcy km kw. ziemi stworzy wał obronny na zachodnich granicach Ziemi Odzyskanych. Oderwanie 1/2 miliona ludności osłabi potencjał wojenny naszego zachodniego sąsiada. Uzyskamy około 200 km spokojnej i bezpiecznej granicy z przyjaznym narodem. Łużyce, których północny kraniec wysunięty jest na odległość 70 km od Berlina, byłby jak grożący miecz Chrobrego dla tych, co ośmieliliby się targnąć na ich i naszą wolność⁹⁹.

4. Związek Łużyc z Czechosłowacją

W środowiskach endeckich rozważano także możliwość przyłączenia w ramach federacji słowiańskiej Łużyc do Czech, ale jedynie pod warunkiem zachowania przez Czechów neutralności względem Rosji¹⁰⁰. Łużyce jako autonomiczny okręg w granicach Czechosłowacji widziała Polska Partia Socjalistyczna Wolność-Równość-Niezawisłość¹⁰¹. W 1941 r. memoriał poświęcony sprawie łużyckiej opracowała Delegatura Rządu na Kraj. Stwierdzono tam, że Serbołużyczanie w pełni zasługują na wolność i stanowią najdalej na zachód wysunięty bastion przeciw germańskiej ekspansji. Departament Spraw Zagranicznych Delegatury widział w tym kontekście Łużyce jako obszar przyszłych rewindykacji czechosłowackich¹⁰².

W okresie polsko-czechosłowackich rokowań nad federacją

98. SKA, sign. D II 4 7.C, pismo Zarządu Głównego AZPŁ „Prołuż” do Domowiny z 23 I 1947 r., ło. 9.

99. W. Goebel, *Wyspa zapomnianych*, Poznań 1947, s. 34-35.

100. M. Giedroń, *op.cit.*, s. 202-203.

101. T. Szkopek, *op.cit.*

102. *Ibid.*

obu państw, Biuro Prac Politycznych opracowało *Projekt zarysu nowych granic Rzeczypospolitej Polskiej*, gdzie stwierdzono, że pozycję strategiczną bloku polsko-czechosłowackiego w znacznym stopniu poprawiłoby włączenie do Czechosłowacji obu części Łużyc. Za takim rozwiązaniem dodatkowo przemawiał fakt, iż Łużyce od przedmonachijskich granic CSR oddzielone były stosunkowo wąskim pasem etnicznie niemieckim¹⁰³. Do wysunięcia roszczeń w stosunku do obu części Łużyc, zachęcał we wrześniu 1940 r. sekretarza stanu w czechosłowackim ministerstwie spraw zagranicznych, Huberta Ripkę, kierujący w rządzie na uchodźstwie Biurem Prac Politycznych minister Marian Seyda. Podobne namowy ze strony ministra szkolnictwa i oświaty w rządzie generała Władysława Sikorskiego, gen. Józefa Hallera usłyszał także Josef Hejret. Obawiając się jednak zbyt wielkiego przyrostu liczby Niemców, rząd czechosłowacki 26 listopada od propozycji tych zdecydowanie się zdystansował¹⁰⁴. W sierpniu 1942 r. gen. Sikorski i prezydent Beneš porozumieli się co do powołania komisji, zadaniem której było przygotowanie propozycji przyszłych zmian granic obu państw z Niemcami. Jeszcze przed jej pierwszym posiedzeniem, współprzewodniczący Mieszanej Polsko-Czechosłowackiej Wojskowej Komisji gen. Tadeusz Klimecki przekazał swemu czechosłowackiemu odpowiednikowi płk. Bruno Sklenovskiemu pogląd, że wskazane byłoby podjęcie przez Czechosłowację starań o przyłączenie Łużyc¹⁰⁵.

W październiku 1943 r. przedstawiciel MSZ Józef Winiewicz, w rozmowie z Hejretem ujawnił, że Serbołużyczanie zwracali się do polskich czynników rządowych o pośrednictwo w nawiązaniu kontaktu z aliantami. W związku z tym chciał wiedzieć, czy Czechosłowacja planuje wystąpienie w tej sprawie. Zdaniem Winiewicza, argumenty natury historycznej w pełni przemawiają za przynależnością Łużyc do państwa czechosłowackiego. Stojący na czele Wydziału Politycznego polskiego MSZ Karbowski wskazał przy tym, że Serbołużyczanie mogliby się okazać przydatni rządowi czechosłowackiemu w rokowaniach

103. *O Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk...*, s. 29.

104. J. Friedl, *op.cit.*, s. 193.

105. *Ibid.*, s. 196-198.

dotyczących wysiedlenia z obszaru republiki ludności niemieckiej. Gdyby zaś do wymiany ludności nie doszło, można by podjąć zabiegi o uzyskanie dla Serbołużyczan autonomii w obrębie Niemiec¹⁰⁶. Ciekawe, że w rozmowach z zamieszkałymi w Chróścicach Serbołużyczanami oficerowie 2. Armii Wojska Polskiego zapowiadali, że po ostatecznym złamaniu hitlerowskiego oporu Łużyce zostaną obsadzone przez wojska czechosłowackie¹⁰⁷. Także po zakończeniu wojny niektórzy polscy sorabiści dopuszczali możliwość przyłączenia Łużyc do Czechosłowacji, przestrzegając jednak przed łączeniem w czeskiej propagandzie tej kwestii z pretensjami do części polskich Ziemi Zachodnich, co odbierano jako wstęp do utworzenia republiki czechosłowacko-łużyckiej, gdzie Łużyce miały stanowić rekompensatę za oddaną ZSSR Ruś Zakarpacką. W Polsce przestrzegano, że takie stawianie sprawy negatywnie wpływa na działania na rzecz Serbołużyczan i zniechęca polską opinię publiczną do występowania w ich obronie¹⁰⁸.

5. *Autonomia w obrębie Niemiec*

W grudniu 1946 r. ppłk Jakub Morawiński z Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie zaproponował poparcie serbołużyckich dążeń do uzyskania jak najszerzej autonomii w dziedzinie szkolnictwa, kościelnej, lokalnej i samorządowej administracji do szczebla landu włącznie, obsady personalnej sądownictwa, nieograniczonego prawa zrzeszania się, wolności słowa, druku i praw spółdzielczych. Gwarantami tej autonomii miały być ZSSR, Polska i Czechosłowacja. Po zakończeniu okupacji lub po upływie 40 lat miałby zostać tam przeprowadzony plebiscyt¹⁰⁹. W dniach 15-21 V 1947 r. szereg rozmów z przedstawicielami rządu przeprowadzili w Warszawie Arnošt Černík i Wójciech Kóčka. W ich trakcie oficjalne stanowisko Polski wobec zagadnienia łużyckiego przedstawił wysłannikom ŁNR

106. A. Kastory, *Łużyce w czeskiej polityce...*, s. 391.

107. *Ibid.*, s. 67.

108. P. Pałys, *Kwestia serbołużycka w prasie Polskiego Związku Zachodniego w latach 1945-1947*, „Lětopis” 1996, z. 1, s. 64.

109. W. Borodziej, *op.cit.*, s. 318.

wicepremier Władysław Gomułka. Uznał on niepodległościowy program ŁZNW za nierealny, a jego zdaniem także Domowina żądała zbyt wiele. Oświadczył, że dla Polski priorytetowym celem jest utrzymanie granic zachodnich i usunięcie z kraju wszystkich Niemców. O ewentualnym rozwiązaniu sprawy Łżyc i włączeniu się w nią Polski będzie można myśleć dopiero po zapadnięciu ostatecznych ustaleń w tych kwestiach. Obecnie zaś jest to niemożliwe. W związku z tym doradzał swym rozmówcom przyjęcie postawy pasywnej, oczekiwanie na decyzję, zaniechanie prowadzenia rozmów na własną rękę oraz skoncentrowanie się na kwestiach inspirowanego przez Domowinę rozwoju kulturalnego. Stanowisko Gomułka poparł wiceminister spraw zagranicznych Stanisław Leszczycki tłumacząc, że w trakcie dyskusji o zachodniej granicy Polski Warszawa nie może swym przeciwnikom dawać do ręki argumentów o polskim „nienasyconym imperializmie”¹¹⁰. Zawarcie w listopadzie 1947 r. porozumienia pomiędzy Domowiną a SED w sprawie statusu mniejszości serbołużyckiej uznane zostało przez polską dyplomację za wygodny pretekst do ostatecznego wycofania się z zagadnienia łużyckiego. W MSZ skwapliwie przyjęto propozycję naczelnika wydziału środkowoeuropejskiego Marii Wiernej z 21 XI 1947 r., aby za podstawę polskiego stanowiska w tej kwestii przyjąć warunki tego porozumienia¹¹¹. Przyjęcie przez Landtag Saksonii w marcu 1948 r. ustawy o zagwarantowaniu praw ludności serbołużyckiej uznane zostało przez Wierną za finalizację sprawy łużyckiej. Stosunki z Serbołużyczanami ograniczono więc do zakresu tolerowanego przez Rosjan¹¹².



Reasumując, stwierdzić należy, że zarówno po I jak po II wojnie światowej w Czechosłowacji patrzono na kwestię łużycką z dwóch punktów widzenia. Sfery rządowe, z Benešem na czele, odnosiły się do serbołużyckiego ruchu narodowego z życzliwością, nie szczędząc wszelakich form pomocy materialnej, unikając

110. M. Mieczkowska, *Łżyce a polska opinia...*, s. 103.

111. W. Borodziej, *op.cit.*, s. 319-320.

112. SKA, D II 6. 6C, pismo Jurija Brężana do Jana Šolty, 24 II 1948 r., to. 85.

jednakże jakichkolwiek jednoznacznych deklaracji politycznych i nie zamierzając wysuwać w stosunku do Łużyc bezpośrednich roszczeń terytorialnych. Kwestię łużycką traktowano bardziej jako zagadnienie natury moralnej niż politycznej. Zarówno w trakcie paryskiej konferencji pokojowej w 1919 r., jak i po 1945 r. dyplomacja czechosłowacka dążyła do nadania zagadnieniu łużyckiemu charakteru bardziej uniwersalnego. W rezultacie w obu przypadkach ograniczono się jedynie do ostrożnych konsultacji z głównymi partnerami politycznymi Pragi – w 1919 r. były to Wielka Brytania i Francja, po 1945 r. Związek Sowiecki. Wśród czeskich sorabofilów rozważano z kolei kilka koncepcji rozwiązania kwestii łużyckiej w oparciu o Czechosłowację. Pojawiały się więc żądania bezpośredniego włączenia w obręb Republiki, przesiedlenia ludności serbołużyckiej do północnych Czech, jednak, podobnie jak w Polsce, najczęściej mówiono o wyodrębnieniu Łużyc w postaci samodzielnego państewka, znajdującego się pod protektoratem organizacji międzynarodowych, takich jak ONZ lub też grupy państw słowiańskich. Przewrót komunizacyjny z lutego 1948 r. przyspieszył proces unifikacji Czechosłowacji z blokiem wschodnim, a w zakresie stosunku do kwestii łużyckiej przyniósł uznanie narzuconego przez sowieckie władze okupacyjne porozumienia łużycko-niemieckiego za jedynie słuszne rozwiązanie.

W polskiej myśli politycznej kwestia Łużyc pojawiła się dopiero po wybuchu II wojny światowej, gdy jasnym się stała potrzeba przesunięcia polskiej granicy zachodniej na zachód. Problematyka ta najczęściej poruszana była przez środowiska endeckie i neoendeckie, zazwyczaj kontekście rozważań nad kształtem przyszłej polskiej granicy zachodniej oraz powojenną strukturą polityczną Europy Środkowowschodniej. Grupy te, opracowując plany utworzenia mocarstwowego związku narodów środkowoeuropejskich, stanowiącego przeciwwagę tak dla Niemiec, jak i dla Rosji, widziały w jego granicach także Łużycę. Do ewentualnego wydzielenia Łużyc z obszaru Niemiec przychylnie odnosiły się również polskie czynniki rządowe, tak w kraju jak i na emigracji. Widziano tam jednak obszar ekspansji czeskiej. Polscy komuniści, poza nielicznymi wzmiankami, sprawy tej w zasadzie nie poruszali. Jednak na wyzwalanym terytorium kraju zezwolono na dosyć szeroko zakrojoną kampa-

nię prasową na rzecz wolnych Łużyc, nie unikając propagandy nawołującej do przyłączenia tego terytorium do Polski. W powstałej po wojnie sytuacji politycznej wszystkie pojawiające się w polskiej myśli politycznej lat 1939-1945 koncepcje rozwiązania kwestii łużyckiej zostały boleśnie zweryfikowane. Mrzonką okazały się, snute w przez najprzeróżniejsze odłamy obozu narodowo-demokratycznego, plany utworzenia federacji narodów Europy Środkowowschodniej. Spór graniczny, przez kilkanaście miesięcy antagonizujący powojenne stosunki pomiędzy Warszawą a Pragą spowodował, że w Polsce bardzo niechętnie odbierano głosy za przyłączeniem Łużyc do Czechosłowacji. Szczególne rozdrażnienie wywoływały hasła łączące tę kwestię z roszczeniami do Kłodzka, Raciborza i Głubczyc. Problemy z międzynarodowym potwierdzeniem granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej spowodowały także szybkie zarzucenie, wiosną i latem 1945 r. w prasie polskiej jeszcze dosyć częstych, apeli o przyłączenie Łużyc do Polski, a wszystkie polskie ośrodki prołużyckie zaczęły wówczas lansować koncepcję samodzielnych Łużyc. Niechętnie stanowisko ZSSR do forsowania idei samodzielnych Łużyc oraz zawarte pod naciskiem sowieckich władz okupacyjnych porozumienie pomiędzy niemieckimi komunistami i Domowiną, dające Serbołużyczanom autonomię kulturalną i szkolną spowodowało, że kręgi oficjalne w Polsce zaczęły lansować tezę, że jedynie w sojuszu z „demokratycznymi” siłami Niemiec działacze serbołużyczcy mogą zapewnić przyszłość swojemu narodowi. Oznaczało to *de facto* koniec polskiego ruchu prołużyckiego, gdyż w tej sytuacji propagowanie niezależnych Łużyc uznane być musiało za dywersję wymierzoną przeciwko okupującemu Niemcy wschodnie Związkowi Sowieckiemu i ich niemieckim satelitom. Dla Polski w tym czasie w polityce zagranicznej priorytetowe znaczenie miało uznanie linii Odry i Nysy Łużyckiej. Dla uzyskania uznania nowej granicy przez niechętnych jej komunistów niemieckich, Warszawa gotowa była wiele poświęcić. Wyciszenie prołużyckiej propagandy, która i tak wywoływała coraz widoczniejszą irytację sowieckiego hegemonu, nie było zaś z punktu widzenia Warszawy ustępstwem najdotkliwszym.

Piotr PAŁYS

Paweł ZIĘTARA

SEWERYNA EUSTACHIEWICZA PRZYPADKI

Zima 1956 roku powoli dobiegała końca, kiedy w komunistycznej Polsce pojawił się jeden z najbliższych współpracowników przywódcy emigracyjnego Stronnictwa Pracy, Karola Popiela – Seweryn Eustachiewicz. Po raz pierwszy od czasu, kiedy żelazna kurtyna podzieliła Europę, odwiedzał kraj człowiek odgrywający znaczącą rolę w emigracyjnym życiu politycznym. Przybywał potajemnie, choć za wiedzą i zgodą warszawskich władz bezpieczeństwa. Kim był ten człowiek? Śmiałym emisariuszem, ryzykującym aresztowanie i więzienie dla odbudowania kontaktów z pozostającymi w Polsce działaczami swej partii? Agentem komunistycznej bezpieki realizującym jeden z elementów gry operacyjnej? A może współpracownikiem jednego z wywiadów zachodnich, wykorzystującym wyjątkową okazję do zweryfikowania na miejscu posiadanych ocen i informacji? Wytrawnym, obdarzonym wyobraźnią politykiem, wychodzącym naprzeciw pierwszym powiewom politycznej „odwilży” czy naiwnym idealistą, biorącym za dobrą monetę czysto taktyczne deklaracje swoich rozmówców, związanych z władzami PRL? Jaki był cel tej tak niecodziennej w ówczesnych warunkach podróży? Jakie były jej konsekwencje?

Seweryn Eustachiewicz urodził się 19 VIII 1910 roku w Lublinie. Tam też spędził młodość. Już w okresie gimnazjalnym związał się z ruchem Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży

Akademickiej „Odrodzenie”. W czasie studiów prawniczych na KUL był prezesem i wiceprezesem lubelskiego koła organizacji, redagował miesięcznik „Nurty”, współpracował także z powstałym w jego miejsce czasopismem „Odrodzenie”. Naukę kontynuował w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie. Po jej ukończeniu rozpoczął pracę w MSZ. Przed wybuchem wojny światowej zdążył jeszcze zrobić pierwsze kroki w służbie dyplomatycznej w paryskim konsulacie RP. Po zakończeniu kampanii wrześniowej, w której brał udział jako oficer rezerwy, odnowił kontakty z Senioratem „Odrodzenia”. Wstąpił do Unii, która latem 1940 skupiła kilka mniejszych grup konspiracyjnych o przekonaniach chadeckich. Pracując w komisjach programowych miał swój udział w formowaniu jej zasad ideowych, przyjętych następnie przez Stronnictwo Pracy po połączeniu obu organizacji w lutym 1943. Także w Unii spotkał Konrada Sieniewicza. Ich losy miały się splatać przez kolejne niemal ćwierć wieku. Równolegle Eustachiewicz działał w Delegaturze Rządu. Jako „Sewer” należał do najbliższych współpracowników naczelnika powołanego wiosną 1942 Wydziału Bezpieczeństwa Departamentu Spraw Wewnętrznych. Był odpowiedzialny za reorganizację Komórki Bezpieczeństwa Delegatury. Jej aktywna działalność spowodowała jednak zdecydowaną kontrakcję ze strony gestapo. W maju 1943 Eustachiewicz został aresztowany wraz z kilkoma innymi pracownikami KB. Po ciężkim śledztwie w sierpniu został wywieziony do Auschwitz, a następnie do Sachsenhausen i Buchenwaldu. Uwolniony w kwietniu 1945 przez wojska alianckie na krótko (25 V - 5 VII) powrócił do paryskiego konsulatu rządu RP. Po likwidacji placówki został pracownikiem przedstawicielstwa American Polish War Relief przy monachijskiej siedzibie United Relief and Rehabilitation Administration (1 I 1946 - 1 X 1947)¹. Jako urzędnik UNRRA w roku 1947 odwiedził na krótko Polskę, gdzie nawiązał kontakty z towarzyszami z SP z okresu okupacji i miał okazję zetknąć się z nową krajową rzeczywistością. Ponure perspektywy rozwoju sytuacji w kraju i rozłam w łonie stronnictwa na obczyźnie zapewne miały wpływ na decyzję

1. Por. *Rocznik służby zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej według stanu na 1 kwietnia 1938*, Warszawa 1938, s. 256, *Polska służba zagraniczna po 1 września 1939 r.*, Londyn 1954, s. 98.

o wyjeździe do Argentyny. Za oceanem Eustachiewicz pracował jako robotnik, biorąc jednocześnie aktywny udział w akcji politycznej emigrantów z krajów ujarzmionych. Przyczynił się do powstania Unii Polaków w Argentynie, współpracował z „Głosem Polskim”. W 1953 roku dał się przekonać Sieniewiczowi do powrotu do Europy. Osiedł w Paryżu, obejmując stanowisko przedstawiciela Chrześcijańsko-Demokratycznej Unii Europy Środkowej (Union Chrétienne-Démocrate d'Europe Centrale – UCDEC, Christian Democratic Union of Central Europe – CDUCE)² we Francji. Jako przedstawiciel Unii brał także udział w pracach Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych (Assembly of Captive European Nations – ACEN). Szybko odnowił dawne kontakty z wpływowymi członkami francuskiej chadecji (Mouvement Républicain Populaire – MRP). Kierownictwo SP z Popielem na czele przebywało wówczas w Waszyngtonie. „Sewer”, cieszący się pełnym zaufaniem Sieniewicza, szybko stał się jednym z najważniejszych działaczy stronnictwa na starym kontynencie³.

Powrót Eustachiewicza zbiegł się w czasie z początkiem procesu zmian sytuacji międzynarodowej, będącego następstwem śmierci Józefa Stalina. W miarę upływu czasu coraz wyraźniej rysowała się perspektywa usankcjonowania przez Zachód istniejącego podziału Europy, co stawiało emigrantów z obszarów poddanych sowieckiej dominacji wobec palącego pytania o sens i ewentualne kierunki dalszej działalności politycznej.

2. Emigracyjna międzynarodówka chadecka powstała w czerwcu 1950 roku, skupiając stronnictwa chrześcijańsko-demokratyczne z Czechosłowacji, Węgier, Łotwy, Litwy, Słowenii oraz grupę SP Popiela. Polacy odgrywali w niej od początku znaczącą rolę. J. Zabłocki, *Chrześcijańska demokracja w kraju i na emigracji 1947-1970*, Lublin 1999, s. 81-83. S. Gebhardt, *Międzynarodowe organizacje chrześcijańsko-demokratyczne*, w: red. T. Piesakowski, *Akcja niepodległościowa na terenie międzynarodowym 1945-1990, (Materiały do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1945-1990, t. IV)*, Londyn 1999, s. 115-139.

3. *Słownik biograficzny katolicyzmu polskiego*, t. 1, Warszawa 1991, s. 126; K. Turowski, *«Odrodzenie»: historia Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej*, Warszawa 1987, s. 197, 280-282, 381-382; W. Grabowski, *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940-1945*, Warszawa 2003, s. 192, 198, 210; A. Andrusiewicz, *Stronictwo Pracy: 1937-1950*, Warszawa 1988, s. 166-167, 171; Wyciąg z doniesienia ag. ps. „Borowski” z dn. 1 III 1956, Warszawa 11 IV 1956, AIPN 01168/276, mf 2450.

Jednocześnie w krajach pozostających po drugiej stronie żelaznej kurtyny hasłom „kolegialnego kierownictwa” i „pokojowego współistnienia” towarzyszyła zmiana postawy władz wobec emigracji. Nowa strategia obliczona była na neutralizację uchodźstwa jako niezależnego czynnika politycznego i przekształcenie go w grupę nacisku, służącą interesom komunistycznej „macierzy”. Jedną z metod realizacji tej strategii było nakłanianie prominentnych emigrantów do repatriacji lub co najmniej odwiedzin ojczyzny, co w oczywisty sposób służyło legitymizacji nowej władzy. W polskiej wersji planu szczególnie istotną rolę odegrali na tym polu działacze Stowarzyszenia „PAX”: Wojciech Kętrzyński, Jerzy Hagmajer, Dominik Horodyński czy Konstanty Łubieński. Akcentujący swój dystans wobec marksizmu „postępowi katolicy” otrzymywali koncesje na wyjazdy na Zachód z zadaniem, między innymi, nawiązywania kontaktów i penetrowania środowisk emigracyjnych. Działania te przybrały na sile poczynając od 1954 roku⁴.

Z punktu widzenia władz warszawskich kierowana przez Karola Popieła grupa Stronnictwa Pracy była wdzięcznym obiektem „rozpracowania”. Dystans polityczny dzielący ją od rządzących Polską komunistów był w porównaniu z innymi środowiskami emigracyjnymi stosunkowo najmniejszy. Wynikało to przede wszystkim z wyborów dokonanych przez przywódców grupy w ostatnim okresie wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu: akceptacji porozumień jałtańskich, łącznie z powojennym kształtem terytorialnym państwa, i podjęcia próby oficjalnej działalności w kraju. Mimo fiaska wiązanych z tym nadziei Popiel opuścił kraj – całkowicie legalnie – dopiero w

4. W sierpniu 1954 r. zastępca kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR Władysław Góralski sformułował zarys nowego programu polityki partii wobec emigracji. Szerzej patrz: S. Cenckiewicz, *Udział aparatu bezpieczeństwa PRL w drugiej kampanii reemigracyjnej (1955-1957)*, w: *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005, s. 250-252. Jeszcze w tym samym roku „emisariusze” PAX-u kontaktowali się m.in. z Jerzym Giedroyciem i Melchiorem Wańkowiczem. Kontakty z tym ostatnim zaowocowały ostatecznie jego powrotem do kraju w 1958 roku. P. Ziętara, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955-1957*, Warszawa 2001, s. 36-38; S. Cenckiewicz, *Melchiora Wańkowicza kręta droga do Polski Ludowej*, w: *Oczami bezpieki*, Kraków 2005, s. 131-132, 148, 153.

październiku 1947, kilka dni po ucieczce Stanisława Mikołajczyka. Represje wobec członków chadecji rozpoczęły się dopiero latem 1948, procesy przypadły na apogeum stalinizmu i w miarę postępów politycznej „odwilży” mogły być potraktowane jako jeden z przejawów „błędów i wypaczeń minionego okresu”⁵. Z drugiej strony należy pamiętać o zdecydowanym i konsekwentnym odrzucaniu przez SP emigracyjnego legalizmu w obu istniejących wówczas wydaniach: zarówno „ortodoksyjnym”, reprezentowanym przez zwolenników prezydenta Augusta Zaleskiego, jak i „reformowanym”, przyjętym przez stronników Rady Trzech i Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Konsekwencją takiej postawy było, co najmniej dorozumiane, uznanie administracji warszawskiej za rząd polski nie tylko *de facto*, ale także *de iure*. Motywowana osobistymi przeżyciami niechęć Popiela wobec „sanacji” w każdej, także emigracyjnej postaci była niemal równie żarliwa, jak komunistycznej propagandy. Istotną rolę odgrywał także chadecki profil ideowy SP, co stwarzało naturalną, dogodną płaszczyznę dla kontaktów z przedstawicielami PAX-u. Mimo wszystkich zastrzeżeń kontakty z nimi postrzegano jako mniej kompromitujące niż z osobami należącymi do służby dyplomatycznej PRL. Ułatwiał je fakt, że głównym terenem działania stronnictwa nie była Wielka Brytania⁶.

Inicjatywa rozmów ze stroną warszawską wyszła jednak ze strony Seweryna Eustachiewicza. Już w sierpniu 1954 resort bezpieczeństwa PRL uzyskał ze źródła agenturalnego informacje świadczące o zachwianiu jego wiary w celowość dalszej działalności na obczyźnie w dotychczasowej formule. Eustachiewicz miał wyrazić gotowość powrotu do Polski, o ile w ciągu 2-3 lat nie nastąpi zmiana w polityce Zachodu, która doprowadziłaby

5. Proces współpracowników „Kolumny Młodych” „Tygodnika Warszawskiego” odbył się w styczniu 1950. Główny proces Józefa Kwasińskiego i towarzyszy toczył się w dniach 28 III-5 IV 1951. Zabłocki, *op.cit.*, s. 52, 59-60. Zob. też: *Sojusznicy Gestapo. Proces Kwasińskiego i innych*, Warszawa 1951.

6. Zmniejszało to koszty podróży „emisariuszy” władz warszawskich. Dostęp do Anglii utrudniała bardziej restrykcyjna brytyjska polityka wizowa. Nieporównywalnie większe w stosunku do metropolii kontynentalnych nasycenie Polakami Londynu, potęgowało ryzyko przypadkowej dekonspiracji.

do uwolnienia kraju. Liczył, że do tego czasu nastąpi nad Wisłą odprężenie wewnętrzne, życie stanie się znośniejsze, a jako działacz katolicki zawsze znajdzie pole do działania⁷. Biorąc pod uwagę ówczesne realia jedynym katolickim partnerem w kraju mógł być PAX.

5 listopada 1954 na życzenie Eustachiewicza doszło do jego spotkania z przebywającym w Paryżu Wojciechem Kętrzyńskim, prawą ręką szefa PAX-u, Bolesława Piaseckiego. „Sewer” przedstawił się jako działacz chadecji emigracyjnej, stojący w opozycji do Popiela. Oświadczył, że wśród chadecji istnieje silna tendencja do zerwania z dotychczasową polityką i powrotu do Polski. Powoływał się przy tym na kursujące pogłoski o amnestii dla działaczy przebywających na obczyźnie, która usunęłaby obawy przed powrotem. Dając do zrozumienia, że występuje jako reprezentant szerszego środowiska, deklarował zaufanie do grupy „Dziś i jutro” i zgłaszał gotowość współpracy z krajem, stawiając do dyspozycji rozmówcy wpływy we francuskich kołach politycznych. Proponował dalsze kontakty w większym gronie. Kętrzyński przyjął te deklaracje do wiadomości, odmówił jednak kolejnych spotkań. Jak się wydaje, został zaskoczony całą sytuacją, której nie przewidywały instrukcje, jakich udzielono mu przed wyjazdem. Niezwłocznie też zwrócił się do Wydziału Zagranicznego KC o wskazówki: czy i jak podtrzymywać kontakt w Eustachiewiczem. W jego ocenie nie reprezentował on wprawdzie w Paryżu niczego poważniejszego, jednak jego akcja mogła być odbiciem pewnych nastrojów pojawiających się wśród uchodźstwa⁸.

Wobec braku źródeł nie sposób stwierdzić, na ile inicjatywa Eustachiewicza była szczerą, na ile zaś miała wyłącznie charakter

7. Informacje pochodziły od „Beatrice”, jednego z najważniejszych agentów bezpieki „rozpracowujących” emigrację. Pod tym pseudonimem krył się wpływowy działacz PSL we Francji, Adam Bitoński. Notatka informacyjna dot. sprawy Popiela, Warszawa, 4 I 1957, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN] 01168/276; Raport dot. rozpracowania i operacyjno-politycznego wykorzystania wytworzonej sytuacji w związku z propozycjami Eustachiewicza Sewera, Warszawa, 28 V 1955, AIPN 01224/63.

8. Tamże; W. Kętrzyński, Sprawozdanie z pobytu w Paryżu, zał. 2: Rozmowa z p. Eustachiewiczem, 6 XI 1954, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, 237/XXII/917; P. Ziętara, *op.cit.*, s. 33-34.

sondażu; czy i w jakim stopniu była uzgodniona z Popielem; czy istotnie była przejawem nastrojów opozycyjnych wobec przywódcy SP. Warto jednak zwrócić uwagę, że nie była to oferta indywidualna, ale propozycja o charakterze politycznym, złożona w imieniu pewnej grupy. Takie kontakty nie interesowały władz warszawskich.

Resort bezpieczeństwa trawił problem Eustachiewicza dosyć długo. Do rozstrzygnięcia tej kwestii przyczyniła się niewątpliwie decyzja o uruchomieniu kampanii repatriacyjnej na wielką skalę. 27 maja 1955 Wydział I Departamentu III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (KBP) wydał postanowienie „o założeniu sprawy agenturalnej na osobę” Eustachiewicza. W uzasadnieniu stwierdzano, że „figurant ostatnio wyraził chęć dogadywania się odnośnie współpracy z grupą «Dziś i jutro» i powrotu do kraju”. Cele rozpracowania zostały precyzyjnie określone: „Wykorzystanie Eustachiewicza do prowadzenia dywersji politycznej w łonie politycznych ugrupowań emigracyjnych na Zachodzie. Chodzi o wystąpienia na łamach prasy emigracyjnej przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich w obronie naszych Ziem Zachodnich oraz przemycanie artykułów naświetlających w pozytywnym świetle osiągnięcia PRL”. „Roberek”, jak znamienne ochrzciła Eustachiewicza bezpieka, miał być wykorzystany do zorganizowania akcji ściągnięcia do kraju możliwie licznej grupy poważniejszych działaczy chadecji (liczono szczególnie na przyjazd Konrada Sieniewicza) i PSL. Wizyty te miały stworzyć okazję do dokonania celowych „werbunków” w środowiskach emigracyjnych, służących politycznemu rozbiciu uchodźstwa. Sprawie nadano kryptonim „Ewa”⁹.

Kolejne rozmowy Eustachiewicza z przedstawicielem PAX-u odbyły się pod koniec czerwca 1955 roku. Dostępne źródła nie dają odpowiedzi na pytanie, kto był ich inicjatorem. Jego rozmówcą był przebywający we Francji „tajny współpracownik” o pseudonimie „Doktorek”. Eustachiewicz potwierdził zainteresowanie współpracą polityczną z krajem w ramach PAX-u, przy czym z rozmowy wynikało, że to stanowisko zostało uzgodnione

9. Raport dot. rozpracowania... Według raportu drogą agenturalną ustalono, że Eustachiewicz przy pomocy zaufanych osób z kraju miał lokować tam fundusze. Czyni to prawdopodobnym tezę, że poważnie liczył się z powrotem na stałe do Polski.

z kierownictwem SP¹⁰. Jednocześnie wyraził chęć wyjazdu do Polski dla sprecyzowania ram tej współpracy, pod warunkiem udzielenia mu gwarancji całkowitego bezpieczeństwa osobistego oraz wolnego i nieskrępowanego poruszania się po kraju. Planowaną podróż chciał utrzymać w tajemnicy. W celu omówienia jej technicznych szczegółów zgadzał się na spotkanie na terenie ambasady PRL z ambasadorem Stanisławem Gajewskim lub „na mieście” z innym „kompetentnym człowiekiem”, zastrzegając się jedynie, aby w tym wypadku odbyło się ono w obecności „Doktorka”. Przy okazji, zapewne dla uwiarygodnienia swojej politycznej oferty, zobowiązał się stonować wystąpienie Karola Popiela na zbliżającej się sesji ACEN w Strasburgu¹¹. Uzgodniony kontakt nastąpił bardzo szybko, już 8 lipca 1955. Wybrano drugi wariant. „Doktorek” zaaranżował spotkanie z jednym z dyplomatów rządu warszawskiego, urzędującym w paryskiej placówce, faktycznie kadrowym pracownikiem wywiadu, używającym pseudonimu „Spokojny”. Miał on pozostać „opiekunem” Eustachiewicza przez dłuższy czas. Tydzień później obaj panowie spotkali się po raz kolejny, uzgadniając szczegóły podróży¹².

„Sewer” z pewnością zdawał sobie sprawę, że treść prowadzonych przez niego rozmów jest raportowana władzom w War-

10. We wrześniu 1955 Eustachiewicz wspólnie z Sieniewiczem i S. Gebhardtem opracowali sprawozdanie dotyczące działalności „katolików postępowych” i ich planów wobec emigracji. Zdaje się to potwierdzać tezę, że nie zatajał on przed partyjnymi kolegami swoich kontaktów z przedstawicielami PAX-u. S. Gebhardt do K. Popiela, 14 X 1955, Archiwum Stanisława Gebhardta [ASG]. W tym miejscu niech mi będzie wolno wyrazić wdzięczność dla p. Stanisława Gebhardta za udostępnienie mi materiałów z jego prywatnego archiwum, bez którego napisanie niniejszego tekstu nie byłoby możliwe.

11. Parafraza nr 1776 z 28 VI 1955 nadana z Paryża do Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, AIPN 01224/63; Notatka informacyjna dot. sprawy Popiela... Warto odnotować opinię autora parafrazy w kontekście spotkania z Eustachiewiczem, iż „pożądanym jest wyeliminować Gajewskiego”.

12. AIPN 01224/63; Parafraza nr 1955 z 9 VII 1955 nadana z Paryża do Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego; „Spokojny”, Raport w sprawie Eustachiewicza Sewera, 10 VII 1955; tenże, Raport ze spotkania z Eustachiewiczem z dn. 15 lipca 1955, 18 VII 1955. Według raportów przez cały czas pierwszej rozmowy Eustachiewicz był bardzo zdenerwowany, podczas drugiego spotkania zachowywał się już normalnie.

szawie. Taki był ich cel. Czy zdawał sobie także sprawę, że nie rozmawia z dziennikarzami i dyplomatami, ale agentami bezpieki, prowadzącymi wobec niego świadomą, zorganizowaną grę? Zachowane dokumenty nie dają jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie.

Pewnym jest natomiast, że władze bezpieczeństwa obserwowały rozwój rozpracowania „Roberka” z rosnącym zainteresowaniem. Zapowiedziana wizyta wpisywała się znakomicie w nową strategię wobec emigracji, której znakiem firmowym była kampania repatriacyjna. Relacja z czerwcowej rozmowy trafiła na biurka pierwszego zastępcy Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, Antoniego Alstera i szefowej III Departamentu tegoż komitetu, Julii Brystygierowej. Już 19 lipca zatwierdzony został szczegółowy „Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy krypt[onim] «Ewa»”, które miały doprowadzić gościa z Francji do podjęcia działalności „dla dobra kraju”. Przewidywał on mobilizację informatorów resortu bezpieczeństwa wywodzących się ze środowisk Unii i SP. Planowano także przeprowadzić rozmowę z przebywającym w więzieniu Jerzym Braunem, aby zorientować się w możliwościach jego operacyjnego wykorzystania „w kierunku pozytywnego wpłynięcia na S[eweryna] E[ustachiewicza] i reprezentowaną przez niego grupę na emigracji”. Argumentem przetargowym miała być obietnica zwolnienia warunkowego, co przy karze dożywotniego więzienia miało swoją wagę. Kluczową rolę w realizacji „Planu...” mieli jednak odegrać środowisko „Dziś i jutro” oraz agent „Borowski”¹³.

Resort miał pełne prawo wiązać z tym ostatnim duże nadzieje. Działający pod tym pseudonimem Stanisław Wąsowicz znał Eustachiewicza jeszcze z okresu wspólnych studiów na KUL i działalności w „Odrodzeniu”. W czasie okupacji do chwili aresztowania „Sewera” przez gestapo blisko współpracowali w Unii i Wydziale Bezpieczeństwa Delegatury. Przyszły agent „Borowski” kontynuował działalność konspiracyjną, brał udział w powstaniu warszawskim, redagując m.in. „Barykadę Powiśla”, jedno z najciekawszych pism wydawanych w walczącej stolicy. Po wojnie podjął praktykę adwokacką w Poznaniu, wykładał

13. Parafraza nr 1776...; Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy krypt. „Ewa”, 19 VII 1955, AIPN 01224/63.

także na wydziale prawa tamtejszego uniwersytetu. W 1947 widział się z Eustachiewiczem podczas jego krótkiego pobytu w Polsce. Potem pozostawali w kontakcie korespondencyjnym. Jednocześnie Wąsowicz utrzymywał bliskie stosunki z pozostałą w kraju rodziną „Sewera”, szczególnie z jego siostrą Wandą. Współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa podjął w 1949 roku. „Ze względu na wieloletnią przyjaźń i wspólną działalność polityczną wpływ ag[enta] «B[orowskiego]» na Eustachiewicza może być poważny”, oceniał autor „Planu...”. Niezależnie od tego agent miał być wykorzystany dla „zabezpieczenia technicznego” mieszkania Wandy Eustachiewicz, gdzie, jak sądzono, mógł zatrzymać się jej brat po przyjeździe do Polski. Wąsowicz, który wcześniej kilkakrotnie korzystał z noclegu w tym mieszkaniu, miał udostępnić bezpieczeństwo klucze, co umożliwiłoby wejście do lokalu w celu „dokonania koniecznych czynności technicznych”¹⁴.

Mimo iż wszystkie szczegóły podróży wydawały się uzgodnione, od czasu lipcowej rozmowy w Paryżu, do chwili przybycia Eustachiewicza do Polski minęło ponad siedem miesięcy. Podczas wspomnianej rozmowy Eustachiewicz miał sugerować wyjazd jesienią, w październiku lub listopadzie. Na opóźnienie realizacji planu mógł wpłynąć zaskakujący powrót do kraju we wrześniu 1955 roku urzędującego premiera rządu RP na obczyźnie, Hugona Hankego. Wywołał on na emigracji spore zamieszanie, powodując reakcję obronną, przejawiającą się m.in. w tropieniu komunistycznych „wtyczek”. Ponieważ świeżo upieczony repatriant formalnie reprezentował konkurencyjny odłam Stronnictwa Pracy i przyznawał się do poglądów chadeckich, grupa Popiela wykazywała szczególną gorliwość w odcinaniu się od jego działań¹⁵.

14. M. Hołubicki, *«Barykada Powiśle»*, „Ład” 1982, nr 18, 8 VIII; tenże, *Prasa powstańcza Stronnictwa Pracy*, „Chrześcijanin w świecie” 1984, nr 131-132, VIII-IX; AIPN 00169/77, t. 1; Plan przedsięwzięć operacyjnych... Resort darzył Wąsowicza dużym zaufaniem. „Należy tu dodać – podkreślał autor planu – że ag. «B[orowski]» w ostatnich latach poważnie zbliżył się do władzy ludowej oraz przeobraził ideologicznie”.

15. Oświadczenie Stronnictwa Pracy, Nowy Jork, 1 X 1955, „Odnova” 1955, nr 3, październik; K. Popiel, *Krzyżowa próba emigracji*, tamże. Szerzej o reakcjach emigracji na sprawę Hankego por.: K. Tarka, *Powrót premiera. Emigracja o sprawie Hugona Hankego*, „Przegląd Polonijny” 2001, z. 3, s. 19-33; K. Tarka, *Hugon Hanke premier-agent*, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 152, s. 26-44, P. Ziętara, *op.cit.*, s. 45-48.

Taka atmosfera, zwiększająca ryzyko dekonspiracji, mogła skłaniać do wstrzymania podróży do czasu uspokojenia sytuacji. Wyjazd opóźniły też trudności z otrzymaniem wizy NRF, które ostatecznie doprowadziły do zmiany trasy podróży, mającej początkowo przebiegać przez Berlin Zachodni i NRD. Przez cały ten okres „Spokojny” utrzymywał regularne kontakty z Eustachiewiczem. W listopadzie 1955 „Doktorek” przesłał mu oficjalne zaproszenie od Stowarzyszenia PAX do odwiedzenia kraju¹⁶.

21 lutego 1956 rozpoczęła się wielka przygoda Seweryna Eustachiewicza. Tego dnia „Spokojny” wręczył mu na osobnej kartce papieru wizę uprawniającą do przekroczenia granicy PRL oraz... 60000 franków. Gościnność komunistycznych władz obejmowała pokrycie kosztów podróży. Jeszcze tego samego dnia wieczorem „Sewer” wyjechał pociągiem z Paryża do Zurychu, skąd dwa dni później wyleciał porannym rejssem do Pragi. Na liście pasażerów samolotu figurował jako „Sewerino”. Na praskim lotnisku oczekiwał już na niego mjr Jastrzębski, naczelnik Wydziału I Departamentu III KBP, który specjalnie w celu „zabezpieczenia” Eustachiewicza pofatygował się do Czechosłowacji. Jastrzębski przedstawił się jako pracownik MSZ, oddelegowany do pomocy gościowi w dalszej podróży i w czasie pobytu w kraju. Pomoc przydała się natychmiast – dzięki interwencji „dyplomaty” u funkcjonariuszy bratniej SNB jego paszport nie został ostemplowany przez czechosłowackie służby graniczne. To samo powtórzyło się na Okęciu. W papierach „Roberka” nie pozostał żaden ślad wizyty. Oficjalnie przez cały czas przebywał w Szwajcarii¹⁷. Mimo udzielonych mu gwarancji „Sewer” liczył się

16. Raporty „Spokojnego” ze spotkań z Eustachiewiczem 3 IX, 14 IX, 15 X, 29 XI, 12 XII 1955, 3 I, 12 II 1956, AIPN 01224/63; Notatka informacyjna dot. sprawy Popiela... J. Zabłocki pisze, że w doprowadzeniu podróży do skutku i uzyskaniu gwarancji bezpieczeństwa miały udział, obok PAX-u, także jakieś koła francuskich „postępowych katolików”, m.in. Maurice Vaussard. J. Zabłocki, *op.cit.*, s. 104. Informacja ta nie znajduje potwierdzenia w dostępnych dokumentach.

17. AIPN 01224/63: Notatka służbowa Nr 2 dot. pobytu w kraju Eustachiewicza Sewera i związanych z tym przedsięwzięć operacyjnych, 8 III 1956; Raport mjr. Jastrzębskiego z 1 III 1956. Jastrzębski dostarczył także Eustachiewiczowi bilety na drogę powrotną. Tamże, Notatka służbowa spisana wg słów ag. „Borowskiego”, 1 III 1956.

z możliwością komplikacji związanych z podróżą. Opuszczając Paryż pozostawił list do Popiela, w którym „dla ważnych powodów osobistych” prosił o skreślenie z listy członków SP oraz rezygnował z wszelkich stanowisk w Polskim Narodowym Komitecie Demokratycznym (PKND) i CDUCE. W wypadku dekonspiracji list dałby chadekom polityczne alibi, pozwalając uniknąć odpowiedzialności za działania Eustachiewicza¹⁸.

Samolot wylądował w Warszawie o 17:30. Zgodnie z ustaleniami wszystko odbyło się przy zachowaniu pełnej dyskrecji. Jedynym oficjalnym witającym był dr Jerzy Hagmajer, który odwiózł Eustachiewicza do swojego mieszkania, gdzie gość miał się zatrzymać na nocleg. Nieoficjalnie już na lotnisku „Roberek” został objęty ścisłą obserwacją przez Biuro „B”, którego agenci śledzili odtąd dosłownie każdy jego krok w Polsce. Dzień po dniu, godzina po godzinie bezpieka skrupulatnie odnotowywała wszystkie jego kontakty, podając ich miejsca i czas trwania, identyfikując uczestników¹⁹. Treść prowadzonych rozmów ustalano na podstawie informacji uzyskanych od członków PAX-u, a przede wszystkim od „Borowskiego”, z którym „Sewer” dzielił się w zaufaniu wrażeniami z odbytych spotkań. Równolegle równie ścisłej obserwacji poddana została Wanda Eustachiewicz.

Seweryn Eustachiewicz pozostał w Polsce niespełna dziewięć dni²⁰. Najdłużej przebywał w Warszawie, ale odwiedził także Kraków, Częstochowę, Łódź i Poznań. W stolicy głównym punktem programu były rozmowy polityczne z czołowymi działaczami PAX-u: Bolesławem Piaseckim, Jerzym Hagmajerem, Wojciechem Kętrzyńskim, Janem Dobraczyńskim, Dominikiem Horodyńskim, Janem Frankowskim. Według raportu podpisanego przez dyrektora Brystygierową „Roberek” przedstawił się jako reprezentant ośrodka emigracyjnego (obejmującego ugrupowania wchodzące w skład PNKD), opierającego swoją strategię polityczną na realizacji jednego z dwóch wariantów rozwoju sytuacji międzynarodowej: podjęcia przez ZSSR rozmów z

18. S. Eustachiewicz do K. Popiela, 20 II 1956, ASG.

19. Wykaz kontaktów Eustachiewicza Sewera w czasie jego pobytu w kraju w dniach od 23 II do 2 III 1956 ustalonych przez obserwację Biura „B”, 6 III 1956.

20. Rok 1956 był rokiem przestępnym.

emigracją w celu dopuszczenia jej do rządów i uczynienia z Polski kraju o statusie podobnym do Finlandii lub neutralizacji Europy, poczynając od wschodniej granicy Polski aż do Atlantyku, która nastąpiłaby w wyniku porozumienia między ZSSR i Stanami Zjednoczonymi. Tę ostatnią opcję Eustachiewicz uważał za jedyną, która skłonić może Amerykanów do rezygnacji z uzbrajania Niemiec Zachodnich, co stanowiło według niego gwarancję utrzymania pokoju. Jednocześnie sądził, że neutralizacja Polski umożliwi odejście od systemu monopartyjnego i stworzy szanse działania konkurencyjnego wobec komunistów ugrupowania, odwołującego się do wartości chrześcijańskich. Jego lewym skrzydłem miałyby być Stowarzyszenie PAX, zaś centrum i prawe skrzydło tworzyliby chadecy emigracyjni skupieni w grupie Popiela oraz „krajowe elementy konserwatywne”²¹.

Tymczasem zaoferował swoim rozmówcom współdziałanie w pewnym zakresie z przyjętą przez nich linią polityczną. Sytuując swoje przekonania na lewo Popiela i Sieniewicza obiecał popierać lewicowe tendencje w międzynarodówce chadeckiej. Zgadzając się z koniecznością walki przeciw remilitaryzacji NRF wskazywał na trudności otwartego angażowania się w tę kwestię, co mogłoby go narazić na wydalenie z Francji lub szykany ze strony Amerykanów. Przrzekł także po powrocie na obczyznę wpływać w miarę posiadanych możliwości (wymieniony został w tym kontekście wydawany w Lens dziennik „Narodowiec”) na opinię emigracyjną w kierunku zaniechania „obraźliwej propagandy” skierowanej przeciw PRL i PZPR. Podkreślając, że nie identyfikuje się z całością poglądów PAX-u, deklarował chęć propagowania na Zachodzie „subiektywnej uczciwości” jego działaczy. Proponował nadto oddziaływanie na opinię publiczną i koła watykańskie celem zapobieżenia ekskomunice grożącej członkom grupy „Dziś i jutro”. Stylistyka raportów wskazuje, że

21. AIPN 01224/63: J. Brystygier, Dyrektor Departamentu III, Notatka nr 1 dot. pobytu w kraju Eustachiewicza Sewera, 6 III 1956; Notatka służbowa nr 2...

22. Tamże. Według relacji „Borowskiego” Eustachiewicz doceniał zdolności polityczne Piaseckiego, jego umiejętność znalezienia „przyzwoitej formy współpracy nawet z UB”. Za ludzi przyzwoitych uważał Hagmajera, Kętrzyńskiego i Łubieńskiego. Frankowskiego uznał za człowieka całkowicie oddanego komunistom. AIPN 01224/63: Notatki służbowe kpt. Wawrzyniewicza zapisane wg słów ag. „Borowskiego” z lutego i marca 1956.

zobowiązania te zaciągał wyłącznie we własnym imieniu²².

Eustachiewicz żywił nadzieję, że będzie miał możliwość przedstawić swoje neutralistyczne koncepcje przedstawicielom władz państwowych, traktując „postępowych katolików” jako swego rodzaju „kanał dostępu” do kręgów decyzyjnych komunistycznej Polski. Między innymi w tym celu zamierzał ustanowić swojego na wpół oficjalnego krajowego pełnomocnika do kontaktów z PAX-em. Jego wybór padł na Stanisława Wąsowicza, co wymownie świadczy o poziomie zaufania, jakim go darzył. Nieświadomy agenturalnych uwikłań wypróbowanego w wojennej konspiracji przyjaciela odbył z nim kilka długich rozmów, dzieląc się wrażeniami ze swoich spotkań z innymi „krajowcami”, zasięgając rad, prosząc o drobne przysługi. Namawiał go do napisania listu do Sieniewicza, z którym łączyła Wąsowicza równie bliska przyjaźń, zawierającego ocenę środowiska PAX-u zbieżną z oceną „Sewera”. Miało to ułatwić przekonanie adresata o zasadności podjęcia jakiejś formy współpracy z ludźmi Piaseckiego i utrzymania tą drogą więzi z krajem. Luka w dokumentach nie pozwala na ustalenie, czy „Borowski” przyjął te propozycje²³.

Nadzieje Eustachiewicza spełniły się, choć, paradoksalnie, on sam nie do końca był tego świadomy. 29 lutego „p. Jastrzębski z MSZ” wprowadził go do masywnego, szarego gmachu przy ul. Koszykowej. Na pytanie, gdzie się znajduje, otrzymał odpowiedź, że w siedzibie Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. „Sewer” liczył się z możliwością, że podczas pobytu w kraju bezpieka zechce z nim rozmawiać. Obawiał się z tej strony szantażu lub prowokacji. Nic takiego nie nastąpiło. Wizyta ograniczyła się do dłuższej, prowadzonej w nader kulturalnej formie rozmowy z nieznaną mu kobietą. Eustachiewicz opisywał ją jako osobę bardzo inteligentną, „bardzo na poziomie”, posiadającą doskonałą orientację we wszystkich poruszanych w

23. Tamże. „Borowski” nie tylko skrzętnie przekazywał władzom bezpieczeństwa informacje uzyskane od Eustachiewicza, opatrując je dodatkowo swoimi ocenami, ale także dosyć skutecznie inspirował go zgodnie z otrzymanymi z resortu instrukcjami. Pozostając przez kilka kolejnych lat jednym z głównych kontaktów krajowych SP walnie przyczynił się do rozpracowania przez bezpiekę nie tylko grupy Popiela, ale także środowisk dawnej chadecji w Polsce.

dyskusji problemach, m.in. prawie kanonicznym, sytuacji na emigracji, historii Kościoła, sprawach Watykanu. Korzystając z okazji podjął kwestię neutralizacji Europy. Powoływał się na precedens austriacki, obiecujące akcenty w wystąpieniach Mołotowa i Ehrenburga. Ku swemu rozczarowaniu uzyskał odpowiedź nie odbiegającą od oficjalnego stanowiska sowieckiego, powielając zarzuty reakcyjności i utopijności przedstawionej przez niego koncepcji. Poruszył także kwestię zwolnienia prymasa oraz Jerzego Brauna i innych chadeków. Otrzymał jednak odpowiedź wymijającą. Przy okazji przedstawiono mu materiały mające zdyskredytować Wyszyńskiego, dowodząc jego „antynarodowej” postawy w odniesieniu do „Ziem Odzyskanych”. Mimo sztywnego stanowiska drugiej strony „Roberek” był pozytywnie zaskoczony formą spotkania. Dopiero wieczorem uzyskał od Jastrzębskiego wyjaśnienie, że rozmawiał tego dnia z dyrektorem Departamentu Politycznego KBP, towarzyszką Julią Brystygierową. Wątpliwe jednak, aby zdawał sobie sprawę z roli odgrywanej przez jego rozmówczynię w komunistycznym aparacie bezpieczeństwa²⁴.

Poszukując kontaktu ze środowiskami chadeckimi Eustachiewicz odwiedził w Warszawie prof. Kazimierza Kumanieckiego, byłego działacza Unii i SP, po wojnie członka Krajowej Rady Narodowej z ramienia Stronnictwa, jednego z siedmiu posłów, którzy demonstracyjnie złożyli swoje mandaty we wrześniu 1946 roku w proteście przeciw uniemożliwianiu chadekom prowadzenia niezależnej działalności. Wybitny filolog był jednym z niewielu znaczniejszych działaczy dawnego SP pozostających wówczas na wolności. Ku zaskoczeniu Eustachiewicza profesor nie wydawał się jednak uradowany spotkaniem. Był wyraźnie przestraszony, prowadził rozmowę niechętnie, odpowiadał zdawkowo, unikając kwestii politycznych i niemal wypchnął za drzwi swojego gościa. Ideę neutralizacji Europy uznał za nie-realną i śmieszną. Eustachiewicz, wedle informacji zgromadzonych przez bezpiekę, był bardzo rozczarowany wizytą. Nie mógł wiedzieć, że Kumaniecki, traktowany przez funkcjonariuszy

24. AIPN 01224/63: kpt. Wawrzyniewicz, Notatka służbowa spisana wg słów ag. „Borowskiego”, [luty] 1956; Raport mjr. Jastrzębskiego z 1 III 1956. W rozmowie z Jastrzębskim Eustachiewicz wyraził zdziwienie, że „kobieta zajmuje tak poważne stanowisko”.

bezpieczeństwa jak informator, został przez nich uprzedzony o spodziewanej wizycie „Sewera” i konieczności zdania z niej odpowiedniej relacji²⁵.

Chcąc wykorzystać dawne znajomości z „Odrodzenia” i Unii Eustachiewicz zawędrował do Krakowa, gdzie spotkał się ze Stanisławem Stommą, Jerzym Turowiczem i Stefanem Kisielewskim. W podróży towarzyszył mu Andrzej Micewski, wówczas dobrze zapowiadający się przedstawiciel młodego pokolenia PAX-u. Spotkania pod Wawelem upłynęły w serdecznej atmosferze, jednak nie przyniosły żadnych konkretnych rezultatów. Nawet Turowicz nie był w stanie wykrzesać z siebie wiary w realność projektu neutralizacyjnego. „Sewer” starał się także poznać z pierwszej ręki opinie na temat sytuacji Kościoła w Polsce nawiązując kontakty z przedstawicielami duchowieństwa. W Częstochowie spotkał się z ks. Antonim Marchewką, byłym redaktorem katolickiego tygodnika „Niedziela”, wybitnym działaczem „Odrodzenia”, skupiającym wokół siebie byłych „odrodzeniowców”. Ten z kolei umożliwił mu spotkanie w Łodzi z biskupem Michałem Klepaczem, dawnym sympatykiem Unii, pełniącym w zastępstwie uwięzionego prymasa Wyszyńskiego obowiązki przewodniczącego Episkopatu Polski. Według przywołanej powyżej notatki płk Brystygierowej hierarcha miał wyrazić umiarkowany optymizm w ocenie perspektyw stosunków między państwem i Kościołem w PRL. Oceniał, że mimo oczywistych trudności, zmierzają one ku stopniowej poprawie. W sprawie PAX-u opowiadał się za zaniechaniem wydawania „Dziś i jutro”, co mogłoby częściowo rozładować uprzedzenia Stolicy Apostolskiej wobec skupionego wokół pisma środowiska, starającego się mimo wszystko reprezentować interesy katolików w Polsce. „Sewer” próbował zachęcić bp. Klepacza do wyjazdu do Watykanu w celu osobistego przedstawienia sytuacji polskiego Kościoła. Omawiał z nim także perspektywy zwolnie-

25. AIPN 01224/63: Plan przedsięwzięć operacyjnych...; Wykaz kontaktów...; kpt. Wawrzyniewicz, Notatka służbowa spisana wg słów ag. „Borowskiego”, [luty] 1956; tenże, Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy z prof. Kumanieckim, 10 III 1956. Eustachiewicz zamierzał także rozmawiać ze Zbigniewem Madeyskim, przedwojennym posłem grupy „Jutro Pracy”, działaczem Unii i SP, ale przebieg spotkania z Kumanieckim spowodował, że odstąpił od tego zamiaru.

26. AIPN 01224/63: kpt. Wawrzyniewicz, Notatka służbowa spisana wg

nia z więzienia Brauna i innych działaczy SP²⁶.

Bilans rozmów prowadzonych w kraju przez Eustachiewicza nie spełnił jego oczekiwań. Raziły go postawy przystosowania, bierności, pogodzenia się z dominacją komunistów, jakie obserwował u wszystkich swoich interlokutorów. Zarzucał im zanik wyobraźni politycznej, brak jakichkolwiek oryginalnych koncepcji, brak woli spowodowania zmian systemu, w którym przyszło im żyć²⁷.

2 marca 1956 Seweryn Eustachiewicz opuścił Polskę. Wyjeżdżając nie sądził zapewne, że widział ją po raz ostatni. Mimo braku zrozumienia dla lansowanych przez niego koncepcji neutralizacyjnych był pełen pozytywnych wrażeń i planów na przyszłość. Zdumiony ogromem wysiłku odbudowy kraju, zachwycił się nową Warszawą, „europeizacją” polskich miast, brakiem „dziadostwa” i żebraków na ulicach, co korzystnie odróżniało je w jego oczach od ulic francuskich. Także położenie Kościoła oglądane z bliska nie wydawało mu się tak złe, jak z emigracyjnej perspektywy. Niespełna dwa tygodnie po powrocie do Paryża odnowił kontakt ze „Spokojnym”, potwierdzając swoje zobowiązania wobec PAX-u i ustalone w Warszawie ramy współpracy²⁸.

Zaledwie tydzień później ambitne zamierzenia „Sewera” legły w gruzach. Jego podróż do Polski przestała być tajemnicą. Źródłem przecieku był przebywający we Francji w sprawach PAX-u Jan Dobraczyński, który przed swym wyjazdem widział Eustachiewicza w Warszawie. 21 marca poinformował on o tym fakcie Maurice’a Vaussarda, działacza MRP i jednego z przywódców francuskiej organizacji katolickiej „PAX Christi”. Dwa dni później Vaussard podzielił się zasłyszaną wieścią z Adamem Bitońskim, czołowym działaczem PSL we Francji, cieszącym się znacznymi wpływami w kręgach francuskiej chadecji. Ten z

słów ag. „Borowskiego”, [luty] 1956; Wykaz kontaktów...; J. Brystygier, Notatka nr 1...

27. „Borowski”, c.d. sprawozdania z rozmów z S. Eustachiewiczem, 24 III 1956, AIPN 01224/63. Pierwszej części sprawozdania brak na zachowanym mikrofilmie.

28. AIPN 01224/63: kpt. Wawrzyniewicz, Notatka służbowa spisana wg słów ag. „Borowskiego”, [luty] 1956...; Notatka informacyjna dot. sprawy Popiela... Wg notatki na początek Eustachiewicz zamierzał zorganizować spotkanie przedstawicieli PAX-u z Polski, Francji i Belgii.

kolei niezwłocznie zawiadomił prof. Stanisława Kota, który po zweryfikowaniu informacji u Dobraczyńskiego rozpoczął nagonkę przeciw „Roberkowi”. Eustachiewicz w pierwszej chwili wszystkiemu zaprzeczał. Kontaktował się nawet ze „Spokojnym”, aby skłonił Dobraczyńskiego do odwołania jego rewelacji. Wyraźnie zdenerwowany, konsultował się także telefonicznie z „Doktorkiem”. Wydarzenia toczyły się jednak zbyt szybko. Nim „Sewer” zdołał porozumieć się z Sieniewiczem, odebrał od niego pełen konsternacji list z prośbą o potwierdzenie faktu podróży i motywów, jakie skłoniły go do tego rodzaju decyzji. Kluczowe znaczenie miała postawa liderów SP i PSL. W rozmowie ze „Spokojnym” Eustachiewicz oświadczył, że zamierza wyznać im całą prawdę, o ile wykażą zrozumienie dla jego akcji. W przeciwnym razie gotów był złożyć wszystkie sprawowane funkcje i wracać do kraju²⁹.

Reakcje obu polityków były zgoła odmienne. Popiel miał dowiedzieć się o całej sprawie bezpośrednio od Eustachiewicza dopiero w dniu swego przyjazdu do Paryża, 10 kwietnia 1956. „Sewer” złożył na jego ręce swój nie wysłany list z 20 lutego i drugi, identycznej treści, datowany na dzień spotkania. Potwierdził gotowość poniesienia konsekwencji swych działań, podjętych bez wiedzy i zgody władz naczelnych SP. Prezes „wysłuchał go po ojcowsku”, nie czyniąc żadnych wymówek. Przyznał, że gdyby Eustachiewicz zasięgał jego opinii przed wyjazdem, nie udzieliłby nań zgody. Postawiony przed faktem dokonanym starał się koncentrować na pozytywach podróży: nawiązaniu zerwanego jesienią 1947 roku bezpośredniego kontaktu z pozostałymi w kraju działaczami chadeckimi, podjęciu interwencji w celu zwolnienia przywódców SP pozostających w więzieniach, bezprecedensowej rozmowie z bp. Klepaczem, pozwalającej na poznanie sytuacji Kościoła w Polsce z najbardziej miarodajnego źródła. Mikołajczyk, biorąc pod uwagę, że przeciek wyszedł z kręgu PSL, mógł wiedzieć o sprawie wcześniej niż Popiel. Uznał wyjazd za zasadniczy błąd polityczny, sugerując, że celem zaproszenia było „wykończenie”

29. Notatka informacyjna dot. sprawy Popiela...; Notatka, oprac. K.T., 28 VI 1956, AIPN 01224/63; Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy ag. rozp. krypt. „Ewa”, Warszawa, 28 VI 1956, tamże.

„Sewera” jako działacza emigracyjnego. Obawiając się komplikacji na terenie międzynarodowym przywódcy PKND postanowili poinformować o wszystkim Amerykanów z Komitetu Wolnej Europy. Zgodzili się, że poza tym wyjątkiem podróż należy utrzymać w tajemnicy³⁰. W targanym sprzecznymi ambicjami działaczy, narażonym z wielu stron na infiltrację służb specjalnych środowisku PNKD nie okazało się to możliwe. Niebawem stosowne informacje dotarły do policji francuskiej³¹.

Być może dekonspiracja podróży Eustachiewicza była dziełem przypadku, wynikiem gadulstwa Dobraczyńskiego, któremu przed wyjazdem nie udzielono odpowiednich instrukcji. Możliwe jest także inne wyjaśnienie. Istotną rolę w upublicznieniu sprawy odegrał Bitoński, zasłużony agent bezpieczeństwa. Od 1953 roku pracował on dla Departamentu I MBP, a potem KBP, podczas gdy „Roberek” pozostawał w „rozpracowaniu” Departamentu III. Nie można wykluczyć, że zawiodła komunikacja między służbami i podejmując swoje działania Bitoński nie wiedział o szerokich planach związanych z „figurantem” przez bratni departament. Lub przeciwnie, miał pełną świadomość ich istnienia i celowo starał się pognębić konkurencję, realizując przy okazji własne zadania (osłabienie PNKD). Pewnym jest, że resort musiał weryfikować dotychczasowe zamierzenia. „Wytworzona wokół S[eweryna] E[ustachiewicza] sytuacja ogranicza w bardzo poważnym stopniu nasze możliwości w rozwinięciu planowanej uprzednio działalności wśród emigracji przez SE, jako działacza politycznego, ponieważ [...] jest on podejrzany przez władze francuskie jako agent UB”, konstatował nowy plan przedsięwzięć operacyjnych z końca czerwca 1956³².

Zdecydowana reakcja służb francuskich była w pełni

30. Tamże; K. Popiel do W. Marcinkowskiego, 28 VII 1956, ASG.

31. Popiel miał twierdzić, że stało się to za sprawą Kota i Bitońskiego, którzy „sprzedali Eustachiewicza Wybotowi”. Raport ag. „Beatrice” [Adam Bitoński], 7 XII 1956, AIPN 01168/276. Roger Wybot (1912-1997) był w latach 1944-1958 dyrektorem DST – Direction de la Surveillance du Territoire (Dyrekcja Nadzoru Terytorium), francuskiej agencji wywiadowczej, zajmującej się kontrwywiadem i zwalczaniem terroryzmu, utworzonej w 1944 roku w miejsce wydziału kontrwywiadu Sûreté Générale. Ph. Bernert, *Roger Wybot et la bataille pour la DST*, Paris 1975, C. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, Warszawa 2001.

32. Plan przedsięwzięć operacyjnych...

rozumiała. Spektakularny powrót do Polski, kilka miesięcy wcześniej, Hugona Hankego, także działacza chadeckiego, wzmógł ich wrażliwość na infiltrację komunistyczną. Francuzi mieli prawo spodziewać się, że Eustachiewicz, korzystający ze statusu uchodźcy politycznego, poinformuje gospodarzy o swoich zamiarach. Brak takiego powiadomienia musiał wzbudzić podejrzenia służb. Tym większe, że utrzymywał on szerokie kontakty z działaczami MRP i międzynarodówki chrześcijańskiej (Nouvelles Équipes Internationales – NEI) wysokiego szczebla³³. Na początku maja „Sewer” został zabrany sprzed domu przez agentów po cywilnemu. Poddany wielogodzinnemu, drobiazgowemu przesłuchaniu³⁴ przyznał się do wszystkiego, łącznie z rozmową z płk. Brystygier i kontaktami z paryską ambasadą PRL. Miał jedynie zaprzeczyć, aby brał pieniądze od władz warszawskich. Początkowo, jak się wydaje, Francuzi przyjęli te wyjaśnienia za dobrą monetę, nie mieli zastrzeżeń do jego dalszej działalności politycznej nad Sekwaną, nalegali jednak na zorganizowanie spotkania ze „Spokojnym”, którego uznawali za szefa paryskiej rezydentury wywiadu PRL. Według relacji Eustachiewicza, złożono mu propozycję współpracy, która nie została przyjęta³⁵.

„Roberek” nie zamierzał bowiem zrywać kontaktów ze stroną warszawską. Poprzez paryskiego korespondenta paksowskiego „Słowa Powszechnego”, pracującego jednocześnie dla bezpieczeństwa jako „tajny współpracownik” „Bliźni”, poinformował ambasadę o szczegółach przesłuchania i poddaniu go inwigilacji. Odwołał spotkanie ze „Spokojnym” ustalone na 30 maja 1956, uprzedzając go telefonicznie, że grozi mu dekonspiracja. Tego było Francuzom za wiele. W ciągu kolejnego miesiąca Eustachiewicz był dwa lub trzy razy zatrzymywany i przesłuchiwany. Szantażowano go pozbawieniem statusu uchodźcy politycznego i expulsją do Polski lub, jeżeli odmówi wyjazdu do

33. I. Goddeeris, *Exiles' Strategies for Lobbying in International Organisations: Eastern European Participation in the «Nouvelles Équipes Internationales»*, „European Review of History. Revue Européenne d'Histoire” 2004, vol. 11, nr 3, s. 383-400.

34. Wg Notatki... miało ono trwać 19 godzin.

35. Plan przedsięwzięć operacyjnych...; Notatka...; Notatka informacyjna dot. sprawy Popiela...; Notatka, oprac. K.T., 19 VIII 1956, AIPN 01224/63.

kraju, przymusowym przesiedleniem na Korsykę. Jednocześnie policja wywierała naciski na działaczy PSL, aby PNKD opublikował w „Narodowcu” komunikat o pozbawieniu Eustachiewicza mandatu. Działania te nie przyniosły jednak zamierzonego efektu wobec zdecydowanego poparcia udzielonego „Sewerowi” przez Popiela i Sieniewicza oraz braku jednoznacznych dowodów jego działania na szkodę Francji³⁶. Nie bez znaczenia była też z pewnością interwencja na rzecz Eustachiewicza u ministra spraw wewnętrznych podjęta przez sekretarza generalnego NEI i deputowanego z ramienia MRP Augusta Coste-Floreta³⁷. Dobre kontakty międzynarodowe SP procentowały.

W archiwum Stanisława Gebhardta, który po śmierci Eustachiewicza zajął się zabezpieczeniem jego papierów, znajduje się obszerny, liczący siedem stron gęstego maszynopisu raport „Sewera”, dotyczący jego podróży do Polski. Obok tekstu w języku polskim jest także wersja francuska, nieznacznie zmieniona, opatrzona klauzulą „poufne”. Dokument nie jest datowany, nie wskazuje też adresata, ale jego treść wskazuje, że powstał w maju lub czerwcu 1956. Odbiorcą pierwszej wersji byli zapewne przywódcy SP, druga przeznaczona była dla francuskich przyjaciół oraz policji, być może także dla Amerykanów. W raporcie Eustachiewicz przypisał inicjatywę wyjazdu do kraju PAX-owi. Przyjęcie tej propozycji tłumaczył trzema motywami: zmianą polityki amerykańskiej („zachodniej” w wersji francuskiej) na bardziej ofensywną, zakładającą „śmiałość i otwarte głoszenie zasad wolnościowo-demokratycznych”, także przez „osobisty kontakt z wrogiem”; pogarszającym się położeniem Kościoła katolickiego w Polsce oraz, nieco enigma-

36. Tamże; odpis listu K. Popiela do t.w. „Niwerski”, Paryż, 19 V 1961, AIPN 01168/276.

37. A. Coste-Floret w liście do ministra Gilberta Julesa ręczył za ucciwość i zacność oraz profrancuskie uczucia Eustachiewicza, powołując się na wieloletnią z nim znajomość. Jeśli wierzyć zapewnieniom dyrektora gabinetu ministra resort przywizywał do tej sprawy znaczną wagę. Jules miał wydać pisemne instrukcje dla szefa Sûreté Nationale, zobowiązując go do złożenia sprawozdania określającego okoliczności wszczęcia i przebiegu sprawy Eustachiewicza oraz nakazując, aby nie była ona kontynuowana do czasu, kiedy minister będzie miał możliwość zapoznać się z nią osobiście. J. Verdier do A. Coste-Floreta, 11 VI 1956, ASG; A. Coste-Floret do G. Julesa, 15 VI 1956, tamże. O „interwencji kierownictwa MRP” wspominał Popiel w liście do t.w. „Niwerski” z maja 1961, AIPN 01168/276.

tycznie, „losem naszych uwięzionych przyjaciół ideowych”. Skrętnie pominął swoje kontakty z ambasadą PRL, deklarując, że sam pokrył wszelkie koszty związane z wyjazdem. Bilans podróży oceniał jako zdecydowanie dodatni. Przede wszystkim pozwoliła ona na dokonanie naocznej oceny sytuacji panującej w kraju. Generalnie rzecz biorąc, wypadła ona zaskakująco optymistyczne. Mimo powszechnej biedy i trudności materialnych Eustachiewicz dostrzegał u rodaków energię i pogodę ducha, jakich się nie spodziewał. Odnotowując przestępczość i demoralizację, będące skutkiem niskiego poziomu życia, dostrzegał jednocześnie zdumiewającą powszechność gorliwości religijnej, mimo nacisku marksistowskiej propagandy ateistycznej. Uderzał go ogromny realizm społeczeństwa, które po wieloletnich rozczarowaniach „wierzy dziś naprawdę tylko w jedno: we własną siłę przetrwania i nieuniknioną ewolucję narzuconego systemu”³⁸.

„Sewer” wymieniał dalej konkretne korzyści polityczne uzyskane w wyniku podróży. Zaliczył do nich przekonanie „uczciwych elementów PAX-u” o konieczności podporządkowania się woli Stolicy Apostolskiej i zamknięcia umieszczonego na papieskim indeksie „Dziś i jutro”, dzięki czemu uniknięto otwartego rozłamu w polskim Kościele. Kolejnym sukcesem miało być zainspirowanie krajowych środowisk katolickich do utworzenia ogólnokrajowej organizacji służącej pogłębianiu wiedzy religijnej i przygotowującej jej członków do stawienia czoła ideowej ofensywie marksizmu. Za niezmiernie istotne uważał także poznanie potrzeb intelektualnych polskich elit, co umożliwiło emigrantom częściowe przynajmniej zaspokajanie dojmującego głodu informacji, pism, książek, etc. panującego w kraju. Eustachiewicz przekonywał także, że jego wizyta i podejmowane w różnych środowiskach interwencje przyczyniły się do stopniowego zwalniania z więzień działaczy chadeckich. Jeśli pisał, szczerze dał dowód dużej naiwności. Podkoloryzował nieco znaczenie swoich rozmów, dając do zrozumienia, iż nawiązał liczne kontakty z wieloma środowiskami, podejmował interwencje w „kołach rządowych”³⁹.

„Sewer” nie miał złudzeń, że zachodzące w kraju zmiany

38. Raport S. Eustachiewicza, b.d. [maj-czerwiec 1956], wersja polska i francuska, ASG.

39. Tamże.

mają charakter taktyczny, nie naruszają istoty dyktatury i nie prowadzą do rychłego przywrócenia demokracji. Podkreślał jednocześnie z uznaniem uporczywą walkę społeczeństwa o poszerzenie marginesu niezależności, toczoną w zupełnej niemal izolacji. W tej perspektywie zmieniała się także rola emigracji. Krajowcy mieli w niej widzieć „łącznika i koordynatora emancypacyjnych wysiłków społeczeństwa w Kraju i ostrożnej, ale zdecydowanej akcji pomocniczej wolnego świata”. Wola i dobro kraju uzasadniać miały nawiązywanie kontaktów i dialogu z rodakami po drugiej stronie żelaznej kurtyny, nawet z „przeciwnikami politycznymi”⁴⁰. W ten sposób raport jednoznacznie sugerował, że działania podejmowane przez jego autora zyskały aprobatę najważniejszego dla emigracji autorytetu – polskiego społeczeństwa. Ton raportu był rzeczowy, pozbawiony antykomunistycznej retoryki.

Poparcie udzielone przez liderów nie oznaczało jednak automatycznie uzyskania rozgrzeszenia od całego stronnictwa. Spór o ocenę działań Eustachiewicza stał się pretekstem do ujawnienia opozycji wewnątrz SP. Na jej czele stanęli działacze z terenu Francji: Ryszard Matuszewski i Władysław Marcinkowski, prezes organizacji francuskiej. Odrzucali oni argumentację Sieniewicza przedstawiającego akcję „Sewera” jako „czyn wallenrodowski”, dążąc do wyeliminowania obu polityków z władz stronnictwa. Opowiadali się za zacieśnieniem współpracy z PSL w ramach PNKD i powrotem przez SP do ściśle antykomunistycznej postawy. Opozycję popierała także, choć bez większego zapału, organizacja belgijska⁴¹. Negatywnie akcję Eustachiewicza oceniali m.in. Stefan Glaser i Michał Kwiatkowski, wydawca „Narodowca”, najpoważniejszego pisma pozostającego w obszarze wpływów PNKD. Ten ostatni uważał, że podkopała ona zaufanie władz francuskich do zespołu SP, co może spowodować trudności w wydawaniu dziennika⁴².

40. Tamże.

41. Notatka, oprac. K.T., 19 VIII 1956, AIPN 01224/63; Raport ag. „Beatrice”... Raport opierał się na relacji Matuszewskiego „z którym jesteśmy w kontakcie”. „Beatrice” uważał go za „wtyczkę oenerowską w SP, zdecydowanego antykomunistę i antygomułowca”.

42. S. Gebhardt do S. Wiśniewskiego, 10 X 1956, ASG; S. Gebhardt do K. Popiela, 10 IV 1957, tamże.

Rozwój sytuacji w Polsce działał na korzyść „Sewera”. Idea poszukiwania form współpracy z krajem, przez który w kręgu SP coraz częściej rozumiano nie tylko środowiska niezależne, ale także władze, zyskiwała coraz więcej zwolenników. Obradujące na przełomie maja i czerwca 1956 Prezydium Stronnictwa, poświęcone sytuacji w Polsce, rozgrzeszyło akcję Eustachiewicza. Komunikat Prezydium opublikowany w „Narodowcu” i nadany do kraju na falach rozgłośni polskiej RWE nie odnosił się jednak do niej bezpośrednio⁴³. O szczególnej pozycji „Sewera” świadczył jego udział w konferencji prasowej, zwołanej przez Popiela w Paryżu 8 października 1956. Powołując się na analizy przygotowane przez niego w oparciu o zdobyte w kraju doświadczenia prezes SP jako jeden z wariantów rozwoju sytuacji w Polsce przewidywał „prawdziwą liberalizację”, oznaczającą m.in. odejście od systemu monopartyjnej dyktatury. W takim wypadku deklarował gotowość swego stronnictwa do poszukiwania warunków odbudowy działalności ruchu chadeckiego w kraju i udziału w ewentualnych wolnych wyborach. Obecny na konferencji Eustachiewicz miał być żywym dowodem, że nie są to koncepcje utopijne i z komunistami można rozmawiać⁴⁴.

Obok Popiela, Sieniewicza i Prezydium SP oficjalne poparcie dla działań „Sewera” wyraziły także, podejmując stosowne uchwały, organizacje stronnictwa w Wielkiej Brytanii i Francji. Nie zamknęło to jednak sprawy. Powróciła ona w połowie listopada 1956 podczas nadzwyczajnego zebrania Rady SP, zwołanego pod wpływem wydarzeń polskiego Października. Eustachiewiczowi nieprzypadkowo przypadło w udziale wygłoszenie referatu na temat sytuacji w kraju. Wyrażając ostrożny optymizm w przewidywaniach na przyszłość w konkluzji swego

43. Prezydium obradowało w Paryżu i Luksemburgu oraz w Nowym Jorku w dniach 23 i 26 maja oraz 7 czerwca 1956 pod przewodnictwem Popiela. W części europejskiej brali udział: S. Eustachiewicz, S. Glaser, K. Sieniewicz i S. Gebhardt, w części amerykańskiej: I. Modelski, Z. Ossowski i Z. Fedorowicz. K. Popiel do W. Marcinkowskiego, 28 VII 1956, ASG; „Narodowiec” 1956, 22 VI; Zabłocki, *op.cit.* s.105-106.

44. *The Press Conference of Mr. Karol Popiel, Chairman of the Polish Christian Democratic Movement*, Paris, October 8, 1956, Hoover Institution Archives, Stanford, Stanisław Mikołajczyk Papers, Box 113. Konferencja wywołała spory rezonans nie tylko wśród emigracji, ale także w prasie zachodniej. Szerzej na ten temat patrz: Ziętara, *op.cit.*, s. 172-174.

wystąpienia do najważniejszych zadań stronnictwa w nowej sytuacji zaliczył utrzymywanie jak najżywszego, choć w miarę możliwości dyskretnego, kontaktu z pokrewnymi ideowo kołami w Polsce. W takiej perspektywie jego akcja nabierała cech pionierskich. Skupiona wokół Marcinkowskiego opozycja, domagająca się wyciągnięcia wobec niego konsekwencji organizacyjnych, znalazła się w mniejszości. Podjęta w tej sprawie rezolucja głosiła, iż „Rada uznaje osiągnięcia podróży kol[egi] Eustachiewicza i solidaryzuje się całkowicie z akcją Prezydium prowadzoną w ich obronie”⁴⁵. Miarą zaufania do „Sewera” był jego wybór na członka Prezydium Rady SP⁴⁶.

Powstały na tle oceny postawy Eustachiewicza konflikt wewnątrz SP tlił się przez dłuższy czas⁴⁷. Ostatecznie w lutym 1959 grupa członków z terenu Francji skupionych wokół Marcinkowskiego i Matuszewskiego „wobec nie załatwienia do tej pory sprawy kontaktów członka Prezydium Stronnictwa Pracy z grupą reżymowego PAX-u” opuściła stronnictwo, kontynuując działalność jako Polskie Stronnictwo Pracy na Wychodźstwie⁴⁸.

45. Sytuacja w kraju. Raport S. Eustachiewicza na Radę SP na Wychodźstwie 17-18 listopada 1956 Paryż/Nowy Jork, ASG; Wniosek nr 5, załącznik do Protokołu z II nadzwyczajnego zebrania Rady SP na wychodźstwie, 17-18 XI 1956, tamże; Zabłocki, *op.cit.*, s. 175-176. Rzecz interesująca, w relacji z zebrania „Odnowa” podała inny tekst rezolucji od przyjętego na zabranie: „Rada uznaje, iż osiągnięcia podróży kol. Eustachiewicza mają nader istotny charakter i solidaryzuje się całkowicie z akcją Prezydium, prowadzoną w jego obronie”, „Odnowa” 1956, XI-XII. Zgodnie z Protokołem uwzględniono poprawkę Marcinkowskiego, wykreślając słowa „mają nader istotny charakter”, zamiast słowa „jego” figurowało słowo „ich”, co w istotny sposób zmieniało sens rezolucji.

46. S. Eustachiewicz i Zofia Fedorowicz otrzymali po siedem głosów. Kontrkandydaci zgłoszeni przez opozycję: S. Glaser i M. Kwiatkowski po trzy. „Sewera” bronili: Sieniewicz, Gałązka, Popiel, Stanisław Wiśniewski, który w imieniu grupy SP z Wielkiej Brytanii „wyrażał uznanie kol. Eustachiewiczowi za jego bohaterski czyn”. Protokół z II nadzwyczajnego zebrania..., ASG.

47. W marcu 1957 Matuszewski został wykluczony ze stronnictwa decyzją prezydium SP, podjętą w Nowym Jorku. Jego macierzysta organizacja nie podporządkowała się jednak tej decyzji. 18 grudnia 1958 prezydium SP zawiesiło Zarząd SP we Francji i zarządziło nową rejestrację członków z tego terenu. Oświadczenie Stronnictwa Pracy, ASG.

48. Oświadczenie Zarządu Głównego Polskiego Stronnictwa Pracy na Wychodźstwie, 28 II 1959, ASG.

Kontrowersje wokół podróży Eustachiewicza miały jednak daleko poważniejsze skutki, stając się katalizatorem konfliktu między SP i PSL. Brak informacji (nie mówiąc o konsultacjach) o tak istotnej akcji ze strony najbliższego politycznego sojusznika musiał poważnie urazić ambicję Mikołajczyka. Początkowo jednak, licząc się z opinią francuskich kół lewicowych i katolickich, w porozumieniu z paryskim przedstawicielem Komitetu Wolnej Europy Jamesem McCargarem zdecydował on, aby mimo wszystkich obiekcji utrzymać „Sewera” w PNKD i Paryżu. Spotkało się to z protestem ze strony Stanisława Kota, który odmówił udziału w pracach Komitetu do czasu usunięcia z niego Eustachiewicza. W efekcie posiedzenia PNKD zostały zawieszone. 12 października 1956 Mikołajczyk działając jako prezes Komitetu wydał oświadczenie w sprawie podróży „Sewera”. Wyjaśniał, że odbyła się ona bez wiedzy i zgody PNKD. Nie kwestionując szczerości intencji podróżnika uznał za niedopuszczalny wyjazd za żelazną kurtynę czynnego działacza antykomunistycznego, dokonany na mocy potajemnego porozumienia z komunistycznymi władzami w Warszawie, na zaproszenie katolików postępowych, będących stworzonym przez komunistów instrumentem do zwalczania w Polsce Kościoła katolickiego i wprowadzania w błąd opinii publicznej w wolnym świecie. Mikołajczyk informował, że po powrocie do Paryża Eustachiewicz złożył na jego ręce dymisję i zaprzestał brania udziału w pracach Komitetu⁴⁹. Nie było to do końca zgodne z prawdą.

Konflikt wewnątrz PNKD niewątpliwie był umiejętnie inspirowany i podsycany przez Bitońskiego. Nie tylko zresztą przez niego. Według raportu „Beatrice” z grudnia 1956 Kot miał nalegać na niego, aby wykorzystał swe francuskie kontakty, zwłaszcza w MRP, do dezawuowania Eustachiewicza i Sieniewicza. Celem tych działań miało być wyeliminowanie SP z NEI⁵⁰. Kot wywierał

49. Notatka, oprac. K.T., 19 VIII 1956, AIPN 01224/63; Raport t.w. „Beatrice”...; Oświadczenie S. Mikołajczyka, Paryż, 12 X 1956, ASG; S. Gebhardt do K. Popiela, 13 XII 1956, tamże. Por. też: S. Gebhardt, *Działalność na forum międzynarodowym*, w: *Świadectwa. Testimoniae*, t. IV, *Pro publico bono. Polityczna, społeczna i kulturalna działalność Polaków w Rzymie w XX wieku*, Rzym 2006, s. 290-292.

50. Notatka, oprac. K.T., 19 VIII 1956, AIPN 01224/63; Raport t.w. „Beatrice”... Kot liczył zwłaszcza na inspirowanie przez Bitońskiego Alfreda Coste-Floreta.

także silną presję na Popiela domagając się, aby SP odcięło się oficjalnie od akcji Eustachiewicza. Prezes chadeków stanął jednak w obronie „Sewera”, co doprowadziło do ostrej wymiany zdań między obu panami i zerwania wzajemnych stosunków⁵¹. W przyjętej na listopadowym zebraniu rezolucji Rada odnotowywała „ingerencję w wewnętrzne sprawy SP ze strony pewnych działaczy PSL” w związku ze sprawą Eustachiewicza i ubolewała nad prowadzoną przez nich „szeptaną propagandą”, podrywającą zaufanie do polityki kierownictwa SP. Zdaniem Rady „dopóki sprawa ta nie zostanie całkowicie załatwiona ku zadowoleniu SP dalsza współpraca SP z PSL jest niesłychanie utrudniona, podważając podstawy istnienia PNKD”⁵².

Sprawa Eustachiewicza ujawniła z całą mocą daleko głębszy spór istniejący między przywódcami SP i PSL, dotyczący kwestii zasadniczych – stosunku do zachodzących w Polsce „odwilżowych” przemian, zakresu współpracy z krajem, potrzeby redefinicji samego pojęcia „kraj”. „Nie wiem, jak dalej pokierujecie tą sprawą, ale jak dotąd na terenie emigracyjnym jest ona dobrze rozgrywaną. [...] PNKD na terenie europejskim leży i na długi czas jest zastopowany w jakiegokolwiek działalności. Ponadto Sp[ół]ka Mik[ołajczyk]-Popiel, trzymająca się od lat plus minus dobrze, na tle tej sprawy rozlatuje się” z satysfakcją donosił przełożonym Bitoński na początku grudnia 1956⁵³.

Niecodzienna podróż Eustachiewicza nie przeszła bez echa także w międzynarodowych strukturach chadeckich, do których należało SP. Eduardas Turauskas, jeden z liderów emigracji litewskiej i działacz CDUCE zarzucił Polakowi karygodną lekko-myślność i podważanie „postawy” emigracji politycznej. Usiłował nie dopuścić go do udziału w obradach Komitetu Wykonawczego NEI w lutym 1957⁵⁴. Według relacji Franciszka Wilka, wizyta „Sewera” w Polsce miała stać się także pretekstem do dezawuowania jego osoby przez Turauskasa i przewodniczącego

51. S. Gebhardt do S. Wiśniewskiego, 10 X 1956, ASG. Stanisław Wiśniewski był wówczas prezesem organizacji SP w Wielkiej Brytanii i wiceprezesem Rady SP.

52. Ten fragment rezolucji także nie został wydrukowany, „Odnowa” 1956, XI-XII.

53. Raport t.w. „Beatrice”...

54. S. Gebhardt do K. Sieniewicza, 16 I 1957, ASG.

Wydziału Wykonawczego CDUCE, Adolfa Prochązkę wobec Komitetu Wolnej Europy. Amerykanie odpowiedzieli jednak, że Eustachiewicz kontaktował się w kraju z katolikami związanymi z episkopatem o nastawieniu antykomunistycznym, co nie daje podstaw do stosowania wobec niego jakichkolwiek sankcji⁵⁵. W celu przeciwdziałania „propagandzie anty-Sewerowej” tłumaczenia tekstów rezolucji podjętych przez Radę w listopadzie 1956 zostały w styczniu następnego roku doręczone Coste-Floretowi i przywódcy chadecji belgijskiej, działaczowi NEI, Augustowi de Schryverowi⁵⁶. Niewątpliwie jednak zaufanie, jakim Eustachiewicz cieszył się w kręgach zachodnioeuropejskiej chadecji, zostało nadwerżone⁵⁷.

Mimo inwigilacji ze strony francuskiej policji Eustachiewicz pełnił nadal rolę pośrednika SP w zakulisowych kontaktach z przedstawicielami strony warszawskiej. Jeszcze w maju 1956 za jego pośrednictwem doszło do spotkania Karola Popiela z „Bliźnim”. Kolejne ich rozmowy nastąpiły pod koniec września i w październiku 1956, przynosząc ze strony prezesa SP sugestie rewizji postawy wobec kraju i rozważenia sensu pozostawania za granicą⁵⁸. W Paryżu Eustachiewicz kontynuował rozmowy z

55. Raport t.w. „Bcatrice”... Paryski rezydent KWE J. McCargar nie czuł się na siłach wyrokować w sprawie Eustachiewicza i przekazał ją centrali w Nowym Jorku. Na początku maja 1956 John Leich, kierownik działu Exile Relations Komitetu przekazał Sieniewiczowi informację o braku zastrzeżeń wobec osoby „Scwera”. K. Popiel do W. Marcinkowskiego, 28 VII 1956, ASG.

56. K. Sieniewicz do S. Gebhardta, 2 I 1957; S. Gebhardt do K. Sieniewicza, 16 I 1957, ASG.

57. Wg relacji Jerzego Jankowskiego (NiD) z początku grudnia 1956 zasłyszanej przez Bitońskiego Philippe Farine (MRP) miał stwierdzić, że MRP popełniła błąd obdarzając zaufaniem Eustachiewicza. Raport t.w. „Beatrice”...

58. Notatka informacyjna dot. sprawy Popiela... W tym samym czasie władze SP z Popielem i Eustachiewiczem na czele oficjalnie piętnowały PAX, którego członkowie „dają się używać do fałszowania wobec zagranicy prawdy o metodach komunistycznego ucisku, działając wyraźnie i niewątpliwie świadomie – na szkodę narodu polskiego”. Oświadczenie prezydium Stronnictwa Pracy, Paryż-Nowy Jork, 22 VI 1956, ASG. Według relacji Gebhardta we wrześniu 1956 do Eustachiewicza dotarł Ryszard Reiff, przekazując w imieniu Piaseckiego propozycję daleko idącej współpracy. Miała ona zakładać powrót chadeków do kraju i stworzenie wspólnie z PAX-em silnego ruchu politycznego, na czele którego stanąłby Popiel i który miałby szanse nawiązać bezpośredni kontakt z Rosjanami, ponad gło-

„Bliźnim”, pełniącym w jego ocenie rolę pośrednika w kontaktach z władzami PRL, które doprowadzić miały do powstania tygodnika, stanowiącego forum wypowiedzi działaczy chadeckich z emigracji i kraju⁵⁹. W marcu 1957 konferował z ambasadorem Gajewskim. Cztery miesiące później z upoważnienia Popiela brał udział w dwóch spotkaniach z konsulem generalnym PRL w Paryżu, Edwardem Wychowańcem i II sekretarzem ambasady Karczem, poświęconych wymianie poglądów w sprawie możliwości nawiązania współpracy między SP i władzami warszawskimi oraz jej ewentualnych form. Rozmowy te kontynuował w październiku 1957. Uparcie sondował szanse reaktywacji w kraju legalnego ośrodka politycznego o profilu chadeckim. Mimo gotowości do daleko idących kompromisów propozycje te napotykały na zdecydowany opór jego rozmówców. Pośredniczył także w związanych z tym zagadnieniem rozmowach, dotyczących powrotu do Polski Karola Popiela⁶⁰. Fakt, że powierzono mu tego rodzaju delikatne zadania dowodzi, że mimo wszystkich zawirowań wokół jego osoby nie utracił zaufania prezesa SP. Ostatnie uchwytnie w dostępnych źródłach nieoficjalne spotkanie „Sewera” z przedstawicielami strony warszawskiej miało miejsce we wrześniu 1960 roku⁶¹. Okazję do kontaktów najzupełniej oficjalnych stwarzały doroczne seminaria w austriackim Alpbach, na które z inspiracji emigracyjnych chadeków zapraszano także marksistów z Polski⁶².

wami polskich komunistów. Październikowa konferencja prasowa miała być pośrednią odpowiedzią SP na te propozycje, precyzującą warunki powrotu. S. Gebhardt, *Działalność...*, s. 289-290.

59. Raport mjr. W. Wojtasika, Naczelnika Wydziału V Departamentu I MSW do dyrektora Departamentu I płk. Sienkiewicza, 15 XII 1956, AIPN 01168/276; Raport t.w. „Bliźni”, 17 I 1957, tamże.

60. Notatka z rozmowy przeprowadzonej przez II sekretarza ambasady Karcza i konsula generalnego Wychowańca z przedstawicielami SP, 19 VII 1957, AIPN 01224/63; E. Wychowaniec, Notatka służbowa, b. d. [X 1957], tamże; E. Wychowaniec, Notatka służbowa z rozmowy przeprowadzonej z Eustachiewiczem z SP, AIPN MSW II 2063; K. Mądej, *Jak Karol Popiel nie wrócił do kraju*, „Więź” 2004, nr 2 (544), s. 83-85.

61. Notatka służbowa dot. Popiel Karola – prezesa emigracyjnego Stronnictwa Pracy, 17 IX 1960, AIPN 01168/276; Notatka operacyjna dot. propozycji Popiela i jego grupy, 27 IX 1960, tamże. Autorzy notatek traktowali Eustachiewicza jako reprezentanta całej grupy Popiela.

62. Europäisches Forum Alpbach, organizowane corocznie od 1945 roku

Jednocześnie Eustachiewicz angażował się intensywnie w kontakty z przedstawicielami krajowych niezależnych środowisk katolickich, jakie ukształtowały się po Październiku: „Znaku”, klubów inteligencji katolickiej, odnowionego „Tygodnika Powszechnego”. Podobnie jak inni czołowi działacze SP prowadził ożywioną korespondencję z krajowcami, ułatwiał im wyjazdy na Zachód, organizując zaproszenia i sponsorów, gotowych pokryć koszty pobytu, spotykał się z przybyszami z Polski coraz liczniej pojawiającymi się nad Sekwaną, snuł wspólne plany wydawnicze. Najbliższa ideowo była mu grupa krakowska. Z jej przywódcami: Stommą i Turowiczem łączyła go przyjaźń jeszcze z czasów przedwojennej działalności w „Odrodzeniu”. Podtrzymywał także kontakty z byłymi działaczami SP, którym władze nadal odmawiały paszportów. W listopadzie 1956 „Roberek” pisał do Wąsowicza z pytaniem, w jakiej kondycji są zwalniani z więzień przywódca ruchu, sondując możliwości wznowienia działalności chadeckiej w kraju. Odpowiedź „Borowskiego”, podyktowana mu przez bezpiekę, stała się istotnym elementem ustalenia strategii działania SP na tym polu⁶³. Jesienią 1957 z inicjatywy Eustachiewicza odbyło się zebranie komisji mającej opracować nowy program i statut stronnictwa, przystosowane do zmienionych warunków gospodarczo-politycznych w Polsce, mające ułatwić wznowienie legalnej działalności w kraju. Od początku 1958 roku „Sewer”

przez Österreichische College, prywatną organizację pozarządową, stanowi płaszczyznę spotkań uczonych, artystów, polityków, studentów i intelektualistów różnych narodowości, przekonań politycznych i religijnych, służącą wymianie poglądów na temat aktualnych europejskich problemów politycznych, filozoficznych, socjalnych i kulturalnych. Wykorzystując swoje międzynarodowe kontakty działacze SP poczynając od 1957 umożliwiali udział w forum gościom z Polski. W ten sposób we wrześniu 1961 doszło w Alpbach do spotkania Eustachiewicza z członkiem KC PZPR, określonym w aktach jako informator ps. „Mokort”. Notatka służbowa, 11 IX 1961, AIPN 01224/63.

63. S. Gebhardt, *Działalność...*, s. 302.; S. A. Morawski, *Centro Esperienze Internazionali i inne inicjatywy stypendialne w Rzymie w: Świadectwa...*, s. 341. Notatka służbowa, 5 XII 1956, AIPN 01224/63; S. Wąsowicz do S. Eustachiewicza, 12 XII 1956, ASG; S. Eustachiewicz do K. Popiela, 28 XII 1956, tamże; Kpt. T. Wawrzyniewicz, Plan zadań dla ag. „Borowskiego” w związku z jego wyjazdem do Francji, 5 VIII 1957, AIPN 01224/63. Wizyta Wąsowicza we Francji latem 1957 nastąpiła m.in. z inicjatywy „Sewera”.

był także redaktorem i szefem paryskiego biura wydawanego przez chadeków miesięcznika „Odnova” oraz członkiem zarządu działającej pod tą samą firmą spółki wydawniczej. Nie rezygnował również z działalności na polu międzynarodowym. Rozmawiał z przywódcami zachodnioeuropejskich partii chadeckich, gościł na ich kongresach. W październiku 1961 był jednym z członków polskiej reprezentacji, która w ramach delegacji UCDEC brała udział w XV Kongresie Międzynarodówki Chrześcijańskiej w Lucernie⁶⁴.

Niecały miesiąc później, lakonicznym listem datowanym 10 listopada 1961 Eustachiewicz złożył na ręce Popiela rezygnację ze wszystkich funkcji piastowanych w Stronnictwie Pracy, prosząc o zwolnienie z nich najpóźniej z końcem stycznia następnego roku. Swoją decyzję uzasadniał enigmatycznie „szeregiem ważnych okoliczności”. Jej motywy prezes SP próbował ustalić w bezpośredniej rozmowie. Nie dawał wiary wyjaśnieniom „Sewera”, wskazującego na istotne różnice w ocenie środowiska „Znaku”, sugerując, że istnieją inne przyczyny jego decyzji. Ostatecznie na początku lutego 1962 rezygnacja Eustachiewicza została przyjęta. Jego ustąpienie przyjął także zarząd wydawnictwa „Odnova”⁶⁵.

W tym samym 1962 roku władze PRL po raz pierwszy zezwoliły na wyjazd na Zachód Jana Hoppego. Po powrocie do kraju Hoppe miał zwierzyć się „Borowskiemu” z uzyskanych od Sieniewicza informacji, że Eustachiewicz przez cały czas utrzymywał kontakty z ambasadą warszawską. O ile jednak jego poprzednie rozmowy, w latach 1956-1957, były autoryzowane przez ścisłe kierownictwo SP, o tyle późniejsze spotkania

64. S. Eustachiewicz do K. Sieniewicza, 13 XII 1956, ASG; Raport „Borowskiego”, 6 X 1957, AIPN 01224/63; Informator ps. „Stefan”, Doniesienie informacyjne, 27 XI 1957, AIPN 0785/2; płk W. Sieniewicz, Dyrektor Departamentu I MSW do płk. Paszkowskiego, Dyrektora Departamentu III MSW, 11 IX 1957, AIPN 0785/3; „Urszula”, Agenturalne doniesienie dot. tygodnika [sic!] „Odnova” i redaktora Eustachiewicza, Szczecin, 3 XI 1958, AIPN 01224/63; *Polska emigracja polityczna. Informator*, Warszawa 1962, AIPN 0297/437, t. 131, reprint, Warszawa 2004, s. 182.

65. ASG: S. Eustachiewicz do K. Popiela, 10 XI 1961; K. Popiel do S. Eustachiewicza, 20 XI 1961, 3 II 1962; J. Kulczycki do S. Eustachiewicza, 5 III 1961.

odbywał potajemnie. „Sewer” miał częściowo przyznać się do prowadzenia w Genewie rozmów z „czynnikami reżymowymi”, o których ani Popiel, ani Sieniewicz nie mieli pojęcia⁶⁶.

Eustachiewicz nie rezygnował jednak z aktywności. Podtrzymywał kontakty z krajowcami, nadal ułatwiał im wyjazdy na Zachód, spotykał się z przybyszami z Polski. Sądząc po zachowanej korespondencji szczególnie bliskie więzi łączyły go ze Stanisławem Stommą. W październiku 1962 odbył w Rzymie rozmowy z prymasem Wyszyńskim oraz biskupami Klepaczem i Golińskim, którzy przybyli do Watykanu na rozpoczęcie obrad soboru powszechnego⁶⁷.

Jednocześnie działalność Eustachiewicza budziła coraz większą podejrzliwość francuskiego kontrwywiadu. Miały się do tego przyczynić donosy składane na niego na policji, m.in. przez osoby z kręgu francuskiego oddziału PSL. „Sewer” był wielokrotnie przesłuchiwany i szykanowany. W marcu 1960 roku znalazł się, razem m.in. z Zygmuntem Zarembą z emigracyjnej PPS, w grupie uchodźców z Europy Wschodniej „oddalonych” przez władze V Republiki na Korsykę na czas pobytu we Francji Nikity Chruszczowa. Zdaniem Janusza Zabłockiego te właśnie okoliczności wpłynęły na jego decyzję o rezygnacji z działalności w SP. Według poufnych informacji uzyskanych przez Jerzego Kulczyckiego Eustachiewicz od początku lat 60. miał być oficjalnie zakwalifikowany przez Francuzów jako agent władz warszawskich i poddany inwigilacji⁶⁸. 15 stycznia 1963 DST zatrzymała w Paryżu Adama Bitońskiego, jego żonę oraz pracownika konsulatu generalnego PRL Jana Kłaputa, oficera prowadzącego „Beatrice”. W ten sposób ujrzała światło dzienne jedna z największych afer szpiegowskich w dziejach powojennej

66. Informacja o prowadzeniu takich rozmów miała pochodzić od prof. Glasera. Hoppe oceniał powyższą działalność Eustachiewicza bardzo krytycznie. Notatka ze spotkania z t.w. „Borowski” w dn. 17 VIII 1962 r. w Poznaniu, 3 IX 1962, AIPN 01224/63.

67. Odręczne notatki S. Eustachiewicza z rozmów z kardynałem Wyszyńskim (12 X), bp. Klepaczem (9 X) i bp. Golińskim (10 X), ASG. Tamże korespondencja od S. Stommy.

68. Z. Zaremba do żony, 11 III 1960 w: *Zygmunt Zaremba. Listy 1946-1967*, oprac. O. Błatonowa, A. Friszke, Warszawa 2000, s. 409; Zabłocki, *op.cit.*, s. 185; J. Kulczycki do K. Sieniewicza, załącznik do listu Kulczyckiego do S. Gebhardta, 23 III 1963, ASG.

emigracji⁶⁹. Bitońskiego i Eustachiewicza łączyły co najmniej trzy kwestie: obaj działali na tym samym, paryskim terenie i przez pewien czas współdziałali w ramach PKND; obaj byli zwołennikami szerokiej współpracy z krajem (Bitoński doprowadził nawet na tym tyle do rozłamu w PSL); obaj też mieli dobre stosunki w kręgach francuskiej chadecji. W atmosferze skandalu i polowania na komunistycznych agentów w połowie lutego „Sewer” był przesłuchiwany przez DST. Cztery dni później, 20 lutego 1963 zmarł. Miał 53 lata. Jego żona była przekonania, że to francuska policja jest odpowiedzialna za śmierć męża⁷⁰.

Dostępne dokumenty pozwalają na stwierdzenie, że podróż Eustachiewicza była jego prywatną inicjatywą. W lipcowych rozmowach ze „Spokojnym” kładł nacisk na zachowanie całkowitej dyskrecji. Wprawdzie „plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy kryptonim «Ewa»” z lipca 1955 stwierdzał, że obiekt rozpracowania przyjeżdża „za wiedzą i aprobatą Popiela Karola i Sieniewicza Konrada”, nie wskazywał jednak żadnych, choćby pośrednich dowodów na poparcie tej tezy. Oficer zatwierdzający plan słusznie postawił przy tym zdaniu na marginesie duży znak zapytania⁷¹. Według relacji Sieniewicza udzielonej Januszowi Zabłockiemu władze SP zostały powiadomione o inicjatywie „Sewera” „już w fazie zaawansowania przygotowań i postawione niejako wobec faktu dokonanego, mimo różnych obaw i zastrzeżeń zdecydowały się podróż Eustachiewicza zaaprobować”. Dokumenty nie potwierdzają tej wersji. W rozmowie z „Borowskim” w czasie pobytu w kraju „Sewer” akcentował swój krytyczny dystans wobec polityki emigracyjnej, łącznie z Sieniewiczem, któremu zarzucał zbytnią

69. Rok później Bitoński został skazany na cztery lata więzienia. Kłopot, zaocznie, na dziesięć lat. Żonę Bitońskiego uniewinniono. Na temat afery Bitońskiego patrz: seria artykułów S. Paczyńskiego w „Orle Białym – Syrenie” 1963, 7 II, 14 II, 21 II, 28 II, 14 III; 1964, 30 I; F. Wilk, *Szpiegostwo pod maską «współpracy z krajem»*. Adam «Beatrice» Bitoński, „Jutro Polski” 1963, nr 3, 24 II; *Wyrok za szpiegostwo na A. Bitońskiego*, tamże, 1964, nr 1, 15 I. Streszczenie tych artykułów, niestety, bez wskazania źródła, podaje Roman Buczek. R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, t. 2, Toronto 1996, s. 214-218.

70. „Narodowiec” 1963, 24-25 II; S. Gebhardt, Situation de S.E. au sein du Parti Chrétien Travail Polonais, 26 VII 1963, ASG.

71. AIPN 01224/63: Plan przedsięwzięć operacyjnych...; Raporty „Spokojnego” ze spotkań z Eustachiewiczem z 15 VII i 14 IX 1955.

uległość wobec Amerykanów. Przyznawał, że kilka miesięcy wcześniej rozmawiał z nim na temat ewentualnego wyjazdu do Polski, ale spotkał się z bardzo niechętnym stosunkiem wobec podobnych planów. Pełne zaskoczenia reakcje Popiela i Sieniewicza po ujawnieniu faktu jego podróży sprawiają wrażenie szczerych i spontanicznych. Informacje przekazane przez agenta „Beatrice” wskazują, że o posiadanych przez Eustachiewicza możliwościach wyjazdu do kraju wiedział Edward Bobrowski, związany ze środowiskiem SP dziennikarz, korespondent „Le Figaro” i radia francuskiego. Według tego samego źródła przygotowując wyjazd do kraju „Sewer” we wrześniu 1955 szukał poparcia dla tej inicjatywy także wśród działaczy MRP, m.in. sekretarza do spraw zagranicznych Jacquesa Molleta, Roberta Schumana i Alfreda Coste-Florete. Nie wyrazili oni jednak zgody na patronowanie podróży. Sposób potraktowania „Roberka” przez francuską policję po ujawnieniu jego wizyty w Polsce pozwala wykluczyć, aby odbyła się ona z inspiracji lub za wiedzą służb specjalnych tego kraju. Zatajenie całej akcji przed Sieniewiczem, utrzymującym bodaj najbliższe w SP kontakty ze służbami amerykańskimi pozwala przypuszczać, że także Amerykanie o niczym nie wiedzieli. Takie też stanowisko miał zająć w rozmowie z policją francuską McCargar. We wspomnianej rozmowie z „Borowskim” Eustachiewicz wyznał, że o wyjeździe wiedziała tylko jego żona, zaś z Sieniewiczem zamierzał podzielić się swoimi wrażeniami z kraju dopiero po powrocie do Francji⁷².

Warszawskie władze bezpieczeństwa miały w tym względzie daleko idące wątpliwości. Wyjaśnienie okoliczności przyjazdu Eustachiewicza do kraju, celów i zadań, jakie grupa Popiela wiązała z jego pobytem w Polsce, a także inspiratorów wyjazdu wskazywano jako jeden z głównych motywów projektowanego w marcu 1959 roku agenturalnego „werbunku” Edwarda Bobrowskiego. Fakt, że podobne zadania stawiano oficerom

72. Zabłocki, *op.cit.*, s. 104; Notatka informacyjna dot. sprawy Popiela...; kpt. Wawrzyniewicz, Kierownik Sekcji II Wydziału II Departamentu III, Notatka służbowa spisana wg słów ag. „Borowskiego”, 1956, AIPN 01224/63; Raport ag. „Beatrice”, 14 IX 1955, tamże; Notatka, 28 VI 1956, tamże. S. Gebhardt pisze, że podróż miała się odbyć bez zgody kierownictwa SP, ale za wiedzą Popiela, Bobrowskiego i samego Gebhardta (*Działalność...*, s. 286). Dokumenty nie potwierdzają tej wersji.

MSW ponad dwa lata po opuszczeniu Polski przez „Roberka”, wskazuje na znaczną wagę przykładaną przez bezpiekę do tej sprawy⁷³. Poszukiwanie inspiratorów „misji” dowodzi, że w resorcie nie dawano wiary zapewnieniom „figuranta”, że działał w pojedynkę, z własnej inicjatywy. Dowodzi także mocno ograniczonego zaufania bezpieki do Eustachiewicza.

Wyrażając zgodę na tę bezprecedensową wizytę władze warszawskie kierowały się dosyć czytelnymi intencjami, których rekapitulację stanowił „Plan przedsięwzięć operacyjnych...”. Jej związek z kampanią repatriacyjną i nową polityką reżymu wobec emigracji jest niewątpliwy. Warto zauważyć, że w zachowanych aktach brak śladów świadczących o próbach „werbunku” Eustachiewicza. Być może plany takie pokrzyżowała niezamierzona dekonspiracja jego podróży. Wydaje się jednak, że był on raczej traktowany jako pierwszorzędne „osobowe źródło informacji”. Rozmowy o charakterze, z punktu widzenia „Sewera”, „politycznym” niewątpliwie go dowartościowywały, zaspokajając jego ambicje kształtowania rzeczywistości, zaś ewentualne próby sprowadzenia ich na płaszczyznę czysto agenturalną mogłyby doprowadzić do zerwania cennego kontaktu. W taki mniej więcej sposób w MSW wyjaśniano po latach cel całej operacji, która służyć miała „dokładniejszemu poznaniu poglądów i taktyki Popiela oraz wykorzystaniu rozbieżności między nim a Mikołajczykiem dla rozbicia PNKD”⁷⁴. Trzeba zwrócić uwagę, że Eustachiewicz był źródłem wiedzy nie tylko w kwestiach dotyczących SP, czy szerzej emigracji, ale także, między innymi poprzez swój bliski kontakt z „Borowskim”, na temat sytuacji w niezależnych krajowych środowiskach katolickich.

Pozostaje pytanie o intencje „Sewera”. Częściowo pomaga je wyjaśnić jego charakterystyka dokonana przez Wąsowicza dla potrzeb bezpieki. Opisując swego dawnego przyjaciela „Borowski” wskazywał na jego „naturalną skłonność do życia ruchliwego, urozmaiconego kontaktami z ciekawymi ludźmi”, „uspo-

73. W. Wojtasik, mjr, Naczelnik Wydziału V Dep. I MSW, T. Kasprzak, por., Oficer Operacyjny Wydziału V Dep. I MSW, Raport dot. przeprowadzenia rozmowy sondażowo-werbunkowej z Bobrowskim, 2 marca 1959, AIPN 01227/680.

74. Notatka służbowa dot. Popiel [sic!] Karola – prezesa emigracyjnego Stronnictwa Pracy, 17 IX 1960, AIPN 01168/276.

sobienie niekontemplacyjne”, „mentalność dość chaotyczną, niezdolną do długotrwałego i systematycznego wysiłku”, „wrodzoną niefrasobliwość i pewną lekkomyślność, połączoną z zamyśleniem do ryzyka”⁷⁵. Te cechy ułatwiły mu podjęcie decyzji o podróży do kraju. Nie można zapominać, że mimo werbalnych gwarancji bezpieczeństwa wiązała się ona z osobistym ryzykiem. Jej potajemny charakter sprawiał, że gdyby Eustachiewicz nagle zniknął, nikomu nie przyszłoby do głowy szukać go w Polsce. Wizyta była jednak nie tylko aktem odwagi osobistej, ale także politycznej. Decydując się na przekroczenie żelaznej kurtyny w porozumieniu z komunistami „Sewer” łamał jedną z podstawowych zasad niepisanego emigracyjnego kodeksu. W wypadku ujawnienia podróży miał prawo spodziewać się na obczyźnie ostracyzmu. Bogaty doświadczeniem okresu okupacji i lat powojennych uważał się jednak za wytrawnego konspiratora i dyplomatę. Czuł się na siłach, aby rozegrać swoją własną grę. Trafnie odczytując kierunek zmian zachodzących w kraju, postanowił wykorzystać okazję, aby naocznie sprawdzić ich zasięg i perspektywy, odbudować zerwane kontakty, wysondować możliwości podjęcia dialogu z władzami. Wszystko to służyć miało odnalezieniu właściwego miejsca dla SP w zmieniającej się rzeczywistości⁷⁶.

Jednocześnie działania Eustachiewicza cechowała daleko posunięta naiwność. Analizując dokumenty można odnieść wrażenie, że nie do końca zdawał sobie sprawę, kim są jego rozmówcy lub nie potrafił wyciągnąć z tego odpowiednich wniosków. Bez większych zastrzeżeń przyjmował dyplomatyczną „legendę” „Spokojnego” i „p. Jastrzębskiego z MSZ”. Wizyta w gmachu bezpieki na ul. Koszykowej nie zrobiła na nim szczególnego wrażenia. Latem 1957 bezskutecznie dopytywał się, kogo właściwie reprezentują Karcz i Wychowaniec, sugerując chęć spotkania z ambasadorem Gajewskim, którego status był dla

75. Wyciąg z doniesienia ag. ps. „Borowski” z dn. 1 III 1956...

76. Według pochodzącego z 1962 roku opracowania MSW przeznaczonego „tylko do użytku służbowego” Eustachiewicz „sondował możliwość reaktywowania Stronnictwa Pracy w Polsce” (*Polska emigracja polityczna...*, s. 67). Wydaje się jednak, że ta interpretacja powstała *ex post*, pod wpływem późniejszej postawy SP. W lutym 1956 „Sewer” nie posuwał się aż tak daleko.

niego najwyraźniej rękojmnią wiarygodności⁷⁷. W jego szczerym przekonaniu kontakty ze stroną warszawską, mimo ich poufności, miały charakter charakter polityczny. Aspirował do roli partnera w nawiązanym dialogu. Myśl, że dla drugiej strony jest jedynie obiektem „rozpracowania”, „gry operacyjnej”, realizowanej przez komunistyczną bezpiekę według z góry przyjętych założeń, nie powstała w jego głowie. Przecenił swoje możliwości. Cena, którą przyszło mu za to zapłacić, okazała się bardzo wysoka.

Niewątpliwie krajowa podróż Eustachiewicza i jej następstwa miały ogromne znaczenie dla ukształtowania się strategii politycznej grupy Popiela w okresie Października, obowiązującej przez wiele następnych lat. Do jej elementów konstytutywnych należały: otwartość i poparcie dla przemian październikowych i Gomułki osobiście, koncepcja poszukiwania *modus vivendi* z władzami warszawskimi, konsekwentne forsowanie idei odbudowy ruchu chadeckiego w Polsce, pozyskiwanie partnerów nad Wisłą wśród niezależnych środowisk katolickich, akceptacja służebnej wobec kraju roli uchodźstwa. Eustachiewicz stanowczo przecenił jednak polityczną atrakcyjność emigracyjnej chadecji dla rządzących Polską komunistów. Przecenił także ich polityczną elastyczność, zdolność do odejścia od sztywnych reguł doktryny. Na jego usprawiedliwienie dodać można, że nie był w swoich ocenach osamotniony.

Paweł ZIĘTARA

77. Notatka z rozmowy przeprowadzonej przez II sekretarza ambasady...

Paweł CERANKA

ZAMKNIĘCIE KLUBU KRZYWEGO KOŁA

Do końca 2004 r. jedynym dużym tekstem o klubie dyskusyjnym Staromiejskiego Domu Kultury była książka Witolda Jedlickiego wydana przez „Kulturę” w 1963 r. Na początku badań uważałem tę pozycję za „biblię” Klubu Krzywego Koła, zawierającą kompendium informacji. Napisał ją bowiem członek władz klubu, wprowadzie na emigracji, lecz niecały rok po rozwiązaniu¹. Po pracochłonnej weryfikacji faktów część ustaleń Jedlickiego nie wytrzymuje jednak krytyki. To nie oznacza, że książka została źle napisana lub autorem kierowały złe intencje, po prostu obecnie mamy dostęp do dokumentów partyjnych i policyjnych, które zawierają wiedzę zebraną przez setki osób, a nie jednego socjologa. Bogatsi o doświadczenia kilkudziesięciu lat potrafimy dobrze zrekonstruować historię tamtych dni, po zestawieniu wszystkich istniejących źródeł proponujemy niemal ostateczną wersję wydarzeń. Dobrym tego przykładem jest artykuł Andrzeja Friszke o początkach KKK².

Oprócz Jedlickiego nikt nie pokusił się o tekst opisujący likwidację najślawniejszego klubu dyskusyjnego w Warszawie³.

1. W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*, Paryż 1963, „Biblioteka «Kultury»” t. 89, tu cytuję za wydaniem krajowym, Warszawa 1989.

2. A. Friszke, *Początki Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 149, s. 44-86; polemika: P. Ceranka, *Sprawa o kryptonimie «Kwadrat»*, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 152, s. 86-100.

3. Ciekawe, że mimo ogromnej liczby ponad 1200 osób rządu lub

W nielicznych wspomnieniach, i szerzej w całej literaturze przedmiotu, zamknięcia KKK zazwyczaj dotyczą góra dwa zdania, tak czy inaczej przytaczane za informacjami Witolda Jedlickiego. Od ponad czterdziestu lat powtarza się za nim, że przy rozwiązaniu KKK mieliśmy „do czynienia ze zwyczajną, śmierdzącą, policyjną prowokacją”⁴. Moim zdaniem teza ta jest błędna.

By odpowiedzieć na pytanie, dlaczego władze postanowiły uciszyć klub, należy pokazać, co sobą reprezentował w drugiej połowie lat 50. Początki były niewinne. Regulamin klubu tak określał ramy działania: „§1.1. Celem klubu jest stworzenie platformy wzajemnego poznania i zrozumienia wśród członków Klubu, ułatwienia im pogłębienia własnej kultury zawodowej i ogólno-humanistycznej poprzez uprawianie działalności twórczej (naukowej, artystycznej, publicystycznej) oraz krytyczno-dyskusyjnej. 1.2. Działalność Klubu oparta jest ideowo i organizacyjnie o Front Narodowy, stwarzając ramy dla pracy i wystąpień twórczych oraz wypowiedzi dyskusyjnych na prawach wolnej tribuny”⁵. Klub powstał za wiedzą i zgodą władz, co należy przypisywać regułom państwa rządzonego przez komunistów, a nie przenikliwości i przebiegłości członków KC PZPR czy funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa.

W październiku 1956 r. klub zyskał ogromną popularność dzięki odważnym i inteligentnym wystąpieniom podczas jego spotkań. Mimo dławienia przez władze wszelkich liberalnych inicjatyw udało mu się przetrwać, po części dzięki energii najaktywniejszych członków. W sierpniu 1958 r. w Komitecie Warszawskim PZPR zatrudniono po raz pierwszy instruktora „kulturalno-oświatowego”, zajmującego się sprawami klubów. Tenże już w pierwszej notatce dotyczącej KKK wskazał na kwestie, które do lutego 1962 r. będą permanentnie irytowały urzędników i władze

częściej – bywających w KKK, nie mamy prawie żadnych relacji o spotkaniach w Staromiejskim Domu Kultury.

4. W. Jedlicki, *op.cit.*, s. 160. Znaczące, że im poważniejszy historyk, tym ostrożniejsza i bardziej wyważona opinia o tym wydarzeniu, np. W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1945-1980*, t. 2, Warszawa 2003, s. 453; A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989*, Warszawa 2003, s. 222.

5. Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Oddział w Otwocku, Komitet Warszawski PZPR, Wydział Propagandy, sygn. 618 [APW Otwock, sygn. 618], Regulamin KKK (Projekt), b.d., k. 72.

partyjne: „Dyskusje nacechowane są ukrytym jadem, gdy chodzi o stosunki polityczne, społeczne, kulturalne i gospodarcze w naszym kraju. Przebija się w nich pochwała Zachodu, a wrogi stosunek do ZSRR, Chin i innych krajów demokracji ludowej. Dyskutantów cechuje kwiecistość stylu, wyciąganie analogii, gdy chodzi o krytykę naszego ustroju, posługiwanie się alegoriami. Dyskutanci są dobrze przygotowani do każdego tematu operując danymi monograficznymi i źródłowymi.

Najmniejsza próba opozycji przeciw większości jest z góry skazana na porażkę. Delikwent zostaje wprost zmiażdżony przez innych dyskantów w wyszukanej zjadliwości i inteligentnej formie oraz pikantnymi dowcipami i uwagami ze strony sali.

Niektóre dyskusje, szczególnie na tematy historyczne i ekonomiczne są spokojne, na wysokim poziomie, wzbogacające wiedzę słuchacza. Atmosfera na sali w czasie zebrań jest towarzysko-kawiarniana. Wszyscy się bardzo dobrze czują i znają. Wszystkich łączy to, że są klubem opozycji. Mają duże wyobrażenie o Klubie i o sobie jako czynniku oddziaływującym na koła twórcze i intelektualne Stolicy. Najlepiej charakteryzuje ludzi Klubu takie powiedzenie kursujące po Warszawie «Zapisz się do naszego Klubu, u nas możesz krytykować wszystkich i wszystko i Cię za to nie zamkną». Ma to posmak zbiorowiska ludzi anarchizujących. Ludzie Klubu uważają siebie i Klub za tych, którzy w dużym stopniu przyczynili się do zmian w październiku 1956 r. Uważają, że teraz również spełniają pozytywną rolę jako Koryfeusze nowych kierunków w kulturze i sztuce»⁶.

W Warszawie nazwa Krzywe Koło była znakiem jakości politycznej i kulturalnej: Galeria KKK to najlepsza sztuka nowoczesna, Teatr KKK to najciekawsze interpretacje prozy europejskiej, zebrania czwartkowe to Hyde Park stolicy.

„Kierownicza rola partii” powodowała, że centralizm i monolityczność, będąc cechami partii, stawały się także właściwościami systemu⁷. Każde zachowania alternatywne wobec państwowego wzoru otrzymywały miano antypaństwowych, wszelkie działania polityczne poza oficjalnym nurtem były stanowczo eliminowane. Do teorii należy dodać całą historię

6. APW Otwock, sygn. 618, Informacja o Klubie „Krzywe Koło”, listopad 1959 r., k. 3-4.

7. J. Karpiński, *Ustrój komunistyczny w Polsce*, Warszawa 2005, s. 48.

polskiej „odwilży”, odchodzenie od Października, walkę o wpływy natolińczyków, puławian i partyzantów, oraz Władysława Gomułkę, który artystów i intelektualistów nie rozumiał i nie lubił⁸. KKK przeszkadzał i należało go jak najszybciej rozwiązać.

Kiedy kolejne rozmowy dyscyplinujące klub w Komitecie Warszawskim nie przyniosły poprawy, władze postanowiły odwołać odczyt Jana Józefa Lipskiego na temat „Idei Katolickiego Państwa Narodu Polskiego” planowany na 29 października 1959 r. Słusznie spodziewano się totalnej krytyki Bolesława Piaseckiego i PAX-u, a tym samym wielu antypaństwowych wystąpień. Zakaz wywołał falę krytyki, w kuluarach mówiono o władzy dławiącej resztki wolności wywalczonej w październiku 1956 r. Sprawa zrobiła się głośna, przez co polityczna. Nazajutrz, 30 października 1959 r., na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR polecono Witoldowi Jarośnińskiemu (odpowiedzialnemu w KC m.in. za Wydziały: Oświaty i Nauki oraz Propagandy i Agitacji) przygotować „informację o działalności klubu «Krzywe Koło» z uwzględnieniem szczególnie okresu roku bieżącego”⁹. To zainteresowanie najwyższych władz wkrótce przełożyło się na konkretne sankcje wobec wyróżniających się członków klubu – Jan Józef Lipski stracił pracę w Państwowym Instytucie Wydawniczym, Aleksander Małachowski w „Przeglądzie Kulturalnym”. W ten sposób ostrzeżono klub przed mieszaniem się w politykę wewnętrzną kraju.

Jeden z członków Związku Literatów Polskich tak opisał postawę przewodniczącego KKK, Jana Józefa Lipskiego: „Odnoszę wrażenie, że zdaje sobie sprawę z przeciągnięcia struny przez KKK, choć nie bardzo uświadamia sobie, w którym momencie to nastąpiło. [...] Spytany o dalsze zamiary KKK wyjaśnia dość opornie, [że] KKK zamierza istnieć i funkcjonować, dopóki będzie można. Każdy miesiąc to wygrana. A tymczasem może czynniki miarodajne zmieniają stosunek do pewnych spraw, albo wymyślą jakiś sposób pogodzenia interesów Klubu z własnymi.

8 Zob. A. Friszke, *Kultura czy ideologia? Polityka kulturalna PZPR w latach 1957-1963*, w: *Władza a społeczeństwo w PRL. Studia historyczne*, pod red. A. Friszke, Warszawa 2003 oraz K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006.

9. Archiwum Akt Nowych, KC PZPR Sekretariat W. Gomułki, sygn. XI A/183, Protokół nr 4 z posiedzenia Sekretariatu KC, 30 X 1959 r., k. 5.

Na razie, ponieważ Partia nie poczyniła żadnych jednoznacznych i zdecydowanych kroków, KKK zamierza czekać na dalszy rozwój wypadków. Nie zamierza natomiast kontynuować form działalności dających okazję do ekscesów natury politycznej. Będzie to osiąganę przy pomocy unikania drażliwych tematów”¹⁰.

Jedynie wyjście, zasugerowane przez partię, było nie do przyjęcia z przyczyn statutowych. Władze zaproponowały zwiększenie liczby członków zarządu klubu o dwie zaufane osoby. Tymczasem regulamin jasno określił, że do zarządu można wejść tylko w drodze wyboru na walnym zebraniu członków klubu. Według Lipskiego, przyjęcie dwóch delegatów władz wbrew obowiązującym zasadom oznaczałoby utratę zaufania członków i w praktyce likwidację klubu. Do tego samego skutku doprowadziłyby próby odgórnego kierowania dyskusją. Lipski twierdził, że władze przeceniały wpływ organizatorów czy władz KKK na przebieg dyskusji i że to, co było im niemiłe, wynikało na ogół samorzutnie i wywodziło się po prostu z poruszanych tematów. KKK chciał działać i we własnym interesie był otwarty na propozycje partii, pod warunkiem, że będą one lepiej przemyślane. Lipski myślał nawet o posłużeniu się „członkami Partii, którzy są w KKK, ale większość z nich ma z kolei w Partii opinię rewizjonistów, nie ma więc zaufania. Jest zdania, że KKK ma w każdym razie rację bytu i że jest w interesie obu stron utrzymanie go przy życiu, dla Partii choćby dlatego, że KKK może się stać cennym ogniskiem nieskrępowanej krytyki, czy «konstruktywnej opozycji», i zarazem manifestacją swobód oraz klapą bezpieczeństwa”¹¹.

Pytania dotyczące działalności brały się z faktu, że „rozmaite czynniki urzędowe rozmaicie się do KKK odnoszą. Brak jest jednolitego stanowiska. W związku z tym zarząd KKK: 1. nie wie, czego się trzymać i jaki postulat Partii czy innych czynników należy brać serio, a jaki jest tylko objawem histerii, 2. nie chce przedsięwziąć zbyt pochopnych wniosków i woli odczekać jak sytuacja się rozwinie”¹².

Przez kolejne dwa lata partia i MSW bacznie przyglądały się

10. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie [AIPN], 0204/1421, t. 1, Doniesienie TW „Wisłocki”, 2 XII 1959 r., k. 83-84.

11. *Ibidem*.

12. *Ibidem*, k. 85.

pracy klubowiczów. Trudno wskazać konkretne wydarzenie, które przesądziło o losie klubu. Moim zdaniem powodem decyzji o jego zamknięciu mogły być liczne kontakty członków KKK ze środowiskiem „Kultury”. Na początku lat sześćdziesiątych Jerzy Giedroyc był wrogiem numer jeden władz w Warszawie. W aktach oskarżenia Jerzego Kornackiego i Anny Rudzińskiej – osób powszechnie znanych z aktywności w KKK – znalazły się odpowiednie fragmenty opisujące zgubny wpływ kontaktów z redaktorem „Kultury”¹³. Oba śledztwa miały odstraszyć inteligencję od współpracy z emigracją.

Wszelkie sposoby okiełznania KKK nie powiodły się¹⁴. Głos w dyskusjach zabierano spontanicznie, co wykluczało odgórne kierowanie spotkaniami. Ostatecznie na kolejnym walnym zebraniu klubu do zarządu wybrano dwie osoby zaproponowane przez Komitet Warszawski PZPR. Nie zmieniły one atmosfery zebrań – do końca działalności klubu pozostały lojalne wobec zarządu. Członkowie partii wszystkich szczebli (Komitet Dzielnicowy, Komitet Warszawski, Komitet Centralny) mieli, zapewniony w drodze porozumienia z Zarządem KKK, wolny wstęp na spotkania w Staromiejskim Domu Kultury. Mimo to nie byli w stanie pokierować dyskusją i przekonać rozmówców do własnych racji. Naciskano także na Federację Klubów, by usunęła ze swego grona KKK, lecz ona nie miała prawa i ochoty tego zrobić.

W dokumentach partyjnych możemy znaleźć szereg notatek i opracowań, w których doskonale widać narastającą frustrację władz spowodowaną działalnością KKK. Większość z nich kończyła się negatywną opinią, np. „Krzywe Koło wyrodziło się w arenę demagogicznego krasomówstwa, że nie było tam miejsca na poważną wymianę poglądów. Klub nie zaspokajał więc

13. Mieczysław Jastrun o procesie Kornackiego: „Teraz rozkręcają jego sprawę, aby porachować się z «niezadowolonymi». Co z tego wyniknie? Zapewne zamknięcie «Krzywego Koła»” – M. Jastrun, *Dziennik 1955-1981*, Kraków 2002, notatka z 18 I 1962 r., s. 336.

14. W. Jedlicki przedstawił etapy rozwiązywania klubu: do listopada 1959 r. – obserwacja partyjna i służby bezpieczeństwa, wezwania przed Komisję Kontroli, zbieranie dowodów; do września 1961 r. – stawianie warunków, włączenie dwóch członków partii do Zarządu, dostarczanie planów wystąpień na miesiąc z góry; do lutego 1962 r. – okres śledczy. W. Jedlicki, *op.cit.*, s. 104.

istotnej środowiskowej potrzeby – dyskusji odpowiadającej rzeczywistym zainteresowaniom różnorodnej politycznie, ale nacechowanej obiektywizmem, tolerancją i niezbędnym minimum naukowej poprawności [...] Działalność Klubu «Krzywego Koła» winna być zawieszona»¹⁵. Popularny i opiniotwórczy ośrodek bez możliwości kontroli jego aktywności nie mieścił się w systemie – władze zdecydowały o jego likwidacji. Plan rozwiązania klubu był doskonały w swojej prostocie. Opierał się na niejasnej sytuacji prawnej Staromiejskiego Domu Kultury.

Każdy klub musiał posiadać określone zasady funkcjonowania oraz odgórnej kontroli. W 1957 r. MSW wydało pismo okólne, na podstawie którego Dyskusyjne Kluby Inteligencji, które działają przy Domach Kultury, instytucjach państwowych i społecznych (przy zakładach pracy, związkach zawodowych itp.) nie musiały być rejestrowane jako stowarzyszenia. Tym samym nie posiadały osobowości prawnej, tak jak Klub Inteligencji Katolickiej. KKK funkcjonował w Staromiejskim Domu Kultury, współtworzył Radę Klubów SDK, która kierowała pracą kulturalną placówki przy Barsa 2. SDK nie miał własnego statutu, opracowanego według ramowego dokumentu Ministra Kultury, zatwierdzonego przez Kierownika Wydziału Kultury Stołecznej Rady Narodowej¹⁶, który powinien stanowić podstawę do opracowania regulaminu dla Rady Klubów. SDK był więc hybrydą nie mieszczącą się w żadnej regulacji prawnej. Nie był ani klubem dyskusyjnym, ani domem kultury – był federacją klubów. Stąd też wszystkie projekty statutu, przygotowane przez kierownictwo SDK i Radę Klubów na przestrzeni lat 1960-1961, nie zostały zatwierdzone. Co więcej, Urząd Spraw Wewnętrznych m.st. Warszawy [tak w dokumencie – PC] zwrócił się pismem z 14 października 1961 r. do Wydziału

15. APW Otwock, sygn. 618, Sprawa Klubu „Krzywe Koło” na tle potrzeb rozwoju dyskusji w środowiskach warszawskiej inteligencji, b.d., k. 96.

16. SDK początkowo podlegał władzom dzielnicowym, lecz ze względu na fakt, „że SDK nie jest placówką dzielnicową, ale placówką o skali ogólnomiejskiej a nawet ogólnokrajowej” został z dniem 1 I 1959 r. przekazany Stołecznej Radzie Narodowej – AP m.st. Warszawy, Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Warszawa-Stare Miasto, sygn. 1/10, Protokół z IX zwyczajnej sesji, 31 III 1959 r., Sprawozdanie z wykonania planu gospodarczo-budżetowego terenowego DRN Warszawa-Stare Miasto za rok 1958, k. 138.

Kultury SRN z prośbą o konsultacje przed podjęciem decyzji o zatwierdzeniu statutu SDK¹⁷. Dokument ten może wskazywać na datę powstania pomysłu wyrzucenia KKK ze swojej siedziby.

SDK podlegał Wydziałowi Kultury Stołecznej Rady Narodowej, który mianował kierownika i innych pracowników etatowych, przyznawał budżet oraz sprawował nadzór nad jego wykonaniem. Prezydium Stołecznej RN miało prawo zmienić zasady korzystania ze swojej własności. Postanowiono przekazać SDK w użytkowanie Komitetowi Warszawskiemu Związku Młodzieży Socjalistycznej, który „sam” miał zdecydować, z kim chce współpracować¹⁸.

12 stycznia 1962 r. kierownik SDK poinformował Prezydium Rady Klubów o decyzji przekazania budynku ZMS. Następnego dnia Prezydium Rady Klubów pisemnie sprzeciwiło się podejmowaniu tak ważnych decyzji bez konsultacji z najbardziej zainteresowanymi podmiotami. Powoływano się na Regulamin Rady Klubów SDK zatwierdzony przez Prezydium Rady Narodowej 26 listopada 1958 r. (posiadanie statusu instytucji samorządnej) oraz wnioski dotyczące ruchu klubowego, przyjęte przez Sekcję Ruchu Kulturalno-Oświatowego Rady Kultury i Sztuki przy Ministerstwie Kultury i Sztuki 19 grudnia 1961 r. Punkt 10. postulował „powstrzymanie się od sprawowania kierownictwa typu administracyjnego nad klubami”¹⁹. Rada Narodowa zlekceważyła te argumenty, ponieważ nie miały żadnej „mocy” prawnej.

Członkowie Federacji Klubów rozpoczęli peregrynacje do prominentnych osób, by zmienić los budynku. Przewodniczący zarządu KKK Paweł Jasienica poszedł do ministra spraw wewnętrznych Władysława Wichy, wiceprzewodniczący Aleksander Małachowski nieoficjalnie rozmawiał z Józefem Kępą, sekretarzem KW PZPR²⁰. Obaj bezskutecznie.

18 stycznia 1962 r. zebranie z prelekcją prof. Tadeusza

17. APW Otwock, sygn. 618, Notatka w sprawie sytuacji prawnej KKK. 25 X 1961 r., k. 46.

18. APW Otwock, sygn. 618, Notatka dla Sekretariatu KW PZPR w sprawie zasad działania KKK, b.d. (błędnie umieszczona w teczce wśród dokumentów z listopada 1959 r.), k. 19-20.

19. APW Otwock, sygn. 618, List Prezydium Rady Klubów SDK do Prezydium Stołecznej RN, 13 I 1962 r., k. 175.

20. J. Kępa, w I. 1961-1967 sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, T. Mołdawa, *Ludzie władzy 1944-1991*, Warszawa 1991, s. 371.

Kotarbińskiego otworzył Paweł Jasienica, zapowiadając za dwa tygodnie dyskusję z Adamem Schaffem. Osłabiło to napiętą atmosferę na sali, gdyż zebrani – sądząc z wcześniejszych pogłosek i uwag, jakie słyszeli na korytarzu – przyszli w przekonaniu, że będzie to ostatni wieczór klubu. Szeroko spekulowano o możliwości wyrzucenia klubu z lokalu. Będący na sali pracownik Wydziału Kultury uspokajał, że w tej sprawie nie podjęto żadnych ostatecznych decyzji²¹. Część klubowiczów wyraziła opinię, że nic się nie zmieni, jak dotychczas rozmawiało się z Prezydium Rady Narodowej, tak teraz z ZMS, nie ma różnicy, od kogo zależy się pod względem lokalowym. Pozostali twierdzili coś przeciwnego, przeczuwali rzeczy najgorsze, i jak się miało wkrótce okazać, mieli rację. Wszystko zależało od tego, co zamierzał nowy gospodarz.

Działacze Związku Młodzieży Socjalistycznej wezwano do KW PZPR 15 stycznia 1962 r. Program spotkania nie zawierał wprawdzie bezpośredniego odniesienia do SDK lub KKK, lecz bez pomyłki można przyjąć, że skoro omawiano działalność ZMS w Warszawie, to sprawa przejścia budynku musiała się pojawić²². Potwierdza to „Notatka w sprawie Staromiejskiego Domu Kultury”, prawdopodobnie pierwsza odpowiedź ZMS na propozycję KW PZPR przejścia budynku. Młodzieżówka nie wiedziała jeszcze, na jakich zasadach otrzyma nowy lokal, stąd też przedstawili taką strukturę działalności, jakby rozpoczynali pracę w nowym, pustym domu kultury²³.

21. APW Otwock, sygn. 618, Notatka informacyjna opracowana na podstawie źródła nieoficjalnego, 19 I 1962 r., k. 122. Występujące tu określenie „źródło nieoficjalne” wymaga wyjaśnienia. Oczywiście KW PZPR nie zdobywał potajemnie informacji, lecz otrzymywał je od Służby Bezpieczeństwa. Na spotkaniu 18 I 1962 r. był „tajny współpracownik”, który następnego dnia złożył doniesienie. W sobotę 20 I 1962 r. informację przepisano w 4 kopiach, nadając formę notatki. W poniedziałek 22 I 1962 r. egzemplarz nr 1 został wysłany do KW PZPR („Tow. Titkow – do rąk własnych”! *ibidem*, k. 118-122), nr 2 prawdopodobnie do KC PZPR, nr 3 do „teczki” KKK (AIPN, 0236/175, t. 3, k. 155-159), nr 4 *ad acta* Naczelnika Wydziału III Komendy MO m.st. Warszawy. Zagadnienie współpracy partii i „bezpieki” ciągle czeka na swojego badacza.

22. APW Otwock, KW PZPR, Sekretariat KW PZPR, sygn. 312, Protokół posiedzenia, 15 I 1962 r., k. 8-9.

23. APW Otwock, sygn. 618, Notatka w sprawie Staromiejskiego Domu Kultury, b.d., k. 100. KW ZMS „proponuje przejście Staromiejskiego Domu Kultury dla zorganizowania w nim Warszawskiego Klubu ZMS. [...]

Kolejny dokument zawierał już konkretne wskazówki, jakie zmiany czekały SDK. „Program działalności KW ZMS w Staromiejskim Domu Kultury” znajduje się w archiwum Wydziału Propagandy, który kierował akcją zamknięcia KKK. Dokument powstał w ostatnich dniach stycznia 1962 r. Warto zacytować jego najważniejsze fragmenty²⁴: „KW ZMS zamierza wykorzystać SDK głównie do skupienia w nim młodej inteligencji twórczej, naukowej i technicznej oraz części studentów warszawskich wyższych uczelni. [...] KW ZMS musi jednak stopniowo ale konsekwentnie dążyć do zasadniczej zmiany w składzie uczestników korzystających z SDK i pracujących w istniejących tam Klubach, jak również modyfikować programy tych klubów. [...] Podstawowym jednak warunkiem limitującym możliwość rozwijania działalności na terenie SDK, przez każdy Klub czy stowarzyszenie, jest posiadanie i realizowanie programu, który zgodny będzie z założeniami ideowymi i kierunkami programowymi Związku Młodzieży Socjalistycznej i zapotrzebowaniem społecznym”.

Tu następuje segregacja klubów i stowarzyszeń na te, które „bez większych korektur programowych” mogą zostać w SDK²⁵ oraz te, które zgodzą się na modyfikacje zaproponowane przez KW ZMS²⁶. KKK doczekał się osobnego fragmentu, który nie pozostawiał złudzeń co do dalszych losów klubu: „Osobnym problemem jest istniejący dotychczas w SDK Klub Krzywego Koła. KW ZMS nie widzi możliwości, przy obecnym składzie jego członków, uczestników dyskusji, zarządzie, kierunku ideowym przez nich reprezentowanym, utrzymywanie go w SDK”.

Dobrze działające i cieszące się dużym powodzeniem wśród młodzieży Kluby ZMS typu «Uśmiech» gwarantują właściwy poziom pracy w Warszawskim Klubie ZMS” – *ibidem*.

24. APW Otwock, sygn. 618. Program działalności KW ZMS w Staromiejskim Domu Kultury, b.d., k. 97-99.

25. Klub Gimnastyki Tanecznej, Klub Szachowy, Klub Plastyków Amatorów, Towarzystwo Przyjaciół Starej Warszawy, Klub Sandomierzan, Teatrzyk „Fra Diavolo”.

26. Społeczny Klub Dobrej Roboty – „w kierunku rozwinięcia działalności popularyzatorskiej i poradniczej”, Galeria Sztuki Nowoczesnej – „w kierunku przekształcenia jej charakteru z elitarnego (abstrakcyjniści), na prezentację wszystkich kierunków młodej plastyki”, Klub Filmowy „Zygzakiem” – „w kierunku skupienia w nim również filmowców-amatorów i popularyzacji sztuki filmowej w różnych środowiskach młodzieży”.

Po przejęciu w użytkowanie SDK, Komitet Warszawski ZMS zamierzał: zmienić kierownika placówki na „posiadającego odpowiednie kwalifikacje aktywisty ZMS”, rozwiązać „nielegalną Radę Klubów” i powołać do czasu zatwierdzenia przez Prezydium Stołecznej Rady Narodowej Statutu SDK, Tymczasową Społeczną Komisję KW ZMS, z możliwością włączenia w jej skład niektórych reprezentantów dotychczas istniejących klubów, której powierzy się rozpatrzenie programów i regulaminów wewnętrznych poszczególnych klubów oraz opracowanie projektów Statutu SDK i regulaminu przyszłej Rady Społecznej.

Wkrótce rozpoczęło się przygotowywanie terenu. 31 stycznia 1962 r. zwolniono z pracy dotychczasowego kierownika SDK Zbigniewa Radwana, proponując mu stanowisko zastępcy dyrektora jednej ze szkół artystycznych. Na jego miejsce nieformalnie przyjęto Janusza Babiejczuka. Na początku zlecono mu tylko pracę instrukcyjno-oświatową w SDK, 5 lutego przyjęto go do pracy w Wydziale Kultury oraz skierowano oficjalnie do SDK. Dowodem na tymczasowość tych decyzji jest fakt, że wszystkie odwołano 28 lutego 1962 r.²⁷

Do 1 lutego 1962 r. w planach likwidacji KKK brano pod uwagę tylko przekazanie budynku KW ZMS, to on miał rugować KKK z domu kultury. Wydział Kultury Prezydium Rady Narodowej oraz Komitet Warszawski PZPR mieli posłużyć się młodzieżówką, sami zachowując czyste ręce. Po ewentualne wyjaśnienia z pewnością odsyłałoby do „niezależnego” kierownictwa ZMS. Niespodziewanie jednak nadarzyła się okazja szybszego rozwiązania klubu.

1 lutego 1962 r. z referatem „Konflikt humanizmów” wystąpił prof. Adam Schaff²⁸, osoba powszechnie znana z doskonałych kontaktów z najwyższymi władzami partyjnymi. Początkowo klimat spotkania, jak i sama dyskusja nie różniły się od innych czwartkowych spotkań intelektualistów. Członkowie

27. Pismo Przewodniczącego Prezydium RN w.z. K. Kartasińskiej do J. Babiejczuka, 28 II 1962 r. Dokument udostępniony przez Sebastiana Lenartę, obecnego dyrektora SDK – kopia w posiadaniu autora.

28. Wystąpienie zapowiedziane w prasie: „Konflikt humanizmów. Klub Krzywego Koła (Rynek Starego Miasta 2, Strona Barsa) 1 lutego godz. 18 – dyskusja pt. Konflikt humanizmów (w nawiązaniu do cyklu artykułów w «Przeglądzie Kulturalnym», którą zagai prof. dr Adam Schaff” – „Życie Warszawy” 1962, nr 26 (5686), 31 stycznia, s. 8.

klubu co najmniej sarkastycznie odnieśli się do teorii Schaffa, ten z kolei podał w wątpliwość inteligencję niektórych interlokutorów. Głównego mówcy bronił jego asystent Jan Matiasiak (doktorant Instytutu Filozofii i Socjologii PAN), ale „tezy jego przemówienia zostały przez salę przyjęte z niechęcią, tak że w pewnym momencie z sali rozległ się okrzyk w sensie – wazeliniarz itp.”²⁹ Za rzecz nową należy uznać głośno i jawnie artykułowane obawy o zamknięcie klubu. Między innymi młody dziennikarz Filip Istner stanowczo stwierdził, że „takich placówek kulturalnych jak Klub Krzywego Koła, gdzie można swobodnie wypowiedzieć swoje poglądy, jest w Polsce niewiele i szkoda by była wielka, gdyby placówka taka uległa likwidacji”. Jan Józef Lipski uciął tę dygresję argumentując, że „Zarząd Klubu nie ma w tej sprawie żadnego zawiadomienia, dlatego też nie należy o tym mówić”³⁰.

Po zakończeniu w gronie osób zebranych przy szatni mówiono m.in. o nowym kierowniku domu kultury z ramienia ZMS, od którego należy spodziewać się wypowiedzenia lokalu. Zauważono także fakt, że zarząd klubu stara się wybierać na prelegentów atrakcyjnych mówców – członków PZPR, którym trudno byłoby zabronić występowania. Dlatego następnym mówcą miał być prof. Leon Kurowski. Po krótkiej rozmowie i tradycyjnej lampce wina znaczna część członków rozeszła się spokojnie do domów. Nieliczni byli świadkami krótkiej sprzeczki jednego z dyskutantów z pijanym gościem kawiarni. „Pogotowie milicyjne” rozwiązało problem w sposób dyskretny, tak że osoby, które w tym czasie przebywały w sali lub kawiarni nie zorientowały się nawet, co się dzieje³¹. Najdłużej w SDK został Paweł Jasienica „dyskutując ze swym najbliższym otoczeniem – jak to określił donosiciel SB o pseudonimie «Pawłow-

29. APW Otwock, sygn. 618, Notatka informacyjna, 3 II 1962 r., k. 148, podstawą do sporządzenia tego dokumentu było doniesienie TW „Pawłowski” złożone trochę wcześniej tego samego dnia, co świadczy o doskonałym przepływie informacji między instytucjami – zob. AIPN, 0236/175, t. 3, k. 234-236.

30. APW Otwock, sygn. 618, Notatka informacyjna, 3 II 1962 r., k. 146.

31. Na trzech „tajnych współpracowników” obecnych na tym odczycie tylko jeden informował o sprzeczce, której zresztą też nie widział i przekazywał zastrzyżoną wersję wydarzeń.

ski» – w nastrojach raczej katastroficznych”³².

Według Witolda Jedlickiego wydarzenia miały inny przebieg. Ostatecznie spotkanie zakończyło się w dosyć nerwowej atmosferze, pełnej inwektyw i demonstracyjnych wyjść z sali. Obrażony na wszystkich prof. Schaff opuścił budynek SDK. Przygotowani na to młodzi ludzie zablokowali wyjście, by przewodniczący klubu Paweł Jasienica nie mógł dotrzeć do prelegenta i przeprosić lub załagodzić zajście. Do asystenta Schaffa Matiasiaka podczas odbierania płaszcza „podeszli jacyś trzej osobnicy i zaczęli wykrzykiwać pod jego adresem jakieś epitety, po czym jeden z nich dotkliwie go pobił. Świadkowie zajścia, wśród nich Lipski, natychmiast interweniowali w obronie napadniętego i zawiadomili milicję. Jak się okazało, sprawcą zajścia był niejaki Waldemar Kasprzak, były prokurator, wielokrotnie już przez milicję za awantury pijackie i zakłócanie spokoju zatrzymywany, ale zawsze natychmiast po zatrzymaniu zwalniany i nigdy nie karany”³³. Według Jedlickiego „Schaff maczał ręce aż po łokcie w ordynarnej policyjnej prowokacji, wykonywanej rękami zwykłych lumpów i kryminalistów, dostarczając w ten sposób ostatecznego argumentu za rozwiązaniem Klubu, które nastąpiło cztery dni po jego odczycie”³⁴. Jak było naprawdę?

Po śpięciu, do jakiego doszło w korytarzu, w obronie Matiasiaka wystąpili członkowie klubu, zatrzymali sprawcę i wezwali MO. W notatce służbowej Władysław Marciniak, sierżant Batalionu Pogotowia MO m.st. Warszawy, napisał: „Po przybyciu na miejsce na holu «Klubu Studenta» zastałem ob. Matiasiak³⁵ Jana [...], który oświadczył mi, że został napadnięty przez znanego mu obywatela³⁶, który uderzył go ręką w głowę. Jednocześnie wskazał mi sprawcę, którym okazał się ob. Kasprzak Waldemar [...] Poszkodowany przedstawił mi świadków zajścia, którymi po wylegitymowaniu okazali się: 1. ob. Manturzewski Stanisław [...] 2. Olszewski Jan. [...] Świad-

32. AIPN, 0236/175, t. 3, Doniesienie TW „Pawłowski”, 3 II 1962 r., k. 236.

33. W. Jedlicki, *op.cit.*, s. 160.

34. *Ibidem*, s. 59-60.

35. Tu i dalej błędnie w dokumencie Matysiak.

36. Wszystkie podkreślenia w tekście – PC.

ków pozostawiłem na miejscu, a ob. Matiasiaka Jana i Kasprzaka Waldemara przywiozłem do KDMO Stare Miasto w celu przeprowadzenia dalszych czynności”. W komendzie oficer dyżurny wysłuchał wyjaśnień obu stron. „Okazało się, że w/w znają się od około roku 1950 i jak się wyraził ob. Kasprzak Waldemar mają «na haczyku», co ob. Matiasiak Jan potwierdził nadmieniając, że po odczycie w «Klubie Studenta» w czasie dyskusji mieli pomiędzy sobą zatarg. Nadmieniam, że ob. Matiasiak Jan żadnych obrażeń nie odniósł i oficer dyżurny pouczył go, że sprawa kwalifikuje się z powództwa cywilnego polecając mu przekazać obydwu stronom ich personalia oraz świadków, co też uczyniłem. W/w obywateli oficer dyżurny zwolnił poczym ob. Matiasiak Jan poprosił mnie, ażeby ze względu na późną porę podwieźć do PDT Wola co uczyniłem”³⁷. Według mnie jest to jedyna prawdziwa wersja zdarzeń, wolna od późniejszych ewidentnych fałszerstw. Warto podkreślić, że znacznie odbiega od opisu Jedlickiego³⁸.

Następnego dnia ok. godziny 12.30 prof. Adam Schaff zadzwonił do Józefa Kępy i subiektywnie opisał przebieg dyskusji i zajście w holu domu kultury. Jedlicki, opierając się na relacji Mieczysława Sroki, który omawiał z Sekretarzem KW PZPR sprawy Rady Klubów, tak opisał ten fakt w swojej książce: „W pewnym momencie rozmowa [...] została przerwana przez telefon. Po drugiej stronie linii telefonicznej znajdował się Schaff. Po rozmowie z nim Kępa, tonem skrajnego podniecenia, zaczął krzyczeć do Sroki: «To tak! Asystent Schaffa, solidaryzujący się z nim w dyskusji, zostaje pobity, a Lipski się temu z satysfakcją przypatruje! Teraz zobaczycie! Teraz główki

37. APW Otwock, sygn. 618, Wyjaśnienie w sprawie interwencji, 2 II 1962 r., k. 143-144.

38. Plotka o Kasprzaku-prokuratorze obiegła Warszawę, i tak naprawdę nigdy nie została zdementowana. Nawet Rakowski, z perspektywy kilku tygodni (28 lutego) powtarzał wersję zdarzeń podobną do tekstu Jedlickiego: „Bezpośrednim pretekstem do zawieszenia działalności klubu było pobicie w tym lokalu asystenta prof. Schaffa. Stało się to jednak w godzinę po ukończeniu kolejnego spotkania, na którym występował Schaff. Podobno (nie sprawdzona wiadomość) facet, który poturbował jego asystenta, jest pracownikiem warszawskiej prokuratury”, M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958-1962*, Warszawa 1998, s. 362. Tak naprawdę Kasprzak pracował w Ministerstwie Przemysłu Spożywczego i Skupu.

polecą!»³⁹ Według Jedlickiego, fakt, że telefon zadzwonił właśnie wtedy, kiedy w gabinecie Kępy znajdował się odpowiedzialny członek KKK, świadczył o reżyserowaniu całego zajścia. Moim zdaniem był to po prostu niesamowity zbieg okoliczności. Józef Kępa natychmiast zatelefonował do odpowiednich władz – takiej kompromitującej KKK okazji nie można było zmarnować.

W Wydziale Propagandy KW pierwszy weekend lutego był bardzo pracowity. Szybko przygotowywano argumenty uzasadniające zawieszenie działalności klubu. Wtedy powstał dokument „Tezy w sprawie Klubu Krzywego Koła” opisujący zagrożenia wypływające z działalności klubu. Czytamy w nim: „Wielu ludzi dąży do wymiany poglądów z przedstawicielami różnych dyscyplin naukowych, różnych zawodów, reprezentujących różne stanowisko. Szukają oni forum dyskusyjnego, nie skrępowanego więzami organizacyjnymi. Kilkuletnie doświadczenie, a zwłaszcza praktyka ostatnich miesięcy dowiodła, że takiego forum nie stanowi Klub Krzywego Koła. Dyskusje w Klubie Krzywego Koła nie służą swobodnemu rozwojowi rzeczywistej dyskusji, rzetelnej polemice i ścieraniu się poglądów. Z racji postawy członków zarządu Klubu i części «starych» członków KKK zebrania zaczęły się przekształcać w arenę głoszenia antysocjalistycznych poglądów, w forum, na którym w popisach oratorskich (niezależnie od tematu) pozbawionych częstokroć podstaw naukowych wypowiada się uszczypliwości i oszczerstwa pod adresem władzy ludowej, kierownictwa partii, naszej polityki wewnętrznej i zagranicznej”. Zarząd nie ograniczał wstępu na spotkania, „zaczęło przychodzić coraz więcej studentów, uczniów klas XI «zwabionych» możliwością usłyszenia «nieprawomyślnych» poglądów i wyrażających dla nich przez oklaski aprobatę, a poprzez gwizdy i okrzyki negatywny stosunek do ludzi występujących z pozycji socjalistycznych, partyjnych. Powoduje to, iż zebrania Klubu przekształciły się w zgromadzenia uniemożliwiające jakąkolwiek poważną, rozsądną i polemiczną dyskusję”. Organizatorzy zastosowali taką metodę prowadzenia dyskusji, która nie pozwala dojść do głosu osobom chcącym występować „z pozycji marksistowskich”, „naraża się wybitnych ludzi nauki (Kotarbiński, Lange, Schaff, itp.) zaproszonych do

39. W. Jedlicki, *op.cit.*, s. 160.

udziału w tych dyskusjach na firmowanie swoimi nazwiskami forum głoszenia antysocjalistycznych poglądów”. „Tematyka prelekcji i zapraszanie nań wybitnych przedstawicieli świata kulturalnego i naukowego przyczyniła się do wytworzenia «mitu» wśród pewnych kręgów społeczeństwa, jakoby KKK był rzeczywistą, wolną trybuną dyskusji, w której zwyciężają ci, którzy dysponują bardziej słuszną i przekonującą argumentacją. Ukształtowany wokół KKK «mit» powoduje, że każda krytyka działalności Klubu przyjmowana jest jako dążenie do «dławienia swobodnej dyskusji, krytyki funkcjonowania aparatu władzy, jako odejście Partii od polityki VIII Plenum KC» [...] Dotychczasowa praktyka w działalności KKK, postawa jego zarządu jest zdecydowanie, politycznie negatywna. Z tego też powodu dalsze istnienie KKK uznać należy za niecelowe”⁴⁰.

3 lutego 1962 r., w sobotę, asystent Schaffa postanowił złożyć kolejne oświadczenie na posterunku milicji. „Był to jeden z najlepszych referatów obok referatu prof. Kotarbińskiego i Langego, jakie moim zdaniem miały miejsce. Prof. Schaff wypił na dole herbatę, udał się do szatni, gdzie się z nim pożegnałem. Schodząc na dół do kawiarni przy wejściu zacząłem rozmawiać z kolegą Manturzewskim i Olszewskim, gdy w pewnym momencie silne uderzenie w tył głowy pozbawiło mnie jasności myśli, kiedy odwróciłem się dotykając ręką głowę, zobaczyłem przed sobą 3-ech nieznanych mi osobników. Osobnicy ci byli pijani. Zapytałem się wtedy, kto mnie uderzył? Jeden z nich barczysty jak się później po sprawdzeniu dokumentów okazało – Waldemar Kasprzak – powiedział «to ja». Zapytałem wtedy za co? z jakiego powodu? Nie uzyskałem żadnej odpowiedzi. Zbiegli się ludzie, wielu członków Klubu, pamiętam Lipski, Szpakowski oraz moi koledzy z Katedry filozoficznej: Rańko⁴¹, Jankowski i zaczęli gwałtownie pytać owych osobników, za co pan naszego kolegę uderzył? Pytano przede wszystkim Kasprzaka. Kasprzak uśmiechał się zagadkowo, jego towarzysze robili

40. APW Otwock, sygn. 618, Tezy w sprawie KKK, b.d. (błędnie umieszczona w teczce wśród dokumentów z końca 1959 r., przekreślona [!] wzmianka o pobiciu asystenta Schaffa i brak informacji o rozwiązaniu pozwala precyzyjnie datować pismo na 3 II 1962 r.), k. 38-40.

41. Powinno być Rainko, za wskazanie błędu dziękuję prof. Jerzemu Jedlickiemu.

znaczące miny, do siebie nawzajem i wypowiadali nie powiązane ze sobą logicznie zdania. «Bo on był w ZMP», «Niech ma nauczkę na przyszłość», «niech wie co mówi». Kolega Szpakowski pobiegł po milicję i wszyscy weszliśmy na górę. W pewnej chwili kolega Rańko i Jankowski przyciskają do muru jednego ze współtowarzyszy Kasprzaka. Byli bardzo zdenerwowani. Jak się później dowiedziałem ów osobnik zwracając się do nich powiedział «wiecie kogo biją, to uczeń Schaffa, składał mu hołd na górze, bić takich, lać aż im się odechce». Następnie zjawił się milicjant, poprosił mnie o personalia i poprosił o dowód od Kasprzaka, Kasprzak odmówił i powiedział do funkcjonariusza MO «czy mogę pana prosić na stronę». Funkcjonariusz nie zgodził się, wylegitymował Kasprzaka i następnie pojechaliśmy do Komendy MO. Pragnę zaznaczyć, iż owych wspomnianych osobników nigdy na zebraniu Klubu nie widziałem i nikt ich z członków Klubu nie znał. Następnego dnia zmuszony byłem udać się do lekarza – psychiatry, który orzekł konieczność przebywania w łóżku i poddania się po kilkudniowym odpoczynku – specjalistycznym badaniom”.

W tym zeznaniu wystąpiły już znaczące zmiany w stosunku do nocnego raportu. Matiasiak nie zna już Kasprzaka, a obrażenia są bardzo groźne. Fragment „to uczeń Schaffa, składał mu hołd na górze, bić takich, lać aż im się odechce” dodał Matiasiak, chcąc powiązać „bójkę” z Klubem Krzywego Koła. Zrobił to sam, czy na polecenie innych osób, tego jeszcze nie udało się ustalić.

Wyprzedzając wydarzenia dodam, że 6 lutego 1962 r. w Komendzie MO m.st. Warszawy Jan Janusz Matiasiak złożył zawiadomienie o przestępstwie. Potwierdził w nim fakty z oświadczenia, m.in. zeznał: „Pragnę nadmienić, że z Kasprzakiem nie łączyły mnie żadne osobiste stosunki⁴². Jego nazwisko dowiedziałem się [sic!] dopiero po wylegitymowaniu w/w przez MO. [...] Lekarz specjalista stwierdził nerwicę reaktywną i zlecił natychmiastowy rentgen czaszki”. Milicja w tej sytuacji zobowiązana

42. Matiasiak i Kasprzak w l. 1951-1952 pracowali razem w Stołecznym Inspektoracie Państwowej Inspekcji Handlowej, później spotykali się w kawiarni Związku Literatów Polskich lub piwnicy „Largaktil” przy Rynku Starego Miasta.

była do przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie. Dochodzeniem objęto wszystkich świadków wymienionych w zeznaniach. 8 lutego 1962 r. „na okoliczność uderzenia Matiasiaka” przesłuchano kompanów Kasprzaka: Jerzego Kruppę i Barbarę Babiejczuk. Ten pierwszy zeznał: „Wychodząc z kawiarni, w przedsiönku prowadzącym do kawiarni, Kasprzak zauważył czeszącego się przed lustrem Matiasiaka, z którym zamienił kilka słów. Treści słów nie pamiętam. Dość, że Kasprzak uderzył lekko Matiasiaka w tył głowy. Co było powodem uderzenia, nie wiem. Podczas wymiany zdań między Kasprzakiem a Matiasiakiem zorientowałem się tylko, że chodziło o jakieś dawne nieporozumienia. W momencie uderzenia Matiasiaka ten ostatni stał przed lustrem sam – nie było koło niego jego kolegów. [...] Kasprzak nie używał pod adresem Matiasiaka słów, które mi zacytowano. Kasprzak w każdym bądź razie nie uderzył Matiasiaka w głowę w związku z rzekomym zebraniem członków Klubu Krzywego Koła, zresztą żeby zebranie takie tego dnia odbywało się, nie wiedziałem i wątpię, aby o tym wiedział Kasprzak”. Barbara Babiejczuk dopełniła obraz: „z obserwacji widziałam, że był w stanie lekkiego zamroczenia alkoholowego [...] nie wspominał w rozmowie, że wybiera się na dyskusję w Klubie Krzywego Koła”⁴³.

By sprawiedliwości stało się zadość, przesłuchano także bezstronnych i trzeźwych świadków. Jeden z nich, Stanisław Manturzewski, „oświadczył kategorycznie, że podanych przez Matiasiaka do protokołu słów nie słyszał i takie wcale nie padały. Manturzewski podkreśla stanowczo, że uderzenie Matiasiaka było najzwyczajszym wybrykiem łobuzerskim nie mającym nic wspólnego z przebiegiem zebrania członków Klubu Krzywego Koła i zebrania tego nie wiąże jako przyczyny do uderzenia Matiasiaka – jako skutku. Manturzewski powiedział, iż podobną opinię wyrazić miał prof. Schaff po tym całym zajściu”⁴⁴.

Wyjaśnienia złożył także sprawca przestępstwa. Kasprzak

43. APW Otwock, sygn. 618, Notatka służbowa z rozmowy przeprowadzonej z obywatelem Kruppe Jerzy, 8 II 1962 r., k. 156-157. Oświadczenie Barbary Babiejczuk, 8 II 1962 r., k. 162.

44. APW Otwock, sygn. 618, Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy z Manturzewskim Stanisławem na okoliczność pobicia Matiasiaka Jana, 8 II 1962 r., k. 163.

zeznał, że po wyjściu z kawiarni, w drodze do szatni spotkał swego dawnego znajomego Jana Matiasiaka, z którym miał jakieś zajście. Przebiegu sprzeczki nie pamięta, gdyż był w stanie nietrzeźwym. Nie zaprzeczył, że mógł uderzyć Matiasiaka, gdyż „nienawidzi go” za chwiejność jego poglądów – przedtem był marksistą, a następnie po 1956 r. pisał „artykuły do Kultury paryskiej oczerniając panujące w Polsce stosunki”⁴⁵. Na koniec tej kryminalnej telenoweli zacytuję notatkę Naczelnika Wydziału Śledczego Komendy MO m.st. Warszawy mjr. Romana Dyndo kończącą dochodzenie: „Reasumując powyższe ustalenia należy stwierdzić, że: 1. Jan Matiasiak został uderzony ręką w głowę przez Waldemara Kasprzaka, 2. Zajście było wynikiem osobistych nieporozumień między Kasprzakiem a Matiasiakiem i nie miało żadnego związku z zebraniem dyskusyjnym «Krzywego Koła» w dniu 1 lutego 1962 r.”⁴⁶

5 lutego 1962 r. w poniedziałek wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Członkowie zarządu Małachowski i Lipski zostali wezwani do Prezydium Stołecznej Rady Narodowej, gdzie zakomunikowano im, że powodem odwołania następnych spotkań był incydent z Matiasiakiem.

Decyzję o zamknięciu KKK podjął I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR Walenty Tirkow. Wcześniej konsultował się w tej sprawie z kierownikami niektórych wydziałów Komitetu Centralnego PZPR. Po otrzymanej zgodzie „góry” zwołał posiedzenie sekretariatu KW, na którym postanowiono „Przyjąć do realizacji decyzje narady [w KC] o zawieszeniu zwoływania zebrań Klubu oraz przygotowanie materiałów zmierzających do jego rozwiązania”⁴⁷. Tego samego dnia Wydział Propagandy KW PZPR przygotował odpowiedni dokument i rozesłał według rozdzielnika. Materiały otrzymali Edward Ochab (sekretarz KC PZPR, zastępca przewodniczącego Rady Państwa),

45. APW Otwock, sygn. 618, Oświadczenie Waldemara Kasprzaka, 5 II 1962 r., k. 152, Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy z Waldemarem Kasprzakiem, 8 II 1962 r., k. 161. Janusz Matiasiak opublikował artykuł *Neuroza na Śląsku*, „Kultura” 1957, nr 11/121, s. 106-112.

46. APW Otwock, sygn. 618, Notatka służbowa dot. zajścia w SDK w dniu 1 I 1962 r., 8 II 1962 r., k. 155.

47. APW Otwock, KW PZPR, Sekretariat KW PZPR, sygn. 312, Protokół nr 5/62 Poufne z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR, 5 II 1962 r., k. 16.

Ryszard Strzelecki (sekretarz KC PZPR, członek Rady Państwa), Zenon Kliszko (wicemarszałek Sejmu, sekretarz KC PZPR, sekretarz, członek Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu), Andrzej Werblan (kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC, przewodniczący sejmowej Komisji Oświaty i Nauki), Leon Stasiak (zastępca kierownika Wydziału Propagandy KC PZPR, zajmujący się klubami), Wincenty Kraśko (kierownik Wydziału Kultury KC PZPR)⁴⁸.

Ostatni z wymienionych tego samego dnia był na zebraniu Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Ktoś zapytał członka KC PZPR o KKK. Odpowiedział: „Musieliśmy KKK zamknąć, bo była tam taka wolność słowa, że zarząd organizował mordobicie dyskutantów, reprezentujących partyjny punkt widzenia”⁴⁹. Kraśko opierał swoją wiedzę na „Notatce w sprawie Klubu «Krzywe Koło»”, którą otrzymał wcześniej z Komitetu Warszawskiego. Warto przytoczyć szersze jej fragmenty, ponieważ określała oficjalne stanowisko władz partyjnych.

Porządkowała wydarzenia oraz ustaliła plan działania przeciwko KKK. Na początku powtórzono zarzuty o: „szkodliwej politycznie” działalności klubu, „grupowaniu ludzi niezadowolonych z polityki partii, uprawiających działalność rewizjonistyczną”, kontaktowaniu się z paryską „Kulturą”, „przekształcaniu organizowanych przez Klub Krzywego Koła dyskusji w arenę głoszenia obcych poglądów ideologicznych, a nawet napaści na ustrój socjalistyczny. Proces ten odzwierciedlił się równocześnie w grupowaniu się w zarządzie Klubu i wokół niego ludzi o obcych, prawicowych poglądach”.

Oczywiście podano także szczegóły incydentu, „w wyniku którego został poturbowany asystent prof. Schaffa – Matiasiak – co jak wynika z dotychczasowych informacji nastąpiło w związku z treścią jego wystąpienia w dyskusji”.

„W konkluzji należy stwierdzić, iż zarząd KKK i zgrupowane wokół niego grono ludzi przekształciło zebrania dyskusyjne Klubu w forum wrogich wystąpień i demonstracji politycznych, a kilkakrotnie podejmowane próby zmiany charakteru dyskusji

48. T. Mołdawa, *op.cit.*, *passim*.

49. W. Jedlicki, *op.cit.*, s. 161.

w Klubie poprzez delegowanie politycznie zaangażowanych towarzyszy – nie odniosły rezultatów.

W związku z tym Sekretariat KW postanowił:

1. Spowodować decyzję Wydziału Kultury Prezydium Stołecznej Rady Narodowej o natychmiastowym zawieszeniu do odwołania zebrań Klubu Krzywego Koła (Decyzja o zawieszeniu do odwołania zebrań Klubu zastała przekazana Zarządowi Klubu w dniu 5 II b.r.).

2. Spowodować ukazanie się do 10 II b.r. w „Życiu Warszawy” krytycznego artykułu o atmosferze dyskusji na zebraniach KKK⁵⁰.

3. Po zakończeniu wstępnego dochodzenia opublikować w prasie komunikat MO o zaistniałym w dniu 1 II 1962 r. incydencie na terenie SDK.

4. Poinformować członków partii należących do KKK o stanowisku instancji partyjnej w sprawie dalszej działalności Klubu.

5. Spowodować decyzje Prezydium Stołecznej Rady Narodowej o przekazaniu Staromiejskiego Domu Kultury w użytkowanie Komitetowi Warszawskiemu ZMS.

6. W ciągu tygodnia przygotować plan likwidacji Klubu Krzywego Koła⁵¹.

Już następnego dnia (tj. 6 lutego 1962 r.) podpisano porozumienie pomiędzy Wydziałem Kultury Prezydium Rady Narodowej w m.st. Warszawie a Komitetem Warszawskim Związku Młodzieży Socjalistycznej, w którym „Wydział Kultury wyraża zgodę na użyczenie od dnia 1 lutego 1962 r. Staromiejskiego Domu Kultury z siedzibą ul. Rynek Starego Miasta 2, Komitetowi Warszawskiemu ZMS, łącznie z ogólnym inwentarzem, według stanu na dzień 31 stycznia 1962 r.”⁵² Powyższe daty świadczą o zaawansowaniu wcześniejszych rozmów z KW ZMS.

5 lutego informacja o kłopotach KKK lotem błyskawicy obiegła Warszawę. Jak wspomniałem wcześniej, pierwszy

50. Od 1 do 28 lutego 1962 r. na łamach „Życia Warszawy” nie ukazał się żaden artykuł potępiający KKK.

51. APW Otwock, sygn. 618, Notatka w sprawie KKK, b.d., k. 106-107.

52. Porozumienie pomiędzy Wydziałem Kultury Prezydium Rady Narodowej w m.st. Warszawie a Komitetem Warszawskim Związku Młodzieży Socjalistycznej, 6 II 1962 r. Dokument udostępniony przez S. Lenarta – kopia w posiadaniu autora.

dowiedział się zarząd Klubu, później stosowne pismo otrzymał kierownik SDK. Zastępca kierownika Wydziału Kultury polecił mu „zawiesić niezwłocznie do odwołania zebrania «Klubu Krzywego Koła» na terenie Staromiejskiego Domu Kultury, w związku z zaistniałym incydemem pobicia jednego z uczestników dyskusji w dniu 1 II 1962 r.”⁵³

Lipski, po otrzymaniu decyzji zawieszającej działalność klubu, skontaktował się telefonicznie z szeregiem członków KKK, z którymi dyskutował co należy robić, by zmienić stanowisko władz. Rozmówcy zgodnie przyznali, że uzasadnianie zamknięcia pobiciem dyskutanta to wielkie nieporozumienie⁵⁴. Prezes KKK zaprosił do mieszkania Witolda Jedlickiego na godz. 19.00 cały zarząd i kilka najaktywniejszych osób, by uzgodnić oficjalne stanowisko klubu. Na spotkaniu przygotowano listy w tej sprawie do Komitetu Centralnego, Komitetu Warszawskiego PZPR (Walentego Tirkowa) oraz Prezydium Stołecznej Rady Narodowej (Janusza Zarzyckiego). Zarząd wystosował ostry protest, w którym szczególnie nacisk położono na bezpodstawność pomawiania klubu o jakikolwiek związek z chuligańskim zajęciem i na całą absurdalność tej wersji jako oficjalnego powodu jego zamknięcia⁵⁵. Domagał się uchylenia decyzji i przywrócenia normalnej dyskusyjnej działalności klubu.

Zarząd odwołał swoich delegatów z Rady Klubów SDK, by nie tworzyć „fikcji w rodzaju, że klub nie działa, a jego delegaci pracują w Radzie Klubów, co w przypadku cofnięcia decyzji oznaczałoby, że Klub działał bez żadnych przerw”. Członkowie, każdy na miarę własnych znajomości i pozycji, rozpoczęli roz-

53. AIPN, 0330/327, t. 38. Pismo z-cy kierownika Wydziału Kultury S. Matuszaka do kierownika SDK, 5 II 1962 r., k. 311.

54. Maria Ossowska pisała w liście do męża: „Od paru dni żyję przejęta i podniecona. Czwartkowy popis Adama skończył się jak najgorzej. Nie będziemy już więcej mieli czwartkowych posiedzeń. Okoliczności, w jakich zapadła ta decyzja, są bardzo szczególne. Zastosowana została nowa metoda, szczególnie nieprzyjemna” – *Intymny portret uczonych. Korespondencja Marii i Stanisława Ossowskich*, wybór, opracowanie i wprowadzenie E. Neyman, Warszawa 2002, list z 5 lutego 1962 r., s. 725-726.

55. APW Otwock, sygn. 618, List Zarządu KKK do Prezydium Stołecznej RN i KW PZPR, 5 II 1962 r. (7 II 1962 r. wpłynęło do sekretariatu KW), k. 179. Dokument podpisali: Paweł Jasienica, Marta Miklaszewska, Tadeusz Byrski, Jerzy Duracz, Aleksander Małachowski, Jan Józef Lipski, Witold Jedlicki.

mowy z wpływowymi ludźmi o szansach na reaktywację KKK. Dodatkowo od poniedziałku do środy (5-7 lutego 1962 r.) atmosferę podgrzewał proces Anny Rudzińskiej⁵⁶.

Nie zgadzam się z Witoldem Jedlickim⁵⁷, że wszystkie powyższe wydarzenia były ze sobą zsynchronizowane. Sama „bójka” wynikała przecież przypadkiem, a sprawa Rudzińskiej znalazła się na wokandzie kilka tygodni wcześniej.

Zgodnie z ustaleniami Sekretariatu KW PZPR, prawdopodobnie 7 lutego 1962 r., zredagowano „Plan w sprawie rozwiązania Klubu Krzywego Koła”⁵⁸. Część „Formalno-prawne podstawy rozwiązania” podsumowano następująco: „Klub Krzywego Koła nie posiadał i nie posiada osobowości prawnej, a istniejący regulamin Klubu Krzywego Koła (nazywany często Statutem KKK) jest jedynie wewnętrznym regulaminem KKK. Rozwiązanie Klubu Krzywego Koła oznacza prawnie jedynie zrezygnowanie z określonej formy pracy SDK, a nie rozwiązanie stowarzyszenia”. Skoro nie było przeszkód prawnych, można było przystąpić do administracyjnego rugowania intelektualistów z SDK.

Początek dało wymienione wcześniej porozumienie z 6 lutego między Wydziałem Kultury Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy a KW ZMS w sprawie przekazania SDK. Wydział Kultury wziął na siebie rozmowę z Prezydium Rady Klubów, które poinformował, że Rada Klubów w SDK oraz jej organa od 8 lutego przestają działać. Członkowie byłej Rady Klubów mogą porozumieć się z nowym kierownikiem SDK w sprawie ewentualnej pracy w Tymczasowej Komisji Społecznej przy Kierowniku SDK. Na 10 lutego przewidziano rozmowę z zarządem KKK, który miał przyjąć do wiadomości, że „działalność KKK nie mieści się w ramach nowego programu SDK i w związku z tym: Klub Krzywego Koła nie może od dnia 10 II

56. M. Ossowska: „W kuluarach sądowych siedzieli cały czas przyjaciele, tak że miałam ciągle wiadomości o losach naszego Klubu. Niestety, nic nie zmieniło się na lepsze” – *op.cit.*, list z 9 lutego 1962 r., s. 730. Informacja o wyroku: *Rok za szkalowanie Polski*, „Życie Warszawy” 1962, nr 34 (5694), 9 lutego, s. 4.

57. W. Jedlicki, *op.cit.*, s. 147.

58. APW Otwock, sygn. 618, „Plan w sprawie rozwiązania Klubu Krzywego Koła”, k. 111-114.

1962 r. działać w SDK; Zarząd KKK w terminie 2 dni zlikwiduje swoje sprawy w SDK”⁵⁹.

Testem skuteczności zawieszenia zebrań KKK był termin kolejnego czwartkowego spotkania. KW ZMS polecono „wypełnić zajęciami” wszystkie pomieszczenia SDK. 8 lutego w sali na pierwszym piętrze przewidziano „naradę Sekretarzy Grup Działania ZMS – 200 osób w godz. 17-20 po naradzie film; w kawiarni spotkanie uczestników obozu zimowego ZMS – 100 osób w godz. 17-20”. Wydział Kultury ze swojej strony zawiadomił prof. Leona Kurowskiego, iż decyzją 5 lutego zawieszone zostały do odwołania wszystkie zebrania Klubu Krzywego Koła i jego odczyt musiał zostać odwołany. W „Życiu Warszawy” ukazała się krótka informacja na ten temat⁶⁰. Władze przygotowane były nawet do „siłowego” wariantu „zabezpieczenia decyzji o zawieszeniu spotkań KKK”. Służbę porządkową, złożoną z członków ZMS, wspierali funkcjonariusze MO. Wszystkie te zabiegi okazały się działaniami na wyrost, bowiem wystarczyło (i tak się to odbyło) postawić trzech młodych ludzi przed wejściem, którzy informowali przybyłych o odwołaniu spotkania KKK. Powyższą decyzję zakomunikował zarządowi KKK kierownik domu kultury Janusz Babiejczuk.

Przygotowana operacja uciszenia KKK zakończyła się powodzeniem. Do pełnego sukcesu brakowało tylko oswojenia z tym faktem „opinii publicznej”. Wydział Propagandy KW PZPR postanowił działać „na szerokim froncie”. Zwrócono się do dyspozycyjnych dziennikarzy o przygotowanie artykułu potępiającego atmosferę panującą na zebraniach w KKK. Instruktorzy partyjni rozmawiali z pracownikami naukowymi PAN, UW, WSNS, SGPiS w sprawie propozycji utworzenia nowego ośrodka dyskusyjnego⁶¹. Ponadto polecono zapoznać ze stanowiskiem

59. Ostatecznie taką rozmowę przeprowadzono 15 II 1962 r.

60. „Odwołane zebranie. Staromiejski Dom Kultury zawiadamia, że zapowiedziane na dzień 8 b.m. zebranie dyskusyjne w klubie «Krzywego Koła» na temat «Aktualna rola pomocy społecznej» (o Polskim Komitecie Pomocy Społecznej) nie odbędzie się”. „Życie Warszawy” 1962, nr 33 (5693) z 8 lutego, s. 8.

61. Jednym z pomysłów był klub dyskusyjny przy redakcji tygodnika „Polityka” – APW Otwock, sygn. 618, Sprawa Klubu „Krzywe Koło” na tle potrzeb rozwoju dyskusji w środowiskach warszawskiej inteligencji, b.d., k. 96.

KW i tokiem postępowania w sprawie KKK wszystkich „Sekretarzy Propagandy” Komitetów Dzielnicowych PZPR w Warszawie, sekretarzy Komitetów Uczelnianych i PAN oraz cały aparat polityczny KW PZPR.

Jak skuteczne były dyrektywy i polecenia partyjne, dowodzi postawa pracowników etatowych wysyłanych do pracy w terenie. 9 lutego 1962 r. odbywało się zebranie wyborcze Organizacji Partyjnej przy Polskiej Akademii Nauk. Instruktor KW PZPR Tadeusz Zboiński tłumacząc decyzje władz w sprawie KKK przemilczał „bójkę” Matiasiaaka, przedstawił za to cały wachlarz innych zarzutów, ale już politycznej, a nie kryminalnej natury. Wśród tych grzechów na czoło wysunęło się sformułowanie, że „zarząd Klubu został opanowany przez elementy prawicowo-nacjonalistyczne”. Na pytanie, kto jest tym elementem, Zboiński wyjął z kieszeni kartkę i odczytał z niej nazwiska wszystkich członków zarządu klubu⁶², których wymieniła notatka Wydziału Propagandy KW z 5 lutego 1962 r.

Zgadzam się z Jedlickim, że władze dopiero teraz połapały się, że zrobiły głupstwo, wybierając na pretekst zamknięcia klubu kryminalny incydent. Ostatecznie oskarżając stowarzyszenie, zrzeszające wielu profesorów uniwersytetu, ministrów, sędziów, wybitnych pisarzy o jakieś czyny kryminalne, z góry przekreślało się możliwość, że ktokolwiek w to uwierzy. Wersja była zbyt absurdalna i nieprawdopodobna. Ponadto takie postawienie sprawy oznaczało odebranie sobie samemu atutów w postaci możliwych do wykorzystania zarzutów politycznych przeciwko klubowi: sugerowało ono ostatecznie, że dopóki ktoś kogoś po pijanemu nie pobił, dopóty wszystko było w porządku, także od strony politycznej⁶³.

62. Ostatni Zarząd wybrany w kwietniu 1961 r.: Paweł Jasienica – przewodniczący; Aleksander Małachowski – zastępca przewodniczącego; Jan Józef Lipski – sekretarz; Marta Miklaszewska-Bądkowska – skarbnik; Tadeusz Byrski, Jerzy Teodor Duracz i Witold Jedlicki – członkowie Zarządu.

63. W. Jedlicki, *op.cit.*, s. 162. Opinia o wpadce władz była powszechna, np. „Poważna grupa pisarzy partyjnych, m.in. Zaleski [Witold Zalewski?], [Jerzy] Putrament, [Kazimierz] Koźniewski, [Józef] Lenart, [Leopold] Lewin i inni uważają, iż «Krzywe Koło» było ostatnio szkodliwe, ale należało je zamknąć z wyraźnym politycznym rozegranie sprawy, a nie pod drażniącym sztucznością pretekstem”. AIPN, 0204/1421, t. 1, Informacja TW „33”, 7 III 1962 r., k. 120.

Koniec działalności KKK władze zatwierdziły 14 II 1962 r. Na posiedzeniu „Egzekutywa KW została poinformowana o decyzji władz miejskich z dnia 15 [powinno być 13] II 1962 r. w sprawie rozwiązania Rady Klubu „Krzywego Koła”. Uwag nie zgłoszono, uznając decyzję za słuszną”⁶⁴.

Następnego dnia wiceprzewodnicząca Stołecznej RN Kazimiera Kartasińska zaprosiła zarząd klubu, by w obecności zastępcy kierownika Wydziału Kultury Stefana Matuszaka oficjalnie poinformować o likwidacji klubu. Obecni byli Paweł Jasienica, Jan Józef Lipski, Jerzy Duracz i Aleksander Małachowski. Kartasińska podsumowała ostatnie wydarzenia. 8 lutego 1962 r. SDK został przejęty przez ZMS, który jako nowy gospodarz wy mówił zarządowi KKK dalsze korzystanie z lokalu, motywując innym przeznaczeniem pomieszczenia klubowego. W ten sposób wchodzący w skład Rady Klubów SDK dyskusyjny KKK stracił legalną płaszczyznę działalności, ponieważ istniał tylko przy domu kultury, nie był rejestrowany w Wydziale Kultury Stołecznej Rady Narodowej. Urzędnicy nie potrafili zdobyć się na szczerość i powiedzieć wprost, dlaczego zapadła decyzja o rozwiązaniu Klubu Krzywego Koła.

16 lutego 1962 r. Lipski dzwonił do członków KKK i oficjalnie informował o rozwiązaniu KKK, reaktywowanie „w obecnej sytuacji nie ma żadnych szans”⁶⁵. Zarząd KKK odmówił udzielenia wywiadu korespondentowi Reutera. Lipski uznał, że nie warto prowokować nowej afery. Ostrożność była podyktowana obawą przed prowokacją i posądzeniem o kontakty z cudzoziemcami. Wszyscy mieli świeżo w pamięci aferę związaną z aresztowaniem Henryka Hollanda, Stanisława Brodzkiego i Ireny Rybczyńskiej. Dziennikarze zagranicznych Lipski odsyłał po informacje do Wydziału Kultury Stołecznej Rady Narodowej. Władze miały w ten sposób monopol na informacje o klubie. Najpierw puszczone plotkę o rozwiązaniu klubu przez zarząd, co stało w jasnej sprzeczności ze statutem (Paragraf piąty punkt pierwszy Regulaminu brzmiał: „Rozwiązanie Klubu może

64. APW Otwock, KW PZPR, Egzekutywa KW PZPR, sygn. 227, Protokół nr 4/62 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z dnia 14 lutego 1962 r., s. 118.

65. AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie TW „Warszawski”, 17 II 1962 r., k. 113.

nastąpić jedynie na Zebraniu Plenarnym Klubu, większością głosów, liczbą nie mniejszą jednak niż 30 głosów”). Sprawę zakończono specjalnym komunikatem wydanym dla korespondentów przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W świat poszła wersja o samolikwidacji Klubu Krzywego Koła.

W zakończeniu artykułu pragnę zwrócić uwagę na trzy zagadnienia. Po pierwsze, MSW jak nie zakładało, tak i nie rozwiązywało KKK. „Bezpieka” ograniczyła się do odegrania roli bardzo dobrze poinformowanego „brata”, który obficie dzielił się zdobytą wiedzą. Stąd we wszystkich dokumentach brak jest tych wszystkich znaków zapytania, pojawiających się w pismach partyjnych. W MSW i Komendzie MO m.st. Warszawy nikt na siłę nie wiązał bójki z odczytem w KKK. W okresowym sprawozdaniu napisano otwartym tekstem, że zamknięto „ze względu na powtarzające się wrogie wystąpienia na terenie Klubu – Stołeczna Rada Narodowa cofnęła zezwolenie na dalszą działalność KKK, a patronat nad Staromiejskim Domem Kultury przekazała ZMS-owi”⁶⁶. Informacje na temat zamykania i nastrojów po zawieszeniu spotkań czwartkowych na bieżąco przekazywano do KC⁶⁷.

Drugim zagadnieniem wartym zastanowienia jest popularność spiskowej teorii zamknięcia KKK. Moim zdaniem opiera się na takiej właśnie interpretacji wydarzeń przez członków zarządu. Jan Józef Lipski nawet wiele tygodni później w rozmowach twierdził, że „była to jawna prowokacja i akcja dawno przygotowana [...] Wyraził przekonanie, że gdyby na zebraniu nie było Matjasika [sic], to samo zajście rozegrałoby się wokół jakiegokolwiek innego uczestnika zebrania, np. innego z asystentów Schaffa”⁶⁸. Jedlicki, jak sam przyznał, na odczycie Schaffa nie był obecny z powodu choroby. Całą historię poznał więc z relacji członków klubu, którzy mimo szczerych chęci mogli wypaczyć opis spotkania I II 1962 r.

66. AIPN, 01265/396, Sprawozdanie z pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa Komendy MO m.st. Warszawy za I kwartał 1962 r., 17 IV 1962 r., k. 654.

67. AIPN, 0296/172, t. 11, Sprawozdanie Wydziału IV Departamentu III MSW za okres I I-31 III 1962 r., 12 IV 1962 r., k. 3.

68. AIPN, 0204/1421, t. 1, Doniesienie obywatelskie „St. Wiślicki”, 26 IV 1962 r., k. 148.

Największym znakiem zapytania pozostaje rola prof. Adama Schaffa i jego asystenta Jana Janusza Matysiaka. Tuż po całym zajściu w SDK Schaff wychodził z opinią, że był to zwykły wybryk chuligański, który skutecznie spacyfikowała Milicja Obywatelska. Po kilku godzinach, następnego dnia dzwoni po prominentnych osobach i rozpętuje burzę z powodu bicia dyskutantów „występujących z pozycji marksistowskich”. To jego interpretacja nadała temu wydarzeniu całkiem nowy wymiar, to prawdopodobnie za jego namową Matysiak złożył zeznania wiążące bójkę z posiedzeniem KKK. Co było motywem takiego działania?

Witold Jedlicki w swojej książce sugerował kilka odpowiedzi⁶⁹. Wspomniat, że funkcjonariusze MSW zbierali informacje na temat Schaffa i być może ostatecznie znaleźli powód do szantażu. Nie wykluczał, że był to element gry politycznej, w której likwiduje się niepewnego współpracownika.

Do mnie najbardziej przemawia wersja o zlekceważonym naukowcu, którego publicznie obrażono i wyprowadzono z równowagi. Schaff środowisko KKK uznał za grupę mało poważnych osób, którzy zatracili się w swojej pysze, których uznał za głupców. Zamknięcie tego forum dyskusji potraktował jako swój wkład w polepszenie stosunków politycznych w kraju, czyn zgodny z racją stanu.

Pozwolę sobie zakończyć cytatem ze wspomnień Adama Schaffa.

„I otóż ten Gomułka – buntownik, który jednakże był przekonany komunistą, zaczął przesuwac się na moich oczach i ku memu przerażeniu na prawo. Pod naciskiem «postępowych» durniów, którzy nie zdawali sobie sprawy z tego, co robią i w jakim kierunku pchają wypadki swoim bla-bla. Pierwsze skrzypce odgrywał tutaj «Klub Krzywego Koła» oraz tygodnik «Po Prostu». Jest to klasyczna lekcja dla politologów, jak słuszne jest ludowe porzekadło, że droga do piekieł jest wymoszczona dobrymi zamiarami. Ostatnio oglądałem w telewizji spotkanie jubileuszowe byłych członków tego Klubu. Było tam wiele szanownych osobistości i z tego, co mówili wynikało, że oni i teraz nie rozumieją, co wtedy narobili i że działali – wbrew

69. W. Jedlicki, *op.cit.*, s. 59.

najlepszej z pewnością woli – na szkodę ruchu postępowego, któremu sprzyjali. To było tylko gadanie, które w oderwaniu od klasy robotniczej – a wówczas tak właśnie było – nie miało większego znaczenia. Gomułkę to straszło (względnie jego bliscy straszili go tym). On miał wtedy wielkie sprawy do załatwienia i musiał się liczyć z podejrzliwością Związku Radzieckiego, a tu przychodzą jacyś inteligenci, których on w ogóle nie szanował i mącą mu wodę, utrudniając rozwiązywanie zadań narodowych. Wtedy to ostatecznie przesądziło sprawę. Gomułka, a z nim cała polityka partyjna i państwowa, zaczęły skłaniać się ku «twardemu» skrzydłu, a główną tego przyczyną była politycznie niedojrzała działalność tzw. dysydentów⁷⁰.

Paweł CERANKA

P. Ceranka (ur. w 1975 r. w Warszawie) – absolwent Wydziału Historii UW; jest pracownikiem Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie.

70. A. Schaff, *Moje spotkania z nauką polską*, Warszawa 1997, s. 136.

Lechosław GAWLIKOWSKI

RADIO WOLNA EUROPA 1982-1987. SPOJRZENIE Z DYSTANSU

Lata osiemdziesiąte były w historii Radia Wolna Europa jednym z najważniejszych i najciekawszych okresów, który można porównać jedynie z październikiem 1956 roku. Tekst¹ dyrektora rozgłośni polskiej RWE, doktora Zdzisława Najdera, wzbudził więc zapewne zainteresowanie, gdyż po pierwsze dotyczył tego właśnie okresu historii Radia i historii Polski, a po wtóre, przedstawił podłoże konfliktów w zespole RWE, które nawet po ponad 20 latach są dla osób postronnych mało zrozumiałe. Dobrze się stało, że referat na ten temat, wygłoszony w 2002 roku, stał się teraz powszechnie dostępny, gdyż umożliwia to krytyczną analizę opinii autora, a także uzupełnienie podawanych przez niego informacji o zaistniałych wydarzeniach. Jak się bowiem wydaje, autor opierał się głównie na swej pamięci, która – po tylu latach – nierzadko bywa zawodna.

Ze względu na wagę problemu chciałbym nawiązać do dwu kwestii istotnych dla oceny roli RWE w tym okresie: przyczyn pogorszenia stosunków między Rozgłośnią Polską RWE i Kościołem, tego – jak to określa Zdzisław Najder – pola minowego, na którym wyleciał w powietrze, a także przyczyn konfliktu w

1. Z. Najder, *RWE 1982-1987. Zapiski dyrektora*, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 153, s. 200-225.

zespole, którym rzekomo manipulowali agenci. Uważam, że dyskusja na oba tematy jest potrzebna, ale jest ona możliwa, gdy znane są podstawowe fakty. Dlatego też skoncentruję swoją uwagę właśnie na faktach zaczerpniętych z dostępnych źródeł – z krajowych i zagranicznych archiwów (Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Akt Nowych, Radia Wolna Europa).

Po raz pierwszy w tak obszernej formie Zdzisław Najder komentuje delikatną sprawę konfliktu z Episkopatem Polski, na który naraził Rozgłośnię Polską RWE już w kilka miesięcy po objęciu funkcji dyrektora w 1982 roku, ale niestety pomija niektóre wydarzenia.

Zdzisław Najder stwierdza:

[...] na przełomie kwietnia i maja 1982 roku dopuściłem do nadania [...] w ramach *Przeglądu prasy zachodniej*, dwóch lekko krytycznych uwag o ugodowym wobec władz stanu wojennego, stanowisku prymasa Józefa Glempa. Krytyka była wyrażona powściągliwie, a opinie wyraźnie zacytowane za konkretnym dziennikiem. Rzecznik prasowy rządu PRL oświadczył, że RWE „brutalnie napada” na prymasa, i wziął go w obronę... przed nowym dyrektorem! Mnie wezwano na rozmowę do dyrekcji naczelnej i zapytano, czy uświadamiam sobie konsekwencje takich poczynañ. Więcej już nie próbowałem (co mi Jerzy Giedroyc miał za złe).

Z innych relacji i zachowanych dokumentów wynika jednak, że nie skończyło się na krytyce na przełomie kwietnia i maja. Krytyczne uwagi pod adresem prymasa Polski kardynała Józefa Glempa znalazły się w programie rozgłośni polskiej RWE jeszcze kilkakrotnie, i to już nie w *Przeglądzie prasy zachodniej*, ale w komentarzach i relacjach w głównej audycji politycznej rozgłośni – *Fakty, wydarzenia, opinie*.

Sprawy te obszernie komentował, zmarły już następca Zdzisława Najdera na stanowisku dyrektora rozgłośni polskiej RWE, Marek Łatyński². Wspomnienia Marka Łatyńskiego są jednak mało znane ze względu na ich bardzo niski nakład, dlatego też chciałbym do nich nawiązać, gdyż jest to, jak dotychczas, jedyna szczegółowa relacja na ten temat. Dyrektor Łatyński

2. M. Łatyński, *Ogród angielski. Wspomnienia z Radia Wolna Europa*, Lublin, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 1997.

przytacza fragment komentarza RWE z dnia 7 listopada 1982 roku, który – jak pisze – naraził Rozgłośnie na konflikt z Kościołem. Zdzisław Najder stwierdza, że kopie wszystkich przytaczanych dokumentów dotyczących RWE przekazał do Archiwum Dokumentacji Mechanicznej (ADM) w Warszawie. Sprawdzono zawartość dokumentów przekazanych do ADM, ale niestety, okazało się, że tego komentarza tam nie ma. Kto ma więc rację? Czy Zdzisław Najder, który twierdzi, że po przełomie kwietnia i maja 1982 roku już nie próbował krytykować Kościoła i księdza prymasa osobiście, czy Marek Łatyński?

Autor tych uwag pamiętał, że krytyczny komentarz na temat stanowiska Kościoła jesienią 1982 roku znalazł się na antenie, gdyż następnego dnia po jego emisji skrytykował wyrażone w nim opinie na porannej konferencji redakcyjnej w obecności Zdzisława Najdera (krytyka została bardzo źle przyjęta, ale to już inna sprawa).

Według kierownika Oddziału Nagrań Dźwiękowych i Filmów w Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, Piotra Musura, cytowany tekst był nadany nie 7, ale 5 listopada 1982 roku. Tekst był nagrany przez władze PRL i jego zapis znajduje się w „Biuletynie” Komitetu d/s Radia i Telewizji³. Dla pewności sprawdzono jeszcze tę właśnie datę w archiwum RWE i znaleziono potwierdzenie, że tekst zatytułowany *Sytuacja polityczna w Polsce na kilka dni przed strajkiem protestacyjnym* został nadany 5 listopada 1982 roku o godzinie 20.10 w audycji *Fakty, wydarzenia, opinie* nr 7011 jako pozycja numer jeden. Był to więc wiodący komentarz wieczornego programu. Fakt, że tekst komentarza został zapisany w „Biuletynie” nasłuchu w Warszawie, jest znamieny. Nie trzeba już udowadniać, że przygotowany na antenę tekst, którym posługuje się Marek Łatyński, rzeczywiście był nadany w oryginalnej cytowanej przez niego wersji, i że w ostatniej chwili nie dokonano w nim zasadniczych poprawek, które nie zostały w archiwalnych kopiach uwzględnione.

Oddaję więc głos Markowi Łatyńskiemu:

3. *Przegląd Audycji Zagranicznych*, w: „Biuletyn” Komitetu d/s Radia i Telewizji, nr 309, 5 XI 1982.

Episkopat był przeciwny strajkowi powszechnemu: uważał, że nie może przynieść pożądanых skutków. Dyrektorowi rozgłośni polskiej to nie dogadzało. 7 listopada w komentarzu poddyktowanym jednej z dziennikarek i przez nią wygłoszonym przedstawiono hipotetyczną możliwość „przekazania Kościołowi inicjatywy i reprezentacji interesów społeczeństwa”, po czym oświadczono:

„Żeby jednak zdać się całkowicie na Kościół, trzeba być przekonanym, że będzie on nieustępliwie bronił interesów robotniczych i znów – szerzej ujmując – interesów społeczeństwa”.

Ostrzegano też Kościół:

„Społeczeństwo poniosło dotąd i ponosi wiele ofiar, jest może zmęczone, ale nie jest zrezygnowane, wcale nie jest skłonne do uległości. Jeśli więc koncepcja i taktyka Kościoła zaczną się rozmijać z nastrojami i dążeniami społeczeństwa, może ono zapytać: czy Kościół nadal nas reprezentuje? Czy istotnie stoi na czele narodu?”

Te niby retoryczne pytania były jednoznaczne. W kategoriach moralnych nie sposób było ich nie uznać za bezczelność, a w kategoriach politycznych za ciężki błąd. Powiedziałem to przy restauracyjnym stoliku mojemu rozmówcy [Zdzisławowi Najderowi – LG]. Zdawał się – może tylko zdawał – teraz, po latach w 1987 roku, to rozumieć. Zrozumiał to jednak od razu politycznie wyrobiony zastępca Browna [dyrektora Radio Free Europe] Bob Hutchings. W poufnym memorandum napisał, że cytowany tu komentarz przyjęty będzie jako próba podważania w krytycznym momencie autorytetu polskiego Kościoła przez radio i – co więcej – próba namówienia do tego słuchaczy.

Nie znam odpowiedzi Najdera na to memorandum. Brnął na razie dalej. W ciągu następnych tygodni mnożyły się w programie cytaty z pism podziemnych w Polsce i z mediów zachodnich, krytyczne wobec polskiego Episkopatu, a szczególnie prymasa – tak prezentowane na antenie, że mogły sprawiać wrażenie, iż rozgłośnia polska podziela to krytyczne nastawienie. I jeszcze w lutym następnego roku dwa wieczory pod rząd chwalono wylewnie w *Faktach*, *wydarzeniach*, *opiniach* Kościół ewangelicki w Niemczech Wschodnich i Kościół katolicki w Salwadorze za ich bojową postawę wobec tyrańskich rządów. Przeciwwstawienie ich Kościołowi polskiemu było oczywiste, choć szefowi rozgłośni mogło się wydawać, że aluzje są subtelne i cienkie⁴.

Czy Marek Łatyński się nie myli? Czy rozgłośnia polska

4. M. Łatyński, *op.cit.*, s. 56.

RWE rzeczywiście nadal krytykowała Kościół, a księdza prymasa szczególnie? Analizę tej właśnie kwestii zawiera biuletyn Instytutu Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu (IBWPK)⁵. Dokonano jej na potrzeby kierownictwa PZPR i obejmuje okres od listopada do grudnia 1982 roku. Posłużmy się więc tym źródłem zachowując należyta ostrożność.

Taktykę Rozgłośni Polskiej RWE określono w biuletynie w sposób następujący:

Ataki RWE na prymasa były zawsze zawoalowane, przytaczane tylko jako jedna z wielu opinii prasy zachodniej na ten temat. Formułowano je w sposób dwuznaczny i aluzyjny. Wiele działań rozgłośni polegało na specyficznych zabiegach propagandowych, pozwalających zasugerować odpowiednie treści, bez wyrażania ich *expressis verbis*.⁶

A oto kilka przykładów komentowanych w cytowanym biuletynie. Dodam, że sprawdzono dokładność cytatów z programu RWE, biorąc za podstawę *Przegląd Audycji Zagranicznych* Komitetu d/s Radia i Telewizji (czyli krajowy nasłuch audycji RWE). Na podstawie materiałów z archiwum RWE ustalono też rodzaj cytowanej audycji, jej numer, datę, godzinę nadania, autora, pozycję komentarza w audycji, jak też cytowane źródła:

Wysłannik „Corriere della Sera” precyzuje – arcybiskup Glemp wypowiedział się już uprzednio krytycznie na temat zapowiedzianego strajku powszechnego, ale nigdy nie posunął się tak daleko w duchu pojednawczym wobec władzy. Wola dialogu z tą władzą wzięła górę nad wszelkimi innymi rachubami, mimo że nie ustały ataki na część duchowieństwa oskarżonego o sprzyjanie podziemnej Solidarności⁷.

Jeden z księży oświadczył, że przed 13 grudnia Kościół był bardzo czynny w Solidarności, teraz jednak społeczeństwo czuje się przez Kościół opuszczone. [...] Oświadczając, że przemawia w imieniu grupy duchownych, jeden z księży oświadczył, że Kościół

5. *Ataki RWE i «Kultury» na prymasa J. Glempa*, w: „Biuletyn Instytutu Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu”, maj 1983, s. 1-8.

6. *Ibidem*, s. 1.

7. *Korespondencja S. Bronowskiego z Rzymu: «Echa spotkania arcybiskupa J. Glempa z premierem W. Jaruzelskim»*, *Panorama Dnia*, no 7293, 9 XI 1982, godzina 21.10.

– jak się zdaje – płaci zbyt wysoką cenę za zgodę władz na wizytę papieża w Polsce w czerwcu przyszłego roku, jeśli ma to być wizyta w wielkim polskim obozie dla internowanych. Inny z księży powiedział, że niektóre wystąpienia publiczne prymasa Polski stwarzają wrażenie, iż Kościół ułożył się z generałem Jaruzelskim i uzgodnił z nim wspólną linię [...]»⁸.

Ten ostatni cytat pochodzi z komentarza, który został nadany jako pierwsza wiadomość w *Faktach, wydarzeniach, opiniach*. Redaktor prowadzący audycję wyjaśnił, że informacje pochodzą z Agencji Associated Press i dziennika „Los Angeles Times” i stwierdził, że niektórzy uczestnicy spotkania z księdzem prymasem poinformowali przedstawicieli prasy zagranicznej o jego przebiegu.

Włoski dziennik „Il Giornale” odnotowuje zarzuty, które pojawiły się pod adresem zwierzchnictwa Kościoła w Polsce. W tym ujęciu Kościół, usilnie dążąc na bieżąco do zapewnienia wizyty papieża, stracił nieco z oczu długofalowe cele, które powinny mu przyswiecać w stosunkach w reżimie⁹.

To jest bardzo ważna sprawa bo ja znalazłem – mówię z zupełną szczerością i bólem – znalazłem pewne akcenty w wypowiedziach Episkopatu, które uważają ład, spokój jako wartość nadrzędną. Gdyby tak było, to byłaby bardzo ważna sprawa natury teologicznej, dlatego, że tak jak św. Tomasz z Akwinu kiedyś wysunął koncepcję *bellum iustum* – wojny sprawiedliwej, gdzie warto ginąć za cele nadrzędne, życie ludzkie nie jest wcale wartością nadrzędną i lęk przed rozlewem krwi jest w jakimś stopniu głosem braku zaufania do całej koncepcji męczeństwa, na której zasadza się wielkość mistyczna Kościoła [...]»¹⁰.

Echa tej ostatniej opinii jednego z uczestników dyskusji w studio RWE pojawiają się w zapiskach Zdzisława Najdera:

8. A. Krzeczunowicz, *Spotkanie arcybiskupa J. Glempa z duchownymi, Fakty, wydarzenia, opinie*, no 7045, 9 XII 1982, godzina 20.10.

9. W. Srzednicki, *Stosunki państwo-Kościół w Polsce na tle zapowiadanej wizyty papieża, Przegląd Prasy Zachodniej*, no 1076, 31 III 1983, godzina 20.30.

10. *Dyskusja redakcyjna na temat obecnej sytuacji Kościoła w Polsce* (uczestnicy: Z. Najder, A. Krzeczunowicz, T. Chciuk-Celt, T. Nowakowski), *Fakty, wydarzenia, opinie*, no 7047, 11 XII 1982, godzina 20.10.

I ja miałem zastrzeżenia do niektórych decyzji i wypowiedzi prymasa Glempa, poczynając od jego słów w pierwszym kazaniu, wygłoszonym 13 grudnia 1981, że życie ludzkie jest najwyższą wartością (co pozbawia sensu śmierć wszystkich męczenników za wiarę)¹¹.

Nietrudno domyślić się, jak w konkretnej sytuacji geopolitycznej Polski w 1982 roku (po doświadczeniach rewolucji węgierskiej 1956 roku) mogły być odbierane przez Episkopat Polski i księdza prymasa tego rodzaju opinie wygłaszane z bezpiecznej odległości, z Monachium.

Tak więc kwerenda biuletynów nasłuchu programu Rozgłośni Polskiej RWE prowadzonego przez władze PRL, jak też dokumentów analitycznych IBWPK przygotowywanych na zamówienie KC PZPR, a także archiwów RWE, potwierdziła obserwacje Marka Łatyńskiego, że dyrekcja RWE kontynuowała krytykę Kościoła nie tylko po maju, ale i po listopadzie 1982 roku.

A oto dalsza część relacji Marka Łatyńskiego:

Reakcja Episkopatu była zrozumiała. Jego przedstawiciele stawiali Amerykanom pierwsze pytania już w listopadzie [po agresywnym komentarzu w dniu 5 XI 1982 – LG]. Szóstego maja 1983 roku wybitny niemiecki dziennikarz Hansjakob Stehle, w tym czasie korespondent tygodnika „Die Zeit” w Rzymie, a przedtem wieloletni korespondent w Warszawie i autor znanej książki o Polsce, napisał, że nowa linia programowa Wolnej Europy wywołała krytykę ze strony polskiej hierarchii kościelnej i że przy okazji pobytu w Rzymie Zdzisław Najder, „choć niekatolik”, zrozumiał „watykańskie napomknienie” (*vatikanische Winke*), by zachować umiar. W liście do redakcji „Die Zeit” zamieszczonym dopiero 29 lipca, Najder zaprzeczył, jakoby ktokolwiek mu coś napomykał, i bronił się przed zarzutem nieprzyjaznego stosunku do Kościoła. Stehle jednak w krótkiej notce swoją relację podtrzymał. Powołał się na dwóch polskich biskupów i kilku prałatów z kurii rzymskiej jako swoich informatorów, a także na własną znajomość z autopsji audycji Wolnej Europy. Kto z nich dwóch, Stehle czy Najder, był w tej historii wiarygodniejszy, było dość łatwo osądzić.

Nie skończyło się niestety na napomknieniu wobec Najdera. Interweniowano i na wyższym szczeblu. Zrobił to jeden z

11. „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 153, s. 213.

najwyższych dostojników kościelnych wobec ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Interwencji dokonano nie tylko słownie, ale i na piśmie – w formie notatki *pro memoria* wręczonej ambasadorowi. Spytano go, czy dająca się ostatnio zauważyć zmiana linii programowej Rozgłośni Polskiej ma oznaczać zmianę polityki Stanów Zjednoczonych. Odpowiedź brzmiała naturalnie, że nie ma takiej zmiany.

Wiedziałem o tym już wtedy z własnych, by tak rzec, źródeł. Potwierdził mi to później Karol Wagner [emerytowany wicedyrektor rozgłośni polskiej RWE, jej przedstawiciel przy Watykanie – LG], a jeszcze później, kiedy pojechałem do Warszawy, wspomniany dostojnik kościelny. Skutkiem interwencji Episkopatu było polecenie wydane przez kierownictwo amerykańskiego dyrektorowi rozgłośni polskiej, by unikał w programie wszelkich akcentów krytycznych wobec Kościoła. [...]

Opisany tu epizod uważałem za haniebny. Otóż po raz pierwszy w historii tego radia Episkopat Polski czuł się zmuszony zwrócić do Amerykanów – z pominięciem Polaków – w sprawie programu emitowanego przez rozgłosnię polską. Idea partnerstwa została postawiona na głowie nie przez kogo innego jak dyrektora rozgłośni, człowieka, który się mienił rzecznikiem patriotycznej polskiej opinii. Dobre stosunki z biskupami zostały zagrożone¹².

Tyle Marek Łatyński o linii programowej i o reakcjach Episkopatu Polski.

Opisana przez Marka Łatyńskiego interwencja Episkopatu w ambasadzie USA w Warszawie nie była niestety ostatnia. Dwa lata później, 29 maja 1984 roku, wysoki przedstawiciel Episkopatu Polski ponownie zgłaszał zastrzeżenia wobec programu Rozgłośni Polskiej RWE. Tym razem zakwestionowano tekst RWE dotyczący Fundacji Rolnej¹³.

Episkopat dał wyraz swemu niezadowoleniu, wskazując zwłaszcza na następujące zawarte w tym komentarzu twierdzenia:

Te postanowienia ustawy o fundacjach dowodzą, że władze za wszelką cenę nie chcą dopuścić do utraty kontroli nad prywatnym sektorem w rolnictwie. [...] Szanse, że Kościół będzie mógł odgrywać, jeśli nie decydującą, to przynajmniej ważną rolę

12. M. Łatyński, *op.cit.*, s. 56-57.

13. *O nowej ustawie o fundacjach zatwierdzonych przez Sejm PRL i szansach utworzenia kościelnej fundacji pomocy rolnikom indywidualnym, Fakty, wydarzenia, opinie*, no 7561, 11 V 1984, poz. 2.

w zarządzaniu fundacją pomocy rolnikom indywidualnym, są w świetle ustawy i wypowiedzi oficjalnych wątpliwe. Monopol rządzenia jest ważniejszy od uzdrowienia polskiego rolnictwa i całej gospodarki.

Episkopat obawiał się, że tego rodzaju komentarze RWE mogą podważyć kościelne wysiłki, aby Fundacja Rolna w ogóle zaczęła działać. Szczególnie obawiano się, że zachodni donatorzy po usłyszeniu takich komentarzy mogą zmienić zdanie i powstrzymać się od darowizn na rzecz Fundacji.

Zastrzeżenia Episkopatu przekazał dyrekcji Rozgłośni Polskiej 10 września 1984 roku wspomniany już zastępca dyrektora Radio Free Europe Bob Hutchings. W osobistej notatce na ten temat wyraził opinię, że Rozgłosnia Polska ma zbyt negatywne zdanie w sprawie Fundacji Rolnej, prawdopodobnie dlatego, że pachnie to ugodą. Hutchings obawiał się, że linia polityczna Rozgłośni jest coraz bardziej niezgodna z linią Kościoła polskiego.

Jak widać, stosunki między dyrekcją Rozgłośni Polskiej RWE i Kościołem, które przez dziesiątki lat były oparte na wzajemnym zaufaniu, wyraźnie się popsuły i nie był to tylko nic nieznaczący incydent. W tym kontekście warto odnotować uwagę Marka Łatyńskiego, że kiedy w 1987 roku objął funkcję dyrektora Rozgłośni Polskiej, starał się w Rzymie o audiencję u przebywającego tam właśnie z wizytą prymasa Polski. Nie udało się to:

Otrzymałem razem z najlepszymi życzeniami odpowiedź, że na spotkanie byłoby jeszcze za wcześnie. I tu płaciłem za długi poprzedniego dyrektora¹⁴.

Autor podziela krytyczne poglądy Marka Łatyńskiego w kwestii stosunków Zdzisława Najdera z Episkopatem Polski, ale wiadomo, że w tej dziedzinie istniały i nadal istnieją duże różnice poglądów.

Kierownictwo podziemnej „Solidarności” też nie było w tej dziedzinie monolitem. Istniały w nim co najmniej trzy różniące się między sobą kręgi: TKK, w której szczególnie silną pozycję

14. M. Łatyński, *op.cit.*, s. 102.

miął Zbigniew Bujak, wspierany przez środowisko dawnego KSS „KOR”, drugi krąg tworzyli doradcy Wałęsy i Komisji Krajowej z okresu legalnego działania „Solidarności”, a krąg trzeci bezpośrednio otoczenie Lecha Wałęsy¹⁵. Udokumentowane są rzeczowe i robocze kontakty z Episkopatem Polski kręgu drugiego, tworzącego rodzaj sztabu doradczego Wałęsy¹⁶. Znaną są też powszechnie dobre stosunki Lecha Wałęsy z Kościołem i Episkopatem Polski.

W ocenie Departamentu I (wywiadu) MSW podziały w łonie kierownictwa „Solidarności” wyglądały prościej. Wyróżniano dwie grupy: „lewicową”, dominującą w RKW Mazowsze, wywierającą wpływ na TKK, i nurt „katolicki”, w którym można uplasować Lecha Wałęsę i sztab jego doradców, aktywistów Ruchu Młodej Polski, a także grupę zwolenników Antoniego Macierewicza¹⁷. Obie grupy odmiennie oceniały stanowisko Prymasa Polski kardynała Glempa.

Pamiętamy, że wśród emigracji też istniały różnice poglądów co do linii politycznej Episkopatu Polski, a szczególnie księdza prymasa. Krytycznie wypowiadała się o Kościele i pracach Komisji Wspólnej „Kultura”.

W łonie Kościoła krytykę interpretowano jako próbę jego instrumentalizacji. Charakterystyczne dla linii kardynała Józefa Glempa było jego przemówienie do misjonarzy i rekolekcyjnistów na Wielki Post, wygłoszone 28 stycznia 1982 roku.

[...] stajemy wobec problemu instrumentalizowania nas bądź w jedną, bądź w drugą stronę. Jesteśmy pośrodku, każdy nas chce przyciągnąć i z tego sobie zdajemy bardzo dobrze sprawę¹⁸.

Ksiądz prymas widział więc próby instrumentalizowania Kościoła ze strony rządu, który chciał użyć Kościoła do pacyfikacji społeczeństwa, jak również ze strony opozycji, która chciała, żeby Kościół był jej tubą propagandową. Kardynał

15. *Solidarność podziemna 1981-1989*, Andrzej Friszke (red.), Warszawa, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk 2006, s. 119-132.

16. *Ibidem*, s. 123-124.

17. *Ibidem*, s. 129-130.

18. A. Micewski, *Kościół wobec «Solidarności» i stanu wojennego*, Paris, Editions du Dialogue 1987, s. 103

Glemp wystąpił przeciwko obu próbom instrumentalizacji.

Kościół pragnął bowiem odgrywać trudną i na ogół niewdzięczną rolę pośrednika pomiędzy obu stronami. Określił tę rolę ks. Alojzy Orszulik, zastępca sekretarza Episkopatu, podczas pierwszego po wprowadzeniu stanu wojennego posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu w dniu 18 stycznia 1982 roku:

Chcemy uniknąć także nieufności wobec Kościoła ze strony społeczeństwa. Wielki ciężar przyjmuje na siebie Episkopat. Kościół nie chce być stroną w pertraktacjach, ale chce pomóc w odbudowaniu wartości, które reprezentuje 10 milionów ludzi¹⁹.

Rzeczowa dyskusja na temat linii programowej RWE w czasie stanu wojennego, w tym także stosunku Rozgłośni Polskiej do Episkopatu Polski, kardynała Józefa Glempa osobiście i generalnie wobec Kościoła, jest jednak możliwa dopiero wówczas, gdy ustali się konieczne fakty. Dlatego właśnie warto było przypomnieć co i kiedy mówiła rozgłośnia na ten temat.

Zespół RWE a Zdzisław Najder

Wolno było mieć nadzieję, że z perspektywy lat Zdzisław Najder spojrzy na swoje nieporozumienia z zespołem Rozgłośni Polskiej bardziej bezstronnie. Tymczasem nadal głosił tezy nienowe, podbudowane jedynie nowymi wypowiedziami.

Schemat uwag na ten temat jest mniej więcej taki. Już Jan Nowak-Jeziorański przestrzegał Zdzisława Najdera przed intrygantami i ludźmi wręcz podejrzanymi. Odziedziczył po nim – jak pisze – ten sam zespół i zapewne tych samych agentów. Zdzisław Najder stwierdza, że dotychczas nie wie, kto z członków zespołu był agentem, ale powołuje się na wypowiedź szefa odpowiedniego departamentu MSW, płk. Henryka Bosaka, że „do końca miał on w RWE czterech ludzi”. Doktor Najder nie ma wątpliwości, że agenci manipulowali wieloma członkami zespołu i że głównym sposobem walki z nim stało się prowoko-

19. *Tajne dokumenty Państwo–Kościół, 1980-1989*, Londyn, Aneks 1993, s. 168.

wanie i podsycanie intryg. Dodatkowo dyrektor RWE, George Urban, stale porozumiewając się za jego plecami z bardziej „przedsiębiorczymi” – jak to określa Zdzisław Najder – członkami zespołu doprowadził do zupełnego rozhuśtania dyscypliny.

Doktor Najder powołuje się w swojej ocenie zespołu na negatywne opinie Jana Nowaka-Jeziorańskiego. To prawda, po odejściu z RWE Jan Nowak-Jeziorański w listach do Jerzego Giedroycia krytycznie wyrażał się o zespole Rozgłośni Polskiej. Jakie były prawdziwe powody tej krytyki, to już inna kwestia, wykraczająca poza temat tych uwag. Nietrudno jednak zrozumieć rozczarowanie wieloletniego dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE, który odszedł na kilka zaledwie miesięcy przed wybuchem robotniczego protestu i powstaniem w Polsce opozycji demokratycznej. Te właśnie wydarzenia byłyby przecież ukończeniem jego wieloletniej pracy. Nic więc dziwnego, że czuł się pewnie rozczarowany i że ten nastrój dominował w listach do Redaktora.

Tymczasem prawda o zespole RWE w czasach kierowania nim przez Zygmunta Michałowskiego jest inna, niż twierdził zarówno jego poprzednik Jan Nowak-Jeziorański, jak i powołujący się na niego po latach Zdzisław Najder.

Zygmunt Michałowski (mieszkający dziś w Krakowie krewny wielkiego malarza Piotra Michałowskiego), choć przejmował ster rządów po Janie Nowaku-Jeziorańskim już pod koniec 1975 roku, to jednak formalnie dopiero w 1976 roku, w okresie szczególnie trudnym, okazał się z perspektywy dyrektorem wybitnym. Miał, podobnie jak sam Jan Nowak-Jeziorański czy Tadeusz Zawadzki-Żenczykowski doświadczenie w kierowaniu pracą zespołu Rozgłośni Polskiej RWE, był człowiekiem głębokiej wiedzy o kraju i świecie, wielkich zdolności i kultury osobistej, a do tego miał cechę wśród dyrektorów unikalną – poczucie humoru. Tej cechy nie posiadał żaden inny dyrektor Rozgłośni Polskiej.

Po czasach „dyktatury” Jana Nowaka-Jeziorańskiego nastął okres „monarchii parlamentarnej” Zygmunta Michałowskiego. Umiał on kierować zespołem, nie depcząc jednak nigdy ludzkiej godności, co niemal wszyscy doceniali. Ten sam zespół, co za czasów Jana Nowaka-Jeziorańskiego, walczący z konsekwencjami redukcji personelu, potrafił wypełniać swe zbiorowe obowiązki,

mimo że na co dzień tego nie doceniano. Nowy dyrektor potrafił również w trudnych warunkach dokonać odnowy personalnej zespołu, w takim zakresie, w jakim to było wówczas możliwe. To za jego czasów dokonano wymiany około jednej trzeciej całego zespołu, w tym także jednej trzeciej wszystkich redaktorów. Zdołał też – co warto podkreślić – przeprowadzić Rozgłośnie Polską przez rafa amerykańskiej polityki odprężenia, dzięki pragmatyzmowi, talentowi dyplomatycznemu i doskonałej znajomości mechanizmów polityki i biurokracji amerykańskiej. Jak sam skromnie mawiał, jego szczęście polegało na tym, że współpracował z bardzo rozsądnymi ludźmi w amerykańskiej dyrekcji RFE. Wspominał Ralpha Waltera, wiceprezesa Radio Free Europe/Radio Liberty, który pełnił właściwie funkcję dyrektora programowego, a także Jamesa Browna, dyrektora Radio Free Europe. Otóż niezależnie od tego, jak wielkie były w Waszyngtonie meandry polityki zagranicznej USA, Zygmuntowi Michałowskiemu udawało się w tym okresie tworzyć w Monachium rozsądny *consensus* z dyrekcją amerykańską co do programu Rozgłośni Polskiej RWE, dzięki rozsądkowi politycznemu i ogromnemu doświadczeniu i wiedzy obu stron.

Czy jednak ta pozytywna ocena czasów Zygmunta Michałowskiego nie jest zbyt subiektywna? Można oczywiście przytaczać kolejne przeglądy i oceny, chwalcące program RWE w tym okresie, cytować opinie ekspertów i opozycjonistów z kraju, analizować zmiany programowe, ale zawsze można być posądzonym o tendencyjność, gdyż ktoś inny przytoczy opinie krytyczne. Spójrzmy więc na sprawę od innej strony, od strony historii programu Rozgłośni. Zespół Zygmunta Michałowskiego dobrze sobie poradził z wielkimi wydarzeniami historycznymi w Polsce, by wspomnieć tylko powstanie opozycji demokratycznej tuż po przejęciu przez Zygmunta Michałowskiego pałeczki po Nowaku, wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża w 1978 roku, sierpniowe strajki w 1980 roku, powstanie NSZZ „Solidarność”, wreszcie wprowadzenie stanu wojennego.

Czy istnieje możliwość jeszcze bardziej obiektywnej oceny kadencji dyrektora Michałowskiego? Amerykańska dyrekcja RWE przywiązywała zawsze duże znaczenie do liczby słuchaczy, ale wiemy z doświadczenia, że liczba słuchaczy RWE rosła podczas wszystkich kolejnych kryzysów. Tak więc wzrost liczby

słuchaczy z 51% na przełomie lat 1975/76²⁰ do rekordowo wysokiego poziomu 66% na przełomie lat 1981/82²¹ trudno uznać tylko za dowód poprawy jakości programu.

Taką obiektywną wartość informacyjną mają natomiast dane o zaufaniu i wiarygodności programu Radia Wolna Europa wśród słuchaczy w Polsce. Posłużę się tu niegdyś tajnymi danymi Ośrodka Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych (OBOPiSP) w Warszawie przy Komitecie do Spraw Radia i Telewizji. Pracował on, jak wiemy, na potrzeby władz PRL. Chodzi o tak zwany wskaźnik prawdziwości informacji o Polsce przekazywanych przez Radio Wolna Europa. Niestety, dysponuję danymi tylko za lata 1978 i 1981, nie wyczerpujące kadencji Zygmunta Michałowskiego.

W 1978 roku 78% słuchaczy RWE uważało, że wszystkie wiadomości RWE o Polsce są prawdziwe lub też, że w większości są one prawdziwe. Przeciwnego zdania było 23% słuchaczy uważając, że wszystkie wiadomości RWE o Polsce są nieprawdziwe, lub też, że w większości są one nieprawdziwe²².

W trzy lata później w 1981 roku liczba słuchaczy, którzy bez zastrzeżeń lub z pewnymi zastrzeżeniami wierzyli informacjom RWE o Polsce wzrosła do 89%, a więc o 11 punktów, natomiast liczba słuchaczy, którzy zdecydowanie wątpili w ich prawdziwość spadła do 5%, czyli aż czterokrotnie w porównaniu do 1978 roku²³.

Z tych danych wynika, że tylko w ciągu trzech lat kadencji Zygmunta Michałowskiego (a trwała ona przecież ponad sześć lat od 1976 do 1982 roku), zaufanie do programu Rozgłośni o Polsce zdecydowanie wzrosło. Innymi słowy, to słuchacze wydali

20. *Listening to Western Broadcasts in Poland*, Radio Free Europe Audience and Public Opinion Research Department, Munich, July 1976, 1-16, Hoover Institution Archives [HIA], RFE Collection, No. 474.

21. *The RFE Listeners in Poland Demographic Structure and Listening Frequency*, Radio Free Europe-Radio Liberty East European Area Audience and Opinion Research, Munich, December 1982, HIA, RFE Collection, No. 643.

22. J. Dohnalik, *Charakterystyka audytorium Wolnej Europy ze względu na cechy społeczno-demograficzne i wybrane elementy światopoglądowe oraz źródła typologii*. Aneks, Warszawa, OBOPiSP 1978, s. 2.

23. *Audytorium Radia Wolna Europa w kwietniu 1981 roku*, Warszawa, OBOPiSP 1981, s. 5.

ostateczną opinię o jakości programu Rozgłośni Polskiej za czasów Zygmunta Michałowskiego.

Jak jednak pogodzić informacje o istotnym zwiększeniu wiarygodności polskiego programu w Polsce z twierdzeniami Jana Nowaka?

Zygmunt Michałowski nie miał lekkiego życia. W latach 1976-1982 przeżył różne intrygi, próby swoistego „zamachu stanu”, walczył ze zbyt niską wydajnością pracy i jej nierównym rozłożeniem wśród pracowników. Nie kładł jednak nigdy tych trudności na karb agentów rzekomo grasujących w zespole.

Tak więc, analizując trudności Zdzisława Najdera z zespołem, warto zacząć nie od uwag rozczarowanego Jana Nowaka-Jeziorańskiego o zespole RWE, który opuścił w 1975 roku, ale od obiektywnej oceny czasów Zygmunta Michałowskiego. Zdzisław Najder objął kierownictwo nad zespołem znacznie odmłodzonym, właściwie jednolitym, gdyż nie występowały w nim konflikty pokoleniowe takie, jak na przykład w redakcji czechosłowackiej po 1968 roku. Miał stuprocentowe poparcie dyrekcji amerykańskiej, mógł w warunkach stanu wojennego w Polsce liczyć na nowe etaty, dodatkowe środki finansowe i na priorytetowe traktowanie potrzeb polskiego zespołu. Do tego, jak sam wspomina, zespół był zmobilizowany psychicznie przez stan wojenny, co zwiększało motywację do codziennej pracy.

Dlaczego więc w tak krótkim czasie sytuacja w zespole dramatycznie się pogorszyła? Jest to pytanie trudne, nawet po kilkunastu latach. Autor tych uwag nie uczestniczył w działalności grupy opozycyjnej, zwalczającej dyrektora Zdzisława Najdera, starając się zachować neutralność (jak się to udawało, to inna sprawa). Czy jednak fakt niezaangażowania w sporze ułatwia odpowiedź na to pytanie? Wydaje się, że przeciwnie. Po latach obie strony z tym samym co niegdyś przekonaniem bronią swoich racji i obie mają argumenty. Łatwiej więc jest bronić swego własnego punktu widzenia, niż starać się dać w miarę obiektywną odpowiedź.

Tymczasem przywódcy opozycji już zmarli: Alina Perth-Grabowska, Józef Ptacek i Adam Rosenbusch. Zmarł też Jan Nowak-Jeziorański, który z Waszyngtonu udzielał opozycji w Rozgłośni Polskiej RWE swego zdecydowanego poparcia. Nic więc do obecnej dyskusji dodać już nie mogą.

To prawda, że każdy z czołowych działaczy opozycji w zespole miał początkowo swoje własne, prywatne powody do niezadowolenia i walki z dyrektorem Najderem. Powodem niezadowolenia było na przykład pozbawienie kogoś uprzywilejowanej pozycji czołowego komentatora wydarzeń codziennych i możliwości swobodnego dobierania sobie tematów komentarzy, rozwianie się nadziei na awans i wyższą pensję, czy też pozbawienie udziału w ulubionej audycji. Jest to jednak sytuacja typowa. Bardzo często przywódcy różnych ruchów protestu rozpoczynali swoją działalność również z powodów osobistych. Trudno jednak wysnuć z takiej sytuacji wnioski, że animozje miały charakter prywatny, czy również że walka toczyła się tylko o władzę. Istotne jest bowiem pytanie, nie jakie były początkowe powody niezadowolenia kilku osób, które ogrywały rolę kluczową w opozycji, ale kwestia, dlaczego z czasem niezadowolenie objęło tak bardzo wielką część zespołu i dlaczego dyrektorowi Rozgłośni polskiej nie udało się rozładować napiętej sytuacji.

Twierdzenie, że do konfliktu doszło, gdyż wieloma członkami zespołu manipulowali agenci służb specjalnych PRL, jest wygodne, ale mija się z rzeczywistością. Potencjał niezadowolenia był tak wielki, a organizacja opozycji tak dobra, że manipulacje agentów były zapewne bez większego znaczenia, jeśli w ogóle miały miejsce.

Z perspektywy lat wydaje się, że głównym powodem konfliktu był brak doświadczenia w kierowaniu dużym i trudnym zespołem i wybór autokratycznego systemu kierowania zespołem RWE, wzorowanego na Janie Nowaku-Jeziorańskim. O ile jednak w latach pięćdziesiątych dyrektor Rozgłośni mógł z dnia na dzień każdego pracownika wyrzucić z pracy i – jak wiemy – z prawa tego wielokrotnie korzystał, o tyle w latach osiemdziesiątych istniały już związki zawodowe, rozbudowany system prawny, chroniący pracowników i wyrzucenie kogoś z pracy było bardziej niż skomplikowane. Jest też oczywiste, że świat się zmienił i duch lat osiemdziesiątych był inny niż ten z lat pięćdziesiątych. Dlatego też tego rodzaju styl kierowania był postrzegany jako anachronizm, tym bardziej, że zespół porównywał Zdzisława Najdera nie do Jana Nowaka, ale do Zygmunta Michałowskiego i jego demokratycznego stylu.

Ilustracją opinii o stylu pracy nowego dyrektora Rozgłośni

Polskiej RWE mogą być dwie wypowiedzi członków zespołu o dużym autorytecie: Jeremiego Sadowskiego, byłego asystenta profesora Leszka Kołakowskiego, i pisarza Włodzimierza Odojewskiego. Podczas dyskusji na zebraniu polskiego zespołu (z udziałem 70 osób) zwołanym z inicjatywy Rady Pracowniczej, Jeremi Sadowski ujął sprawę tak:

Osoby uważające, że w stosunkach z Najderem nie napotykają na żadne kłopoty, nie zauważają, że istnieją również inni, którzy się na te stosunki skarżą. Dwie osoby mają dobre kontakty – a reszta? Apeluję o przywrócenie porannej konferencji redakcyjnej, wprowadzenie do niej demokratyzmu. Odrzucenie jej „fasadowości”. Fakt, że obecnie ludzie boją się publicznie mówić, aby uniknąć zarzutów, iż popierają lub lansują jakąś grupę, może się mścić w przyszłości²⁴.

Z kolei wypowiedź Włodzimierza Odojewskiego na tej samej konferencji, osoba odpowiedzialna za protokół zebrania zanotowała następująco:

Kol. Odojewski zauważa, że tak złej atmosfery w polskim zespole jeszcze nigdy nie było, choć Rada Zakładowa działa w Radiu już od wielu lat. Winę za to, co się dzieje teraz, przypisuje dyrekcji oraz autorytatywnemu stylowi rządzenia dyrektora Najdera. Odojewski przypomina dawne czasy, kiedy kompetentne osoby były konsultowane w sprawach programowych przez dyrekcję. Teraz nikt nie ma wpływu na program. [...] Owszem, Nowak kierował po dyktatorsku, ale odszedł, bo przegonił go czas, nie zauważył demokratyzacji w USA, związków zawodowych. Choć nie należał do łatwych ludzi, nigdy nie dawał powodu do wątpliwości wobec prowadzonej przezeń linii polityczno-programowej. Odojewski: Ja sam od dawna mam wobec obecnej linii coraz większe wątpliwości. Dawałem temu wyraz publicznie (czego Najder nie lubi) i w rozmowach indywidualnych. Skutek – żaden [...] ²⁵.

W czasach Zygmunta Michałowskiego poranne konferencje redakcyjne stały się forum tworzenia *consensu* programowego

24. Protokół z nadzwyczajnego zebrania pracowników Rozgłośni Polskiej RWE poświęconego atmosferze pracy w Zespole Polskim, Monachium, 20 XII 1984, s. 13.

25. *Ibidem*, s. 5 i 12.

zespołu i panowała na nich atmosfera szacunku wobec odmiennych poglądów (brzmi to jak komunał, ale tak było w istocie!). Dlatego też generalna linia programowa, mimo różnych sporów, nie była kwestionowana. W czasach Zdzisława Najdera atmosfera zmieniła się zasadniczo. Dyrektor zachowywał się jak profesor mówiący *ex cathedra*, a wszelkie opinie krytyczne były źle widziane. Z czasem wszelkie słowa krytyki zaczęły być zresztą interpretowane jako opowiedzenie się za tą czy tamtą grupą wrogą dyrektorowi. W rezultacie *consensus* co do linii programowej w łonie zespołu redakcyjnego przestał istnieć.

Doktor Najder przyznał zresztą, że zarzut traktowania redaktorów jak studentów, nie był bezpodstawny: „A co do zarzutu, że traktuję zespół jak studentów, to ja go przyjmuję [...]”²⁶.

W innym wywiadzie dla prasy emigracyjnej na pytanie dotyczące komentarzy w RWE i tego, czy są one wypadkową dyskusji w łonie redakcji, Zdzisław Najder odpowiedział:

Są sygnowane, ale jest tradycja, że komentarze wyrażają *consensus* na ogólne poglądy zespołu. Tę tradycję staram się powoli zmieniać i dawać komentarze bardziej indywidualne²⁷.

Ówczesną praktykę Zdzisława Najdera najlepiej jest wytłumaczyć na przykładzie. Wspomniany na początku moich uwag, krytyczny wobec Kościoła komentarz z dnia 5 listopada 1984 roku, który wywołał protest Episkopatu, nie wynikał z dyskusji na konferencji redakcyjnej. Był napisany przez jednego z redaktorów²⁸ na zamówienie dyrektora i wyrażał jego poglądy. Następnego dnia na konferencji skrytykowano właśnie ten komentarz, ale wywiązała się dyskusja nie nad linią programową dyrektora, ale nad tym, czy ów redaktor miał rację, czy jej nie miał, krytykując Kościół w rzekomo indywidualnym komentarzu.

Zresztą chodzi tu nie tylko o styl prowadzenia konferencji

26. J. Jędrzychowska [K. Kijowska], *Widzieć Polskę z oddalenia*, Paris, Spotkania 1988, s. 203.

27. Z serii «Szczekaczki imperialistyczne» RWE (rozmowa z dyr. Z. Najderem, „Tydzień Polski”, 15 XII 1984).

28. *Aktualna sytuacja polityczna, Fakty, wydarzenia, opinie*, no 7011, 5 XI 1982, godz. 20.10. Autorka, Krystyna Hilary-Miłowtowska, była jednym w najbardziej aktywnych członków powstałej później opozycji przeciwko Z. Najderowi.

i stosunek do zespołu, ale przede wszystkim o identyfikację nowego dyrektora. Czuł się on w RWE swego rodzaju ambasadorem Kraju, czy nawet „Solidarności” (o takiej właśnie perspektywie świadczy zresztą znana późniejsza sprawa doradztwa dla „S”). Wobec tego poglądy zespołu Rozgłośni Polskiej RWE – żyjącego od lat na Zachodzie i przyjmującego poniekąd szerszą optykę widzenia spraw krajowych, z uwzględnieniem opinii i informacji zachodnich – były kwestią drugorzędną, a komentarze nie mogły być wynikiem *consensusu* między dyrektorem i zespołem. Istotny natomiast stawał się dla dyrektora *consensus* tylko z osobami spoza zespołu, z którymi Zdzisław Najder konsultował swoją linię programową. Owo „pełne zanurzenie” Zdzisława Najdera w skomplikowaną rzeczywistość krajową tamtych lat, pełne utożsamienie z jedną z jej orientacji, bez zachowania choćby pewnego dystansu wewnętrznego, jaki dałaby identyfikacja z RWE, owocowały wciąż nowymi sporami i konfliktami z zespołem. Komentarze powstające bez wcześniejszej dyskusji na konferencji redakcyjnej, na zamówienie Zdzisława Najdera, oparte nieraz na jemu tylko dostępnych poufnych źródłach i informacjach, były wielokrotnie krytykowane, niekiedy zresztą nie bez podstaw. Czasem powodem sporów był po prostu generalny brak zaufania do dyrektora i jego rozeznania politycznego.

W tej sytuacji odpowiedzialność za wszystkie potknięcia i błędy programowe spadała jednak także niemal automatycznie na dyrektora, gdyż zespół czuł się pomijany w podejmowaniu decyzji i nie bronił ich ani w kontaktach z kierownictwem amerykańskim, ani z ośrodkami zewnętrznymi. Wprowadzenie do kierownictwa Rozgłośni Polskiej RWE osoby świeżo przybyłej z kraju, w sytuacji tak dramatycznych zmian w nim zachodzących od 1980 roku, było niewątpliwie racjonalnym pomysłem amerykańskiego kierownictwa. Mogło bowiem zapewnić lepsze wyczucie atmosfery krajowej i bliskie kontakty ze środowiskami tak bardzo liczącej się opozycji. Oczekiwano, jak się wydaje, zwiększenia zakresu oddziaływania na kraj, co nabierało znaczenia w sytuacji pogłębiającego się kryzysu w Polsce, szerszego dopływu wartościowych informacji, itp. W tej konkretnej sytuacji zaczęły ujawniać się jednak także rozmaite negatywne konsekwencje nominacji dyrektora z Kraju. Może

zresztą decyzja mianowania dyrektorem polityka zaangażowanego w jednym z ugrupowań opozycyjnych (Polskim Porozumieniem Niepodległościowym) od samego początku niosła za sobą znaczne ryzyko? Nie było bowiem wiadomo, czy nowo mianowany będzie się zachowywać jak publicysta, czy też jak polityk.

O ile autokratyczny styl był zapewne główną przyczyną niezadowolenia zespołu, w tle pozostawały nie w pełni uświadamiane, i to z obu stron, różnice optyki postrzegania spraw krajowych i stosunku do działaczy opozycyjnych oraz ich opinii. A konflikty jeszcze zaostrzały często mało dyplomatyczne wypowiedzi dyrektora o zespole ludzi, którymi przyszło mu kierować. Dopiero z czasem zaczęto je postrzegać jako dodatkowy dowód lekceważenia. Dlatego też protesty przeciwko tym wypowiedziom, które powtarzały się od samego początku kadencji nowego dyrektora, z czasem narastały.

Warto przypomnieć na przykład głosną swego czasu sprawę uwag Zdzisława Najdera o zespole Rozgłośni Polskiej RWE zawartych w wywiadach dla podziemnych pism „Baza” i „Tygodnik Mazowsze” w 1985 roku, gdyż wokół nich właśnie rozgorzała najbardziej zażarta batalia.

Na pytanie, jak ocenia pracowników Rozgłośni Polskiej pod względem ich myślenia politycznego i jakie dominujące nurty polityczne mógłby wśród nich wyodrębnić, Zdzisław Najder odpowiada:

[...] Nie potrafiłbym tych ludzi tak poklasyfikować [...] zespół Rozgłośni Polskiej RWE zmienił się w sensie personalnym bardzo nieznacznie i pozostał z konieczności – fizycznie i w pewnym stopniu psychologicznie odizolowany od tego co dzieje się w Polsce²⁹.

Na pytanie, jakie zalety i wady wyróżniłby u swoich podwładnych, dyrektor mówił tylko o wadach:

Za główną wadę uważam to, co należy do tradycyjnego modelu odbierania tej rozgłośni, mianowicie, że jest to rozgłosnia „na nie” [...] brak jest tradycji samodzielnego przemyślenia nad

29. „Baza” nr 5, 1985, s. 14.

rozwojem wydarzeń w Polsce. [...] Ogromna większość zespołu jest z tej tradycji wyłączona [...] ³⁰.

Dyrektor rozwinął swoje krytyczne uwagi w wywiadzie dla „Tygodnika Mazowsze”. Na pytanie, czy nie boi się alienacji i czy nie uważa, że stale powinni dochodzić nowi pracownicy, tacy którzy niedawno opuścili Polskę, odpowiedział:

Jest to niezbędne z najrozmaitszych powodów, choćby takich, że duży dystans czasowy osłabia wyczucie językowe. Poza tym w Polsce w ostatnich latach miała miejsce rewolucja w sposobie myślenia i ludzie, którzy jej nie przeżyli, nie czują tego. [...] Wreszcie rzecz najistotniejsza: dla słuchacza ważna jest możliwość identyfikacji z osobami, które słyszy. Pierwsza ekipa RWE składała się z działaczy politycznych sprzed wojny i z czasów okupacji. [...] Później był okres przejściowy, a teraz znowu mamy szansę nawiązania emocjonalnych więzi ze słuchaczami za pośrednictwem osób, które istniały w obiegu krajowym. Delegaci na Zjazd „Solidarności”, znani publicyści, takie osoby jak Jacek Kaczmarski – dzięki temu radio przestaje być tylko zestawem głosów ³¹.

Trzeba zauważyć, że w tym przypadku nie chodziło tylko o krytyczne wypowiedzi Zdzisława Najdera dla pisma „Baza”, ale także o to, że wybrano je właśnie do audycji RWE *Prasa podziemna*. Trudno się dziwić, iż w takiej sytuacji list protestacyjny podpisało 21 osób (w tym między innymi kilku najstarszych stażem i wiekiem redaktorów, a wśród nich Tadeusz Nowakowski, Józef Ptacek, Jan Tyszkiewicz, Stefan Wysocki, Tadeusz Chciuk-Celt – były zastępca dyrektora, już przebywający na emeryturze, który napisał oddzielny list, Jan Mierzanowski – dyrektor administracyjny Rozgłośni Polskiej). Według autorów, protest przekazano w sekretariacie dyrektora Najdera po południu w dniu przygotowywania tej audycji (czyli przed głównym, wieczornym wydaniem audycji powtarzanych następnego dnia). Jednakże dyrektor polecił wyemitować oprotostowany program tego samego dnia wieczorem ³². Można dodać, że na ten dzień w rezerwie było jeszcze 5 innych zestawów *Prasy podziemnej*, więc – zdaniem sygnatariuszy – był to wybór celowy, nie zaś wynikający z konieczności i potrzeb anteny. W

30. *Ibidem*, s. 14.

31. „Tygodnik Mazowsze” nr 150/151, 12 XII 1985, s. 1-2.

32. *Prasa podziemna*, nr 942, 7 I 1985.

tej sytuacji 17 stycznia 1986 roku skierowano list zbiorowy także do Ernesta Eugena Pella, prezesa RFE/RL, Georga Urbana, dyrektora RFE i jego zastępcy Joela Blockera.

Można wspomnieć, że wywiad doktora Najdera dla „Tygodnika Mazowsze” znalazł się na antenie 5 lutego 1986 roku w audycji *Prasa podziemna*³³, a więc w kilka dni po liście protestacyjnym. Rozpaliło to emocje jeszcze bardziej.

Próba uzyskania przez dyrektora poparcia ze strony tzw. „starych” pracowników, choć dobrze świadczy o pewnym poczuciu realizmu, ostatecznie nie powiodła się. Wśród grupy najstarszych wiekiem i stażem było 10 redaktorów. Siedmiu z nich znalazło się w opozycji: redaktorzy Andrzej Czyżowski, Alexander Menhard, Tadeusz Nowakowski, Tadeusz Podgórski, Józef Ptacek, Stefan Wysocki, Jan Tyszkiewicz. Do opozycji należał też dyrektor administracyjny rozgłośni Jan Mierzanowski. Nie wypowiadali się tylko trzej „starzy” redaktorzy, w tym szef redakcji dziennika. Zdzisław Najder miał poparcie dwu członków dyirekcji należących do najstarszego pokolenia, to jest Andrzeja Krzczunowicza i Władysława Wantuły.

Tak więc niecisłe jest twierdzenie Zdzisława Najdera, że:

[...] bynajmniej nie wszyscy „starzy” dali się do tej gry wciągnąć – większość wzorem Andrzeja Krzczunowicza stroniła od wszelkich intryg³⁴.

Spośród 22 redaktorów średniego pokolenia, którzy nie należeli ani do grupy redaktorów najstarszych wiekiem i stażem, ani do grupy redaktorów przyjętych do pracy przez nowego dyrektora, ponad połowa należała do opozycji i podpisywała różne protesty. Spośród młodych pracowników przyjętych do RWE przez Zdzisława Najdera do opozycji należał nie tylko publicysta Tomasz Mianowicz, ale także poeta i pieśniarz Jacek Kaczmarski i doktor Marek Tabin, socjolog, w kraju związany z podziemnym wydawnictwem Krag.

W tej sytuacji układ sił w zespole mógł się zmienić tylko

33. *Prasa podziemna*, nr 967, 5 II 1986.

34. *Autoportret zbiorowy. Wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1945-2002*, W. Piątkowska-Stepaniak (red.), Opole. Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego 2003, s. 85.

na skutek przyjęcia do RWE nowych pracowników z najnowszej emigracji solidarnościowej. Taką inicjatywę „odmłodzenia zespołu” rzeczywiście podjęto.

Do zespołu dołączyli nowi koledzy. Część z nich miała duże doświadczenie radiowe i dziennikarskie, zdolności i talent. Problemem jednak stało się nazbyt ostentacyjne faworyzowanie nowo przyjętych, co oczywiście wywoływało niezadowolenie wśród pozostałych. W pierwszym rządzie świadczyły o tym podwyżki płac, podróże służbowe itd.³⁵ Nowi pracownicy zyskiwali wprawdzie na krótką metę, ale stawali się ofiarami niezdrowej sytuacji. Było to ze szkodą dla RWE, gdyż byli wśród nich doskonali specjaliści, tacy jak na przykład Piotr Załuski, wszechstronny radiowiec o wielkim doświadczeniu, Konrad Tatarowski polonista, Aleksander Świekowski specjalista od spraw rolnictwa, Witold Pronobis historyk, Danuta Pacyna-Drzewińska publicystka, zmarła niedawno Wiesława Bezucha także publicystka, Maria Wachowiak-Holoubek aktorka i reżyser, aktorzy Marcin Idziński, czy Wojciech Stockinger, zmarły ostatnio muzykolog Marek Staśko, Andrzej Prusiński spiker w dziale realizacji, Krzysztof Witoń, późniejszy asystent dyrektora d/s administracyjnych, Marek Lehnert korespondent RWE w Rzymie, czy wreszcie Jacek Kalabiński korespondent RWE w Waszyngtonie.

Nowi koledzy stali się od początku raczej ofiarami powstałej sytuacji, niż świadomymi uczestnikami konfliktu, którego istota często mogła być dla nich niejasna. Nie zdawali sobie bowiem wyraźnie sprawy ani z natury rozbieżności, ani nie mieli skali porównawczej i nie wiedzieli, jak wyglądały stosunki w rozgłośni za czasów Zygmunta Michałowskiego.

Cytowano dotychczas wypowiedzi przedstawicieli starszej generacji o konflikcie między zespołem i dyrektorem rozgłośni. Warto jednak przytoczyć również wypowiedzi młodszych. Wspomnienia Jacka Kaczmarek, który początkowo był – jak sam określa „pupilem” dyrektora, a potem przeszedł do opozycji, nawiązując między innymi do konfliktu i stosunków w zespole:

Sam konflikt trwał bardzo długo. Ja przyszedłem do RWE

35. Istnieją na ten temat liczne dokumenty Rady Zakładowej; stwierdza się to także w zbiorowych petycjach do amerykańskiej dysekcji. Pomijam je tu, gdyż nadmiernie rozszerzyłyby tekst.

w 1984 roku. Najder odszedł w 1987. Co najmniej przez dwa lata toczyła się ta wojna między zespołem a dyrekcją. Najderowi udało się zgromadzić wokół siebie kilka osób, zwłaszcza z tej nowej generacji. Wyraźnie ich faworyzował. Przyjmował ich komentarze, a innych odrzucał, skreślał czy krytykował.

[...] Nie akceptowałem też jego stylu bycia, prowokującego kłótnie. Najder potrafił być arogancki, podnosił głos, beształ starszych od siebie. A miał przeciwko sobie ludzi wybitnych, takich jak Włodzimierz Odojewski, któremu wypominał w memorandumach, że się nie uczy angielskiego. [...] Albo Tadeusz Nowakowski, któremu nie pozwolił jechać z papieżem do Australii”³⁶.

W tym to czasie rozgorzał z pełną siłą konflikt wokół kandydatury Jacka Kalabińskiego na zastępcę dyrektora rozgłośni. W lutym 1984 roku dyrektor Najder zaproponował Jackowi Kalabińskiemu stanowisko asystenta dyrektora³⁷. Była to wówczas tajemnica poliszynela i wszyscy o zamiarze dyrektora wiedzieli. Może gdyby Zdzisław Najder początkowo przyjął Jacka Kalabińskiego na etat redaktora w Ameryce, nic nikomu nie mówiąc o swych dalszych planach, a dopiero po pewnym czasie go awansował, można było nowego konfliktu uniknąć? Wydaje się zresztą, że w całej sprawie istotnym elementem były obawy członków zespołu, że przyjsie Jacka Kalabińskiego umocni jedynie podziały na „starych” i „nowych”, jak i apodyktyczny sposób sprawowania władzy.

Walki o Jacka Kalabińskiego toczyły się równocześnie na dwu poziomach: wewnątrz Rozgłośni Polskiej i w jej relacjach z amerykańskim kierownictwem. W rezultacie informacje o karierze Jacka Kalabińskiego, zbierane przez pracowników Rozgłośni Polskiej w RWE w Monachium, docierały na „szczeble wyższe” i stawały się elementem rozgrywek między Zdzisławem Najderem i Dyrektorem RFE Georgem Urbanem oraz między Urbanem i prezesem RFE/RL Jamesem L. Buckleyem, a także prezesem Rady do Spraw Międzynarodowej Radiofonii Frankiem Shakespeare’em w Waszyngtonie. Przyznają to dwaj

36. G. Preder, *Pożegnanie barda*, Koszalin, Wydawnictwo Nitrotest 1995, s. 78.

37. List J. Kalabińskiego do Dyrektora RWE G. R. Urbana, subject: Contract Situation, 4 II 1985, HIA, RFE Collection.

główni uczestnicy sporu.

George Urban tak komentował tę sprawę:

Był jeszcze jeden mniejszy problem, choć zupełnie innego rodzaju: czy radio powinno zatrudniać dawnych komunistów w charakterze stałych pracowników. [...] Byłem zdecydowany nie dopuścić do tego, aby głoszone przez nas wolnościowe idee wystawiali na pośmiewisko ludzie, którzy ugruntowali sobie reputację jako propagandziści reżymów komunistycznych i dali się poznać od tej strony naszym słuchaczom.

[...] Zdzisław Najder, szef Rozgłośni Polskiej, wszczął w Waszyngtonie kampanię przeciwko mnie, ponieważ odmówiłem zatwierdzenia na stanowisku jego zastępcy Jacka Kalabińskiego, [...] Rada Pracownicza, wraz z przewodniczącym Karelem Kasparkiem, zaprotestowała. Nominacja Kalabińskiego doprowadziłaby do rebelii w Rozgłośni Polskiej. Nie mogłem na to pozwolić. Ale naciski z Waszyngtonu nie ustawały aż do dnia mojego odejścia. Poparcie w Kongresie na rzecz byłego polskiego komunistycznego dziennikarza okazało się tak silne, że prawie przez rok musieliśmy odparać gwałtowne ataki – lecz nie poddaliśmy się³⁸.

Zdzisław Najder ze swej strony tak przedstawiał ową sytuację:

Urban pewno sądził, że posiada wiedzę tajemną – a poza tym się po prostu zawziął. Tym bardziej, że byłem delikatnie, ale wyraźnie popierany przez jego z kolei bezpośrednich przełożonych: prezesa Radio Free Europe-Radio Liberty, Jamesa L. Buckleya (też zdeklarowanego komunistę, ale człowieka rozsądnego) i jego następcę, Jaya Gildnera; obaj byli prawdziwymi dżentemenami. Głosy poparcia przychodziły też zza oceanu³⁹.

Można dodać, że sprawa Jacka Kalabińskiego jest znakomitą przykładem swoistej „niezręczności dyplomatycznej” Zdzisława Najdera. Jacek Kalabiński był osobą publiczną, więc jego życiorys był powszechnie znany. Miał – co prawda – trudny charakter, ale jednocześnie wyjątkowy talent i osobowość radiowca. Jak się później okazało, potrafił w RWE zachować bezstronność

38. G. R. Urban, *Radio Wolna Europa i walka o demokrację, Moja wojna w czasach zimnej wojny*, Warszawa, Prószyński i S-ka 2000, s. 94-95.

39. Z. Najder, *Parę wspomnień o dziennikarstwie w RWE*, w: *Autoportret zbiorowy...*, op.cit., s. 86.

i dystans do wielu spraw, w tym także do amerykańskich, w czasach, gdy szczególnie dla nowego przybysza nie było to ani łatwe, ani oczywiste. Gdyby więc na początku Zdzisław Najder zaproponował mu tylko stanowisko korespondenta RWE w Waszyngtonie czy Nowym Jorku, dziennikarz ten szybko miał szanse na zdobycie sobie autorytetu w Rozgłośni Polskiej, a dyrektor mógłby zapewne uniknąć zaognienia konfliktu nie tylko z zespołem, ale i ze swym przełożonym George'em Urbanem.

Przy okazji trzeba sprostować informację, że protest w sprawie zatrudnienia Kalabińskiego podpisało jedynie, jak podaje Zdzisław Najder, 28 osób. Można bowiem także mówić o proteście 34 osób, gdyż istniały dwa różne, ale bardzo do siebie podobne teksty listu protestacyjnego. Wśród sygnatariuszy obu protestów było 29 redaktorów, a wśród nich – 2 redaktorów „młodych” (Jacek Kaczmarski i Tomasz Mianowicz), 13 redaktorów średniego pokolenia i 5 najstarszych (Aleksander Menhard, Tadeusz Nowakowski, Tadeusz Podgórski, Józef Ptacek i Stefan Wysocki). Na uwagę zasługuje fakt, że protest podpisała też szefowa Działu Nasłuchu Krystyna Gąsiorowska i dwu innych pracowników tego działu, którzy Jacka Kalabińskiego znali jeszcze z czasów, gdy pracował w Polskim Radiu, gdyż przygotowywali transkrypty jego audycji. Krystyna Gąsiorowska nie mieszała się zazwyczaj do żadnych intryg ani konfliktów, w tym przypadku musiała więc być wyjątkowo przekonana o słuszności sprawy. Dlatego też wydaje się, że jej rozwiązanie wymagałoby ze strony dyrektora większej przenikliwości i elastyczności, a nie tylko uporu w dążeniu do postawionego celu.

Odnosi się też wrażenie, że Zdzisław Najder nawet nie zawsze doceniał udzielane mu poparcie. Znalazł on np. w Andrzeju Krzeczunowiczu wiernego wykonawcę swych poleceń i zręcznego realizatora swoich wszystkich zamiarów, ale zdawał się tego nie doceniać przez pierwsze lata. Krzeczunowicz uzyskał nominację na zastępcę dyrektora dopiero w 1985 roku (poprzednio był tylko asystentem dyrektora).

Konflikty tego rodzaju, o wielkim ładunku emocjonalnym, mają swoją własną dynamikę. Jak zwykle w takiej sytuacji oprócz spraw ogólnych, w grę wchodziły także osobiste ambicje, zawiedzione nadzieje, czy też chęć odwetu za jakieś urazy czy „krzywdy”.

Na czele opozycji formalnie stało troje działaczy Rady

Pracowniczej: Alina Perth-Grabowska, Józef Ptaczek i Adam Rosenbusch. Do konfliktu doszłoby zapewne również wtedy, gdyby tej trójki działaczy Rady Pracowniczej nie było, sytuacja konfliktowa istniała bowiem obiektywnie. Czy przebieg konfliktu byłby taki sam, oczywiście nie wiadomo.

Od pewnego momentu obie strony były tak zdeterminowane, że pojawiła się alternatywa: albo odejście dyrektora, albo zwolnienie z pracy dość dużej grupy pracowników – przeciwników dyrektora. Współpraca ich stała się zaś w istocie niemożliwa, a nawet samo dalsze funkcjonowanie Rozgłośni Polskiej było trudne. Można dodać, że masowe zwolnienia nie mogły w latach osiemdziesiątych wchodzić w rachubę, choćby nawet tylko dlatego, że nastręczałoby to niemal nieprzezwyciężalne trudności formalno-prawne. Dyrektor nie zdawał sobie chyba w pełni sprawy ze słabości swojej pozycji i nie próbował załagodzić konfliktów.

Czy w latach osiemdziesiątych działali w zespole agencji służb specjalnych PRL i jaka była ewentualnie ich rola w zaognianiu tych konfliktów, to sprawa otwarta. Trudno tu jednak polegać na twierdzeniach płk. Henryka Bosaka z MSW, cytowanego przez Zdzisława Najdera⁴⁰. Natomiast dzisiaj wiadomo już, że zarzuty tego typu pod adresem Józefa Ptaczka, wysuwane przez dyrektora Jana Nowaka-Jeziorańskiego, od samego początku nie miały podstaw⁴¹.

Należy również odnotować, że oskarżenia o „agenturalność” były wysuwane nie tylko przez jedną, ale przez obie strony konfliktu. W środowisku „starych pracowników” pojawiły się bowiem podejrzenia, iż „niszczenie zespołu od wewnątrz przez dyrektora”, w tak ważnym dla kraju momencie, nie może być przypadkowe. Z kraju też docierały na ten temat rozmaite opinie. Nawiązuje do tej sprawy w swych wspomnieniach⁴² dyrektor RFE, George R. Urban.

Jak można się było z góry spodziewać, wojnę z zespołem Zdzisław Najder musiał przegrać. Przegrał jednak w istocie nie

40. „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 153, s. 207.

41. *Władza a społeczeństwo w PRL. Studia historyczne*, Andrzej Friszke (red.), Warszawa, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk 2003, s. 196.

42. G. R. Urban, *op.cit.*, s. 116, 267.

tylko dyrektor. Przegrali ją wszyscy: także zespół i słuchacze w kraju. Podziały w zespole powstałe w czasie tej swoistej „wojny domowej” epoki Najdera pozostały nawet po jego odejściu, a zespół nie był już nigdy tak jednolity, jak za czasów Zygmunta Michałowskiego. Konflikty te przez lata siłą rzeczy rzutowały na pracę zespołu, co stało się jasne już w okresie kierownictwa Najdera.

Warto w tym kontekście posłużyć się raz jeszcze tajnymi niegdyś danymi statystycznymi Ośrodka Badania Opinii Publicznej z Warszawy. Od początku 1981 roku do przełomu listopada i grudnia 1982 roku odsetek słuchaczy, którzy uważali, że wszystkie lub prawie wszystkie wiadomości RWE o Polsce są prawdziwe zmniejszył się z 89% do 75%, a więc o 14 punktów. Jednocześnie odsetek słuchaczy którzy sądzili, że wszystkie lub prawie wszystkie informacje RWE o Polsce są nieprawdziwe wzrósł z 5% w 1981 roku do 17% w 1982 roku, czyli był to wzrost aż trzykrotny⁴³. Spadek zaufania był więc bardzo duży. W tym okresie, co prawda obejmującym tylko osiem miesięcy kadencji Zdzisława Najdera, nastąpiło zdecydowane odwrócenie tendencji rosnącego zaufania do RWE, występujące za czasów Zygmunta Michałowskiego.

Istnieją też wyniki badań, przeprowadzonych przez Radio Wolna Europa w drugiej połowie kadencji Zdzisława Najdera (w 1984, w 1985 roku i na przełomie lat 1986/1987). Ankietowanym stawiano pytanie. „Jeśli wydarzyłoby się coś ważnego, w której stacji szukałbyś informacji, na których byś najbardziej polegał? W roku 1984 aż 51% słuchaczy wybrało Wolną Europę (reszta wolała Głos Ameryki czy BBC). W następnym roku odsetek ten zmalał do 44%, a na przełomie roku 1986 i 1987, tylko 36% słuchaczy wybrało RWE jako stację najbardziej wiarygodną⁴⁴.

43. *Audytoryum Radia Wolna Europa w listopadzie 1982 roku*. Warszawa, OBOP 1982, s. 4.

44. M. Łatyński, *op.cit.*, s. 66; także notatka Marii M. Rerrich dla Gregory'ego Wierzyńskiego nt. informacji telefonicznej od Henry'ego Harta o spadku zaufania (*reliability*) do RWE wśród Polaków z około 51% w 1984 do 36% w ostatnich badaniach, w: Archiwum RFE/RL, 1987, HIA RFE Collection.



Zdzisław Najder skłócony z podwładnymi i przełożonymi przegrał tę wojnę na dwa fronty i w rezultacie musiał odejść. Trudno zatem się dziwić, iż ówczesne wielkie zaangażowanie emocjonalne Z. Najdera i urazy – nawet po latach – owocować mogą czasem nie dość obiektywnym przedstawianiem wypadków z przeszłości. A dokumenty i archiwa także bywają pewniejszym źródłem niż zawodna pamięć, choć niewątpliwie pomaga ona odpowiednio je interpretować, czy rysować szerszy kontekst jakichś spraw.

Lechosław GAWLIKOWSKI

L. Gawlikowski (ur. w 1946 r.) – ekonomista, absolwent SGPiS w Warszawie, w Rozgłośni Polskiej RWE w latach 1972-1994, początkowo jako redaktor w redakcji *Dziennika Radiowego*, następnie komentator spraw gospodarczych, w okresie 1988-1994 zastępca dyrektora. Po jej zamknięciu w Monachium doradca RFE/RL d/s archiwów.

Marek KORNAT

NIEZNANY LIST ADOLFA BOCHEŃSKIEGO O POLSKIEJ POLITYCE ZAGRANICZNEJ Z ROKU 1939

W aktach polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przechowywanych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, znajduje się bardzo interesujący dokument – list Adolfa Bocheńskiego do nieznanego adresata. Napisany w Ponikwie (majątku Bocheńskich w Małopolsce Wschodniej), datowany na 30 czerwca 1939 r. Dokument znajduje się pomiędzy innymi papierami dotyczącymi stosunków polsko-węgierskich, wśród papierów tych dominują raporty i telegramy szyfrowe posła RP w Budapeszcie Leona Orłowskiego. Trafił w nasze ręce przy okazji poszukiwania akt polskiego MSZ w związku z koncepcją tzw. Trzeciej Europy ministra Becka (1937-1938).

List ma formę maszynopisu, podpisany jest odręcznie. Informacja o adresacie nie zachowała się. Z pewnością, Bocheński pisał do kogoś mającego realny wpływ na polską politykę zagraniczną. Oczywiście nie jest to list do ministra Becka, nie jest to list do Jana Szembeka, który sprawy węgierskie miał w centrum uwagi, ale wówczas w nagłówku listu znalazłoby się z pewnością zwyczajowe „Panie Ministrze”. Nie jest to też list do Leona Orłowskiego, bowiem posłowie byli ministrami pełnomocnymi i tu także formuła „Panie Ministrze” byłaby bezwzględnie zachowana – tym bardziej, że w dyplomacji tych form skrupulatnie przestrzegano¹. Pozostaje

1. Adolf Bocheński krótko (w r. 1934) pracował w polskiej służbie za-

nam zatem przypuszczać, że jest to list: albo do Michała Łubieńskiego (dyrektora gabinetu ministra), albo do naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ Tadeusza Kobylańskiego, albo do jeszcze innego nieznanego adresata, którego zidentyfikować nie sposób. Za tym, że mógłby to być list do Łubieńskiego, świadczyłyby dwie okoliczności: dyplomata ten, będący „prawą ręką” Becka czynnie uczestniczył w działaniach dyplomacji polskiej jesienią 1938 r., mających za cel doprowadzenie do zbliżenia rumuńsko-węgierskiego; Łubieński jako adresat listu był osobą gwarantującą powtórzenie jego treści szefowi.

W liście swym Adolf Bocheński proponuje udzielenie przez rząd polski „jednostronnej gwarancji dla niepodległości Węgier”, i do tego treść dokumentu się sprowadza. Czy takie posunięcie miało sens? Czy mogło Polsce przynieść jakiegokolwiek korzyści?

Odpowiedź na to pytanie nie może nie być negatywna. Z pewnością nie trzeba dzisiaj nikogo przekonywać, że pomysł ten nie był realistyczny. Przede wszystkim, antagonizm rumuńsko-węgierski był silny i dyplomacja polska nie mogła w żadnych warunkach doprowadzić do jego przewyciężenia. Węgry prowadziły politykę niezmiernie ostrożną, „kunktatorską” – jak uważano w Warszawie – usiłując nie antagonizować sobie mocarstw zachodnich, ale też pragnąc nie narazić się Niemcom jako mocarstwu, które właściwie osiągnęło hegemonię w Europie kontynentalnej², chociaż Francja nie była jeszcze pokonana, a Rosja prowadziła własną, zaborczą i długofalową politykę. Z tych powodów Węgrzy nie chcieli „ani Słowaczyny, ani wojny o Siedmiogród” – jak to ujął w swym liście Bocheński. Latem 1939 r. grawitacja Węgier w orbitę III Rzeszy stała się faktem.

Bez wątpienia list ten wskazuje, jak bardzo Adolf Bocheński przeceniał możliwości polskiej polityki zagranicznej w realiach międzynarodowych 1939 roku, chociaż zawiera sporo cennych obserwacji i spostrzeżeń świadczących i o wielkiej inteligencji autora, i o jego niezwyklej znajomości problemów polityki międzynarodowej.

granicznej jako urzędnik kontraktowy w Poselstwie RP w Pradze.

2. O polityce węgierskiej w tym okresie pisał Maciej Koźmiński: *Polska i Węgry przed drugą wojną światową (październik 1938 – wrzesień 1939)*, Wrocław 1970. Podstawę znaczenie wciąż ma monografia niemieckiego historyka Jörga K. Hoenscha, *Der ungarische Revisionismus und die Zerschlagung der Tschechoslowakei*, Tübingen 1967. Spośród historyków węgierskich: Gyula Juhász: *Hungarian Foreign Policy 1919-1945*, Budapest 1979.

Wielokrotnie już podejmowano rozważania nad pytaniem, czy była jakakolwiek alternatywa dla tej polityki, którą Józef Beck usiłował prowadzić w przededniu wybuchu II wojny światowej. Wszystkie dotychczasowe studia i poszukiwania skłaniają nas do jednoznacznej odpowiedzi, iż możliwości takich nie było, a Polska stanęła w obliczu katastrofy i właściwie była skazana na klęskę. Nie mogła przyjąć żądań niemieckich i stać się wasalem III Rzeszy, jak dzisiaj sugerują niektórzy. Nie mogła uzyskać poparcia ze strony Związku Sowieckiego, jak nas uporczywie uczyła urzędowa historiografia PRL. Żadna polityka polska nie mogła sprawić, żeby otrzymane od Wielkiej Brytanii i Francji zobowiązania sojusznicze zostały realnie wykonane, kiedy nastąpi *casus foederis*. Nie mogła też dyplomacja polska uzyskać żadnej pomocy od państw leżących w Europie Środkowo-Wschodniej – między Bałtykiem a Adriatykiem, bowiem wzajemnie niczego one nie mogły sobie gwarantować. To wszystko jednak wiemy dzisiaj, ale wówczas, w realiach lata 1939 r., obowiązkiem polskiej myśli politycznej było poszukiwać za wszelką cenę szans ocalenia niepodległości, poszukiwać alternatywy dla „polityki równowagi”, albo możliwości umocnienia tej polityki. To właśnie czynił Adolf Bocheński³.

Józef Czapski stwierdził kiedyś, że Adolf Bocheński to postać, której życie winno zostać dokładnie przebadane i przemyślane. Każdy nowy dokument ma tu swoją niezaprzatloną wagę, a „Zeszyty Historyczne” są z pewnością właściwym miejscem druku tego listu. Dokument jest przechowywany w zespole MSZ (Wydział Wschodni), sygn. 6598. Odnotujmy jeszcze, że nowa i ważna książka Kazimierza Michała Ujazdowskiego *Żywotność konserwatyzmu* jest monografią myśli politycznej Bocheńskiego, zaś samą jego biografię autor zrekonstruował bardzo zwięźle i w oparciu o źródła drukowane oraz dotychczasowe opracowania⁴.

Marek KORNAT

3. Uwagi o koncepcjach konserwatystów w dziedzinie polityki zagranicznej – por. S. Żerko: *Stanisław Cat-Mackiewicz wobec stosunków polsko-niemieckich (do 1939 r.)*, w: A. Czubiński (red.) *Polska i Niemcy. Dziesięć wieków sąsiedztwa. Studia ofiarowane profesorowi Januszowi Pajewskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1987, s. 371-388.

4. K. M. Ujazdowski, *Żywotność konserwatyzmu. Idee polityczne Adolfa Bocheńskiego* Warszawa 2005 (tamże szkic biograficzny Bocheńskiego). Więcej uwagi międzynarodowym koncepcjom Bocheńskiego poświęciła

Ponikwa, dnia 30/6 1939 r.

Wielce Szanowny Panie!

Pozwalam sobie zakomunikować Panu następujące wrażenia z dwutygodniowego pobytu na Węgrzech:

W kraju tym istnieją nożyce między bardzo antyniemieckimi tendencjami olbrzymiej większości opinii publicznej a oficjalną polityką proniemiecką. Uważam te nożyce za większe od dysharmonii istniejącej niegdyś w Polsce między polityką ministra Becka a nastrojami społeczeństwa. Nastawienie rządu nie pochodzi z apetytów imperialistycznych w stosunku do Rumunii ani z prawdziwej sympatii do Niemiec, ale ze strachu przed Niemcami.

Węgry są dziś niewątpliwie najślabszym punktem na granicy Niemiec⁵ i tym punktem, w który Niemcy mogą najboleśniej ugodzić. Jak wiadomo, nie mają oni ani gwarancji, ani żadnych poważniejszych kontaktów na Zachodzie i nie mogą ich szukać z powodu niechęci do Francji i nienawiści do ZSRR. Jeżeli do tego odosobnienia dodamy zależność gospodarczą od Niemiec, zrozumiemy, dlaczego tendencje do ustępowania Niemcom we wszelkich możliwych sprawach, celem uniknięcia trudności, są dziś takie silne w polityce węgierskiej. Jest to polityka Schuschnigga⁶ i Chvalkovskiego⁷, bardziej podobna do Schuschnigga, gdyż *au fond* pozbawiona szczerych chęci współpracy z Niemcami.

Imperializm węgierski po połączniu Rusi Zakarpackiej⁸ jest zupełnie *lahmgelegt*⁹. Jeżeli jeszcze gdzieś istnieje, to jest powo-

Aleksandra Kosicka-Pajewska, *Polska między Rosją a Niemcami. Koncepcje polityczne Adolfa Bocheńskiego*, Poznań 1992.

5. Po *Anschlussie* Austrii w marcu 1938 r. Węgry stały się sąsiadem Rzeszy Niemieckiej.

6. Kurt Schuschnigg (1896-1977) – kanclerz Republiki Austriackiej w l. 1934-1938. Utracił władzę w związku z wchłonięciem Austrii przez Niemcy (podał się do dymisji 11 III 1938), był więziony przez hitlerowców do r. 1945.

7. František Chvalkovský (1885-1944) – dyplomata, minister spraw zagranicznych pomonachijskiej Czecho-Słowacji (tzw. II Republiki), od października 1938 do marca 1939 (wcześniej poseł Czechosłowacji w Berlinie).

8. Ukraina (Ruś) Zakarpacka – wchodząca w skład międzywojennej Czechosłowacji – została anektowana zbrojnie przez Węgry 15-18 III 1939 r. w obliczu spowodowanego przez Niemcy rozbioru Czechosłowacji. Aneksja ta dała Węgom wspólną granicę z Polską.

9. *lahmgelegt* (niem.) – kulawo rozłożony.

dowany tylko strachem przed Niemcami i naciskiem niemieckim.

Zastanawiając się nad pytaniem, w jaki sposób polityka polska mogłaby oddziaływać na wzmocnienie nastrojów przeciwniemieckich na Węgrzech – sądzę, iż próby tego rodzaju winny odnosić się nie tyle do imperializmu węgierskiego, ile do strachu tego państwa o swą niepodległość. Twierdzenie, że naszą pozycję na Węgrzech można wzmocnić jedynie przez filowęgierskie kroki w Bukareszcie, wydaje się nieaktualne¹⁰. Węgrzy nie chcą ani Słowaczyny, ani wojny o Siedmiogród i pomoc Polski w odzyskaniu tych prowincji mało by ich zachęcała, nawet gdyby była możliwa do udzielenia. Natomiast Węgrzy szalenie obawiają się anszlusu z Niemcami¹¹.

Polska, jak wiadomo, cieszy się tam ogromną popularnością. Gra nasza może polegać tylko na podniecaniu opinii publicznej przeciw polityce ustępstw wobec Niemiec, drogą zmniejszania strachu Węgrów przed naciskiem niemieckim.

Jednostronna gwarancja Polski dla niepodległości Węgier i uznanie Węgier za punkt, w którym niepodległość Polski byłaby „pośrednio zagrożona” i to ogłoszone w jakimś uroczystym manifestie powołującym się na reminiscencje historyczne, miałyby następujące dobre strony:

1) Wzmocniłaby *à la longue* bardzo silne nastroje polonofilskie w opinii Węgier.

2) Wzmocniłaby samopoczucie Węgier, gdyż za gwarancją Polski automatycznie idzie dziś gwarancja Wielkiej Brytanii¹².

10. Działania takie podejmowała dyplomacja polska jesienią 1938 r., a ich kulminacyjny etap przypadł na październik. Minister Beck złożył wizytę w Rumunii 18-19 października i konferował w Gałaczu (Galati) z królem Karolem II i ministrem spraw zagranicznych Rumunii Nicolae Petrescu-Comenem, zaś Michał Łubieński udał się z misją specjalną do Budapesztu w dn. 19-21 października. Wysiłki te nie dały rezultatu, napotkały na bardzo ostrożne i niechętne do polskich planów stanowisko rumuńskich czynników politycznych. Warto dodać, że polityka węgierska w tym czasie podporządkowana była przede wszystkim idei nienarazania się Hitlerowi. Wszystko to zredukowało do minimum możliwości dyplomacji polskiej i wszelkie szanse powodzenia projektu „Trzeciej Europy”.

11. Sformułowanie niejasne. Zapewne chodzi o ewentualność przyłączenia do Niemiec Słowacji, która proklamowała swoją niepodległość 15 III 1939 r., a 23 marca zawarła układ, na mocy którego Rzesza Niemiecka stała się protektorem tej niepodległości.

12. Rząd brytyjski przyznał gwarancję niepodległości jeszcze innym państwom, ale Polska była kluczem w tej polityce „powstrzymywania”, jaką

3) Byłaby jedyną formą polityki prowęgierskiej, która by w niczym nie umniejszała naszych wpływów w Rumunii i nawet na Słowaczczyźnie.

4) Odwróciłaby uwagę od Gdańska, który jest możliwie najgorzej dla nas wybranym terenem rozgrywki z Niemcami¹³.

Natomiast złą stroną byłoby pozorne popsucie stosunków z rządem węgierskim, który ze strachu przed Niemcami musiałby ogłosić, że nie przyjmuje gwarancji, i nawet prowadzić przeciw-polską kampanię w prasie. Niemniej wzmocniłoby to ten rząd wobec Niemiec. *Néanmoins cette rebufade pourrait produire une impression assez pénible sur l'opinion publique en Pologne*¹⁴. Byłoby to tak jednak, jak z konwencją Alvenslebena, którą Aleksander II początkowo uważał za obraźliwą dla siebie, a potem wdzięcznie wspominał¹⁵.

Na zakończenie przypominam, że ekonomista Robinson¹⁶ twierdzi, że marnotrawstwem jest realizowanie głupich pomysłów zamiast mądrych, nie jest natomiast marnotrawstwem realizowanie głupich pomysłów zamiast żadnych.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

Adolf BOCHENSKI

premier Neville Chamberlain wówczas prowadził wobec Niemiec. Gwarancję otrzymała Rumunia, a nastąpiło w kwietniu 1939 r., zaraz po gwarancjach dla Polski 31 marca. Rząd brytyjski usiłował nakłonić Polskę do udzielenia gwarancji Rumunii, ale Beck w czasie swej wizyty w Londynie na początku kwietnia 1939 r. żądanie to odrzucił z motywacją, iż krok taki uczyniły z zaprzyjaźnionych z Polską Węgier nieprzyjaciela.

13. Wówczas znane już były – ujawnione publicznie przez kanclerza Hitlera w Reichstagu 28 IV 1939 r. – żądania przedłożone Polsce i przez nią odrzucone, a wśród nich postulat cesji terytorialnej Wolnego Miasta na rzecz Niemiec.

14. Niemniej takie wzburzenie mogłoby spowodować dość przykre wrażenie w polskiej opinii publicznej (franc.).

15. Konwencja Alvenslebena – tajny układ prusko-rosyjski zawarty 8 II 1863 r. w Petersburgu przez pruskiego generała Gustawa Alvenslebena, przewidujący pomoc Prus dla Rosji w zdławieniu polskiego Powstania Styczniowego. Z inicjatywą tego układu wystąpił ówczesny premier pruski Otto von Bismarck, późniejszy kanclerz zjednoczonych Niemiec (1871-1890).

16. Dotyczy zapewne E. A. G. (Austina) Robinsona, amerykańskiego ekonomisty, autora wielu prac, m.in. książki o monopolach, w czasie II wojny światowej eksperta amerykańskiego programu pomocy (*lend-lease*) dla Wielkiej Brytanii i ZSSR.

«KULTURA» W NOTATCE SŁUŻBOWEJ PORUCZNIKA PUDYSZA Z 1961 R.

Poparcie udzielone Władysławowi Gomułce przez „Kulturę” po wydarzeniach z Października 1956 roku, skłoniło władze PRL do podjęcia prób nawiązania kontaktów z Jerzym Giedroyciem. Za takimi zamiarami reżimu warszawskiego przemawiało zarówno spotkanie konsula generalnego PRL w Paryżu Edwarda Wychowańca z Redaktorem w lutym 1957¹, jak również „misja” Zdzisława Broncl’a z końca tegoż roku². Broncel po spotkaniu z Zenonem Kliszko w Londynie, namawiał Redaktora do napisania memorandum w sprawie uregulowania kontaktów emigracji z Polską. Prawdopodobnie w dalszej perspektywie planowano także podporządkowanie sobie oficyny z Maisons-Laffitte, o czym świadczyły późniejsze działania bezpieki wobec Józefa Czapskiego i Konstantego A. Jeleńskiego³. Niepowodzenie tych inicjatyw spowodowało zintensyfikowanie działań operacyjnych Służby Bezpieczeństwa wobec „Kultury”, które koncentrowały się na ustaleniu i przecięciu jej kontaktów z krajem.

Po wyborach do Sejmu PRL w styczniu 1957 roku wzmogła się konfiskata publikacji Instytutu Literackiego, których gros wysyłano wówczas do Polski w ramach wymiany wydawnictw z różnymi instytucjami. Giedroyc informował o tym najbliższych współpracowników, zastanawiając się „Czy Gomułce zależy na wznowieniu metod zimnej wojny?”⁴.

1. Z. Girzyński, *Jerzy Giedroyc a «przełom październikowy» w Polsce*, „Archiwum Emigracji” 2002/2003, z. 5/6, s. 143-153.

2. M. Ptasńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego przez Służbę Bezpieczeństwa w czasach Gomułki*, w: *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, Warszawa 2005, s. 110-111; tejże, *W cieniu Października. Listy Jerzy Giedroyc-Zdzisław Broncel, styczeń 1958*, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 151, s. 136-180.

3. M. Ptasńska-Wójcik, *«Merime», «Pascal», «Camus». Trzy sprawy operacyjne SB wobec «Kultury»*, „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 154, s. 159-176.

4. M. Ptasńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu...*, s. 111.

Najpoważniejszy sygnał stosunku ekipy „Wiesława” wobec „Kultury” stanowiło aresztowanie 30 stycznia 1958 roku Hanny Rewskiej-Szarzyńskiej przez Wydział II SB Komendy MO m.st. Warszawy pod zarzutem przechowywania i rozpowszechniania wydawnictw Instytutu.

Rewska należała do Klubu Krzywego Koła (KKK) i była pierwszym współpracownikiem krajowym Redaktora. Jej zatrzymanie stanowiło jednocześnie uderzenie w Klub, z którym „Kultura” nawiązywała coraz ściślejsze kontakty⁵. Bezpieka podjęła szereg działań operacyjnych wobec Rewskiej, m.in. podsłuch telefoniczny, perlustrację korespondencji, obserwację. 27 grudnia 1957 roku założoną wcześniej „sprawę agenturalnego sprawdzenia” kryptonim „Geolog” przekształcono na „sprawę agenturalną na osobę”, w wyniku której funkcjonariuszom SB udało się potwierdzić znajomość Rewskiej z Georges'em Sidrem, II sekretarzem ambasady francuskiej w Warszawie⁶. Rewskiej wytoczono proces, który rozpoczął się 3 lipca 1958 roku. Oskarżenie oparto na artykułach 23 i 24 § 1 małego kodeksu karnego. Sąd Wojewódzki w Warszawie zastosował artykuł 277 kodeksu postępowania karnego, dopuszczający tajność rozprawy sądowej ze względu na tajemnicę państwową i wojskową. Rewską skazano na 3 lata więzienia, karę – ze względu na zły stan zdrowia – zaczęła odbywać w szpitalu więziennym. W 1959 roku w wyniku wniesionej przez obronę rewizji Sąd Najwyższy uchylił wyrok i skazał ją na 1,5 roku z zawieszeniem na 3 lata. Po 11 miesiącach została zwolniona⁷.

Bezpieka nie ustała w rozpracowywaniu kontaktów krajowych „Kultury”. W maju 1961 roku aresztowano Andrzeja Markiewicza, który również należał do KKK. Pod pseudonimem Jerzy Płot opublikował reportaż pt. *Skrawek Ojczyzny* w numerach styczniowo-lutowym i kwietniowym „Kultury” z tegoż roku⁸. W wyniku procesu rozpoczętego w sierpniu 1961 roku

5. A. Friszke, *Początki Klubu Krzywego Koła*, „Zeszyty Historyczne” 2004, s. 86.

6. *«Przeciwko kilku myślom... co nie nowe!» Procesy krajowców za kontakty z paryską «Kulturą»*, Katalog wystawy, Warszawa-Gdańsk 2006, s. 18-21.

7. *Ibidem*, s. 18.

8. J. Płot, *Skrawek Ojczyzny*, cz. 1, „Kultura” 1961, nr 1/159-2/160, s. 153-159; *Skrawek Ojczyzny*, cz. 2, „Kultura” 1961, nr 4/162, s. 77-85.

Markiewicz został skazany na podstawie art. 23 § 1 mkk na 3 lata więzienia i 30 tys. grzywny⁹.

Kolejną osobą aresztowaną za współpracę z „Kulturą” była Anna Rudzińska, społeczny sekretarz Klubu Krzywego Koła. SB wszczęła śledztwo za „utrzymywanie systematycznych kontaktów z «Kulturą» i pośredniczenie w załatwianiu dla Giedroycia spraw dotyczących PAN i Klubu Krzywego Koła”. 4 września 1961 roku Wydział IV Departamentu III MSW, w ramach „przedsięwzięć operacyjnych zmierzających do ograniczenia kontaktów środowisk inteligenckich z paryską «Kulturą»”, zatrzymał ją „za współpracę z Giedroyciem”¹⁰. Jako zasadniczy zarzut wysunięto podjęcie się przez Rudzińską, na prośbę Giedroycia, tłumaczenia z angielskiego książki Feliksa Grossa *The seizure of political power in a century of revolutions*. Jednocześnie bezpieka rozpoczęła śledztwo przeciwko Janowi Wolskiemu, należącemu także do KKK, które wkrótce umorzono.

W końcu września 1961 roku został aresztowany Jerzy Kornacki, także członek KKK. Od 1958 roku interesowała się nim SB, która założyła na Kornackiego „sprawę ewidencyjno-obszerną” kryptonim „Pisarz”. Podczas zatrzymania przeszukano mieszkanie Kornackiego i skonfiskowano wiele materiałów. W toku śledztwa próbowano od Kornackiego uzyskać informacje odnoszące się przede wszystkim do jego kontaktów z Giedroyciem¹¹.



Notatka porucznika SB Zbigniewa Pudysza¹² dotycząca

9. «Przeciwko kilku myślom...», s. 26.

10. *Ibidem*, s. 24. Zob.: M. Ptasńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu...*, 130-131; A. Rudzińska, *O moją Polskę. Pamiętniki 1939-1991*, wstęp i oprac. T. Bochwic, Łódź-Warszawa 2003, s. 139-176.

11. M. Ptasńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu...*, s. 131-133.

12. Z. Pudysz, ur. 6.11.1931 w Jaworniku Polskim pow. Rzeszów, mgr prawa, oficer śledczy a następnie starszy oficer śledczy Wydziału II w Biurze Śledczym MSW (VIII 1957 – X 1962), starszy wykładowca w Katedrze Prawa i Kryminalistyki Centrum Wyszczolenia MSW w Legionowie (X 1962-IX 1965), inspektor Wydziału Inspekcji a następnie starszy inspektor Wydziału Ogólnego w Biurze Śledczym MSW (IX 1965 – VI 1969), zastępca naczelnika Wydziału II w Biurze Śledczym MSW (VI 1969 – II 1973),

„Kultury” pochodzi z końca 1961 roku i powstała w trakcie prowadzenia spraw przeciwko Rudzińskiej i Kornackiemu. Nie zawiera żadnych rewelacji, ale prawdopodobnie stanowiła dodatkowy argument dla władz komunistycznych w podjęciu decyzji o likwidacji Klubu Krzywego Koła, ówczesnie najważniejszego partnera krajowego Giedroycia i „Kultury” oraz „ostatniej reduty rewizjonizmu”. KKK rozwiązano zanim osądzono Rudzińską i Kornackiego.

Bezpieka interesowała się nadal związkami tego środowiska z Instytutem Literackim. Świadczy o tym niniejszy dokument, który znajdował się w teczce Jana Józefa Lipskiego tuż obok „Planu operacyjnych przedsięwzięć w sprawie operacyjnej obserwacji na grupę osób krypt. «Jałta» dotyczący aktywu byłego klubu inteligencji Krzywe Koło podejrzewanego o prowadzenie antysocjalistycznej działalności” z 5 maja 1962 roku¹³.

Małgorzata PTASIŃSKA-WÓJCIK



Warszawa, dnia 7 grudnia 1961 r.

TAJNE

Egz. Nr 3

NOTATKA SŁUŻBOWA

Dot. redakcji „Kultura” w Paryżu, sporządzona w wyniku analizy akt śledztwa p-ko:

1) Jerzemu Kornackiemu¹⁴

zastępca naczelnika Wydziału Inspekcji w Biurze Śledczym MSW (III 1973 – VI 1980), naczelnik Wydziału II w Biurze Śledczym MSW (VI 1980 – II 1982), zastępca a następnie Dyrektor Biura Śledczego MSW (II 1983 – VI 1985), Podsekretarz Stanu w MSW (VI 1985-1990).

Podporucznik a następnie porucznik MO (I 1958 – VII 1965), kapitan (VII 1965-VII 1969), major (VII 1969 – VII 1973), podpułkownik a następnie pułkownik (VII 1973 – X 1986), generał brygady MO (od X 1986). P. Piotrowski, Dokumentacja projektu „Centrala MSW – Informator personalny 1956-1990”, w opracowaniu.

13. *Ibidem*, s. 138.

14. J. Kornacki (1908-1981) – prozaik. W 1933 roku założył wraz z żoną Hanną Boguszewską grupę „Przedmieście”. Poseł KRN, uczestniczył w pracach PKWN. W latach 1945-1947 dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej. Należał wraz z żoną do Klubu Krzywego Koła. W 1959 roku Kornacki z Boguszewską spotkał się z Jerzym Giedrojciem w Paryżu.

- 2) Annie Rudzińskiej¹⁵
- 3) Janowi Wolskiemu¹⁶
- 4) Hannie Rewskiej¹⁷
- 5) Andrzejowi Markiewiczowi¹⁸

Od 1956 r. dało się zauważyć znaczne uaktywnienie kontaktów redakcji „Kultura” w Paryżu, a w szczególności redaktora Jerzego Giedroycia z różnymi osobami zamieszkającymi w Polsce, wywodzącymi się w szczególności ze środowisk literackich.

Kontakty korespondencyjne lub osobiste Giedroyc utrzymywał m.in. z Jerzym Kornackim, Anną Rudzińską, Janem Wolskim. Hanną Rewską, Andrzejem Markiewiczem, Janem Wyką,

15. A. Rudzińska (1919-1992) – przed wojną studiowała socjologię w École de Sciences Politiques na Sorbonie i francuski w szkole dla nauczycieli-cudzoziemców. W czasie II wojny żołnierz AK w Kompanii B-3 Pułku „Baszta”; w Powstaniu Warszawskim walczyła na Mokotowie, była łączniczką i sanitariuszką. Po wojnie w 1949 roku rozpoczęła naukę w Studium Nauk Społecznych przy Uniwersytecie Warszawskim, od 1956 roku pracowała w bibliotece Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1958 roku pełniła społecznie funkcję sekretarki w Klubie Krzywego Koła. Od listopada 1959 do lipca 1960 roku przebywała we Francji na uniwersytecie w Nancy jako stypendystka rządu polskiego, wtedy nawiązała kontakt z Jerzym Giedroyciem.

16. J. Wolski (1888-1975) – ekonomista; inicjator spółdzielczości pracy; 1956-1962 członek KKK.

17. H. Szarzyńska-Rewska (1915-1970) ps. „Hanka”, „Renata” inżynier geodeta, żołnierz Armii Krajowej. Wchodziła w skład służby wywiadu Kedywu KG AK „Agat”, „Pegaz”, później „Parasol”, brała udział w zamachu na Franza Kutscherę. Walczyła w Powstaniu Warszawskim. Członkini Klubu Krzywego Koła. Kontakt z Jerzym Giedroyciem nawiązała na początku 1956 roku. Z jego inicjatywy, w marcu 1957 roku, wyjechała do Francji na zaproszenie kuzynki. Podczas spotkania w Paryżu uzgodniła z Giedroyciem formy współpracy z „Kulturą”, które polegały na kolportowaniu wydawnictw Instytutu w kraju oraz przysyłaniu informacji o Polsce.

18. A. Markiewicz (1928-1986) – nauczyciel, dziennikarz. W czasie wojny wstąpił do AK na terenie Grodna i przyjął pseudonim „Głaz”. W AK ukończył szkołę podchorążych w stopniu kapral podchorąży. W 1944 roku przeniósł się do Łodzi, gdzie ukończył Liceum Pedagogiczne i Uniwersytet Łódzki. Nauczyciel historii w Łowiczu, Łodzi, Koszalinie. Od 1953 pracował w PAX w Łodzi i w Warszawie. Od 1949 stale współpracował jako dziennikarz z „Trybuną Mazowiecką”, w latach 1953-1964 ze „Światem”, „Służbą Zdrowia”, „Słowem Powszechnym”. Następnie kierownik KO w uzdrowiskach Kudowa-Zdrój i Busko-Zdrój. Współorganizator Festiwalu Moniuszkowskiego w Kudowie Zdroju. Od 1971 rzecznik prasowy Zakładów Mechanicznych „Ursus”.

Janem Józefem Lipskim, Stefanią Beylin i [Andrzejem] Bierackim.

I. Sposób nawiązywania kontaktów i jego formy

Giedroyc korzystając z przyjazdu do Francji różnych osób z Polski kontaktował się z nimi osobiście i przeprowadzał rozmowy na interesujące go tematy. W czasie tych rozmów namawiał te osoby do nawiązania i utrzymywania kontaktów korespondencyjnych, wyrażających się w nadsyłaniu z Polski różnych opracowań, charakteryzujących istniejącą sytuację w Polsce, wydawnictw z zakresu historii, socjologii, polityki i filozofii. Rozmówcy przekazywał z kolei egzemplarze miesięcznika „Kultura” lub inne wydawnictwa tej redakcji.

W szczególności Giedroycia interesowały następujące zagadnienia:

- 1) Stosunki polityczno-społeczne w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem nastrojów panujących w społeczeństwie i działaczy partyjno-rządowych.

- 2) Prowadzona przez Rząd i Partię polityka kulturalna w Polsce szczególnie na polu publicystycznym, stosunki wśród pisarzy i literatów oraz ich twórczość.

- 3) Zakres działalności Stowarzyszenia PAX, jego stosunek do Państwa i kościoła.

- 4) Działalność Klubu Krzywego Koła, a w szczególności tematyka zebrań, treść wystąpień poszczególnych prelegentów i dyskutantów oraz aktywniejsi członkowie.

- 5) Wydawnictwa ukazujące się w kraju w zakresie historii, filozofii, socjologii i ekonomii oraz niektóre czasopisma.

- 6) Spisy osób repatriowanych z ZSRR do Polski.

- 7) Nazwiska byłych członków AK.

Z powyższego wynika, że wachlarz spraw interesujących Giedroycia był bardzo szeroki. Niezależnie od powyższego interesowała go opinia rozmówcy dot. poziomu miesięcznika „Kultura” i doboru tematyki.

Jednym ze sposobów nawiązania i utrwalenia kontaktów Giedroycia z osobami z kraju było udzielanie im pomocy materialnej lub zapraszanie ich na stypendia do Francji. I tak np. Jerzy Kornacki i jego żona Helena Boguszewska-Kornacka

otrzymali zaproszenie od Sorbony, spowodowane przez „Kulturę” dot. pobytu stypendialnego w Paryżu. Kornacki i Boguszevska przebywali w 1959 r. przez okres trzech miesięcy w Paryżu otrzymując po 50 tys. franków miesięcznie. W liście z dnia 26 VI 61 r. przesłanym przez Giedroycia do Rudzińskiej, ten wspomina o stypendium dla Czapowa oraz prosi Rudzińską by ta podała nazwiska kandydatów na stypendium wyszczególniając Jana Józefa Lipskiego i swoje własne. Chodziło tu o to aby odpowiednia instytucja naukowa we Francji skierowana na adresy tych osób zaproszenia na wyjazd stypendialny do Francji.

Jan Wolski za przesłaną swoją pracę o samorządzie spółdzielczym otrzymał od Giedroycia kwotę 3 tys. zł. Ponadto przesłał Annie Rudzińskiej 128 dolarów jako wynagrodzenie za dokonane przez nią tłumaczenie książki Grossa pt. „Seizure of Political Power”.

Markiewicz za nadesłane Giedroyciowi artykuły otrzymał od niego 200 dolarów.

Utrzymywanie kontaktów przez Giedroycia z różnymi osobami zamieszkającymi w kraju odbywało się w różny sposób. Giedroyc przysyłał korespondencję i wydawnictwa „Kultury” bezpośrednio na adresy w kraju, wykorzystując pocztę lub też wręczał przesyłki osobom przebywającym czasowo we Francji, które następnie wracały do Polski i tutaj wrzucały do skrzynek pocztowych np. w Krakowie, Warszawie i Katowicach lub doręczały osobiście adresatom.

O rozmiarach tej akcji może posłużyć choćby fakt, że w dość krótkim okresie czasu bo od marca do lipca 1961 r. Annę Rudzińską odwiedziły z polecenia Giedroycia następujące osoby:

1) Adam Bromke – wykładowca socjologii na Uniwersytecie w Harvard [sic!] (USA),

2) Danuta Bieńkowska i jej mąż, zam. w Kanadzie,

3) Piotr Wandycz – prof. historii na Uniwersytecie w stanie Indiana w USA,

4) Ewa Gieratowa – redaktor wydawnictw Mc Millana,

5) Danuta Mostwin – socjolog, zam. w USA.

Osoby te wręczały przesyłki od Giedroycia w postaci kilku egzemplarzy czasopisma „Kultura”, innych książek oraz przekazały listy.

Rudzińska zaprosiła Piotra Wandycza do Klubu Krzywego

Koła i tam zapoznała go z Janem Józefem Lipskim, Pawłem Jasenicą, Witoldem Jedlickim i innymi aktywnymi członkami Klubu. Piotr Wandycz, Danuta Bieńkowska oraz Danuta Mostwin publikowali swoje artykuły w „Kulturze” paryskiej a nadto Wandycz współpracuje z Juliuszem Mieroszewskim z Londynu – jednym z aktywnych współpracowników „Kultury”.

Przy wysyłaniu korespondencji przeznaczonej dla Giedroycia używano pośrednich adresów (skrzynek kontaktowych) wskazanych przez Giedroycia: np. Kornacki adresował listy do Bogdana Znowskiego, zam. w Anglii, Rudzińska do Marii Zalewskiej, zam. w Paryżu, Rewska do Władysława Pietrzaka i Markiewicz do Imy [sic!] Czechowicz, zam. w Londynie.

Giedroyc zamierzał wciągnąć do współpracy z redakcją „Kultura” znanych w Polsce pisarzy czy publicystów.

Charakterystyczny jest list z dnia 26 VI 1961 r. Giedroycia skierowany do Rudzińskiej, w którym przesłał jej wstęp do książki Aleksandra Hertza pt. „Żydzi w kulturze polskiej”. Jak wyjaśniła Rudzińska Giedroyciowi chodziło o to aby poznać polskiego czytelnika z treścią tej książki zanim zostanie wydrukowana przez „Kulturę”. W liście Giedroyc wspomina, że redakcja „Kultury” zamierza przygotować książkę poświęconą zagadnieniom żydowskim i prosi ją aby dokonała oceny zagadnień, które w tej książce będą ujęte. Jednocześnie proponuje, aby ktoś z członków Klubu Krzywego Koła opracował jeden z rozdziałów tej książki o stosunkach polsko-żydowskich po wojnie i sugeruje nazwisko Marii Dąbrowskiej. Powyższy tekst wskazuje na to, że Giedroyciowi zależy na pozyskiwaniu do współpracy osób ze środowiska literackiego często bardzo znanych w kraju i za granicą.

Z ustaleń śledztwa wynika, że Giedroyc zamierza rozbudować swoją redakcję m.in. przez publikowanie materiałów otrzymywanych od osób zamieszkałych w ZSRR, skąd otrzymuje listy. Jak wyjaśnił Kornacki Giedroyc pokazywał mu plik korespondencji w języku rosyjskim oraz informował go, że posiada obszerne zbiory.

Bliższą i dokładniejszą charakterystykę kontaktów Kornackiego z Giedroyciem będzie można podać po wyjaśnieniu szeregu zagadnień z podejrzanym Kornackim.

II. Współpraca z Giedroyciem

Giedroyc w uzyskiwaniu interesujących go informacji wykorzystał okoliczność, że niektórzy pisarze, literaci lub inni autorzy nie mieli możliwości publikowania w kraju swych prac z uwagi na to, że te publikacje zawierały w swojej treści stwierdzenia obce literaturze socjalistycznej, bądź wręcz wrogie. W ten sposób powstała koncepcja publikowania tych prac za pośrednictwem „Kultury” paryskiej i Giedroycia.

Z końcem 1956 r. Kornacki przesłał na adres „Kultury” artykuł pt. „Próba dialektyki”. Artykuł ten został opublikowany na łamach „Kultury” w marcu 1957 r. Jako honorarium za ten artykuł Giedroyc przeznaczył dla Kornackiego 15 tys. franków przesyłając mu jako równowartość różne książki.

W tym też celu przekazano Giedroyciowi za pośrednictwem prof. [Wiktora] Weintrauba z USA szczotkę zbiorowej pracy pt. „Rachunek pamięci”, przygotowywaną przez Kornackiego, Boguszewską i Bieńkowskiego. W skład tej zbiorowej pracy wchodziły opracowania różnych literatów jak Pawła Jasienicy, Flory Bieńkowskiej, Jana Nepomucena Millera, Anny Kowalskiej, Jana Wyki i innych. Praca ta została przez cenzurę zakwestionowana. Nie ustalono jednak w jaki sposób Weintraub będąc w Polsce wszedł w posiadanie szczotki „Rachunku pamięci”¹⁹.

Z pamiętników Kornackiego wynika, że nie wiedział on w jaki sposób szczotka tej pracy znalazła się w posiadaniu Weintrauba, tym niemniej Kornacki w swym liście do Giedroycia wyraża zgodę na wykorzystanie tej pracy.

Ponadto, jak wynika z zakwestionowanych w czasie rewizji u Kornackiego pamiętników, przesłał on Giedroyciowi w latach 1957-1958 fragment swojej książki „Kręgle i kule” zatytułowany „Trotteuze”, tekst swego przemówienia w Klubie Krzywego Koła oraz usiłował przesłać pracę Heleny Boguszewskiej pt. „Rozmowy krakowskie” za pośrednictwem wyjeżdżającej do Francji Ireny Wojnarowej. Praca ta jednak została zakwestionowana u Wojnarowej w czasie odprawy celnej.

19. Por. M. Głowiński, *Nieobecne ogniwo. Pamiętka z lat odwilży*, „Przegląd Polityczny” 2001, nr 52/53, s. 74-79, J. Krawczyk, *Próba dialektyki i rachunek pamięci*, niepublikowany maszynopis w zbiorach Instytutu Literackiego, z fragmentami korespondencji J. Giedroycia, J. Kornackiego oraz W. Weintrauba.

W czerwcu 1959 r. Kornacki usiłował wysłać Giedroyciowi poprzez skrzynkę kontaktową Giedroycia „Znowski” w Anglii zdjęcie – fotomontaż, przedstawiające tow. tow. Władysława Gomułkę, Józefa Cyrankiewicza i Aleksandra Zawadzkiego.

W zamian za to Kornacki otrzymywał od Giedroycia egzemplarze miesięcznika „Kultura” oraz książki wydane za granicą przez Dżilasa, Hertza, Daniela Beela [sic!], Pawła Zarembę [sic!] itp.

Giedroyc interesował się także pamiętnikami Kornackiego i proponował mu zdeponowanie w archiwum „Kultury” i ewentualne wykorzystanie ich we Francji. Przewiezienia tych pamiętników miałyby dokonać prof. Weintraub lub też jedna z placówek dyplomatycznych w Polsce.

Jan Wolski wysłał Giedroyciowi swoją pracę pt. „Spółdzielczy samorząd pracy” oraz zamierzał wysłać również swoje pamiętniki.

Z końcem 1960 r. Markiewicz wysłał Giedroyciowi dwa artykuły o treści antyradzieckiej pt. „Skrawek Ojczyzny”, które w 1961 r. Opublikowane zostały na łamach „Kultury”.

Ponadto w dniu 12.01.1961 r. wysłał artykuł o działalności oddziałów partyzanckich kierowanych w okresie okupacji przez Bolesława Piaseckiego. Zapowiadał przesłanie dalszych artykułów i informował go jednocześnie, że pozostaje w kontakcie z osobą, która posiada „rewelacyjne materiały dot. obozów w ZSRR”. W następnym liście z dnia 18.02.1961 r. Markiewicz zrelacjonował przebieg rozmów przedstawicieli Stowarzyszenia PAX z przedstawicielami Rządu. Zamierzał także wysłać artykuł pt. „Paragraf i pałka”, w którym w sposób oszczerczy opisuje działalność MO i służby bezpieczeństwa.

Anna Rudzińska w okresie od stycznia do maja 1961 r. Przesłała Giedroyciowi około 20 różnych wydawnictw z zakresu historii, filozofii i socjologii.

Giedroyc dążył do nawiązania możliwie najszerszych kontaktów w kraju w celu rozpowszechniania wydawnictw „Kultury”. W tym też celu za pośrednictwem Rewskiej rozpowszechniał czasopismo „Kultura” oraz ulotki w formie odezwy pt. „Do krajowych czytelników «Kultury»”. Treść tych ulotek zachęcała do czytania tego czasopisma oraz propagowała współpracę z redakcją „Kultury”.

Znamiennym przykładem daleko zakrojonej konspiracji ze

strony Giedroycia była jego propozycja skierowana do Rewskiej, aby ta używała tajnopisów na przesyłanych do niego materiałach szczególnego znaczenia. Wymiana korespondencji między Giedroyciem a Rewską dokonywała się również (1957 i początek 1958 r.) za pośrednictwem II sekretarza ambasady francuskiej w Polsce Georges Sidre'a, Rudzińska będąc we Francji otrzymała od Giedroycia kilka egzemplarzy „Kultury” i inne zagraniczne wydawnictwa.

Na prośbę Giedroycia Rudzińska podjęła się tłumaczenia z języka angielskiego na język polski książki Grossa pt. „Seizure of Political Power”. Egzemplarz tej książki jak wyjaśniła Rudzińska został dostarczony do jej mieszkania w czasie jej nieobecności. Niezależnie od tego Giedroyc nie mogąc doczekać się od Rudzińskiej tłumaczenia skorzystał z wyjazdu do Polski Marii Zalewskiej i wręczył jej tłumaczenie III i IV części tej książki z prośbą aby przy pomocy Rudzińskiej dokonano w Polsce weryfikacji tekstu. Rudzińska wspólnie z [Zofią] Kowalską i Frencl [sic!, i.e. Janiną Frentzel] przetłumaczyły wstęp, I i II część. Kilkanaście stron tego tłumaczenia Rudzińska przekazała Zalewskiej w celu doręczenia Giedroycowi i dokonania przez niego oceny. Materiały te m.in. zostały zakwestionowane u Zalewskiej w dniu 1 IX 1961 r. w czasie odprawy celnej.

Książka Grossa pt. „Seizure of Political Power” zawiera opis taktyki i strategii przejmowania władzy w państwie i niektóre fragmenty poświęcone są rewolucji socjalistycznej w Rosji i poszczególnym etapom umacniania się władzy radzieckiej. Niezależnie od tego Gross poświęca pewne fragmenty swej książki rewolucji, jaka dokonana została w krajach socjalistycznych (kraje demokracji ludowej). Jest to opis tendencyjny nieobiektywny i zawierający elementy wrogie. Przestanie tej książki do tłumaczenia Rudzińskiej a następnie przekazanie III i IV części do weryfikacji należy tłumaczyć w następujący sposób: Giedroycowi chodziło z jednej strony o weryfikację tekstu pod względem terminologicznym a ponadto stanowiła ona próbę rozpowszechniania pracy szkalującej stosunki w krajach socjalistycznych.

Przestanie tej książki do Polski celem naniesienia aktualnie używanej w Polsce terminologii wskazuje na to, że Giedroyc przeznaczał tę książkę dla czytelnika w kraju a ponadto wskazuje na trudności z jakimi redakcja „Kultury” spotyka się dokonując

tłumaczeń różnych wydawnictw z przeznaczeniem dla czytelników zamieszkałych poza Francją.

III. Wnioski

Analiza akt śledztwa p-ko Kornackiemu, Rudzińskiej, Wolskiemu, Rewskiej i Markiewiczowi daje pewną podstawę do pewnych uogólnień:

a) Redakcja „Kultury” i Giedroyć powodowali zaproszenie przez różne instytucje naukowe osób pozostających w kontakcie z nim, na pobyt stypendialny we Francji. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że finansowanie pobytu tych osób było dokonywane przez „Kulturę”. Jednocześnie okoliczność ta wskazuje na to, że Giedroyć w ten sposób zamierzał pozyskiwać do współpracy różne osoby z kraju.

b) Giedroyciowi przede wszystkim zależało na pozyskaniu do współpracy z „Kulturą” przedstawicieli ze środowisk literackich aby od nich mógł uzyskiwać opracowania, które z uwagi na ich ujęcie i treść nie mogły być publikowane w kraju.

c) Giedroyć różnymi sposobami rozpowszechniał w Polsce wydawnictwa „Kultury” naświatlające w sposób tendencyjny bądź wręcz fałszywy istniejącą sytuację w Polsce (dot. to sytuacji wśród literatów, zagadnień społeczno-politycznych) i w ten sposób zamierzało [sic!] oddziaływać w sposób jemu odpowiedni na czytelnika w Polsce.

d) Redakcja „Kultury” posiada archiwum, w którym przechowywane są i wykorzystywane opracowania z Polski i innych krajów socjalistycznych.

e) Redakcja „Kultury” napotyka na trudności w zakresie odpowiedniego językowego opracowania materiałów przeznaczonych do druku dlatego też Giedroyć dla naniesienia aktualnie obowiązującej terminologii zamierza wykorzystywać różnych publicystów i literatów zamieszkałych w kraju. Wskazuje to w pewnym sensie na to, że publikacje redakcji „Kultura” przeznaczone są przede wszystkim dla czytelników w kraju.

St. Oficer śledczy MSW
(Zb. Pudysz – por.)

OKRUCHY HISTORII

Krzysztof TARKA

CENZURA WOBEC «KULTURY». MIGAWKI ARCHIWALNE

13 września 1968 roku Józef Siemek, prezes Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk przesłał Wincentemu Kraśce, kierownikowi Wydziału Kultury Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, z prośbą o wyrażenie opinii projekt zarządzenia o pozbawieniu debitu komunikacyjnego wydawnictw Instytutu Literackiego. Cenzor zwracał uwagę, iż dotychczas obowiązujące zarządzenie naczelnego dyrektora Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z 3 lipca 1950 roku zakazywało jedynie rozpowszechniania „czasopisma «Kultura», wychodzącego w języku polskim w Paryżu”¹. Wskazując na konieczność dostosowania przepisów do aktualnej sytuacji Siemek argumentował, iż poza miesięcznikiem Instytut Literacki „wydaje szereg innych publikacji godzących w ustrój PRL”. Konfiskowanie wydawnictw książkowych czy „Zeszytów Historycznych”, oczywiście konieczne i uzasadnione, formalnie nie miało podstaw prawnych. Wywoływało to pytania i wątpliwości kierowane do cenzury przez milicję obywatelską oraz prokuraturę. Cenzor-biurokrata wykazał się w tej sytuacji pryncypialnością i czujnością.

1. „Monitor Polski” 1950, nr A-79, poz. 920; A. Kochański, *Polska 1944-1991. Informator historyczny*, T. 1 (1944-1956), Warszawa 1996, s. 337.

Prezes GUKPPiW nie musiał zresztą przekonywać swego mocodawcy z ramienia KC PZPR o zasadności objęcia zakazem rozpowszechniania poza „Kulturą” również pozostałych wydawnictw Instytutu Literackiego. Wyrażając swoją opinię Kraśko w odrębnej notatce na skierowanym do niego piśmie stwierdził: „Sprawa jest chyba bezsporna. Wyraziłem naszą zgodę tow. Siemkowi”². Wydane już trzy dni później zarządzenie prezesa GUKPPiW brzmiało: „Zakazuje się rozpowszechniania na obszarze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wydawnictw Instytutu Literackiego we Francji”³.

Po uchwaleniu w lipcu 1981 roku przez sejm PRL ustawy o cenzurze prezes Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk Stanisław Kosicki 29 stycznia 1982 roku podpisał kolejne zarządzenie w sprawie „Kultury”, na podstawie którego wydawany przez Instytut Literacki miesięcznik pozbawiony został debitu komunikacyjnego na obszarze PRL. Nowy przepis wszedł w życie z dniem ogłoszenia i obowiązywać miał przez okres pięciu lat⁴. Co prawda zarządzenie w swym brzmieniu wracało do pierwotnej formuły (formalnie dotyczyło tylko „Kultury”), nie przeszkodziło to jednak w konfiskowaniu pozostałych wydawnictw Instytutu Literackiego. 30 stycznia 1987 roku zarządzenie przedłużone zostało o kolejne 5 lat⁵. Restrykcyjne zapisy straciły dopiero moc po przyjęciu ustawy z 11 kwietnia 1990 roku o uchyleniu ustawy o kontroli publikacji i widowisk, zniesieniu organów tej kontroli oraz zmianie ustawy – Prawo prasowe⁶.

W sytuacjach wyjątkowych „pan z czerwonym ołówkiem” potrafił być elastyczny. 25 lipca 1970 roku wiceprezes GUKPPiW Tadeusz Ratajski interweniował w Wydziale Kultury

2. Archiwum Akt Nowych [AAN], 237/XVIII-330, k. 57, Pismo J. Siemka do W. Kraśki z 13 IX 1968 r.

3. „Monitor Polski” 1968, nr 40, poz. 284; A. Kochański, *Polska 1944-1991. Informator historyczny*, T. 2 (1957-1970), Warszawa 2000, s. 550.

4. „Monitor Polski” 1982, nr 5, poz. 32; A. Kochański, *Polska 1944-1991. Informator historyczny*, T. 3, cz. 1 (1971-1982), Warszawa 2005, s. 537.

5. „Monitor Polski” 1987, nr 4, poz. 36; A. Kochański, *Polska 1944-1991. Informator historyczny*, T. 3, cz. 1 (1971-1982), s. 537.

6. „Dziennik Ustaw” 1990, nr 29, poz. 173, A. Kochański, *Polska 1944-1991. Informator historyczny*, T. 3, cz. 2 (1983-1991), Warszawa 2005, s. 908.

KC PZPR w sprawie Marii Gryczkiewicz, matki Marka Hłaski. Zwróciła się ona z prośbą o zwrot kilku książek oraz czterech numerów paryskiej „Kultury” z opowiadaniem Hłaski. Były to jedyne pamiątki, jakie pozostały jej po zmarłym synu:

Wszystkie te druki nie posiadają debitu komunikacyjnego na obszarze naszego kraju i formalnie istnieje podstawa do konfiskaty. Z drugiej jednak strony – wielkodusznie pisał cenzor – trudno przejść obojętnie wobec prośby matki. Wychodząc z teoretycznego założenia, że M. Gryczkiewicz zachowa te prace wyłącznie dla siebie, Urząd nasz byłby skłonny przychylić się do jej prośby.

Niestety, nie wiemy, jaka była opinia adresata listu. W nagłówku Kraśko zanotował tylko: „Decyzję przekazałem tow. T. Ratajskiemu”⁷.

Książki Hłaski oraz egzemplarze „Kultury” na adres jego matki wysłał zapewne Jerzy Giedroyc. W zbiorach Instytutu Literackiego nie ma co prawda żadnego listu Redaktora do pani Gryczkiewicz, ale Giedroyc o jej adres dopytywał się przyjaciela Hłaski, dziennikarza Radia Wolna Europa Piotra Guzega. Po raz pierwszy o adres matki Hłaski oraz szczegóły dotyczące pogrzebu „biednego Marka” Giedroyc prosił w liście z 25 czerwca 1969 roku (Hłasko zmarł w nocy z 13 na 14 czerwca). 2 lipca Giedroyc ponownie interweniował u Guzega: „bardzo mi zależy

7. AAN, 237/XVIII-330, k. 104, Pismo T. Ratajskiego do W. Kraśki z 25 VII 1970 r. Na łamach „Kultury” ukazało się kilka opowiadań oraz fragmenty powieści Hłaski: *Powiedz im kim byłem* 1961, nr 10; *W dzień śmierci Jęgo* 1962, nr 5; *Stacja* 1962, nr 12; *Amor* 1963, nr 1/2; *Wszyscy byli odwrócenii* (fragment) 1964, nr 1/2; *Drugie zabicie psa* 1965, nr 1/2; *Piękni, dwudziestoletni* 1965, nr 11, 12, 1966, nr 1/2; *Listy z Ameryki* 1967, nr 5, 7/8, 10, 1968, nr 4. W serii „Biblioteka «Kultury»” M. Hłasko wydał 5 książek: *Cmentarze. Następny do raju*, Paryż 1958 (wznowienie fotograficzne w 1973 r.); *Hrbitovy* (*Cmentarze* w przekładzie na język czeski), Paryż 1959; *Opowiadania*, Paryż 1963 (wznowienie fotograficzne w 1973 r.); *Wszyscy byli odwrócenii. Brudne czyny*, Paryż 1964; *Piękni, dwudziestoletni*, Paryż 1966. Zob. J. Kowalik, «Kultura» 1947-1957. *Bibliografia zawartości treści. Działalność wydawnicza* (1946 – maj 1959), Paryż 1959, s. 390; M. Danilewicz-Zielińska, *Bibliografia: «Kultura» (1958-1973), «Zeszyty Historyczne» (1962-1973), działalność wydawnicza (1959-1973)*, Paryż 1975, s. 232, 363, 368, 369, 371, 382. Szerzej o M. Hłasce zob. m.in. A. Czyżewski, *Piękny dwudziestoletni. Biografia Marka Hłaski*, Warszawa 2000.

na wszystkich szczegółach dotyczących Marka” – pisał. Jego list rozminął się z obszerną (jedenastostronicową) relacją Guzego z ostatnich dni życia oraz pogrzebu Hłaski. Redaktor „Kultury” wzburzony informacją o sposobie uregulowania praw spadkowych po pisarzu („To, co Pan opisuje jest zupełnym koszmarem”) 5 lipca ponownie prosił Guzego o polski adres matki Hłaski. Warszawski telefon i adres Marii Gryczkiewicz Guzy podał mu ostatecznie w liście z 8 lipca⁸.

Krzysztof TARKA

8. Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, Listy J. Giedroycia do P. Guzego z 25 VI 1969 r. oraz z 2 i 5 VII 1969 r.; Listy P. Guzego do J. Giedroycia z 2 i 8 VII 1969 r.

Marek GAŁĘZOWSKI

«PO TRZYKROĆ PIERWSZY». BIOGRAFIA GENERAŁA MICHAŁA TOKARZEWSKIEGO-KARASZEWICZA

W połowie 1987 r. Krystyna Griffith-Jones, w czasie wojny więźniarka sowieckiego łagru i żołnierz Armii gen. Władysława Andersa, zapytała Daniela Bargiełowskiego, czy nie zna osoby, która podjęłaby się napisania biografii gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Bargiełowski – aktor, reżyser i pisarz, który po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego odszedł z pracy w Telewizji Polskiej, i „odtąd aby zabić jakiś zły czas”, a także „by wypełnić pustkę po rojnych dotąd studiach przy ul. Woronicza”, zwrócił się ku studiowaniu najnowszej historii Polski, odpowiedział pytaniem: A może ja bym taką rzecz napisał? Tak rozpoczęła się przygoda, trwająca blisko dwadzieścia lat. W tym czasie powstała trzypięciotomowa biografia twórcy podziemnej armii, licząca – wraz z bibliografią i indeksami – przeszło 2300 stron¹.

Pierwszy tom objął okres życia Tokarzewskiego do 1939 r., t. 2 – jego losy podczas II wojny światowej, a trzeci – lata spędzone na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii. Biografia generała została opracowana na podstawie materiałów przechowywanych w 27 archiwach zagranicznych (m.in. Instytutach Józefa Piłsud-

1. D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. General broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalnokatolickiego*, t. 1, Warszawa 2000, t. 2, Warszawa 2001, t. 3, Warszawa 2004.

skiego w Londynie i w Nowym Jorku, Instytucie Polskim i Muzeum im. Gen. Władysława Sikorskiego oraz Studium Polski Podziemnej w Londynie) i w krajowych – m.in.: Archiwum Akt Nowych, Archiwum Państwowym m.st. Warszawy, Archiwum Polski Podziemnej, Centralnym Archiwum Wojskowym, Instytucie Pamięci Narodowej. Autor wykorzystał także ogromną literaturę przedmiotu, liczącą ponad tysiąc pozycji bibliograficznych.

Bohater książki już na samym początku sprawił kłopot swojemu biografowi. Po drobiazgowej analizie, Daniel Bargiełowski ustalił 21 grudnia 1892 r. jako datę urodzenia Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Czy warto kruszyć kopie o to, czy to był grudzień 1892, czy styczeń roku następnego? – pyta autor, udzielając następnie przewrotnej odpowiedzi – może nie, gdyby nie to, że sam bohater do daty urodzenia przywiązywał fundamentalne znaczenie. „Wierząc święcie w siłę astralnych koniunkcji, w moc sprawczą własnego znaku zodiakalnego [...] podawać musiał faktyczny moment swojego przyjścia na świat [...]. I według układu gwiazd ponad Lwowem w takiej właśnie, a nie innej chwili, astrologowie przepowiadali mu potem przyszłość”².

Tokarzewski urodził się we Lwowie, ale dzieciństwo i młodość spędził w Drohobyczu, leżącym wówczas w zaborze austriackim, czyli w Galicji. Uczęszczał do tego samego gimnazjum, w którym uczył się jego rówieśnik Bruno Schultz. Jak skrupulatnie odnotował autor, wraz z Tokarzewskim przyjęto do tej szkoły 127 uczniów – 58 wyznania mojżeszowego, 36 grekokatolików i 33 katolików. W 1911 r. Tokarzewski zdał egzamin maturalny, jednak „lata dojrzałe otworzył mu nie dyplom szkolny, ale cios żandarmskiego bajonetu”³. Jako uczeń sympatyzował z ruchem socjalistycznym i następnego dnia po maturze uczestniczył w demonstracji przeciw fałszerstwom w wyborach do austriackiego parlamentu, podczas której został ranny. Po dłuższym leczeniu związał się z ruchem strzeleckim i powstającym środowiskiem piłsudczyków. „Byłem i będę, jako żołnierz i obywatel, piłsudczykiem, jakim zostałem w 1912 roku”⁴ – mówił

2. *Ibidem*, t. 1, s. 40.

3. *Ibidem*, s. 93.

4. *Ibidem*, s. 98.

później. Z polecenia władz Związku Strzeleckiego odbył służbę wojskową w armii austriackiej, słynnym wiedeńskim Hoch-und-Deutschmeisterreregiment, dzięki czemu został jednym z instruktorów ZS. Jako dowódca plutonu strzeleckiego był sprawiedliwym, ale „surowym egzekutorem dyscypliny, skorym do szafowania raportami i kończącą je stójką pod karabinem z w pełni obciążonym plecakiem”. Dzięki temu jednak „pluton jego wkrótce przodował już w stróżańskiej kompanii zarówno zdyscyplinowaniem, jak i wyszkoleniem bojowym”⁵. Natomiast po służbie uchodził Tokarzewski za wspianą kompania, skorego do żartów i towarzyskich rozmów przy piwie i śliwownicy.

Po wybuchu I wojny światowej objął dowództwo V batalionu oddziału strzeleckiego Józefa Piłsudskiego, co w hierarchii legionowej dawało mu jedną z czołowych pozycji. Nie było mu dane długo służyć na froncie – 24 X 1914 r., prowadząc swój batalion do ataku pod Laskami, został ciężko ranny w płuco. W tym samym boju lekko raniono w głowę także przyszłego komendanta I Brygady Józefa Piłsudskiego. Opatrzony na punkcie sanitarnym, starał się pocieszyć rannych żołnierzy, a przy Tokarzewskim zatrzymał się na dłużej, mówiąc: „do zobaczenia, mój synu”. Po długiej rekonwalescencji w czerwcu 1916 r. Tokarzewski został skierowany przez J. Piłsudskiego do III Brygady, w przewidywaniu wydarzeń, które miały zdecydować o przyszłości Legionów. Po bitwie pod Kostiuchnowką Brygadier Piłsudski przypiął do piersi przyszłego twórcy Służby Zwycięstwu Polski odznakę „Za Wierną Służbę” – pierwsze z 26 odznaczeń, jakie zgromadził w ciągu całej służby Polsce. Latem 1917 r. Tokarzewski odmówił przysięgi i został wcielony do armii austro-węgierskiej, jednak pod pretekstem kłopotów zdrowotnych udało mu się uniknąć służby wojskowej. W rzeczywistości zaczął działać w Polskiej Organizacji Wojskowej i w lipcu 1918 r. wyjechał do Rosji z misją zleconą przez komendanta POW płk. Edwarda Śmigłego-Rydza. W wyjątkowo niebezpiecznej podróży po ogarniętej wojną domową Rosji towarzyszył mu por. Józef Beck.

W końcu października „Karaś” wrócił do Krakowa, wziął

5. *Ibidem*, s. 121, 123.

udział w rozbrojeniu Austriaków i po raz pierwszy stał się – pierwszym, obejmując dowództwo pierwszej jednostki odrodzonego Wojska Polskiego – 5. pułku piechoty. W rozpoczynającej się walce o granice Rzeczypospolitej Tokarzewskiemu przyszło odegrać rolę bardzo ważną. Stawiając przed faktem dokonanym swoich przełożonych, na czele pułku wyruszył na odsiecz Lwowa. Do „Miasta Zawsze Wiernego” dotarł 20 listopada 1918 r. i jeszcze tego samego dnia sztab obrony Lwowa przyjął opracowany przez Tokarzewskiego plan natarcia na pozycje ukraińskie, którego skuteczne wykonanie doprowadziło do wyparcia przeciwnika z miasta już następnego dnia. Po zakończeniu walk z Ukraińcami Tokarzewski będzie „gonił bolszewika” na froncie litewsko--białoruskim, gdzie zdobędzie „praktyczne umiejętności dowodzenia na szczeblu operacyjnym, zwłaszcza w zakresie współdziałania wielkich jednostek”⁶. W końcu 1919 r. objął stanowisko zastępcy głównego inspektora piechoty, funkcję „niezmiernie odpowiedzialną i zarazem jedną z najwyższych w ówczesnej hierarchii wojskowej”. Pełnił ją 3 miesiące, „ale dokonał gigantycznego wysiłku [...]. To on bowiem troszczy się o uzbrojenie, wyekwipowanie, czy choćby o jakie takie przeszkolenie żołnierzy”⁷.

Po zakończeniu wojny o granice Rzeczypospolitej pozostał w WP. W 1921 r. objął dowództwo 1. DP Litewsko-Białoruskiej, 3 lata później został mianowany na stopień generała brygady. Jakim był dowódcą? Uznając za niepoważne złośliwe opinie przedstawione we wspomnieniach Mariana Romeyki, nie bez przyczyny trzykrotnie wydanych w PRL, ostatni raz w nakładzie 50 tys. egzemplarzy, wśród przełożonych i podkomendnych Tokarzewskiego przeważały oceny pozytywne, z podkreśleniem obowiązkowości, energii, wielkiej pracowitości, z pewnym zastrzeżeniem co do kar stosowanych wobec podwładnych. W prezentowanej charakterystyce D. Bargiełowski obala równocześnie jeden ze stereotypów, zgodnie z którym oficerowie WP, wywodzący się z Legionów, „byli [...] niedoukami, że fachową wiedzę zastępowało im nieraz «dobrze», pierwszobrygadowe pochodzenie”⁸, zakładające innymi słowy, że oficer

6. *Ibidem*, s. 443.

7. *Ibidem*, s. 460-461.

8. *Ibidem*, s. 472.

wywodzący się z armii austro-węgierskiej czy rosyjskiej, był militarnym geniuszem, a legionista dyletantem. Przykład Tokarzewskiego dowodzi, że legionistów zobowiązywano do ukończenia takich samych kursów specjalistycznych, jak innych oficerów WP. Wystarczy zresztą pobieżna znajomość akt personalnych legionistów w czynnej służbie wojskowej, by dostrzec znajdujące się w nich również oceny krytyczne.

Wiosną 1927 r. Tokarzewski został szefem Biura Personalnego MSWojsk. i przewodniczącym Oficerskiego Trybunału Orzekającego, odpowiadając odtąd za politykę personalną w WP. W marcu 1929 r., z nie do końca wyjaśnionych przyczyn, przeniesiono go na stanowisko dowódcy 25. DP do Kalisza, co D. Bargiełowski uznał za swoistą degradację. Wbrew jednak wnioskowi autora, który sądzi, że stało się tak wskutek podjętej przez Tokarzewskiego decyzji kadrowej, nie odpowiadającej Marszałkowi (raczej mało prawdopodobne są spekulacje o intrygach grupy pułkowników), wydaje się, że na tę zmianę wpłynęła przede wszystkim sprawa zatrudnionej przez Tokarzewskiego Wandy Grzybowskiej, maszynistki w Biurze Personalnym, skazanej później za działalność agenturalną na 3 lata więzienia. Za taką przyczyną dymisji Tokarzewskiego przemawiałoby również przeniesienie jego protegowanego Władysława Bocheńskiego do Archiwum Wojskowego w Cytadeli Warszawskiej.

W Kaliszu pozostał Tokarzewski do listopada 1935 r., zyskując bardzo wysoką ocenę za zasługi położone w wyszkoleniu i wychowaniu żołnierzy. Objął następnie dowództwo DOK III Grodno, został też członkiem Komitetu do Spraw Uzbrojenia i Sprzętu oraz Sądu Honorowego dla Generałów. Na początku sierpnia 1936 r. przeniesiono go na bardziej prestiżowe stanowisko – szefa DOK VI Lwów. Jak pisał autor, „był to awans prawdziwy, ponieważ Miasto Zawsze Wierne liczyło się wówczas, w niepisanej hierarchii okręgów, na drugim zaraz miejscu po Warszawie”⁹. Drugi lwowski epizod biografii Tokarzewskiego jest istotny jednak przede wszystkim ze względu na jego aspekt polityczny. Tokarzewski zaczął bowiem dawać wyraz swoim poglądom opozycyjnym, m.in. opowiedział się za „poszerzeniem bazy rządu o dotychczasowe partie opozycyjne: przede

9. *Ibidem*, s. 577.

wszystkim – o ludowców i socjalistów”¹⁰. Wyrazem sympatii wobec przeciwników obozu rządzącego był głośny w tym czasie gest przesłania bukietu czerwonych róż na kongres Stronnictwa Ludowego, a swego rodzaju akcesem do opozycji powstałej w szeregach piłsudczyków – wydawanie pod auspicjami Tokarzewskiego dwutygodnika „Wola i Czyn”, jednego z najważniejszych pism lewicy piłsudczykowskiej. Działania, które nie pozostawiały wątpliwości co do krytycznego stanowiska Tokarzewskiego w stosunku do ekipy rządzącej, nabierały szczególnego wyrazu w odniesieniu do okoliczności jego późniejszego usunięcia ze stanowiska komendanta SZP, tym bardziej że opozycyjne sympatie Tokarzewskiego najpewniej doprowadziły do przeniesienia go w połowie lutego 1938 r. na stanowisko szefa DOK VIII Toruń. Dymisja generała spowodowała wielkie poruszenie we Lwowie, czego wyrazem było 125 depeesz, które wpłynęły na jego ręce od rozmaitych środowisk i organizacji społecznych, wyrażających żal z powodu nieoczekiwanej konieczności opuszczenia miasta przez popularnego dowódcę. Na dworcu kolejowym Tokarzewskiego żegnały tysięczne tłumy Lwowian, a pamiątką miasta, którego już nigdy nie zobaczył, była kostka bruku – prezent od Szczepka i Tońcia, z napisem: „Żebyś do końca życia chodził po tym bruku”¹¹.

Po wybuchu wojny gen. Tokarzewski objął dowództwo Etapów Armii „Pomorze”, odpowiadając przede wszystkim za sprawną ewakuację oddziałów Korpusu Interwencyjnego, znajdujących się w województwie pomorskim. Jak twierdzi jego biograf, nie było to miejsce dla Tokarzewskiego: „powierzenie Generałowi niemal wyłącznie zadań organizatorsko-porządkowych było [...], marnotrawieniem jego wojskowych talentów [...]. Niestety w pierwszym tygodniu wojny MTK tkwić będzie, ze szkodą dla pracy operacyjnej, na dowództwie etapów”¹². W nocy z 11 na 12 września gen. Tokarzewski stanął na czele Grupy Operacyjnej, rozpoczynając zacięty bój z Niemcami w rejonie Płocka i mimo ogromnej przewagi przeciwnika starał się prowadzić działania zaczepne. Po rozbiciu podległych sobie jednostek z garstką ludzi przebił się przez Kampinos do

10. *Ibidem*, s. 586.

11. *Ibidem*, s. 641.

12. *Ibidem*, t. 2, s. 8.

Warszawy. Wraz z prezydentem Stefanem Starzyńskim i ppłk. Wacławem Lipińskim należał do najbardziej przekonanych zwolenników obrony miasta.

Kampania jesienna 1939 r. dobiegała kresu, gdy w oblężonej stolicy Tokarzewski zaczął tworzyć organizację konspiracyjną, której nadał nazwę Służba Zwycięstwu Polski. W ten sposób odegrał kluczową rolę w budowie Polskiego Państwa Podziemnego i po raz drugi został – pierwszym. Formując sztab podziemnej armii, przyjmował równocześnie na okres czterech dni „funkcję najwyższego polskiego organu wykonawczego, a do 7 listopada [...] będzie on *de facto* wypełniał czynności, jakie należą do kompetencji zwierzchnika sił zbrojnych «na całym obszarze państwa»”¹³. Samodzielnie opracował też zasady funkcjonowania SZP i statut organizacji, odbył również podróż po Generalnym Gubernatorstwie, tworząc struktury SZP w większych ośrodkach miejskich.

Pierwszemu dowódcy podziemnej armii nie było dane kontynuować rozpoczętego dzieła – wkrótce padł ofiarą rozliczeń nowych władz z piłsudczykami. Usunięcia Tokarzewskiego domagali się rozmaici działacze polityczni z kraju, ze względu na rzekomo ciężące nad nim „piętno rządów sanacyjnych”. Argumentowano, że jego osoba przeszkadzałaby w zjednoczeniu wszystkich ruchów wojskowych i politycznych, a niechęć społeczna do organizacji wojskowej kierowanej przez gen. Tokarzewskiego jest powszechna¹⁴. Podobne opinie były rozpowszechniane na uchodźstwie, często zresztą przez przedstawicieli obcych agentur, jak chociażby Antoniego Koreywę, informującego gen. Sikorskiego o kierowaniu przez Tokarzewskiego sanacyjną organizacją, „której ostrze skierowane jest przeciwko rządowi RP na emigracji”, a jej dowódca pozostaje w ścisłym kontakcie z marsz. Śmigłym¹⁵. Postępowanie w stosunku do Tokarzewskiego stanowiło charakterystyczny przykład polityki personalnej gen. Władysława Sikorskiego i jego zwolenników,

13. *Ibidem*, s. 105.

14. *Ibidem*, s. 260.

15. Wątek ingerencji osób realizujących interesy obcych służb będzie przewijał się w kolejnych partiach książki. Między innymi próby usztywnienia stanowiska władz polskich wobec niekorzystnych dla Polski rozwiązań, podejmowane przez gen. Tokarzewskiego w 1944 r., zakończą się roz-

którzy uzurpowali sobie prawo do decydowania, czy komuś pozwolić na udział w walce o niepodległość Polski, czy nie. Odprawiano tego często ludziom, którzy niezależnie od popełnionych błędów przynajmniej nie współpracowali z obcymi wywiadami, jak niektórzy emisariusze wysyłani przez rząd na teren okupacji sowieckiej – np. bracia Michała Żymierskiego.

Zdaniem Bargiełowskiego, takie postępowanie nowej ekipy rządzącej wynikało z pełnego przekonania o zakończeniu wojny wiosną 1940 r. i umożliwieniu w ten sposób powrotu do kraju nowym władzom polskim. Dlatego też jednym z głównych celów polityków polskich na uchodźstwie było niedopuszczenie do władzy zniechęconego – a w określeniu tym nie ma żadnej przesady – przedwojennego obozu rządzącego. Między innymi dlatego udzielono poparcia akcji Ryszarda Świętochowskiego, który tworzył ośrodek polityczny niezależny od SZP i uprzejmie donosił rządowi RP, iż „coraz silniej utwierdza się przekonanie, że Niemcy po cichu popierają sanację”¹⁶. Syn słynnego pozytywisty przedstawił też osobliwą hierarchię celów politycznych, zgodnie z którą w walce prowadzonej w Warszawie pierwszym w kolejności wrogiem jest sanacja, drugim Niemcy, a trzecim bolszewicy (komuniści). Pomówienia w stosunku do piłsudczyków szerzyły się wówczas łatwo, o czym świadczy chociażby list znanego krytyka literackiego Jerzego Stempowskiego do Bolesława Micińskiego z 22 VII 1940 r.: „Piłsudczycy są faworyzowani przez władze okupacyjne, i pod ich kierownictwem podjęły pracę niektóre instytucje, jak Kasa Komunalna (Dolanowski) i Bank Rolny (Stamirowski)”¹⁷. Przebywający w dalekiej Szwajcarii Stempowski chyba nigdy nie dowiedział się, że ppłk Kazimierz Stamirowski, dawny legionista, aresztowany za działalność w ZWZ w listopadzie 1941 r., torturowany na Pawiaku, wywieziony do niemieckiego obozu koncentracyjnego

wiązaniem III Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i przeniesieniem „Karasia” do dyspozycji MON. Bargiełowski widzi przyczyny tej decyzji w działaniach silnej agentury brytyjskiego wywiadu w PSZ, dążącego do uniemożliwienia działań, które w rozumieniu Brytyjczyków mogły zagrażać sojusznikowi z ZSRS.

16. *Ibidem*, s. 312.

17. B. Miciński, J. Stempowski, *Listy*, oprac. A. Micińska, J. Klejnocki, A. S. Kowalczyk, Warszawa 1995, s. 99.

Auschwitz-Birkenau, zginął w 1943 r. w egzekucji członków Związku Organizacji Wojskowej. Natomiast Mikołaj Dolanowski, były peowiak, jeden z czołowych działaczy konspiracji piłsudczykowskiej, równocześnie działający w ZWZ-AK, szczęśliwie przeżył wojnę¹⁸.

Po usunięciu ze stanowiska komendanta SZP, gen. Tokarzewski został wyznaczony na stanowisko dowódcy Obszaru Lwowskiego ZWZ, co dowodziło albo braku wyobraźni jego zwierzchników, albo złej woli. Wiedzieli oni przecież, że Tokarzewski był we Lwowie osobą powszechnie znaną. „To nonsens! – zawołał Rowecki, gdy już w pierwszej rozmowie powiedzieliśmy Tokarzewskiemu o tym rozkazie gen. Sikorskiego. – Czyż oni nie wiedzą w Paryżu, że Tokarzewski dowodził we Lwowie armią przed samą wojną?”¹⁹ Przeciw nominacji zaprotestowali też politycy PPS (WRN) i SL, najlepiej w ten sposób dowodząc rzekomo powszechnej opinii o sanacyjnej proveniencji Tokarzewskiego i jego niepopularności. Pomijając już fakt, że Tokarzewskiemu trudno byłoby odmawiać zasług w walce o niepodległość, jako wojskowy nie brał też udziału w życiu politycznym, to – jak wspominałem – należał on do tych piłsudczyków, którzy wypowiadali się krytycznie o polityce następców zmarłego Marszałka i wyrażali sympatie w stosunku do opozycji.

Pierwszy dowódca podziemnej armii nie dotarł do miejsca przeznaczenia. Aresztowany przez Sowietów podczas przekraczania granicy, przeszedł długą drogę więzień i łagrów. Zwolniony po układzie Sikorski-Majski, został dowódcą 6. DP „Lwów” (w czasie pobytu w ZSRS, wobec protestów sowieckich, nazwę tę pisano z małej litery, nawiązując do króla zwierząt, a nie miasta). Nie oszczędzono mu jednak konieczności tłumaczenia się przed ambasadorem Stanisławem Kotem z zarzutów o otaczanie się sanacyjnymi oficerami. Z Armią gen. Andersa opuścił w 1942 r. ZSRS i do zakończenia wojny dzielił losy jej żołnierzy na Wschodzie. Podjął wysiłki, by wrócić do kraju i włączyć się w działalność konspiracyjną, nie otrzymał jednak na to zgody

18. Zob. M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939-1947*, Warszawa 2005.

19. D. Bargiełowski, *op.cit.*, t. 2, s. 304.

władz na uchodźstwie. Do polityki rządu odnosił się krytycznie. Po śmierci gen. Sikorskiego, przyjęty przez prezydenta Władysława Raczkiewicza, apelował do niego o odmówienie zaprzysiężenia nowego rządu Stanisława Mikołajczyka, uważając, że będzie on szkodzić sprawie polskiej.

W styczniu 1945 r. po raz kolejny podjął próbę uzyskania zgody na wysłanie go do Polski i powierzenie kierowania walką podziemną. Odmówił tej prośbie gen. Stanisław Kopański, a w końcu 1946 – prezydent Raczkiewicz. Zgadzał się z autorem, że polskie władze polityczne i wojskowe liczyły na III wojnę (m.in. gen. Władysław Anders, gdy Tokarzewski nie podzielał wiary w rychły wybuch nowego konfliktu), i nie miały „poza werbalnymi protestami żadnego pomysłu na organizację zbrojnego, czy chociażby politycznego oporu nad Wisłą”²⁰, trudno jednak przypuszczać, by uniemożliwiano gen. Tokarzewskiemu powrót do kraju z małostkowej obawy przed pomieszczeniem planów politycznych gen. Andersa i gen. Kopańskiego. Wynikało to raczej z ogólnego załamania się koncepcji działania władz polskich, czego dowodziły także okoliczności rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Po zakończeniu wojny Tokarzewski pozostał na uchodźstwie w Anglii, gdzie niemłody i schorowany, zmuszony był zarabiać, kolejno: jako salowy w szpitalu, pomocnik dentysty, pomocnik mechanika w wytwórni materiałów buchalteryjnych. Pozostał zdecydowanym zwolennikiem walki o niepodległość i przeciwnikiem komunistycznego reżimu w Warszawie. Starał się sformułować program dalszych działań politycznych, w którym krytykował dotychczasową politykę polską na uchodźstwie, zwłaszcza nieuzasadnioną wiarę w możliwość poprawy stosunków polsko-sowieckich. Nawiązał kontakty z konspiracją niepodległościową, m.in. z Henrykiem Józewskim, którego wspierał finansowo. W Londynie został po raz trzeci – pierwszym, 12 VIII 1954 r. przyjmując nominację prezydenta Augusta Zaleskiego na stanowisko generalnego inspektora sił zbrojnych RP. Zdaniem D. Bargiełowskiego, był to może największy tytuł do chwały generała, ponieważ opowiadając się za prezydentem „w momencie zamachu na konstytucyjny ład

20. *Ibidem*, t. 3, s. 91.

Państwa na Uchodźstwie [czyli utworzenia Rady Trzech – MGJ]”, uratował w ten sposób legalny byt państwa polskiego²¹.

17 V 1964 r. Tokarzewski, dzięki ofiarności osób związanych z fundacją Sue Ryder, wyjechał z Londynu do sanatorium w Casablance. Trzy dni później, oczekując na samolot w Paryżu, napisał krótki list do swojej drugiej towarzyszkii życia, Antoniny Płońskiej: „tutaj na lotnisku gorąco i duszno[,] a nie ma się gdzie położyć [,] choć spać chce mi się bardzo”²². Jak się okazało, był to ostatni list generała, a sytuację w jakiej się znalazł, przejmująco skomentował D. Bargiełowski: „Oto stary człowiek dusi się i poci w źle klimatyzowanej hali odlotowej, chce mu się spać, a nie stać go na kupno następnej butelki orzeźwiającego napoju (o posiłku nie wspominając nawet)”²³. Dwa dni później gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz zmarł w Casablance. Autor szczegółowo opisał uroczystości żałobne, odprowadzając swojego bohatera aż do chwili, kiedy jego prochy mogły wrócić do kraju. Nie obeszło się w tym wypadku bez sytuacji kontrowersyjnych. Organizator ekshumacji i przeniesienia zwłok do kraju, konsul RP w Londynie, pominął bowiem w tej sprawie osoby najbliższe generałowi, przede wszystkim opiekunkę grobu – ppłk. Antoninę Płońską oraz londyńskie Koło AK. Z kolei w czasie uroczystości w Warszawie nie ukazał się na temat pochówku twórcy podziemnej armii ani jeden anons prasowy, a wielu weteranów nie zaproszono na uroczystość.

W tytule książki Daniel Bargiełowski ujął trzy role życiowe Tokarzewskiego, które, jego zdaniem, zapewniły generałowi trwałe miejsce w historii Polski. Wątpliwości budzi natomiast podtytuł biografii: *Generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalnokatolickiego*, wywołujący wrażenie równorzędności działalności politycznej i religijnej Tokarzewskiego. W świadomości społecznej funkcjonuje on jednak jako pierwszy ko-

21. Zaangażowanie po stronie prezydenta biograf Tokarzewskiego tłumaczył następująco: „Będzie się on zawsze odznaczał wysokim poczuciem praworządności; zasiadając z czasem w oficerskich i generalskich sądach honorowych, wyróżni się chwalebnie bezstronnością w ferowaniu wyroków, później zaś – na Uchodźstwie – prawomocne decyzje o najwyższej randze państwowej znajdą w nim bezkompromisowego strażnika” (D. Bargiełowski, *op.cit.*, t. 1, s. 106).

22. *Ibidem*, t. 3, s. 530.

23. *Ibidem*, s. 530.

mendant Armii Krajowej, gdy zainteresowanie teozofią i masonerią (generał posiadał najwyższy, 33 stopień wolnomularski), dodając kolorytu postaci, wskazując jak różnymi ścieżkami przechadzali się przedstawiciele polskiej inteligencji, dla jego biografii nie ma znaczenia na tyle istotnego, by eksponować je w tytule.

Autor bardzo wnikliwie scharakteryzował nie tylko aktywność polityczną Tokarzewskiego, drobiazgowo analizując motyw jego decyzji i działań, ale również osobowość i życie prywatne bohatera, włącznie ze sferą najbardziej intymną, co nieczęsto zdarza się w polskiej biografistyce, koncentrującej się zwykle na publicznym aspekcie działalności opisywanych postaci. Szczegółowo przedstawił światopogląd swojego bohatera, wiele uwagi poświęcając jego religijności, zwłaszcza zainteresowaniu teozofią²⁴.

Wielką zaletą książki jest uzupełniający narrację ogromny materiał ilustracyjny, obejmujący kilkadziesiąt fotografii generała z różnych lat życia (często nieznanych, jak np. zdjęcie z Januszem Korczakiem wykonane podczas pobytu w Mężeninie), większości postaci, nawet epizodycznie pojawiających się w jego biografii i dokumentów, wiążących się z życiem Tokarzewskiego, od świadectwa urodzin i chrztu poprzez dokumenty związane z jego działalnością niepodległościową, aż po akt zgonu. Należy jedynie żałować, że ppłk Antonina Płońska nie zdecydowała się na udostępnienie Danielowi Bargiełowskiemu fotografii, przedstawiającej „Karasia” w sutannie kapłana Kościoła liberalnokatolickiego, uważając, że mogłaby ośmieszyć go w oczach czytelników.

Książkę Daniela Bargiełowskiego z powodzeniem można byłoby zatytułować „gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz i jego czasy”. Tło opracowania stanowią niezwykle sugestywnie i malowniczo oddane wydarzenia z najnowszej historii Polski: Galicja

24. Doprowadziło ono Tokarzewskiego do ekskluzywnego bractwa The Egyptian Rite of the Ancient Mysteries, w którego ciele kierowniczym zasiadł w latach 50. w Londynie. Przewodnicząca Międzynarodowego Towarzystwa Teozoficznego Anna Besant uznała nawet, że założyciel SZP „jest bardzo daleko posunięty w swym uduchowieniu teozoficznym i może być wysłannikiem «Białego braterstwa», czyli hierarchii Duchów Wyższych”, *Ibidem*, t. 1, s. 511-512. Fascynacji Tokarzewskiego nie podzielała natomiast jego żona, uważając je za szkodliwe dziwactwo. W znaczącym stopniu zaważyły one też na rozpadzie małżeństwa generała.

krótko przed I wojną światową, z omówieniem życia politycznego i fałszerstw wyborczych, malownicze opisy legionowych bojów, zmagania o granice Rzeczypospolitej z lat 1918-1920, wojna z Niemcami we wrześniu i październiku 1939 r., okoliczności powstania podziemnej armii, losy Polaków w ZSRS, spory polityczne wśród polskiego uchodźstwa w Wielkiej Brytanii. Przyjęta forma narracji tłumaczy szczegółowość opisów i przytoczenie licznych źródeł, dotyczących omawianych wydarzeń. Czasami jednak, jak w wypadku bitwy pod Kostiuchnówką czy natarcia we Lwowie 21 listopada 1918 r., w drobiazgowym opisie z pola widzenia czytelnika znika postać głównego bohatera. Nie zawsze uzasadnione, zwłaszcza w tomie 3, wydaje się także cytowanie *in extenso* dokumentów sporządzonych przez Tokarzewskiego, w których występują liczne powtórzenia.

Jednym ze zwracających uwagę elementów książki są liczne dygresje autora, ilustrujące wydarzenia, w których uczestniczył jego bohater. Przykładowo starając się odtworzyć klimat społeczny wokół Legionów Polskich, cytuje depešę abp. Aleksandra Kakowskiego do cara Mikołaja II, zawiadamiającą o nabożeństwie dziękczynnym za zwycięstwo Rosjan pod Dęblinem i Puławami. Opisuje zachowanie komendanta Legionów, Polaka, gen. Stanisława Puchalskiego, który kazał przerwać *Mazurek Dąbrowskiego*, odgrywany przez orkiestrę 6. pp i rozkazał zagrać hymn austriacki, którego zresztą orkiestra nie знаła. Autor nie obawia się podważać rozmaitych przekonań z dziedziny mitologii narodowej. Reasumując wywód na temat obrony Lwowa, pisze: „dwustutysięcznego miasta broniły, w istocie, tylko wątłe siły odsieczy oraz równie szczupłe oddziały miejscowe, przy wsparciu ledwie garstki ludności cywilnej”²⁵. Zaskoczenie czytelnika może budzić również odmowna odpowiedź większości oficerów Wojska Polskiego, którym Tokarzewski proponował kontynuowanie walki w podziemiu po przegranej kampanii wrześniowej 1939 r. W książce przywołano w tym kontekście m.in. relację mjr. Wincentego Iwanowskiego,

25. *Ibidem*, s. 427. Warto również zwrócić uwagę na małostkowość ludzką, wyrażającą się w pomijaniu nazwiska Tokarzewskiego w wielu oficjalnych enuncjacjach na ten temat. Nie wymieni jego nazwiska m.in. Rada Miejska Lwowa, w podziękowaniu, wystosowanym do obrońców Lwowa 26 XI 1918 r.

który zdecydowany na działalność konspiracyjną, odstąpił od swojego zamiaru po gwałtownej reakcji płk. Stanisława Lityńskiego i szefa sztabu DOW płk. Tadeusza Tomaszewskiego. Sam Tokarzewski powie w 1941 r., że „oficerowie jak diabeł święconej wody bali się konspiracji”²⁶.

Na szczególne podkreślenie zasługują omawiane przez autora losy cichych bohaterów walki o niepodległość Polski. Bowiem książka Daniela Bargiełowskiego to nie tylko opowieść o twórcy podziemnej armii. Autor umiejętnie wplótł w narrację postacie z drugiego i trzeciego planu zmagania o Rzeczpospolitą, „kamyczków w mozaice polskich losów”, starając się w ten sposób zachować ich nazwiska dla potomności. Wspomina postać ppor. Stanisława Króla-Kaszubskiego, oficera Legionów Polskich, wziętego do niewoli i powieszzonego przez Rosjan za odmowę wstąpienia do armii rosyjskiej, czy tragedię brata stryjecznego generała, Stanisława Tokarzewskiego, aresztowanego przez NKWD, straszliwie torturowanego w śledztwie, którego miejsce i data śmierci nadal pozostają nieznane. W tym polskim panteonie znalazła się również Felicja Wolff – kurierka, która prowadziła gen. Tokarzewskiego do Lwowa. Po wojnie była kurierem Biura Planowania II Korpusu PSZ, jedną z najodważniejszych uczestniczek polskiego podziemia niepodległościowego. Aresztowana przez komunistyczne władze bezpieczeństwa, konsekwentnie odmawiała zeznań nawet wówczas, gdy do utrzymania kontaktów z nią przyznał się Henryk Józewski. Świadectwem tej postawy jest protokół przesłuchania z 12 maja 1954 r., trwającego 45 minut, przytoczony w książce Bargiełowskiego:

Protokół przesłuchania Felicji Wolff z 12 maja 1954 r.

przesłuchał por. Józef Pankiewicz, oficer śledczy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy.

Przesłuchanie zaczęło się o godz. 11.10.

Pytanie: Czy znacie Józewskiego Henryka, Sipayłło Marię, Sipayłło Janusza i co was z tymi osobami łączyło?

Odpowiedź: Na pytanie to oświadczam, że nie znam Józewskiego Henryka, Sipayłło Marii i Sipayłło Janusza i z osobami tymi mnie nic nie łączyło.

26. *Ibidem*, t. 2, s. 120.

Na tym protokół przesłuchania świadka o godz. 11.55 zakończono i po odczytaniu stwierdzam własnoręcznym podpisem.

Przesłuchał
Pankiewicz

Zeznała
Neumannowa Anna²⁷

Omawiane w książce wydarzenia stanowią często dla D. Bargiełowskiego pretekst do wyrażenia własnych poglądów, czasem skłaniających czytelnika do polemiki z autorem. Zgadząc się, że fałszem są informacje o masowych mordach ukraińskich, dokonywanych na Polakach w czasie wojny w Galicji Wschodniej w latach 1918-1919, można jednak zastanowić się, czy uzasadniony jest cudzysłów, dodawany do pojawiającego się w tekście zwrotu zbrodnie ukraińskie? Najmłodszym spośród pochowanych później na Cmentarzu Obrońców Lwowa był sześciolatek Oswald Anissimo. 18 XI 1918 r. został on zamordowany wraz ojcem Michałem, legionistą, zgodnie z zapowiedzią dowódcy sił ukraińskich Dymitra Wytowskiego, że mężczyźni zamieszkalili w domach, z których padną strzały, będą rozstrzeliwani. Trzy dni później został rozstrzelany czterastoletni Tadeusz M. Wiesner (w mieszkaniu jego rodziców znaleziono amunicję). W drugiej połowie listopada 1918 r. Ukraińcy zamordowali również grupę żołnierzy z oddziału płk. Czesława Ludwika Rybińskiego, wziętych do niewoli pod Mikulińcami. Nie jest też prawdą, że „w tak okrzyczanych miejscach odosobnienia żyło się jednak Polakom całkiem nieźle”²⁸. Nie potwierdzają tego np. wspomnienia Adolfa Abrama czy Bazylego Rogowskiego, zamieszczone w zbiorze relacji *Za kratami więzień i drutami obozów (wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914-1921)*, t. 1-2, Warszawa 1931. Oczywiście, w podobnych warunkach przebywali jeńcy ukraińscy, a pacyfikacje ukraińskich wiosek, podejmowane przez oddziały polskie z Lwowa, nie tworzyły klimatu sprzyjającego polubownemu załatwieniu konfliktu i wnet doprowadziły do aktów odwetu. Na krótko przed Świętami Bożego Narodzenia w lesie brzuchowickim pod Lwowem zamordowano 9 kolejarzy,

27. *Ibidem*, t. 3 s. 273.

28. *Ibidem*, t. 1, s. 398.

którzy wybrali się po choinki dla swoich rodzin, a ich pogrzeb zamienił się w demonstrację antyukraińską. Jak pisał Bargiełowski, „zdawało się wówczas, świadkom żałobnej ceremonii, że wraz ze zmasakrowanymi ciałami kolejarzy (z których dwu zresztą było niewątpliwie Rusinami) składano do grobu ostatnią nadzieję na pokojowe rozstrzygnięcie konfliktu; nacjonalistyczny bowiem czad tumanić począł umysł”²⁹.

Powierzchniowo ujęto w książce kwestię polityki „mniejszościowej” władz polskich w drugiej połowie lat 30. Informacja, że „następują wnet nowe żydowskie pogromy”³⁰, nie jest uzasadniona, gdyż trudno w ten sposób definiować jednostkowe akty agresji, kończące się zniewagami i często pobiciem. Z dużą przesadą autor pisze dalej na ten temat: „ponownie też rozpala się płomień nienawiści do Litwinów, Białorusinów, Niemców i Ukraińców, słowem – do wszystkich obcych”³¹. W państwie polskim stosunki między poszczególnymi narodowościami nie układały się harmonijnie, ale też władze nie inspirowały prześladowań mniejszości, starając się im – z rozmaitą skutecznością – przeciwdziałać, o czym świadczy m.in. cytowany przez autora tajny rozkaz gen. Tokarzewskiego z 18 VI 1937 r., w którym nakazywał dokładne badanie przypadków konfliktów między członkami Związku Strzeleckiego a Ukraińcami.

Stereotypowo wypadła również ocena działań marsz. Józefa Piłsudskiego w czasie przewrotu majowego. Jak pisze autor, „nie mamy zamiaru Go tu bronić, ani tym bardziej wybielać, skoro w bratobójczej walce połała się polska krew”³². Taka interpretacja tragicznych wydarzeń z maja 1926 r., przyjęta przez przeciwników politycznych Marszałka i narzucona w historiografii peerelowskiej, utrwaliła się w świadomości społecznej i funkcjonuje po dziś dzień jako element „czarnej legendy” Piłsudskiego. Analiza wypadków dowodzi jednak, że obciążanie winą wylania krwi bratniej wyłącznie jednej strony konfliktu jest niezgodne z faktami. Wystąpienie Marszałka miało charakter demonstracji politycznej i zwrócenia uwagi prezydenta i rządu na problemy, które groziły państwu konfliktem na znacznie większą skalę.

29. *Ibidem*, s. 427-428.

30. *Ibidem*, s. 588

31. *Ibidem*.

32. *Ibidem*, s. 527.

Analizując ówczesną prasę i dokumenty programowe poszczególnych ugrupowań politycznych, przede wszystkim deklaracji lewicy po utworzeniu rządu Wincentego Witosa, można przypuszczać, że starcie zbrojne w Warszawie uchroniło jednak kraj przed wojną domową.

Należy natomiast przyznać rację D. Bargiełowskiemu w ocenie postawy gen. Juliusza Rómmła we wrześniu 1939 r. nieudolnie dowodzącego Armią „Łódź”, którą następnie samowolnie opuścił. Mianowany nie wiedzieć czemu dowódcą Armii „Warszawa” zachował bierność w obronie stolicy, był gotowy witać Armię Czerwoną jako sprzymierzeńców i stworzyć rząd, o co po wojnie kłamliwie oskarżał ppłk. Wacława Lipińskiego³³. Trudno jednak zgodzić się, by przeszłość Rómmła jako oficera armii rosyjskiej, której Bargiełowski przeciwstawia legionową Tokarzewskiego, decydowała o jego zachowaniu we wrześniowych zmaganiach. Wśród najgorszych generałów WP znalazło się kilku legionistów, na czele z dowódcą Armii „Prusy” gen. Stefanem Dębem-Biernackim. Z armii rosyjskiej natomiast wywodzili się bohaterski gen. Mikołaj Bołtuć, poległy w bitwie nad Bzurą czy gen. Wiktor Thommée, który objął dowództwo i doprowadził do twierdzy Modlin resztę Armii „Łódź”, porzuconej przez gen. Rómmła. Oficerem armii austriacko-węgierskiej w czasie I wojny światowej był płk Stanisław Dąbek, do ostatniego naboju broniący polskiego Pomorza.

Trudno również zgodzić się z oceną postępowania marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza po 17 IX 1939. Nikt nie wymagał bowiem od Śmigłego „osobistego junactwa”, jak pisze autor, ale wykonania obowiązków, które na siebie dobrowolnie przyjął. Po wkroczeniu Armii Czerwonej Śmigły miał przed sobą przynajmniej jedno zadanie, które nakazywało mu pozostanie na terenie Polski: stworzenie warunków opuszczenia kraju przez żołnierzy WP i urzędników, którzy ewakuowani do wschodnich województw RP mogli wpadć w ręce sowieckie. Nie można za równoznaczne z wykonaniem tego zadania uznać wydanie rozkazu do WP w sprawie wkroczenia Armii Czerwonej, rozpoczynającego się od mało błyskotliwego zwrotu „Sowiety wkroczyły”. Wydaje

33. Zob. M. Gałęzowski, *«Wzór pilsudczyka»*. Wacław Lipiński 1896-1949. *Żołnierz, historyk, działacz polityczny*, Warszawa 2001, s. 88-95.

się również mało prawdopodobne, by Śmigły dalej kierował odtwarzaną we Francji armią, co podważa główny argument za decyzją opuszczenia kraju. W takiej sytuacji można zastanowić się, „co miał [...] ratować przez swą ucieczkę ten hetman” – jak pytał Apoloniusz Zawilski³⁴. Tym bardziej, że zgodnie z opinią jednego z piłsudczyków – Stefana Mękarskiego – „pozycja Śmigłego w Polsce była czymś istotnie różnym i nieproporcjonalnie gatunkowo wyższym, aniżeli pozycja naczelnego wodza czy nawet głowy państwa w jakiejś Norwegii, Holandii, Jugosławii, Grecji lub nawet Francji. Nie należy tego owijać w bawełnę. Śmigłemu świadomie i celowo nadawano w Polsce cechy – *sui generis* – charyzmatyczne, czyniono z niego Wodza Narodu i społeczeństwo zaczynało się już z taką rolą oswajać i w nią wierzyć. Więc i misja, i odpowiedzialność Śmigłego była gatunkowo całkiem innego rzędu i waloru, aniżeli rola jakiegoś generała czy nawet króla skandynawskiego. Zresztą Wódz Naczelny w Polsce, «hetman wielki koronny» – to sprawa i ranga moralna zupełnie swoista, to tradycja i kultura rycerska wieków. Niestety – podejmowanie obrony Śmigłego, to trud nie tylko niewdzięczny, to wysiłek daremny”³⁵.

W książce bardzo krytyczna ocena dotknęła natomiast polityków byłej opozycji, którzy objęli władzę w końcu września 1939 r. Wskazując na dążenie do natychmiastowego rozliczenia ze środowiskiem piłsudczykowski, oskarżanym o wyłączną odpowiedzialność za klęskę w wojnie z Niemcami, autor zwrócił uwagę na bezmyślność tego postępowania, które doprowadziło do poważnego konfliktu na uchodźstwie i ośmieszało władze polskie przed sprzymierzeńcami, oraz na liczne, związane z oceną niedawnej przeszłości, niekonsekwencje. „Bałwochwalcza wręcz wiara w dobre intencje Francji i Anglii nie przeszkadzała im w brutalnym piętnowaniu tych, którzy na owym właśnie zawierzeniu oparli wszystkie swe kombinacje” – pisze Bargiełowski³⁶. Użycie określenia „bałwochwalstwo” jest całkowicie uzasadnione, czego dowo-

34. A. Zawilski, *Polski wrzesień – wojna na dwa fronty. Uwagi na temat konferencji naukowej w Piotrkowie Trybunalskim*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2001, nr 1, s. 137.

35. S. Mękarski, *Zapiski z Rothesay 1940-1942*, Londyn-Piotrków Trybunalski 2003, s. 291.

36. D. Bargiełowski, *op.cit.*, t. 2, s. 234.

dążą przytoczone w książce słowa polskiego premiera, gen. Władysława Sikorskiego (który w kumulowaniu wyższych stanowisk poszedł zresztą dalej niż jego sanacyjni poprzednicy, skupiając w swoim ręku władzę niemal dyktatorską): „prędzej się Alpy rozpadną, niż zginie Francja”³⁷. O tym przekonaniu polskiego premiera świadczy wiara we Francuzów okazywana niezmiennie przez całą kampanię 1940 r. 7 czerwca gen. Sikorski przedstawił aktualne położenie zebranej w Angers Radzie Narodowej RP. Tłumacząc niepowodzenia wojsk francusko-brytyjskich „nową metodą walki, zastosowaną przez Niemców”, mówił dalej: „Wojska alianckie jednak otrzeźwiały szybko. Fakt, że armia niemiecka zwróciła się ku wybrzeżom, a nie na Paryż [...] jest moim zdaniem na dalszą metę początkiem zguby tej armii. Pozwoliło to bowiem na zorganizowanie obrony głównych kierunków, prowadzących na Reims i sam Paryż bezpośrednio. Wojska alianckie poza tym, walcząc bohatersko w Belgii, były wojskami – jak to myśmy od samego początku wiedzieli – doskonałymi. Szczególnie po stronie francuskiej, dowodzonej przez pierwszorzędnych oficerów [...]. Żołnierz oswoił się z tymi [nowymi niemieckimi – MG] metodami walki, kierownictwo znalazło się w rękach pewnych, obydwu społeczeństwa: francuskie i angielskie, przebudziły się z letargu, wyłoniły rządy, które reprezentują w 100% determinację tych narodów”³⁸. W rzeczywistości przedstawione Radzie Narodowej opinie mogły odnosić się jedynie do Wielkiej Brytanii. Głównodowodzący armią francuską gen. Maxime Weygand już 25 maja uznał sytuację za beznadziejną. 14 czerwca Niemcy wkroczyli do niebronionego Paryża, a 15 czerwca Weygand, poparty przez większość ministrów, „wystąpił z wnioskiem o natychmiastowe rozpoczęcie pertraktacji z Niemcami”. 16 czerwca gabinet Paula Reynauda „reprezentujący – zdaniem Sikorskiego – w 100% determinację” podał się do dymisji, a nowy premier Francji Philippe Pétain zwrócił się do Niemiec z prośbą o rozejm³⁹.

37. *Ibidem*, s. 292.

38. *Przemówienie Prezesa Rady Ministrów gen. Władysława Sikorskiego na XII plenarnym posiedzeniu Rady Narodowej RP w dniu 7 czerwca 1940 r. o godz. 10.15 w Angers*, w: E. Duraczyński, R. Turkowski, *O Polsce na uchodźstwie. Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej 1939-1945*, Warszawa 1997, s. 264.

39. K. Grünberg, *Czasy wojny 1939-1945. Wykłady z historii*, Toruń 1991, s. 99.

Błędy popełnione przez polskiego premiera i Naczelnego Wodza, jak zauważa Bargiełowski, wynikały w znacznej mierze z cech osobowościowych Sikorskiego, niezwykle przeczułonego na punkcie swojej osoby. „Sikorski chodził nadęty jak purchawka. «Ja ... Ja ... Ja – słyszało się bez przerwy. Ja to przewidiałem... Ja to mówiłem Churchillowi... Ja to ze Stalinem załatwię [...]. I ten kaliber, ten prowincjonalny poziom samouwielbienia [...]. A tu różni «podskakiewicz» stale mnie wypytywali: «A jak Generał? A co powiedział? A w jakim jest humorze?» I tak w kółko...” – relacjonowała autorowi książki Krystyna Broniatowska (zamężna Griffith-Jones), przydzielona do pracy z córką Sikorskiego Zofią Leśniewską⁴⁰. Słusznie też D. Bargiełowski widzi przyczyny sporu sikorszczyków z piłsudczykami w poważnych różnicach dotyczących form walki o niepodległość w czasie I wojny światowej, akcentując przywiązanie ówczesnego płk. Sikorskiego do sojuszu z Austro-Węgrami, który dla komendanta I Brygady miał od początku charakter tymczasowy. W tym właśnie sporze, a nie w rzekomym polskim warcholstwie, tkwiła przyczyna zarzutów o uleganie postronnym naciskom, wysuwanych w czasie II wojny przez piłsudczyków w stosunku do gen. Sikorskiego.

Zdaniem Daniela Bargiełowskiego tego typu uwarunkowania wpłynęły także na politykę władz polskich w czasie II wojny światowej, zbyt łatwo ulegających wpływom zachodnich sprzymierzeńców, zwłaszcza w kwestii wykorzystania polskich sił zbrojnych w działaniach militarnych. Autor zwraca uwagę, że mimo ujawnienia przez Winstona Churchilla w lutym 1944 r. postanowień mocarstw, podjętych na konferencji teherańskiej, wojska polskie wzięły udział w walkach we Włoszech. A przecież służyli w nich żołnierze, którzy przeszli przez piekło „niełudzkiej

40. D. Bargiełowski, *op.cit.*, t. 2, s. 652. W czołobitności okazywanej generałowi swoją gorliwością przewyższał wszystkich prof. Stanisław Kot. Głównym celem „ministra wojny domowej”, jak trafnie nazwano jednego z najbliższych przyjaciół gen. Sikorskiego, było wypalenie „rozpalonym do białości żelazem piłsudczyzny”, co czynił, nawet w 1941 r., domagając się od gen. W. Andersa usunięcia z wojska na Wschodzie wszystkich oficerów legionowych. Z podobną gorliwością w 1945 r., jako ambasador sowieckiej Polski w Rzymie, będzie starał się uniemożliwić przyjmowanie żołnierzy z armii Andersa na włoskie uniwersytety i interweniować, by młodzież tę wysyłano do kraju.

ziemi” i doświadczyli krzywd niemal wyłącznie od sowieckich „sojuszników naszych sojuszników”, i którzy nigdy nie mieli już – w przeważającej większości – wrócić nie tylko do swoich domów we wschodniej Polsce, ale w ogóle do kraju. Dlatego zaangażowanie polskie w kampanii włoskiej, którego symbolem stało się okupione dużymi stratami zdobycie Monte Cassino, autor ocenia zdecydowanie krytycznie: „po Teheranie, a zwłaszcza po jasnej deklaracji Churchilla, hekatomba polskiej krwi zrosiła wprawdzie czerwone maki na stoku Góry Klasztornej, lecz dla użyźnienia polskiej gleby była całkowicie zbyteczna, gdyż nie miała ani wtedy, ani potem najmniejszego politycznego znaczenia”⁴¹. Nie ratując niepodległości, przelana krew zwiększyła jedynie i tak nieproporcjonalny w stosunku do możliwości Polski wysiłek militarny w czasie wojny i tym samym – poniesione straty. W tym kontekście cytowane w książce słowa Zygmunta Nowakowskiego – „daliśmy sto razy więcej, niż dać byliśmy powinni, w zamian nie otrzymaliśmy niczego” – muszą skłaniać do refleksji nad celowością niektórych polskich decyzji w czasie II wojny światowej⁴².

W odróżnieniu od opinii na temat gen. Sikorskiego w sposób stereotypowy autor ocenił gen. Kazimierza Sosnkowskiego, nazywanego w książce wiecznym kunktatorem i Hamletem, stale rozdartym sprzecznymi racjami. To prawda, że Szef, jak nazywali go legionieści, nie potrafił przeciwdziałać szkodliwej polityce personalnej rządu RP na uchodźstwie, wręcz firmując ją swoim nazwiskiem. Świadczyła o tym chociażby dwuznaczna rola, odegrana w usunięciu gen. Tokarzewskiego z funkcji komendanta SZP, którego nie potrafił obronić przed napływającymi z kraju insynuacjami. Szczególnie znaczące jest przywołanie w tym kontekście relacji emisariusza Władysława Gieysztora, który pozytywnie wypowiadając się o Tokarzewskim i SZP, po wskazaniu na zastrzeżenia w kraju w stosunku do osoby Kota, został przez niego brutalnie zaatakowany. Podczas tej sceny Sosnkowski milczał, a wkrótce później przyjął mało poważną linię obrony SZP-ZWZ przed zarzutem sanacyjności, stwierdzając że Tokarzewski i Rowecki „wskazywali na niebezpieczne dla

41. *Ibidem*, t. 2, s. 718-719.

42. *Ibidem*, t. 3, s. 138.

pracy w Kraju odosobnione próby ze strony resztek dawnego obozu sanacyjnego”⁴³.

Jednak trudno każdą niemal rozterkę Sosnkowskiego uznawać za hamletyzowanie, jak często czyni to autor, m.in. w tomie 2 (s. 662) i szukać w tym przyczyn np. niezapobiegnięcia wybuchowi Powstania Warszawskiego. Rozkaz Sosnkowskiego z października 1943 r. dotyczący formy walki z Niemcami w momencie ich ustępowania z ziem polskich został zakwestionowany przez KG AK, a Naczelny Wódz nie miał możliwości narzucenia krajowi swojej koncepcji walki. W wypadku samego rozpoczęcia powstania w stolicy Polski, to Mikołajczyk, bez konsultacji z Sosnkowskim, do końca sprzeciwiającym się rozciągnięciu planu „Burza” na Warszawę, pozostawił podjęcie decyzji o rozpoczęciu powstania władzom Polski Podziemnej. Trafnie w tym kontekście podsumował działania Szefa Matthew R. Schwonek: „Sosnkowski nie wierzył, że strategia niezależnego wkładu wojskowego, którą popierał jego poprzednik gen. Władysław Sikorski, mogła być gwarantem polskiej niepodległości [...]. Zamiast tego starał się chronić swoje oddziały i przeciwstawiał się wszelkim posunięciom, które zakończyły się wybuchem Powstania Warszawskiego w 1944 r.”⁴⁴ Niezrozumiałe złośliwe są także przypuszczenia, że gen. Sosnkowski czuł się dotknięty co do prestiżu, czytając w latach 50. w prasie kanadyjskiej pochlebne enuncjacje na temat Tokarzewskiego. Na podstawie znanych faktów z biografii generała wysnułbym zupełnie odmienny wniosek, nie potwierdzający opinii, wskazującej na tego typu małostkowość Szefa.

Jeszcze większa, często niesprawiedliwa krytyka dotknęła gen. Władysława Andersa, którego autor, z powodu wystąpienia przeciw prezydentowi Augustowi Zaleskiemu, nazwał „zbuntowanym watażką”. W ogóle trudno zgodzić się z gwałtowną obroną prezydenta i uznawania sprzeciwu w stosunku do niego za rokosz, a jego zwolenników za jedyńych, którzy „pozostawali przy sztandarze Rzeczypospolitej”. Zaleski objął swoje stano-

43. *Ibidem*, t. 2, s. 322.

44. M. R. Schwonek, *General Kazimierz Sosnkowski, Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych*, w: *Kazimierz Sosnkowski, żołnierz, humanista, mąż stanu. W 120. rocznicę urodzin*, red. T. Głowiński, J. Kirszak, Wrocław 2005, s. 144.

wisko w okolicznościach dość dwuznacznych, a od 1954 r., sprzeciwiając się przekazaniu następstwa cieszącemu się największym wówczas autorytetem gen. Sosnkowskiemu, piastował godność prezydenta wbrew woli zdecydowanej większości polskiego uchodźstwa. Racje kierujące prezydentem i jego nielicznymi zwolennikami trudno zrozumieć tym bardziej, że Zaleski publicznie złożył dobrowolną deklarację o ustąpieniu ze stanowiska z chwilą zakończenia kadencji i zgodził się na następstwo Sosnkowskiego. Obóz zamkowy, broniąc decyzji prezydenta w tej sprawie posługiwał się przede wszystkim oskarżeniami wobec stronnictw opozycyjnych o udział w aferze „Bergu”⁴⁵. Jak się okazało, była to argumentacja dość niefortunna. W najbliższym otoczeniu prezydenta znajdował się agent służb komunistycznych – premier rządu RP Hugon Hanke. Ostatnio ogłoszone na łamach „Zeszytów Historycznych” wyniki badań Krzysztofa Tarki (nieznane D. Bargiełowskiemu w czasie prac nad książką) dowodzą, że jeden najgłośniejszych krytyków „Bergu” i przeciwników porozumienia z opozycją – Stanisław Cat-Mackiewicz, również przez pewien czas zajmujący stanowisko premiera rządu RP, od 1947 r. utrzymywał bliski kontakt ze służbami komunistycznymi. Informował „bezpiekę” o sytuacji politycznej wśród polskiego uchodźstwa, za co otrzymywał wynagrodzenie pieniężne⁴⁶. W świetle ustaleń Tarki Cat-Mackiewicz z całą pewnością nie wrócił do kraju – jak pisze autor – „zniechęcony totalnym skłóceniem rodaków i miażdżącą toczonych na emigracji sporów”⁴⁷. To prawda, że do kraju wracali także przeciwnicy Zaleskiego, inna jednak była skala wydarzenia,

45. Słusznie zresztą zauważył Paweł Ziętara, że „sprowadzanie każdej niejawnej współpracy z państwami zachodnimi do «Bergu», szermowanie argumentem «niezależności polityki polskiej» było demagogią obliczoną na rozbięcie zjednoczenia”. P. Ziętara, *«Kazimierz Zjednoczyciel» – gen. Sosnkowski jako mediator między zwaśnionymi obozami polskiej emigracji*, w: *Kazimierz Sosnkowski, op.cit.*, s. 167. W dalszej części swojego artykułu Ziętara zdecydowanie odrzucił „postawę hamletyczną” w działaniach gen. Sosnkowskiego w czasie akcji zjednoczeniowej, uważając je za „konsekwentną i bezkompromisową realizację pierwotnie przyjętego założenia” (*ibidem*, s. 170).

46. Zob. K. Tarka, *«Polska jest Polską». Powrót Stanisława Mackiewicza do kraju w czerwcu 1956 roku*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 150, s. 55-96.

47. *Ibidem*, t. 3, s. 485.

jakim był przyjazd do Polski dwóch premierów rządu RP, utrzymujących wcześniej kontakty z komunistyczną „bezpieką”, inna Jerzego Zdziechowskiego, przewodniczącego Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej. Nieprzekonujące jest także twierdzenie, że Zaleski „do dóbr doczesnych – jako prawdziwy pan – nie przywiązywał wagi najmniejszej”⁴⁸, ponieważ jeździł londyńskim metrem, i odmówił zgody na zbiórkę pieniężną na samochód dla siebie. Inny stosunek do „dóbr doczesnych” prezydenta, i jego małżonki, której wpływ na decyzje Zaleskiego był dość istotny, prezentuje w swojej rzetelnej i dobrze udokumentowanej pracy Paweł Ziętara⁴⁹.

Można również wątpić, czy rzeczywiście przyczyną zajadłych sporów politycznych nad Tamizą było przekonanie, że kiedyś przedstawiciele rywalizujących stronnictw zdobędą władzę w kraju. Wydaje się, że decydowała o tym jednak przede wszystkim specyfika życia politycznego na uchodźstwie. Znaczącą rolę odegrały też działania agenturalne, nadal jeszcze niedostatecznie zbadane. W tym kontekście nie wydaje się, by akurat w przywoływanym przez autora artykule Czesława Miłosza *Nie!*, opublikowanym po wyjeździe pisarza z kraju w „Kulturze”, obiektywnie oceniono powojenne uchodźstwo niepodległościowe, a jego autor, jak sądzi Daniel Bargiełowski, „przejrzał na wylot [...] całą emigracyjną diasporę”⁵⁰. Natomiast wyrażone w *Nie!* przekonanie późniejszego laureata nagrody Nobla o dynamice pozytywnych przemian, rzekomo dokonywanych w powojennej Polsce, a niedostrzeganych na uchodźstwie, wzbudziło liczne odruchy protestu. Należał do nich ogłoszony w „Wiadomościach” tekst Sergiusza Piaseckiego *Były poputek Miłosz*, w którym autor *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* uznał artykuł Miłosza za faktyczną „pochwałę obecnej potwornej rzeczywistości w Polsce”⁵¹.

W trzytomowej książce Daniela Bargiełowskiego znalazło się

48. *Ibidem*, s. 423.

49. P. Ziętara, *Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego*, Warszawa 1995, s. 108-110.

50. D. Bargiełowski, *op.cit.*, t. 3, s. 255.

51. S. Piasecki, *Autodenuncjacja*, oprac. K. Polechoński, Warszawa 2002, s. 192.

bardzo niewiele błędnych informacji, co świadczy o rzetelności autora, ale również bardzo dobrym opracowaniu redakcyjnym (nieliczne usterki m.in. pojawiły się w t. 1 na s. 216 oraz na s. 236). W t. 1 błędnie podano imię dowódcy III Brygady Legionów – Stanisław zamiast Wiktor Grzesicki. Gen. Bolesław Roja nie musiał w pierwszych dniach listopada 1918 r. przejmować się sytuacją na Śląsku Cieszyńskim – wszak Czesi zaatakowali ten obszar dopiero 6 stycznia 1919 r. Jurek Bitschan, rzeczywiście symbol obrony Lwowa przez polską młodzież, nie był jednak najmłodszym poległym orłkiem. W walce o Lwów zginęli m.in. trzynastoletni Antoś Petrykiewicz, najmłodszy kawaler Orderu Virtuti Militari, oraz 12-letni Jan Dufrat. W cytowanym piśmie „Żołnierz Legionów i POW”, autor zgubił ostatnią część nazwy. Zbrodnia w Jedwabnem została dokonana w 1941 r., a nie w 1942 r.

Nazywanie płk. Zientarskiego samozwańczym generałem jest krzywdzące dla tego zasłużonego oficera. Zientarski oficjalnie nie używał stopnia generalskiego, natomiast zdarzało się, że czynili to jego podkomendni. Według niektórych źródeł, np. wspomnień Józefa Lebedowicza, jednego ze współpracowników Zientarskiego w czasie wojny, stopień generalski nadał Zientarskiemu marsz. Śmigły we wrześniu 1939 r., nie został on jednak zweryfikowany. Bolesław Limanowski, określony sędziwym kombatantem powstania styczniowego, był rzeczywiście zaangażowany w ruch przygotowujący powstanie, jednak nie wziął w nim udziału. Aresztowany przez władze carskie po manifestacji w Wilnie 20 V 1861 r., został zesłany do Archan-gielska. Próba ucieczki, podjęta na wieść o wybuchu powstania, nie powiodła się.

W t. 2 rysunek przedstawiający bój z Niemcami na s. 36, nie jest wytworem propagandy niemieckiej. Jego autorem był Jan Gundlach, żołnierz 11. DP gen. Bronisława Prugara-Ketlinga. Ppłk Wacław Lipiński i prezydent Stefan Starzyński w czasie obrony stolicy we wrześniu 1939 r. nie mogli w swoich wypowiedziach radiowych karmić warszawiaków „złudnymi nadzie-jami” na pomoc do 26 września, ponieważ radio zamilkło trzy dni wcześniej. W czasie bombardowania Warszawy 25 IX 1939 r. ludność i wojsko poniosły znaczne straty, ale liczba kilkunastu tysięcy zabitych podana przez autora jest zdecydowanie

zawyżona. Niemcy zamierzali 26 września przeprowadzić szturm generalny na Warszawę, ale nie doszło do niego, a już następnego dnia DOW zdecydowało się rozpocząć pertraktacje w sprawie poddania miasta.

Autorowi zdarza się również przywoływać w książce relacje mało wiarygodne, np. Janiny Zielke, która wspominała o swoim uczestnictwie w wyborze nazwy organizacji, tworzonej przez Tokarzewskiego, a „z tego wszystkiego wyszło ZWZ” (gdy powinno być SZP), co w moim przekonaniu dowodzi raczej nieznamomości rzeczy niż omyłki. Według tej samej relacji, Zielke miała doprowadzić do spotkania gen. Roweckiego z Tokarzewskim, przypadkowo spotykając „Grota” na ulicy i zapraszając na kawę, na którą – również przypadkowo – wpadł później także Tokarzewski. Całkowicie bałamutna wydaje się także informacja Haliny Królikowskiej, zgodnie z którą Tokarzewski szukał kontaktu ze środowiskiem komunistycznym, ponieważ uważał, że w SZP jest miejsce dla każdego Polaka. Mało prawdopodobne, by generał, przy całym swoim łagodnym charakterze i skłonności do kompromisu, wysuwał podobne koncepcje w stosunku do organizacji w rodzaju Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR (tym bardziej, że równocześnie zlecił stworzenie w ramach BIP komórki inwigilującej komunistów). O niewiarygodności tego przekazu świadczy też jego dalsza część, jakoby stosunki z komunistami utrzymywał w latach 1940-1941 gen. Rowecki. Podobnie mało prawdopodobne jest, by Joanna Żwirska należała do pierwszych członkiń SZP, nawet jeżeli tak uważała w swoich wspomnieniach. Z kolei Z. Zaremba w cytowanym w książce świadectwie, zapomniał dodać, że Tokarzewski zamierzał wprowadzić do przedstawicielstwa politycznego podziemia – za aprobatą Mieczysława Niedziałkowskiego – także reprezentantów środowiska piłsudczykowskiego, kpt. Zygmunta Hempla i ppłk Kazimierza Stamirowskiego (zaangażowanych zresztą w działalność SZP).

Inne zauważalne usterki w tomie 2. dotyczą mniej istotnych kwestii związanych z Polskim Państwem Podziemnym. Mieczysław Michałowicz był przedstawicielem w Głównej Radzie Politycznej przy SZP Stronnictwa Demokratycznego, a nie Stronnictwa Pracy. Leon Nowodworski miał reprezentować Stronnictwo Narodowe, ale w rzeczywistości nie miał mandatu

władz tego ugrupowania. Trudno mówić, że socjaliści dzielili się „z grubsza” na antykomunistów i jednolitofrontowców, bowiem zwolennicy współpracy z komunistami, mimo swojej krzykliwości, stanowili w partii zdecydowaną mniejszość. Mjr Aleksander Klotz wyruszył na poszukiwanie gen. Tokarzewskiego 20 maja, a nie 22 VI 1940 r. Nie do końca przekonująca jest opinia autora, dotycząca treści zeznań śledczych Tokarzewskiego, „że były to wszystko informacje bez najmniejszego dla Sowieców znaczenia”, gdyż to mogliby stwierdzić jedynie przesłuchujący. Edmund Fietowicz w rzeczywistości nosił nazwisko Fietz, a Fietowicz był jego pseudonimem. Płk Stanisław Thun nie posługiwał się pseudonimem „Łaszcz” (to pseudonim gen. Albina Skroczyńskiego, komendanta Obszaru Warszawskiego AK), a m.in. „Leszcz”. Na zagrożenie sowieckie, równoznaczne z niemieckim, zwracano uwagę nie tylko w publicystyce Narodowych Sił Zbrojnych, ale również w prasie organizacji konspiracyjnych, stworzonych przez piłsudczyków.

Kilka błędnych informacji znalazło się również w tomie 3. Płk Antoni Sanojca był członkiem I ZG WiN, a nie II, kierowanego przez płk. Franciszka Niepokólczyckiego. Autorem bajki *Ptaszki w klatce* był oczywiście Ignacy Krasicki, a nie Adam Mickiewicz, a *Kontra* Józefa Mackiewicza to powieść a nie reportaż. Maria Sipayłło, najbliższa po wojnie współpracowniczka Henryka Józewskiego, używała pseudonimów: „Anna”, „Anka”, „Katarzyna”, „Rysia”, ale nie „Dachowska”. W czasie gdy ukrywała się w Ostrówku pod Warszawą, posługiwała się natomiast dokumentami na nazwisko Maria Dachowska. Generał Sawicki nie używał nazwiska Sawicki-Sawa. W moim przekonaniu brak jest przesłanek do stwierdzenia, że Klaudiusz Hrabek był agentem służb peerelowskich od 1952 – został nim dopiero po 1955 r. Jedną z grup rozłamowych, powstałych z Ligi Niepodległości Polski, nosiła nazwę Konwent Walki o Niepodległość, a nie Komitet Walki o Niepodległość. Jadwiga Tokarzewska była żołnierzem SZP i ZWZ, ale w AK mogła być jedynie formalnie, na mocy przysięgi złożonej w SZP, należała bowiem do czołowych działaczek politycznych organizacji piłsudczykowskich we Lwowie – najpierw Wiernych Polsce, a od 1943 r. – Konwentu Organizacji Niepodległościowych, który we Lwowie z AK nie współpracował.

Książka Daniela Bargiełowskiego jest jednym z najlepszych przewodników po najnowszej historii Polski, opublikowanych w ostatnich latach. Wynika to zarówno z kunsztu pisarskiego i erudycji autora, jak również bogactwa interesujących wątków w życiu gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Jak pisze jego biograf, przestudiowawszy opracowania dotyczące wielu polskich generałów, doszedł do wniosku, że „z żadnego życiorysu nie wyłaniał się obraz o tak wielu pokładach znaczeń i tak głęboko fascynującej treści”⁵². Autor potrafił doskonale oddać wspomniane „pokłady znaczeń” i bardzo interesująco scharakteryzować wszystkie sfery aktywności swojego bohatera, nie nużąc czytelnika. Książka Bargiełowskiego jest także dowodem na to, że nie tylko autorzy obcojęzyczni potrafią pisać w sposób interesujący o historii Polski, przede wszystkim dlatego, że autor sportretował nie tylko dowódcę wojskowego, ale człowieka o wielorakich zainteresowaniach intelektualnych, cytującego z pamięci obszerne ustępy *Bhagawadgity*, interesującego się tajemnicami misteriiw starożytnego Egiptu, czytającego w wolnych chwilach książkę *Skrzaty w robocie i w zabawie* i „wywierającego na kobiety wpływ prawie że hipnotyczny”⁵³. Ale przede wszystkim za jedyny wewnętrzny nakaz uznającego obowiązek służby dla kraju i wierność przekonaniu: „trwajmy sercem w Kraju i dla Kraju, a myślą szukajmy dróg, aby z woli w nas tylko Krajowi służyć”⁵⁴.

Marek GAŁĘZOWSKI

M. Gałęzowski – ur. w 1972 r. w Warszawie; doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w zakresie historii; pracownik Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa; członek redakcji czasopisma „Niepodległość” wydawanego przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

52. D. Bargiełowski, *op.cit.*, t. 3, s. 140.

53. *Ibidem*, t. 2, s. 531.

54. *Ibidem*, t. 3, s. 313.

OBRAZ KONSPIRACJI POLSKIEJ W RUMUNII 1939-1945*

W ubiegłym roku ukazał się nakładem warszawskiej Oficyny Wydawniczej „Auditor” drugi tom książki Tadeusza Dubickiego poświęconej konspiracji polskiej w Rumunii. Recenzję poprzedniego, pierwszego tomu, poświęconego latom 1939-1940, zamieściłem już na łamach „Zeszytów Historycznych” w roku 2003¹. Ocenilem wówczas książkę bardzo pozytywnie, zarówno dla jej niezaprzeczalnych walorów *stricte* merytorycznych, jak i ogólnych, poznawczych, bowiem jest ona pierwszą w polskiej historiografii pozycją poświęconą szerokiemu *spectrum* zagadnień związanych z polską konspiracją w latach drugiej wojny światowej w Rumunii i wnoszącą zarazem istotne ustalenia dla polskiej działalności niepodległościowej pod okupacją sowiecką.

Drugi tom pracy Tadeusza Dubickiego, odnoszący się do lat 1941-1945, oparty został – podobnie jak pierwszy – na wynikach bardzo szerokiej kwerendy źródłowej, obejmującej 14 archiwów polskich i zagranicznych. W ramach poszukiwań autor przeprowadził kwerendy w Londynie – zasoby Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, Studium Polski Podziemnej oraz National Archives (dawniejsze Public Record Office). W Stanach Zjednoczonych zapoznał się z mieszczącymi się w College Park w stanie Maryland zbiorami National Archives and Record Administration. Z instytucji krajowych do najistotniejszych zaliczyć wypada warszawskie Archiwum Akt Nowych oraz zbiory Wojskowego Biura Badań Historycznych (byłego Wojskowego Instytutu Historycznego). Podstawowe

* T. Dubicki, *Konspiracja polska w Rumunii 1939-1945*, t. II: 1941-1945, Warszawa, „Auditor” 2005, 212 s., indeksy, il.

1. W. Rojek, *Konspiracja polska w Rumunii 1939-1945*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 194-203.

znaczenie miały jednak archiwa rumuńskie, których Tadeusz Dubicki jest czołowym znawcą. Zbierając materiały do niniejszej książki dotarł przede wszystkim do bezcennych, mieszczących się w Bukareszcie zbiorów Archiva Serviciul Romani Informatii (wywiadu) oraz do archiwów ministerstw spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, a także obrony narodowej.

Wykorzystanie informacji pozyskanych, zwłaszcza z pierwszej z tych placówek rumuńskich, nastręczyło autorowi istotnych trudności. Zadał on sobie trud tłumaczenia tekstów z języków rumuńskiego i niemieckiego. Problem polegał na tym, że dokumenty te powstawały w skomplikowany sposób. W pierwszym etapie zaszyfrowana korespondencja radiowa w języku polskim była deszyfrowana przez radiotelegrafistę. Depesze te następnie – w trakcie aresztowań – przejmowały władze rumuńskie i w rezultacie były one przekładane wpierw na język rumuński, a następnie niemiecki. Czasami stosowano odwrotną kolejność translacji. Tadeusz Dubicki zmuszony był z kolei do ich ponownego tłumaczenia na język polski. Słusznie zastrzegł się więc, że operacja ta mogła prowadzić do rozminięcia się z ich pierwotną treścią. Dlatego też starał się podchodzić do otrzymanych tą drogą informacji w sposób ostrożny, starając się – tam, gdzie okazało się to możliwe – starannie je weryfikować poprzez konfrontację z innymi przekazami.

Autor stał się w ciągu ostatnich lat niekwestionowanym autorytetem w zakresie szeroko rozumianej problematyki stosunków polsko-rumuńskich okresu II wojny światowej, w tym dziejów rumuńskiej Polonii, a nadto polskiego cywilnego i wojskowego uchodźstwa wojennego. Był na przykład w stanie znaleźć właściwy klucz do fascynujących skądinąd pamiętników Margarety Poray, ogłoszonych drukiem w kraju w roku 1969². Autorka pisała je swego czasu z intencją kamuflowania personaliów osób, które przewijają się na ich kartach, a które w latach II wojny światowej prowadziły, między innymi, działalność na polsko-rumuńskim pograniczu. Nadto Poray gmatwała również celowo także i własną biografię. W znaczącej mierze uniemożliwiała to wyzyskiwanie zawartych w pamiętnikach informacji, a zwłaszcza połączenie konkretnych wydarzeń, z właś-

2. M. Poray, *Z tej i tamtej strony*. Kraków 1969.

ciwymi osobami. Prof. Dubickiemu udało się ustalić, iż Margareta Poray to pochodząca z rodziny pieczętującej się herbem Poray Olga Wybranowska. Już przed wojną była zaangażowana w skomplikowaną grę wywiadów polskiego, rumuńskiego i niemieckiego, a być może także i sowieckiego. Jej losy mogłyby *nota bene* się stać znakomitą kanwą scenariusza sensacyjnego filmu.

Konspiracja polska składa się z 9 rozdziałów, z których trzy pierwsze poświęcono funkcjonowaniu bazy łączności zagranicznej ZWZ/AK opatrzonej kryptonimem „Bolek”, przemianowanej następnie na placówkę „Szejk”. W praktyce przez dłuższy czas posługiwano się nadal kryptonimem „Bolek”, bowiem kryptonim „Szejk” nadano jej formalnie dopiero mniej więcej na miesiąc przed rozbiciem placówki na przełomie czerwca i lipca 1943 r. Tak więc zainaugurowana w grudniu 1939 r. działalność bazy „Bolek”, której zasadniczym celem było zapewnienie łączności z okupowanymi terenami Rzeczypospolitej (kolejno – do czerwca 1941 r. we władaniu ZSSR, następnie Rzeszy, a od wiosny 1944 r. ponownie Moskwy), trwała nieprzerwanie ponad trzy i pół roku. Autor słusznie uznaje to za znaczące osiągnięcie, polemizując zarazem z opiniami gen. gen. Stefana Roweckiego i Tadeusza Komorowskiego, które zarzucały kierownictwu bazy niezbyt intensywną aktywność.

Wypada podzielić w tym miejscu opinię Tadeusza Dubickiego, że ponad 1200 dni pracy pracowników bazy „Bolek” (formalnie do listopada 1940 r.), a następnie „Bolek II”, w sposób oczywisty wyczerpywało możliwości indywidualne i organizacyjne konspiratorów, którzy od 1941 r. działali praktycznie w tym samym składzie, pozbawieni liczącego się wsparcia z zewnątrz, borykając się nadto z szeregiem trudności, zwłaszcza finansowych. Autor przywraca naszej pamięci nazwiska wielu aktywnych na tym posterunku osób, których zaangażowanie w sprawę było najwyższej próby. Do tego grona zaliczyć należy por. rez./rtm. Bogusława Horodyńskiego ps. „Korczak”, „Piadycki”. Kierował on bazą od listopada 1940 r. aż do jej rozbicia, a następnie próbował odtworzyć jej struktury w 1944 r. – już w sytuacji, gdy Rumunię zajęli Sowieci – w formie placówki pod kryptonimem „Remus”. Aresztowany przez NKWD w marcu 1945 r., został wywieziony do ZSSR, gdzie zmarł na Kołymie w 1952 r.

Funkcjonowanie bazy „Bolek” zaprezentowano w klarownym układzie w rozdziale I. W podrozdziałach przedstawiono organizację bazy (obsadę personalną, strukturę i reguły funkcjonowania oraz technikę i sprzęt wywiadowczy); łączność zewnętrzną (trasy łączności kurierskiej, łączność radiową), wreszcie finanse. Takie ujęcie okazało się trafne, nie tylko bowiem wyczerpuje zagadnienia kluczowe dla funkcjonowania tej struktury, ale zarazem stanowi szeroką płaszczyznę wprowadzającą w problematykę omawianą w dalszych partiach książki (wywiad, konspiracja polityczna). Odnosi się to zwłaszcza do kwestii obsady personalnej bazy, czemu autor poświęcił sporo uwagi, wychodząc ze słusznego założenia, iż to właśnie ten, a nie inny zespół ludzi pozwolił na możliwość tak długotrwałego funkcjonowania organizacji w warunkach konspiracji.

Doboru personelu bazy dokonywał por. Horodyński. Warto na to zwrócić uwagę w kontekście poprzedniej obsady „Bolka”, która rekrutowała się w znacznym stopniu z uchodźców, w tym z zawodowych oficerów (komendantem bazy był podówczas płk dypl. dr Stanisław Rostworowski ps. „Nałęcz”, „Rączy”, a jednym z istotniejszych pracowników ppłk Kazimierz Florek). Ekipa „Bolka II” miała charakter wybitnie cywilny, przy czym prócz uchodźców znalazło się w niej wielu członków wywodzących się z miejscowej Polonii (na przykład zastępca rtm. Horodyńskiego red. Kazimierz T. Hawran). Z kolei w grupie łączników, przewodników i kurierów przeważali polscy mieszkańcy Bukowiny. Szczególną rolę, wyeksponowaną zresztą przez prof. Dubickiego, odegrali w tej fazie konspiracji miejscowi duchowni, którzy nie wahali się udostępnić do celów konspiracyjnych swych probostw – Władysław Kumorowicz (wikariusz generalny na Bukowinie), infułat Andrzej Łukasiewicz (obrzątek ormiańsko-katolicki), prałat Marcei Zawadowski. W tym gronie znalazł się również uchodźca Stanisław Skudrzyk TJ. W związku ze znaczącą rolą, jaką odegrali oni w konspiracji, ich nazwiska przewijają się wielokrotnie na kartach książki³.

Z historią bazy wiąże się w ścisły sposób postać słynnego

3. Mówiąc o ostatniej z tych postaci warto by sięgnąć także do kolejnej pozycji F. Pawluskiewicza. *Wędrujący emigrant*, w: „Przyszli służyć”, R. 1985, s. 50-56.

konspiratora Aleksandra Rybickiego (ps. „Sienkiewicz”, „Potoc-ki”, „Dziudziejewicz”) delegowanego do pracy na terenie Rumunii przez KG AK w 1942 r. Od marca tegoż roku kierował on we Lwowie komórką przerzutową „Latarnia”. Znaczenie wypełnianej przezeń misji znalazło należyte odzwierciedlenie w poświęceniu jej odrębnego, drugiego rozdziału książki. Frapujący opis działalności Rybickiego jako kuriera – przenoszącego przy wsparciu innych pracowników „Latarni” (zwłaszcza Janiny Artuchowskiej ps. „Jackowska”) dokumenty, filmy, rozkazy itp. – niewątpliwie przykuwa uwagę czytelnika, tym bardziej iż wątek ten znajduje dość zaskakujące zakończenie w podjęciu przez Rybickiego i Artuchowską współpracy z wywiadem rumuńskim.

Działalność bazy bukareszteńskiej zakończyła się w połowie 1943 r. Tadeuszowi Dubickiemu udało się odtworzyć przebieg licznych towarzyszących temu aresztowań, a przede wszystkim wyjaśnić powód dekonspiracji. W jednoznaczny sposób dowodzi, iż przyczyną była „wsypa”, która nastąpiła po ujęciu w drodze do Rumunii kurierów KG AK – Zaremskiego ps. „Antoni” i Zawalskiego ps. „Rudolf”. Przebieg tej „wsypy”, a właściwie zestawienie z sobą paru jej szczegółowych wersji, jednoznacznie wskazuje na tych dwóch kurierów jako sprawców dekonspiracji zarówno bazy, jak i członków organizacji działających na odcinku rumuńskim. Poniesionych wówczas strat nie udało się już zrekompensować. W samej Rumunii aresztowania objęły ponad 50 osób, a po stronie polskiej co najmniej kilkanaście. Poświęcony temu zagadnieniu rozdział trzeci przynosi tak rewelacyjne materiały, jak przebieg konfrontacji aresztowanych w Rumunii i we Lwowie, odtwarza koleje rumuńskiego śledztwa, a wreszcie pokazuje reakcje na owe aresztowania.

Strona rumuńska – mimo że pozostawała w sojuszu z III Rzeszą – zrobiła wiele dla uchronienia aresztowanych przed domagającymi się dla nich kary śmierci Niemcami. Nieskuteczne w tej mierze okazały się naciski wywierane nawet na marszałka Antonescu i szefa wywiadu generała Eugena Cristescu. Autorowi udało się prześledzić zabiegi i naciski niemieckie, które ostatecznie nie doprowadziły jednak do procesu aresztowanych. Część z nich strona rumuńska uznała za niewinnych, a niektórych jedynie internowano w szpitalach lub klasztorach

(duchownych). Grupa najbardziej obciążonych ośmiu osób z komendantem bazy została skierowana do obozu w Târgu Jiu, gdzie w przyzwolonych warunkach dotrwali do wyzwolenia w sierpniu 1944 r. Tego szczęścia nie miały osoby aresztowane przez Niemców, między innymi obsługujące punkt kontaktowy w Kołomyi Izabella („Grzymała”) i Teresa Jaruzelskie. Obie zesłane zostały do KL Auschwitz, gdzie pierwsza z nich rychło zmarła.

Równie ciekawe ustalenia przynosi czwarty rozdział książki poświęcony działalności wywiadowczej. Po likwidacji Ekspozytury „R” Oddziału II Sztabu NW (październik-listopad 1940 r.) w roku następnym zmontowano w pełni tajną strukturę opierającą się na dwóch placówkach opatrzonych kryptonimami „Tandara” i „Tusla”. Kierowali nimi byli pracownicy Oddziału II kpt./mjr Bolesław Ziemiański i kpt. Bronisław Eliaszewicz. Do października 1943 r. prowadzili owocną działalność na rzecz sprzymierzonych. O ich rzeczywistych możliwościach świadczyło, między innymi, ulokowanie agentów w kilkunastu miejscowościach o strategicznym znaczeniu ze względu na obronność, gospodarkę cywilną, czy też komunikację. Autor wykazał, że polski wywiad w Rumunii oddał sprzymierzonym znaczące usługi, zwłaszcza w takich dziedzinach, jak rozpoznanie sił zbrojnych (liczebność, dyslokacja, obsada personalna dowództw, rozmiary strat na froncie wschodnim, relacje ze stroną niemiecką). Istotne było nadto rozpoznanie stanu gospodarki, w tym zwłaszcza możliwości wydobycia ropy naftowej. Wyłącznie z tego źródła sprzymierzeni otrzymywali pierwszorzędne informacje dotyczące zarówno wielkości wydobycia, jego dystrybucji, jak również szczegółowe dane pomagające w przeprowadzaniu nalotów na centrum wydobycia ropy, zagłębie Ploëști. Wywiad polski był w stanie dostarczyć informacji o dyslokacji poszczególnych obiektów (na przykład wież wiertniczych, przepompowni, dokładnego przebiegu rurociągów), stosowanych sposobach ich kamuflażu, rozmieszczeniu obrony przeciwlotniczej. Polscy agenci przekazywali nadto najbardziej wyczerpujące raporty o skutkach nalotów.

Dysponując – w ramach siatki kpt. Ziemiańskiego – ulokowanym w kapitanacie portu w Giurgiu uchodzącą z Bukowiny Maksymilianem Osmanem, informowano sprzymierzonych na

bieżący o rozmiarach obrotu surowcami strategicznymi i ruchu statków towarowych. Z kolei z Konstancy otrzymywano dane o systemie obrony wybrzeża, zaawansowaniu produkcji okrętów, transportach wyprawianych na Krym, a także wiele cennych informacji z innych dziedzin. W recenzowanej książce autor zamieścił wiele szczegółowych informacji, nie uwzględnionych – zapewne ze względów objętościowych – w tomie I *Polsko-brytyjskiej współpracy wywiadowczej podczas drugiej wojny światowej*⁴.

Rozbicie siatki wywiadowczej nastąpiło w związku z rozpracowywaniem „Bolka II”. Było to nieuchronne z uwagi na występujące ściśle powiązania między obiema strukturami, w których niejednokrotnie wykorzystywano te same osoby (kurierzy, gońcy), a nawet korzystano z tego samego kanału łączności radiowej. Rozpracowanie siatki wywiadowczej zabrało jednak stronie rumuńskiej i wywiadowi niemieckiemu sporo czasu i przysporzyło trudu, chociażby ze względu na usytuowanie centrum „Tandary” w budynku ataszatu wojskowego Japonii. Kpt. Eliaaszewicz, który w przeszłości dał się poznać jako doświadczony wywiadowca na kierunku wschodnim, został – wraz z radiotelegrafistą Kowalikiem ps. „Adamczyk” – zatrudniony przez Japończyków. Na podkreślenie zasługuje fakt, że autorowi udało się uzyskać frapującą relację z procesu dekonspiracji przez służby niemiecko-rumuńskie polskiej struktury wywiadowczej. Z ustaleń Tadeusza Dubickiego wynika, że istniała szansa na ocalenie kierowanej przez Ziemiańskiego placówki „Tusla”. Ostateczną przyczyną jej rozbicia było załamanie się w śledztwie kpt. Eliaaszewicza. Podobnie jak w wypadku rozbicia bazy, autor posługuje się w tym wypadku dokumentacją archiwalną, obrazującą nawet przebieg dramatycznej konfrontacji obu oficerów polskich w Wiedniu.

Potencjału polskiego wywiadu na terenie Rumunii nie wyczerpywały obydwie wyżej wspomniane siatki, gdyż jak wynika z ustaleń autora, funkcjonowała tam przynajmniej jeszcze jedna, kierowana przez dr. Zdzisława Gałaczyńskiego. Pracowała

4. *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas drugiej wojny światowej. Ustalenia Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej*, t. I, red. T. Dubicki, Warszawa 2004 (wersja polskojęzyczna), London 2004 (wersja anglojęzyczna); *de facto* dzieło to ujrzało światło dzienne w roku 2005.

bezpośrednio na rzecz Brytyjczyków. Nie udało się natomiast Tadeuszowi Dubickiemu ustalić związków między tą organizacją a strukturą prof. Alexandra Ecka.

Szczególne znaczenie dla ogółu działań sprzymierzonych miała zaliczona do „konspiracji politycznej” działalność w ramach „Akcji Kontynentalnej”, zmierzająca w tym regionie Europy do realizacji ambitnego celu – wyjścia Rumunii, a także pozostałych członków ugrupowania „Osi”, z sojuszu z Berlinem. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż w krajowej historiografii mamy już obraz gry, którą Bukareszt prowadził w tej mierze z reprezentantami trzech czołowych mocarstw koalicji antyniemieckiej, a także z państwami trzecimi. Niestety, jej polskie aspekty pomijano do tej pory całkowitym milczeniem⁵. O przedsięwzięciu tym, w które angażowali się między innymi rezydujący wówczas w Lizbonie były wiceminister spraw zagranicznych Jan Szembek oraz płk dypl. Jan Kowalewski, w historiografii uchodźczej wspominał co prawda szerzej Tadeusz Piszczkowski, ale problematyka rumuńska była zaledwie jednym z wątków, a całe to zagadnienie przeanalizowano z punktu widzenia informacji napływających do Szembeka⁶.

Dokumentacja zgromadzona w tym zakresie przez Tadeusza Dubickiego ukazuje ogromny wysiłek i znaczący wkład strony polskiej zarówno w polityczne przygotowanie Bukaresztu do porzucenia Berlina, jak i w organizację praktycznych ram tego kroku. Pierwszoplanową rolę odegrał w tych zabiegach Władysław Wolski, który dobrze znał Rumunię z czasów swej wcześniejszej pracy konsularnej i dyplomatycznej. W latach wojny okazał się osobą niezwykle utalentowaną w zakresie działalności niejawnej. Z powodzeniem nawiązywał kontakty zarówno ze sferami rządowymi, na przykład wicepremierem prof. Mihai Antonescu, jak i z wybitnymi politykami opozycyjnymi takimi jak Gheorghe Brătianu, Ion Mihalache czy Iuliu Maniu⁷. Równocześnie, poprzez płk. Kowalewskiego, kontaktował się z

5. Zob. A. Koryn, *Rumunia w polityce wielkich mocarstw 1944-1947*, Wrocław 1983, s. 11-49.

6. T. Piszczkowski, *Miedzy Lizboną a Londynem. Z sekretów dyplomacji polskiej w czasie drugiej wojny światowej*, Londyn 1979, *passim*.

7. T. Dubicki, *Raport Władysława Wolskiego z Rumunii*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 143, s. 118-149.

samym *conducătoare* Ionem Antonescu. Stwarzało to przez dłuższy okres realne nadzieje na zrealizowanie tego ambitnego planu, co w konsekwencji przyniosłoby wymierne korzyści zarówno stronie rumuńskiej, jak i całej koalicji antyniemieckiej. Winniśmy sobie w pełni uzmysłowić tę szansę, *nota bene* zaprzepaszczoną – jak się wydaje – z jednej strony z powodu nazbyt kunktatorskiej postawy samych Rumunów, a z drugiej przez nadmiernie powściągliwą postawę Zachodu w jego relacjach ze Związkiem Sowieckim.

Warto wspomnieć w tym kontekście o politycznym umocowaniu samej Akcji Kontynentalnej w strukturach rządu RP, bowiem Tadeusz Dubicki pisze na ten temat dość enigmatycznie: „[...] W związku z modyfikowanym charakterem zadań Akcji Kontynentalnej nastąpiły zmiany w dotychczasowym jej usytuowaniu”. Podaje dalej, że podstawę podziału kompetencji w tej mierze między MSW i MON stanowiła uchwała Rady Ministrów RP z 21 XI 1942 r. (s. 206). Gwoli ścisłości należy wyjaśnić, iż na wspomnianym posiedzeniu rządu, premier Sikorski jedynie poinformował zebranych o ustaleniach, które w tej mierze poczynili dwaj ministrowie: spraw wewnętrznych – Stanisław Mikołajczyk i obrony narodowej – gen. Marian Kukiel. Następnie – dopiero 22 XII 1942 r. – doszło do podpisania przez ministrów protokołu normującego formalnie te kwestie⁸.

Konspiracja polska w Rumunii zaznaczyła swą obecność również na innych płaszczyznach, na przykład poprzez udzielanie pomocy – w sposób zorganizowany – nowym uchodźcom, czyli tym, którzy przedostawali się do Rumunii z Generalnego Gubernatorstwa nie bezpośrednio po kampanii wrześniowej. Byli to w przeważającej mierze bądź młodzi ludzie dążący do organizowanego na Bliskim Wschodzie wojska polskiego, bądź też ratujący życie uciekinierzy z gett i obozów koncentracyjnych. Ten aspekt, podobnie zresztą jak i liczne inne podnoszone w pracy wątki, był także z reguły w dotychczasowej historiografii

8. *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, red. nauk. serii M. Zgórnjak, t. V: *wrzesień 1942-lipiec 1943*, oprac. W. Rojek, A. Sucheitz, Kraków 2001, protokół 140, s. 82; Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie A. XII/1/79 (teczka nie paginowana); zob. też T. Szumowski, *Z dziejów polskiego ruchu oporu we Francji w latach 1943-1944*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1969, nr 1 (49), s. 266-267.

zapoznany. Winę za ten niekorzystny stan rzeczy należałoby przede wszystkim złożyć na karb braku kwerend w zbiorach rumuńskich. Losom nowych uchodźców towarzyszyły często dramatyczne wydarzenia – utrata życia w trakcie przekraczania granic, bądź też zatrzymania, a następnie ekspulsja do Generalnego Gubernatorstwa. Starając się temu zapobiec Polacy już zorganizowani w Rumunii udzielali im wydatnej, różnorodnej pomocy. Autor przytacza wiele sposobów ratowania rodaków z opresji. Innym zajmującym wątkiem są losy polskich przymusowych osadników w Besarabii i Transistrii. Wsparcie organizowano także dla nich, docierając nawet do Odessy.

Trwający ponad 5 lat okres prowadzenia przez Polaków w Rumunii działalności częściowo lub w pełni konspiracyjnej, znalazł swój epilog po wydarzeniach z 23 VIII 1944 r., kiedy to Sowieci *de facto* zaczęli rządzić krajem. Działacze polscy, pozostający dotychczas w konspiracji, ponownie stawali się obiektami szykan i prześladowań. W rezultacie zmuszeni zostali do ponownego ukrywania się i kamuflowania swej działalności. Najwymowniejszym przykładem stosowania wobec nich represji stało się umieszczenie w kwietniu 1945 r. kilkunastu Polaków w obozie Caracal, przeznaczonym formalnie głównie dla faszystujących legionistów!

Dwutomowa książka Tadeusza Dubickiego w bardzo znaczącym stopniu wzbogaca naszą wiedzę tak o stosunkach polsko-rumuńskich, jak i o losach uchodźstwa polskiego w latach II wojny światowej. Przynosi szereg nowych, niezmiernie istotnych dla sprawy polskiej ustaleń badawczych. Wytycza nadto pola nowych poszukiwań. Zarówno zaprezentowany w niej, w większości do tej pory nieznany, bogaty materiał faktograficzny, jak i bardzo dobra jego analiza sprawiają, że praca stanowi niezmiernie interesującą lekturę. Autor umiejętnie wskazuje na te fakty i procesy, które mają istotne znaczenie dla omawianych przezeń wydarzeń. Mimo skomplikowanej wojennej rzeczywistości – sposób prezentacji rezultatów dociekań Tadeusza Dubickiego sprawia, że książka jest godna polecenia nie tylko profesjonalnym historykom, ale także szerszemu gronu osób zainteresowanych niełatwymi dziejami naszego kraju w XX wieku.

Wojciech ROJEK

Andrzej DOBROWOLSKI

«CLARA PACTA» O KORESPONDENCJI ALEKSANDRA WATA*

Dużo miejsca w listach Aleksandra Wata zajmują wzmianki o charakterze meteorologicznym. Jako że pisał je najczęściej we Francji lub we Włoszech uwagę poświęcał głównie intensywności wiatrów śródziemnomorskich, mistrali, sirocco, tramontanów. Ich aktywność dotkliwie odczuwał, co zresztą odnotowywał w licznych listach. Z Capri pisał 1 VI 1957 r. do Stanisława Balińskiego: „Po 3-4 dniach pięknych nastało sirocco i to paskudztwo tak mnie udręczyło, że dopiero od kilku godzin wróciłem do jakiejś takiej przytomności umysłu”. Jerzemu Giedroycowi 27 X 1959 r. donosił: „stan mój pogarsza się z dnia na dzień, moje bóle wróciły z niepogodą i trzeba jak najszybciej uciekać na Południe [z Paryża – AD]”. Z Nervi 7 IX 1960 r. pisał do Redaktora: „ciągłe od dłuższego czasu sirocca dały mi radę i jestem w bardzo kiepskiej formie fizycznej, psychicznej, intelektualnej itd., itd.” A w liście ze stycznia 1963: „przez cztery dni trzepał mnie mistral, «wróg mój», i wyszedłem z przeprawy z myślą niemrawą i kaleką. Ale słońce (pokazało się wczoraj, dziś – mgła i siąpi), ciepło, tutejsza pogoda robią swoje”. Z Antony 24 XII 1965 r. informował Jana Śpiewaka: „Siedzimy już tu na stałe, tyle że na zimy muszę, niestety, uciekać na Południe!” Obserwacje meteorologiczne pojawiają się w listach Wata z dużą regularnością, przytłaczająca ich część została bowiem napisana przez poetę po 1953 r., w którym nastąpił pierwszy atak jego kilkunastoletniej choroby („naprzemienne bóle w lewej połowie twarzy i w prawych kończynach. [...] bóle są stałe i nasilają się przy każdej zmianie temperatury, wysiłku umysłowym, zdenerwowaniu, tak że uniemożliwiają choremu podjęcie jakiejkolwiek pracy” – pisał w zaświadczeniu

* Aleksander Wat, *Pisma zebrane*, t. 4: *Korespondencja*, Warszawa 2005, cz. 1: 744 s., cz. 2: 544 s.

lekarskim z 11 IV 1954 r. prof. dr Lucjan Stępień), zakończonej samobójczą śmiercią w lipcu 1967 r. (od jednego z lekarzy – prof. Hartwiga z Warszawy – usłyszał, że z choroby tej wychodzi się na ogół oknem). Atak – podobno – nastąpił wkrótce po Plenum Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich przy Krakowskim Przedmieściu (początek 1952 r.)¹. Wat – po programowym referacie Henryka Markiewicza – wystąpił przeciwko zmuszaniu pisarzy do respektowania partyjnych dyrektyw. To wtedy Jerzy Putrament przytoczył – w tonacji złowieszczej – rosyjskie przysłowie: „Bij niedźwiedzia różgą – on ryczy, bij drabiną – on zamilczy”. O dalszej działalności Wata na forum ZLP niewiele wiadomo. Zaniechał jej chyba jesienią 1953. 16 października na ręce prezesa Oddziału Warszawskiego, Antoniego Słonimskiego, przesłał informację, że nie będzie uczestniczył w Walnym Zebraniu: „Proszę uznać moją nieobecność [...] za usprawiedliwioną. Stan mego zdrowia nie zezwala mi jeszcze na udział w tłumniejszych zebraniach – wszelką w tym względzie nieostrożność okupuję długotrwałym pogorszeniem”. „Sprężony czai się ból mój, mój demon, Behemot” – pisał w wierszu *W szpitalu* z 1953 r.



Listów sprzed połowy lat pięćdziesiątych jest niewiele. Jest list do Jarosława Iwaszkiewicza z 1933 r. – Wat pisał do niego jako redaktor w wydawnictwie Gebethnera i Wolffa. Są listy Teodora Parnickiego z lat wojny. Autor *Aecjusza, ostatniego Rzymianina* pracował w ambasadzie RP w Kujbyszewie i redagował tygodnik (nieregularny) „Polska”. Wydrukował artykuł Wata o Wasiliju Rozanowie, starał się o pomoc materialną dla niego i rodziny. Są wreszcie listy wojenne poety do żony i

1. Ta bliskość czasowa między incydentem na Plenum ZLP a pierwszym atakiem choroby – w świetle niektórych dokumentów – nie jest tak oczywista. Stępień, wypisując Watowi świadectwo zdrowia, początek jego choroby datuje na wiosnę 1953 r., sam poeta – w liście do Zarządu Głównego ZLP z 11 IV 1954 r. – na początek 1953 r. Natomiast Plenum ZG ZLP, o którym mowa – według protokołu cytowanego przez Alinę Kowalczykową w przypisie 3 do listu do Wiktora Woroszyńskiego z 9 VI 1956 r. – odbyło się 17 I 1952 r. Minał więc co najmniej rok. Chyba że do przypisu wkradł się błąd.

syna. Listy z drugiej połowy lat czterdziestych mają często charakter półsłużbowy: Wat był redaktorem „Odrodzenia”, pracował w Państwowym Instytucie Wydawniczym, był bardzo czynny w ZLP i PEN Clubie (uczestniczył w kongresach w Zurichu i Kopenhadze). Z tych lat warto prześledzić kilka listów Stefana Żółkiewskiego: w pierwszym z nich (z lutego 1947 r.) obowiązuje zwrot grzecznościowy „Drogi Panie”, podobnie (choć coraz oszczędniej) w drugim i trzecim, w czwartym, ostatnim (ze stycznia 1948 r.) – zaimek „Wy”. Tylko rok, a jaka zmiana polityczno-obyczajowa. Zabawny w swym gwiazdorstwie jest list Zofii Nałkowskiej do Wata (z 21 I 1947 r.). Autorka *Teresy Hennert* wyraźnie z góry patrzyła na redaktora PIW-u: „Czy mogę liczyć, że moje chcenia weźmie Pan poważnie i ściśle wykona? Panna Genia [służąca Nałkowskiej – AD] pokwituje za mnie zaliczkę”. Dreszcz wywołuje list Oli Watowej z 27 XII 1947 r., w którym zrelacjonowała przebieg wigilii w zakopiańskim domu literatów „Wołodziejówka”: „Zasiedliśmy do stołu w milczeniu. Podawano potrawy. Od czasu do czasu ktoś powiedział słowo. Tylko młodzież po wypiciu kieliszka poweselała. [...] Potem tradycyjnie dwie osoby, i znowu Otwinowski z Rychłowskim, zaczęli śpiewać kolędy, ale tak na wesoło z przyśpiewem: tram ta ra ram. Nikt nie podchwytывał. Na choince zapalono sztuczne ognie. [...] W pewnej chwili Borowski zaproponował, że sam zadeklamuje swoją kolędę. Wśród wielkiej ciszy zabrzmiały złowrogie słowa. Sens taki, że Chrystus urodził się po to, żeby były rzezie i mordy. Było b. nieswojo. Podnieśliśmy się szybko od stołu”. Zresztą korespondencja między Watem a żoną i synem zasługuje na osobne omówienie (bardzo trudno w listach do Oli i Andrzeja rozpoznać nadawcę innych listów, szczególnie w korespondencji z synem Aleksander ujawniał raczej skrywane w relacjach z innymi oblicze – niedowierzanie wręcz budzi jego powszednia zapobiegliwość).



W 1960 r. Wat pracował w mediolańskim wydawnictwie Umberto Silvy (miał odpowiadać za kolekcję literatury polskiej i rosyjskiej). Nie do końca wiadomo, kto go polecił – zdaje się, że jakąś rolę w tym odegrał i Giedroyc, i Miłosz, a zapewne też

Józef Zaremba, *attaché* kulturalny ambasady PRL w Rzymie. Z tego roku pochodzi zatem sporo listów Wata-wydawcy. Swoje plany edytorskie konsultował z Redaktorem „Kultury”. To właśnie Giedroyc przypomniał mu o powieściopisarstwie Teodora Parnickiego i – choć nie udało mu się doprowadzić do włoskiego wydania ani *Aecjusza*, ani *Srebrnych orłów*, to jednak objawił przy ich ponownej lekturze wyostrzony zmysł redaktorski. W liście do Giedroycia z 8 IV 1960 r. pisał: „Kiedyś przy kartkowaniu wydały mi się [*Srebrne orły* – AD] nudnawe. Nic podobnego! Uderzająca siła wyobraźni historycznej, uporczywa siła, perseweracyjna, powiedziałby psychiatra. Jest to już raczej jasnowidztwo niż literatura, a temu jasnowidztwu historycznemu nie szkodzi (a może i nawet pomagają) pewne możliwości historiozoficzne [...]. No i freudyzm! Styl wytrzymany do końca – w szczęśliwym powiązaniu romański i zarazem orientalny. Książka zrobiłaby dużą karierę, gdyby nie była pisana po polsku”. Jest to chyba najbardziej przenikliwe zdanie o twórczości Parnickiego, jakie zostało napisane na emigracji. Wydaje się, że Wat był uważniejszym czytelnikiem jego powieści niż Stempowski, który do tej pory uchodził za najpilniejszego ich komentatora literackiego (można powiedzieć, że także sam Giedroyc lepiej niż Stempowski wyznawał się na nowatorstwie dzieł Parnickiego, o czym świadczy jego korespondencja z pisarzem). Udało się natomiast wydać Watowi *Inny świat* i *Skrzydła ołtarza* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, *Złotego lisa* i *Ciemności kryją ziemię* Jerzego Andrzejewskiego, *Rodziną Europę* Czesława Miłosza i kilka innych książek. Praca u Silvy zapewniła mu roczny przynajmniej pobyt poza Polską, ale też przyniosła wiele strapień. Jego pryncypał lekceważył podpisane umowy i wiele osób poczuło się oszukanych. Zresztą, że tak się stanie, Wat przewidywał niemal od początku. W liście z 3 III 1960 r. pisał do Giedroycia: „Już tam [w Polsce – AD] i o moim dyrektorstwie bardzo głośno. Już i z Londynu przysyłają mi rękopisy. Wyobrażam sobie, jak mnie kamienować będą i ci, których pominąłem, i ci, których wybrałem”.



Wiele listów Wata składa się na coś w rodzaju aneksu do

Dziennika bez samogłosek i Mojego wieku. Pobyt w Berkeley – jako wydarzenie traumatyczne – jest bowiem ważnym tematem jego korespondencji. Wyjazd do Kalifornii pod koniec 1963 r. i roczny niemal pobyt nad Zatoką San Francisco – po zerwaniu z krajem, po poróżnieniu się z Giedroyciem, z nadzieją na poprawę stanu zdrowia i, przede wszystkim, docenianą pracę twórczą – przyniósł poecie dramatyczne rozczarowanie. Po 14 X 1965 r. pisał do Józefa Czapskiego: „gdybyś Ty wiedział, co ja przeżyłem w arkadii berkeleyowskiej, jak byłem poniżony, jak nigdy w życiu, w jako tako podobnym stopniu, a nie mogłem nic na to, bo trzeba było od razu uciec, a myśmy wtedy nie mieli nawet pieniędzy na podróż – i dokąd? z czym? – a potem byłem już zbyt chory, żeby nie płynąć z prądem losu”. Komentarzem autorskim do tego, co wydarzyło się w Berkeley, jest nie wysłany list do Miłosa z ok. 1 III 1964 r. Na marginesie należy powiedzieć, że w dwóch tomach omawianej korespondencji listy nie wysłane (do Miłosa, do Giedroycia z jesieni 1963 r., napisany w takiej samej konwencji, ale jednak wysłany – do Czapskiego, z 14 X 1965 r.)², nazywane przez niego *clara pacta*, czy też nie doręczone we właściwym czasie listy pisane bezpośrednio przed samobójstwem w 1967 r. (do Leopolda Łabędzia i Juliusza Sadowskiego, bo do Jana Lebensteina dotarł) należą do najbardziej przejmujących. W liście do Miłosa Wata dał upust chyba całej swojej rozpaczycy egzystencjalnej – niepowodzenie akademickie (nie dość dobrze znał język angielski) uświadomiło mu, że nie należy – inaczej niż Miłosz – do poetów-szkolarzy, że jest raczej poetą z Bożej łaski, poetą boleściwym, ale też chyba nie był w stanie zaakceptować tego swojego statusu. Potrzebował publicznego uznania. Ten kompleks Wata dobrze chyba oddaje cytowany przez niego wers z przyspiewki ludowej: „Ty idziesz górą, a ja doliną”. W wierszu *Motywy saraceńskie* ujął to inaczej: „ów, co z pustyni przyszedł, niech na pustyni umiera! [...] Ciągnijcie go siłą, postowie, jeśli się będzie opierał”. W każdym

2. W liście do Czapskiego, napisanym po 14 X 1965 r. wyjaśniał: „Mój kochany, proszę Cię, uważaj mój list za nie wysłany, choć napisany. Ja od dawna muszę odreagowywać (brrr!) na «nieporozumienia» z przyjaciółmi długimi listami. [...] Ale nie wysyłam ich, i po pewnym czasie drę”. Listy takie pisał podobno także do Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Adolfa Rudnickiego i innych.

razie w konfrontacji epistolarnej z Miłoszem Wat wychodzi chyba zwycięsko. Listy Miłosza to jednak uniwersyteckie rozprawy, listy Wata to poezja. Zresztą w ogóle pierwszy tom (listy Wata) jest znacznie atrakcyjniejszy literacko niż tom drugi (listy do Wata). Najłatwiejszy miał kontakt z innymi – jak on – oryginałami: Lebensteinem, Wacławem Lednickim (bardzo zabawna relacja z podróży pociągiem do Knokke – list z sierpnia 1965 r.), Leonem Rappaportem, Stempowskim, Glebem Struvem, Stanisławem Vincenzem, Józefem Wittlinem. Niestety bardzo mało zachowało się z korespondencji Wata z przedwojennymi przyjaciółmi ze środowiska komunizującego. Dominują listy pisarzy z kręgu „Kultury”.



Relacje między Redaktorem Jerzym Giedroyciem a jego współpracownikami rzadko układały się bezproblemowo (wyjątkiem był chyba tylko Juliusz Mieroszewski, być może też Andrzej Bobkowski). Na ogół były dramatyczne – z Aleksandrem Watem szczególnie. Wiedza na ten temat ma już swoją historię, i to wcale nie najkrótszą. W przypadku bardziej domyślnych obserwatorów życia literackiego na emigracji datuje się ona od czasu opublikowania w 1968 r. *Ciemnego świadka* w paryskiej „Libelli”, dla mniej – od wydania w 1977 r. *Mojego wieku* w londyńskiej „Polonii”. Kropkę nad „i” postawiło pierwsze wydanie *Autobiografii na cztery ręce* w 1994 r. Jerzy Giedroyc powiedział Krzysztofowi Pomianowi: „Jak doszło do spotkania z Watem nie pamiętam. Mój stosunek do niego był dość sceptyczny, podobny do tego, jakiemu daje wyraz Zygmunt [Hertz – AD] w swych listach do Miłosza. Zresztą nastąpiło między nami starcie w związku z jego książką. Wat zwrócił się do mnie za pośrednictwem Miłosza z propozycją wydania *Mojego wieku*. Po przeczytaniu odmówiłem, bo roi się tam od błędów, nie mówiąc już o rzeczach dość obrzydliwych, jak to, co Wat pisał o Drugim Korpusie³ [...]. Nie miał o tym zielonego pojęcia, a Miłosz nie wiedział o tym wiele więcej. Nie mogłem

3. Oczywiście, Wat mógł opowiadać jedynie o sytuacji w Armii Polskiej w ZSRS. Drugi Korpus powstał w 1943 r. na Bliskim Wschodzie.

tego puścić. Było też tam wiele nieścisłości, jeśli chodzi o jego kontakty rosyjskie; [Michał] Heller wykazał, że on nie mógł się spotkać z osobami, co do których twierdzi, że je widział. Ale ani on, ani Miłosz nie chcieli przyjąć tych uwag do wiadomości i nie zgodzili się na żadne poprawki” (*Autobiografia...*, wyd. 2, Warszawa 1996, s. 196). Po liście Andrzeja Wata, syna poety, do „Polityki” (z 25 III 1995 r.) Jerzy Giedroyc musiał przyznać, że „propozycja wydania *Mojego wieku* nie wyszła i wyjść nie mogła od samego Aleksandra Wata”. W momencie jego śmierci (w lipcu 1967 r.) rozmowy z Berkeley nie były bowiem jeszcze spisane z taśm magnetofonowych. „Wystąpił z nią Czesław Miłosz w sierpniu 1967 roku”. Przesłał mu 1/4 tekstu rozmów. Po otrzymaniu całości tekstu Jerzy Giedroyc odniósł się do niego krytycznie, gdyż zawierał on według niego zbyt wiele nieścisłości. W 1972 r. opublikował jednak dwa fragmenty książki. Powodem szczególnej kontrowersji była jakoby opinia Aleksandra Wata o żołnierzach Drugiego Korpusu jako o „bandzie faszystów”. Andrzej Wat zwrócił jednak uwagę, że takie określenie w *Moim wieku* nie pada. Giedroyc wyjaśnił, że zwrot ten najprawdopodobniej utkwiał mu w pamięci po jednej z wielu rozmów z Watem prowadzonych w Maisons-Laffitte. Według Redaktora nie zmienia to jednak faktu, że rozmówca Miłosza wyolbrzymiał problem antysemityzmu występujący w armii Andersa. „Nie wierzę [...] opowiadaniu Wata – pisał Giedroyc – o wyrzucaniu żydowskich żołnierzy z pędzących pociągów. Cały ten fragment jest nieporadną i pokrętną próbą usprawiedliwiania przez Wata jego decyzji o niepodjęciu żadnych starań, by wstąpić do wojska, do którego miał stosunek wyraźnie negatywny” (*Autobiografia...*, s. 317).

Z *Autobiografii...* i polenik wokół niej wynikałoby, że stosunki między Giedroyciem a Watem od początku układały się źle, czyli odrzucenie oferty wydawniczej Miłosza było tylko naturalną kolejną rzeczą. W świetle korespondencji: Wat - Giedroyc obraz ten jednak znacznie się komplikuje⁴. Dobrze byłoby

4. Zresztą i opinia Hertza o Wacie (i *vice versa*) ulegała ewolucji. W liście z 6 na 7 X 1961 r. Hertz pisał do Miłosza: „Watowie mieszkają u nas. Bardzo mi z nimi dobrze. Lubię i Aleksandra, i Olę, męczennicę i pełną poświęceń i dobroci. Wiesz, że się z nimi przyjaźnię i bardzo do nich przyglnąłem. Zosia jak najlepiej z obojgiem. polubiła ich. Jerzy jak Jerzy,

przypomnieć, że jesienią 1959 r. Jerzy Giedroyc zaprosił Olę i Aleksandra Watów do Maisons-Laffitte (Watowie dzięki rocznemu stypendium Forda przebywali wtedy we Francji). Z zaproszenia tego mogli oni skorzystać dopiero prawie dwa lata później⁵ – korespondencja między nimi a Instytutem Literackim wszak się nie urwała. Jakiś wpływ miało na to zapewne, że Wat został doradcą wydawniczym w mediolańskim „Silva Editore” i konsultował z Giedroyciem swoje edytorskie pomysły. Już też na początku tej korespondencji Giedroyc zwrócił się z propozycją zapisania przez poetę doświadczeń wojennych. Wcześniej do wspomnień ze Związku Sowieckiego zainspirował go *Inny świat*. Gustaw Herling-Grudziński (w liście z 26 III 1957 r.) pisał: „sprawił mi Pan wielką przyjemność wiadomością, że pod wpływem mojej książki postanowił Pan spisać jednak swoje wrażenia”. Jednak dopiero po nawiązaniu kontaktu Wata z Giedroyciem realizacja tego pomysłu zyskała na kategoriyczności⁶. „Otóż co do pracy: to co było tylko westchnieniem („gdybyś

pieści w zanadru nadzieje na pisanie Watowe nie oderwane od «Kultury» i stanowiące jeszcze jeden oplot bluszczu” (*Listy do Czesława Miłosza 1952-1979*, Paryż 1992, s. 98). I nawet jeśli w listach Hertza do Miłosza nie brakuje złośliwości pod adresem Wata (np. list z 23 IX 1964 r.), to chyba do końca łączyła ich duża doza sympatii. „Wiadomość o śmierci Wata – pisał Hertz w liście z 28 VII 1967 r. – Nie do wiary, że on umarł. On umierał od tylu lat, że Murzyn z Załogi Narcyza był małym pieskiem przy nim. Zmarł na wylew krwi, wczoraj w nocy. Lubilem go. Nieszczęśliwy facet, który miał masę w brzuchu, a nie potrafił tego wymiotować. Myślę, że te nudności musiały być dla niego straszne, nie mógł się do nich przyznać. [...] Zmartwiłem się jego śmiercią, robię sobie wyrzuty, że od miesięcy nie widziałem się z nimi, ale naprawdę to cała wyprawa dla nas. Wyszło, że rozeszliśmy się, ale właściwie tak nie było” (s. 243-244).

5. Watowie pierwszy raz mieszkali w Instytucie Literackim od połowy września do połowy listopada (możliwe że do połowy grudnia) 1961 r. W lutym i marcu 1962 r. powstała druga część poematu *Wiersze śródziemnomorskie*, pt. *Sny sponad Morza Śródziemnego*. Sen 7 jest – według Czesława Miłosza (zob. *Ślimaczek* z cyklu *Spizarnia literacka*, „Tygodnik Powszechny”, 19 X 2003) – „karykaturalnym obrazem domu [w Maisons-Laffitte] i jego mieszkańców” („Król” – Giedroyc, „najwierniejszy z szambelanów” – Zygmunt Hertz, „ślimak” – Wat itd.). O ile, rzeczywście, w śnie tym można rozpoznać realia domu „Kultury”, o tyle trudno byłoby jednak uznać go za „wiersz z kluczem” – jego wymiar satyryczny jest drugorzędny.

6. List Wata do jego przyjaciela, Leona Rappaporta z 21 X 1959 r. został napisany już po spotkaniu poety z Giedroyciem: „Nie wiem, czy [...]

mógł to opisać...»), pod wpływem Pana szczególnej reakcji (nie chcę Panu pochlebiać, ale pewno i osobowości) stało się wewnętrznym nakazem. Podejmę więc tę pracę – tak mi dopomóż Bóg!” – pisał w liście z 27 X 1959 r. Niestety, nie wiadomo, na czym polegała „szczególna reakcja” Redaktora, bo list, który mógłby to wyjaśnić, nie znalazł się w zbiorze. W każdym razie od tego czasu temat wspomnień Wata powraca. „Najważniejsze mi się jednak wydaje – pisał Giedroyc 3 II 1960 r. – to, co naprawdę jest ważne i może mieć karierę światową, to przede wszystkim Pana książka”. Wat – zaangażowany w działalność wydawniczą – odpowiadał 7 II 1960 r.: „Moje własne plany pisarskie na razie odsunięte, ale nie zapomniane, na odwrót”. Podobnie w kolejnych listach z 1960 r. Jerzy Giedroyc (z 13 II): „Najważniejsze, by się Pan dobrze czuł i wziął się za swoje książki, jak i do antologii sowieckiej. Te książki mają w tej chwili niebywałą aktualność i (przede wszystkim Pana książka) mogą odegrać rolę, którą trudno przecenić”. Aleksander Wat (z 3 III): „O pisaniu dotąd – w tym rozgardiaszu – nie było mowy”. W reakcji na nie znany list Giedroycia, Aleksander Wat 22 IV 1960 r. wyznał: „Wzmianka o mojej książce zasmuciła mnie głęboko. Mój Boże, wyobraża Pan sobie, że ja uporczywy, zatwardziały, chroniczny [trzy słowa nieczytelne] mógłbym Panu dać rękopis jeszcze w tym roku? Ale z drugiej strony: konkretna, czarno na białym spisana propozycja wydania i to od razu w dwóch językach, jest dla mnie – okazuje się – potężnym bodźcem! Ja tę książkę napiszę i wydám, nie zważając na ryzyko i konsekwencje (no, w moim wieku i przy mojej chorobie nie takie groźne), ale nieprędko i chyba ją przyślę Panu już z kraju”.

nie zabiorę się do spisania tego, co uważałbym za swój *Hauptwerk*: przeżyć czasu niewoli kazakstańskiej [sic!], przeżyć doprawdy niezwykłych i dotąd przez nikogo nie opisanych. Znam dobrze odnośną literaturę i nie natrafiłem na nic zbliżonego – i w takim stopniu eksplikującego wcale zasadnicze sprawy naszych czasów”. Można też przypuszczać, że tym swoim projektem podzielił się z Kazimierzem Wierzyńskim. Ten ostatni – w liście z 2 II 1960 r. – utwierdzał go w planowanym przedsięwzięciu: „Kto prócz Pana może widzieć tyle wizerunku świata, fantastycznego świata, który Pan poznał jak nikt inny? Namawiam Pana do pisania, bo mi tego potrzeba. Jeśli Pan chce wiedzieć więcej – nie tylko mnie, wszystkim! Musi Pan chyba czuć to sam. A więc – nie zwlekać. Nie czekać. [...] Pisać, pisać, pisać – dla prawdy, dla sensu, dla dobra”.

Wyznanie to na jakiś czas zawiesiło problem wspomnień i przyspieszenia nabrał on dopiero jesienią 1961 r., kiedy to Watowie znaleźli się w Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc od stycznia 1960 r. był w posiadaniu maszynopisu rozprawy Michała Borwicza na temat sowieckiej okupacji Lwowa 1939-1941. Trudno powiedzieć, co działo się ze wspomnieniami Borwicza przez niemal dwa lata, ale nie ulega wątpliwości, że właśnie podczas swego dwumiesięcznego pobytu u Giedroycia Wat miał okazję je przeczytać⁷. Przekonanie Redaktora co do wierności pamięci Wata i Borwicza gwałtownie się zmieniło pod wpływem korespondencji z Parnickim, kolejnym świadkiem tego, co działo się we Lwowie w pierwszych miesiącach po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną⁸. Możliwe zatem, że podejrzenia co do wiarygodności Wata – jako dokumentalisty – zasiał w Giedroyciu dopiero Teodor Parnicki, oczywiście, zupełnie niechcący⁹. W każdym razie fragment z *Autobiografii...* dotyczący całego zamieszania wokół *Mojego wieku* i jego autora ma charakter anachroniczny, nie da się ukryć, że wyraża on poglądy Giedroycia z początku lat czterdziestych, a nie sześćdziesiątych¹⁰. Czy

7. Z różnych archiwaliów wyłania się zupełnie odmienny obraz relacji: Giedroyc-Wat-Borwicz. Redaktor 27 X 1961 r. pisał do Teodora Parnickiego: „Wat, któremu je pokazywałem (i który zna, i ceni Borwicza) [...] twierdzi, że roją się od błędów i nieścisłości. Robi mi swoje uwagi na ten temat”. W *Autobiografii* można przeczytać: „Kiedy Borwicz coś o tym napisał. Wat zrobił awanturę: jakim prawem ten pętał o tym pisze; tylko ja mogę o tym coś napisać. Powiedziałem mu wtedy, że Borwicz nie jest pętałem, tylko poważnym historykiem, a co do niego, to przecież wielokrotnie go namawiałem, by przedstawił swą relację ze Lwowa. Nie chciał o tym słyszeć” (s. 196).

8. Giedroyc wysłał wspomnienia Borwicza wraz z uwagami Wata, które, niestety, poza ułamkami się nie zachowały. Po ich lekturze Parnicki w liście z 2 XI 1961 r. odpisał: „Otóż chwilami (np. w opisie przebiegu zebrania literatów pod przewodnictwem Korniejczuka w lwowskiej sali ratuszowej) pamięć bardziej zawodzi Wata, aniżeli Borwicza”.

9. Parnicki swoje uwagi do Borwicza zakończył następującym oświadczeniem (można je zastosować także do *Mojego wieku*): „każdy pamiętnik zawsze [...] stosuje selekcję (rozmyślną czy podświadomą) – zarówno w treści, jak i formie – nie można więc [...] w ogóle żadnemu pamiętnikarzowi [...] robić zarzutu, że to czy owo pominął albo po prostu zapomniał”. Więcej na ten temat zob. A. Dobrowolski, *«Inżynierowie dusz»*. Uwagi Parnickiego do wspomnień Borwicza, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 3-18.

10. Giedroyc w liście do Miłosa z 5 XI 1961 r. pisał: „W ogóle Bergholz [pseudonim Aleksandra Wata – AD] jest w doskonałej formie i dużo na nim

jednak rozczarowanie Giedroycia do Wata mogło być tak duże, że zaważyło na jego stosunku do rozmów berkeleyowskich i na jego negatywnej decyzji co do ich ewentualnego wydania? Prawdopodobne, że rozpoznawał w nich te same przeinaczenia, na które kilka lat wcześniej zwracał uwagę Parnicki (wystarczy przeczytać opis zebrania prosowieckich literatów), ale przecież trudno posądzać Giedroycia o redaktorską prostoduszność, brak wyczucia literackiej konwencji, skrupulanctwo akademickie. Powodem rezygnacji z wydania *Mojego wieku* z całą pewnością nie była niesprawiedliwa¹¹ opinia Wata o Armii Polskiej w ZSRS *etc.* Po prostu w czasie, w którym maszynopis rozmów do niego dotarł, Wat występował już w pamięci Redaktora w roli rzecznika – nie do końca lojalnej wobec niego – grupy współpracowników. I był to portret dość wierny, choć sporządzony raczej na podstawie intuicji niż wyczerpującej wiedzy na temat kotłujących się wokół niego namiętności. W pierwszym tomie *Korespondencji* znajduje się sporo zdań wyrażających jedynie emocje, nijak się mających do spraw, do których się odnoszą. Wyraźnie też Wat sytuuje się w swoich listach z tego czasu poza kręgiem „Kultury”. „Chciałbym nawiązać bliższy kontakt z «Wiadomościami», o ile to Panu odpowiada. Nie zwracałem się wcześniej, bo miałem dług wdzięczności wobec «Kultury». Przypuszczam, że oddawszy im swoje dziewictwo (czy półdziewictwo) emigracyjne, dług wdzięczności spłaciłem. [...] A pewne obyczaje i incydenty odstręczają mnie od tej świetnej skądinąd instytucji” – pisał 12 I 1964 r. do Mieczysława Grydzewskiego. Natomiast 16 XI 1965 r. do Jana Nowaka-Jeziorańskiego: „Propozycja Pana nawiązania bliższej współpracy z Wolną Europą bardzo mi odpowiada, tym bardziej obecnie, kiedy odczuwam już odcięcie od «moich» czytelników (i słuchaczy), których mam wyłącznie w kraju”. W liście do Miłosza

buduję. To będzie wielkie wzmocnienie «Kultury» i jej rozszerzenie”. A w liście z 26 XI 1961: „Tak samo z recenzjami, stale wszystkich proszę, z Panem na czele: dawajcie choćby noty na marginesie lektury. [...] Mam nadzieję, że za parę miesięcy Bergholz będzie mógł zająć się działem krajowym”, Archiwum Instytutu Literackiego [AIL].

11. W rzeczywistości antysemityzm był jednak pewnym problemem w armii Andersa (zob. choćby E. Kossoy, *Żydowskie podziemie zbrojne w Palestynie i jego polskie powiązania*, „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 157, s. 71-80).

z 8 II 1966 r. pisał: „Gdybyż to Giedroyc nie był tak głupi. Albo tak obłąkany. Albo tak niezłomny. Albo tak megalomański! Chociaż nigdy nie należałem do sitwy (owszem, ale krótko i koślawo), ale w naszych warunkach powinniśmy robić sitwę: Ty, Kor [Jeleński], Józio [Czapski], Zbyszek [Herbert], Antoni [Słonimski]”. A także: „wiesz, że wierzę w możliwość i celowość wydawania almanachu. Ale co najmniej 2 razy rocznie”. I choć zaznaczył, że „wcale nie przeciw «Kulturze»”, to uznał ją – na domiar złego razem z jej warszawską imienniczką – za negatywny punkt odniesienia: „Nic z polemiki, nawet pośredniej, przeciwstawiać obu «Kulturom» pozytywy”.

Czy zatem można powiedzieć, że Giedroyc swoje decyzje wydawnicze uzależniał nie tylko od jakości dzieł, ale i od poprawności stosunków z ich twórcami? Takie uogólnienie byłoby fałszywe – choć niewątpliwie lojalność współpracowników sobie cenił¹² – ale w przypadku Wata chyba uległ niechęci – złe uczucia wzięły górę nad *meritum*. Może inaczej sprawy by się potoczyły, gdyby Wat jednak otwarcie dał wyraz swoim oczekiwaniom wobec Redaktora.



Konflikt był bardziej wewnętrzny – rozgrywał się pod powierzchnią powszednich kontaktów – i w związku z tym tak naprawdę niewiele o nim wiadomo. Być może obraz się uszczegółowi po opublikowaniu wszystkich listów Giedroycia do Wata (w *Korespondencji* znalazł się tylko ich wybór). Na razie najwięcej się można dowiedzieć z nie wysłanego listu Wata do Giedroycia (Kowalczykowa datuje go na jesień 1963 r.). Przybliża on przynajmniej naturę na co dzień skrywanych urazów, żalów i nie spełnianych oczekiwań, mających, zdaje się, poważniejsze konsekwencje. Być może tłumaczy on nieco późniejsze napięcia wokół przesłanego Redaktorowi maszynopisu *Mojego wieku*. Wat napisał: „Wczorajsza rozmowa wykazała, że nieporozumienie, czego się wzajemnie spodziewamy, jest głębsze, niż przypuszczaliśmy. Myślę, że czas na *clara pacts* i dlatego

12. „Lojalność jest dla mnie czymś bardzo ważnym. Brak lojalności czy podejrzenie o jej brak jest dla mnie najcięższym zarzutem” (*Autobiografia...*, s. 215).

wypunktuję te nieporozumienia z wyrazistością raczej podkreśloną”. List nie został ukończony, więc trudno powiedzieć, czy znalazły się w nim wszystkie „punkty”, ale można sądzić, że przynajmniej te najważniejsze: „1) [...] Owszem, chcę rozgłosu dla mojej książki [planowanej i nigdy nie ukończonej], to znaczy dla moich idei, o ile na to zasługują, o ile okażą się prawdziwsze od innych, ale nie godzę się, aby moja osoba była przedmiotem sensacji [Giedroyc sugerował, że Wat winien wziąć udział w konferencji prasowej w ramach akcji promocyjnej książki – AD]. [...] 2) W żadnym wypadku nie chcę być prezentowany jako nawrócony komunista. Od komunizmu i marksizmu odszedłem definitywnie i jawnie w 1935, a więc przed stuleciem. Byłem zresztą nie politykiem, ale politykującym literatem, sympatykiem. [...] 3) W związku z tym: biblioteki pękają od takich spekulacji, ani przez chwilę nie chciałbym dorzucać, powiększać tego księgozbioru, tzn. pisałbym tylko wiersze, gdybym nie miał przeświadczenia sprawdzonego lekturami, że ogół moich poglądów na te zjawiska jest i spoisty, chociaż zapewne chaotycznie wyrażony, i nie dość dobrze wyargumentowany, i że w podstawach jest odrębny, swoisty, oryginalny i od tej swoistości, oryginalności nie odstępę, chyba że zostanę przekonany o niesłuszności tego czy innego poglądu [...]. 4) Z tego wynika, że moja pisanina nie może wyrażać nie moich poglądów, że mówiąc patetycznie, pióro moje może tylko moim poglądom służyć. [...] Uważam siebie przede wszystkim za poetę [...] – nie jestem ani uczonym, ani politykiem”. Punkt czwarty to chyba *clou* wyznań Wata – obrona własnej poetyckiej tożsamości. Ostatnia dekada życia poety – warto o tym pamiętać – to okres szczególnie intensywnej pracy twórczej: w 1957 r. ukazały się *Wiersze*, w 1962 r. *Wiersze śródziemnomorskie*, a w 1968 r. – pośmiertnie – *Ciemne świedło*. Żaden z tych tomów nie został wydany przez Instytut Literacki – o ile, oczywiście, *Wiersze* i *Wiersze śródziemnomorskie* nie mogły się w nim ukazać – Wat, mimo że przebywał na Zachodzie, otwarcie nie wybrał jeszcze emigracji, o tyle ukazanie się *Ciemnego świedła* w paryskiej „Libelli” (u Kazimierza Romanowicza) jest już wyraźnym dowodem rozejścia się dróg obu korespondentów. W ostatnim zamieszczonym w zbiorze liście do Giedroycia (z 25 IV 1967 r.) Wat zwraca się (niepewnie?): „Ośmielał się prosić Pana o

łaskawe umieszczenie (jeśli można to i parokrotnie) załączonego ogłoszenia o subskrypcji na mój pierwszy emigracyjny tom wierszy”. *Casus Wata* w relacji do „Kultury” przypomina trochę *casus* Parnickiego. Obaj niewątpliwie znaleźli w Jerzym Giedroyciu ważnego interlokutora i – to może ważniejsze – wiernego czytelnika, ale obaj też wyczuwali w nim temperament politycznego stratega, dla którego ich twórczość była ważna o tyle, o ile dawała się wykorzystywać – to rzecz jasna wielkie uproszczenie – w bieżącej grze z komunistami i emigracją¹³. Oni przywiązywali wagę do swojej twórczości poetyckiej, czy powieściopisarskiej, on – do ich życiowych doświadczeń (Lwów 1939, więzienia, praca w polskich placówkach dyplomatycznych na terenie ZSRS w czasie wojny etc.), znajomości Rosji i literatury rosyjskiej, umiejętności translatorskich, łatwości uprawiania krytyki literackiej i publicystyki¹⁴. Potwierdza to zestaw tematów poruszanych przez Redaktora w listach do Wata sprzed jesieni 1963 r.: zachęta do udziału w „wielogłosie” na temat XXII Zjazdu KPZS (list z 6 I 1962 r.), zaproszenie do współpracy przy opracowaniu numeru „Kultury” nawiązującego do dziesiątej rocznicy śmierci Stalina: Wat miał m.in. napisać aktualną wersję *Do przyjaciół Moskali*¹⁵ (list z 12 I 1963 r.), pomysł – na marginesie planowanego drugiego procesu Davida Rousseta – aby Wat wraz z innymi znanymi ofiarami stalinowskimi wystąpił do rządu ZSRS o odszkodowania (list z 12 XII [1963?])¹⁶. Parnicki z tego redaktorsko-autorskiego zwarcia wyszedł chyba mniej obolały, bo jego powołanie literackie było wyraźniej

13. A chcieliby w nim widzieć po prostu wydawcę, na co on z kolei się nie godził.

14. Parnicki do 1939 r. opublikował mnóstwo krytyk literackich i artykułów publicystycznych. Giedroyc wiedział o tym, bo drukował go w „Buncie Młodych” i „Polityce”.

15. Chyba jednak bez przekonania. W liście do Miłosza z 5 I 1963 r. pisał: „Wat dostał paszport konsularny i wybiera się wojować, tzn. pisać trefne rzeczy pod swoim nazwiskiem. Myśli nawet o poemacie w stylu *Poematu dla dorosłych*, pt. *Do przyjaciół Moskali*. Pochwalając myśl, obawiam się, że nic z tego nie wyjdzie, bo to nie w jego skali”, AIL.

16. Wcześniej jako Stefan Bergholz tłumaczył dla Giedroycia Abrahama Terca i napisał przedmowę do jego *Opowieści fantastycznych* („Biblioteka «Kultury»”, t. 68, 1961). Opublikował też w 1963 r., pod swoim nazwiskiem, rozbudowany esej pt. *Hak i klucz* (cz. 1: nr 7-8, cz. 2: nr 9) i w ten sposób ujawnił swój związek z „Kulturą” i Giedroyciem.

sprecyzowane i jednak zupełnie apolityczne, Wat natomiast – w efekcie większego rozproszenia własnych zainteresowań i pasji polityczno-ideologicznych – był bardziej skłonny odpowiadać na wezwania Jerzego Giedroycia do złożenia świadectwa, a więc wikłał się w zobowiązania, którym później nie był w stanie sprostać. Tym bardziej, że w relacjach z Redaktorem nie odnajdywał należnego sobie uznania: on – jeśli chodzi o okres powojenny – widział w sobie literata niepokornego (bojownika antysocrealizmu, autora *Antyzoila*, ofiarę Putramenta)¹⁷, a Giedroyc w nim – raczej oportunistycznego bywalca zjazdów PEN Clubu i uczestnika Kongresu Zjednoczeniowego PPR i PPS (zdjęcie czwórki pisarzy: J. Tuwima, J. Iwaszkiewicza, S. R. Dobrowolskiego i A. Wata przed trybuną, na której stoją uśmiechnięci Bolesław Bierut i Zofia Dzierżyńska) rzeczywiście – do tej pory – budzi zażenowanie). W *Autobiografii...* (s. 213) można przeczytać: „Irytowała mnie zawsze u Wata niechęć do mówienia o tym, co robił w Polsce po powrocie z Rosji. To był temat tabu”¹⁸. I jeśli nawet ta irytacja objawiła się dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych, to jej słabiotkie odbicie widoczne było na ich początku. Swoją drogą, szkoda, że Wat nie dokończył krytycznego wobec wyznaczonego mu w „Kulturze” miejsca listu i nie wysłał go do adresata.



17. W związku z planowaną przez Jerzego Kornackiego i Helenę Boguszewską zbiorową księgą *Rachunek pamięci* (odbitka szczotkowa w zbiorach AIL, zob. M. Głowiński, *Nieobecne ogniwo. Pamiętka z lat odwilży*, „Przegląd Polityczny” 2001, nr 52/53, s. 74-79) 19 X 1956 r. pisał do syna: „To swoją drogą skandal, że tylu jest teraz bohaterów, a nie pamiętają, że i w 1948, a w 1952 byłem już jedyny i ostatni, który protestował przeciw upodleniu”.

18. Podobnie chyba reagował Zygmunt Hertz pisząc do Miłosza: „Pamiętam, jak przyszedłem do Wata, który grzmiał na świnię i przyniosłem mu jego wiersz *Wio koniku!* – Aleksander trochę się speszył i powiedział: «Sam rozumiesz, trzeba było i im dać obola, malutkiego...»”, (7 IX 1970) *Listy...*, s. 336, oraz „Więc uważasz, że wtedy akceptowanie tego co się działo à la nasz Jerzy [Andrzejewski] [...] czy niepartyjny Wat ze swoim *Wio koniczku* w «Kuznicy» i wywiadem po zjeździe PEN Clubów w Szwajcarii (ma się pamięć do bzdetów), to było słuszne i uczciwe” (list z końca 1967 lub początku 1968 r.), *Listy...*, s. 257.

Lektura dwóch tomów korespondencji Aleksandra Wata jest fizycznym wyczynem. Autorka opracowania Alina Kowalczykowa i redaktor SW „Czytelnik” Barbara Chlabicz postanowiły bowiem, że listy poety znajdą się w jednym tomie, a listy do poety – w drugim. Chcąc zatem zapoznać się na przykład z korespondencją Wata z Jerzym Giedroyciem, czytelnik musi jednocześnie kartkować tom pierwszy (s. 132-246) i tom drugi (s. 68-87). „Układ edycji został narzucony przez rodzaj zachowanej korespondencji Wata. Rzadko daje się ona uporządkować w zwarte ciągi listów; tworzą ją w dużej mierze listy osobne” – wyjaśniła w *Postłowie* Alina Kowalczykowa, ale jej wyjaśnienie nie wydaje się przekonujące, bo tak przecież z reguły bywa, że zbiory korespondencji dalekie są od kompletności – rzadko Boża opatrność i ludzka zapobiegliwość są w stanie ocalić całość (archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte jest tu zupełnym ewenementem). Ten układ – wraz z wymuszoną przez niego logiką przypisów – nie jest pozbawiony perwersji. Oto przykład: Aleksander Wat po powrocie ze Związku Sowieckiego (kwiecień 1946 r.) wszedł do redakcji tygodnika „Odrodzenie”. Jego członkostwo nie trwało jednak długo. W lipcu 1947 r. zrezygnował z niego na znak protestu przeciwko listowi „J. P. Zajączkowskiego”¹⁹ (Jerzego Pańskiego), nieprzychylnego wobec laureata nagrody literackiej tego tygodnika, Jarosława Iwaszkiewicza (otrzymał ją za *Nową miłość* [1946] i *Nowele włoskie* [1947])²⁰, i członka jury, Marii Dąbrowskiej. Tyle wiadomo. O szczegóły jednak trudno. „Spieszę Pani [Marii Dąbrowskiej – AD] donieść, że – pisał w liście z 4 VIII 1947 r. – z redakcji «Odrodzenia» wystąpiłem

19. „J. P. Zajączkowski” – pseudonim używany zamiennie przez współpracowników wydawnictwa „Rój” (Karolinę Beylin, Andrzeja Stawara, Lucjana Szenwalda, Adama Ważyka). W 1950 r. posłużył się nim Melchior Wańkowicz w cyklu artykułów w nowojorskim „Nowym Świecie”, por. J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1946-1963*, Warszawa 2000, s. 167, 168.

20. Wyróżniono natomiast m.in. *Bolesława Chrobrego* Antoniego Gołubiewa i *Żniwo na sierpie* Hanny Malewskiej. Przy okazji swojej pracy jurorskiej Maria Dąbrowska pod datą 13 VII 1947 r. odnotowała w *Dziennikach*: „Doczytuję resztek tej literatury na jury «Odrodzenia». Literatura fekaliiów, rzygań, bitek, pijatyk, gwałceń i spółkowania oraz krwawej i innego rodzaju zbrodni. W żadnym z tych utworów chłopskich i proletariackich ani słowa o pracy” (*Dzienniki*, t. III, Warszawa 1988, s. 83).

ostatecznie jeszcze 15 lipca. Do redakcji «Odrodzenia» wysłałem w związku z tym – z prośbą o umieszczenie – stosowne oświadczenie”. Zdanie to opatrzone jest przypisem (2). Odsyła on czytelnika do listu Dąbrowskiej z 15 VIII 1947 r. Należy zatem sięgnąć do tomu drugiego. Dlaczego w przypisie nie wymienienia się konkretnej strony, a choćby numeru inwentarzowego listu? Jego lektura rozczarowuje. Znow to samo: „Odrodzenie” przyznało nagrodę Dąbrowskiej, Jerzy Pański – pod pseudonimem „J. P. Zajączkowski”, używanym już w Dwudziestoleciu – pozwolił sobie na *votum separatum*, a Wat na to zareagował listem-oświadczeniem (nie ma go w zbiorze) i zerwaniem współpracy...²¹ Podobnie przypisy do listu Wata do Iwaszkiewicza i Iwaszkiewicza do Wata w tej sprawie niczego nie dopowiadają. Naprawdę kartkowanie tych grubych tomów w poszukiwaniu jakichś uzupełnień (sposobu rozumowania Pańskiego, jego toku argumentacji, stopnia bezczelności, a może poczucia humoru?) okazało się zupełnie jałowe.

Są i błędy-drobiazgi²². Parnicki jest autorem powieści *Słowo i ciało*, a nie *Słowo i czyn*. Jego powieść na język włoski tłumaczyła nie „pani de Andreotti”, ale Wanda Wyhowska de Andreis. Kraj odwiedzał dwukrotnie: w 1963 i 1965 r., a powrócił na stałe dopiero w 1967 r. W pierwszym tomie *Korespondencji* można przeczytać, że *Czarny potok* Leopolda Buczkowskiego ukazał się po włosku w 1964 r., w drugim – że

21. Odpowiedzi i Dąbrowskiej, i Iwaszkiewicza ujawniają całą – typową – gwałtowność reakcji Wata, niezupełnie adekwatną do sytuacji. Dąbrowska: „tak silna reakcja na ten doprawdy błahy drobiazg wydaje mi się cokolwiek niewspółmierna do wydarzenia. Z jakimże spokojem przyjmujemy przecie rzeczy o wiele bardziej wstrząsające”. Iwaszkiewicz w liście z 13 VIII 1947 r.: „Nie przejąłem się zbyt tą całą aferą”. Tak naprawdę, to jedynym skutkiem poczynań Wata było odrzucenie przez Karola Kuryluka jego artykułu o rzeźbiarzu Marku Szwarcu, co, oczywiście, kompromituje redaktora naczelnego „Odrodzenia”.

22. Ich skróconą listę podał recenzent „Tygodnika Powszechnego”: A. Franaszek, *Sprawa ciemności*, „Książki w Tygodniku. Dodatek do Tygodnika Powszechnego”, 2006 nr 9. Listę znacznie bardziej szczegółową – ale też niekompletną – opublikował H. Markiewicz (*Obscura intervalla*, „Twórczość”, 2006 nr 9). Szkoda, że Markiewicz wystąpił w swojej recenzji wyłącznie jako profesor-erudyta. Ciekawe byłoby na przykład jego wspomnienie z Plenum ZG ZLP z 1952 r., w którym – jak wiadomo – aktywnie uczestniczył.

nigdy we Włoszech nie był drukowany. „Pollack” – osoba niezidentyfikowana z drugiego tomu – to zapewne Seweryn Pollak („S.P.”) z tomu pierwszego. Ile razy w obu tomach tłumaczony jest termin: „rechuta”, wie zapewne tylko red. Barbara Chłabicz. Są też pozorne „białe plamy”: na przykład kim był „Poznański” można się dowiedzieć z wielu tomów „Archiwum «Kultury»”. Są na szczęście śmieszności: pytanie w nawiasie z liściku Antoniego Słonimskiego z 12 VII 1947 r.: „Wspominam mile chwile spędzone w Warszawie i Waszą bujną urodę (czyżbym na starość zjarostawiał?)” redaktorki tłumaczą: „upodobnił się do Jarosława Iwaszkiewicza”. Podobnie zabawnym niedopowiedzeniem jest wyjaśnienie, co miał na myśli Wat – w liście z ok. 1 III 1964 r. do Miłosza *à propos* Hertzów: „na ten szyk łódzkich jestem uczulony”. Ten zwrot – według Kowalczykowej i Chłabicz – „dotyczy prawdopodobnie łódzkiego środowiska literackiego z pierwszych lat powojennych”, jakby mieli oni z nim coś wspólnego. Wbrew przypisowi 5 ze s. 77 tomu pierwszego całość nie zawiera listu Jana Gebethnera do siostry Wata, Seweryny Broniszówny. Miał się on znaleźć w „Aneksie”, ale „Aneksu” też nie ma.

Praca edytorska nie należy do zajęć nazbyt wdzięcznych: jej defekty znacznie bardziej rzucają się w oczy niż osiągnięcia. W tym przypadku jednak błędów jest naprawdę dużo. Korespondencja Aleksandra Wata zasługiwała na solidniejsze opracowanie. Tym bardziej, że została wydana jako kolejny tom jego *Pism wszystkich*.

Andrzej DOBROWOLSKI

TRUDNA SZTUKA AUTOBIOGRAFII

Istnieją pisarze, których życiorysy bywają ciekawsze i barwniejsze od fikcji literackiej, niewielu z nich, niestety, umie swoją autobiografię przetworzyć w dzieło literatury. Jeśli jednak znajdzie się człowiek obdarzony taką umiejętnością, jego książki czyta się z podziwem i prawdziwym zaciekawieniem. Do takich ludzi należy Janusz Krasiński.

Urodzony w 1928 roku, jako czternastoletni harcerz walczył w Powstaniu Warszawskim, a po kapitulacji zesłany został razem z matką do Oświęcimia, gdzie została nazajutrz po przyjeździe zamordowana. Krasińskiego przewożono potem do kolejnych obozów koncentracyjnych w Niemczech, m.in. do Dachau. Wyzwolony przez Amerykanów, służył przez dwa lata w Polskich Oddziałach Wartowniczych, a w 1947 roku wrócił do kraju, gdzie pod zarzutem szpiegostwa został wkrótce aresztowany, skazany na piętnaście lat więzienia i osadzony najpierw na Mokotowie, potem we Wronkach i w Rawiczu. Zwolniony na skutek amnestii w roku 1956 wrócił do Warszawy, gdzie wkrótce rozpoczął twórczość literacką, debiutując w studenckim tygodniku „Po prostu”. Współpracował następnie m.in. z tygodnikiem „Współczesność”, miesięcznikiem „Dialog”, z Polskim Radiem, działał także aktywnie jako wiceprezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich i prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Otrzymał szereg nagród, m.in. kanadyjską Nagrodę im. W. i N. Turzańskich (1992), Nagrodę im. Andrzeja Kijowskiego (2000), Nagrodę im. Józefa Mackiewicza (2006), i odznaczeń. Jego opowiadania, powieści i dramaty tłumaczono na kilka języków, a niektóre w Polsce kilkakrotnie wznawiano. Należy do pisarzy chętnie czytanych, uważanych za uczciwych i szczerych, co zawdzięcza m.in. autobiograficznym elementom swojej twórczości. Te właśnie wątki przypomniał ostatnio w obszernej powieści *Przed agonią* (Kraków, Wydawnictwo Arcana 2005), której należy tu poświęcić specjalne miejsce jako

pewnego rodzaju dokumentowi czasu, ambitnym zasięgiem przekraczającemu elementy autobiograficzne, dotychczas dominujące w pisarstwie Krasińskiego. Dla czytelnika mieszkającego poza krajem ta warstwa powieści okazać się może ciekawsza nawet od wątków osobistych, pod wieloma względami zgoła niezwykłych, uderzających odwagą wypowiedzi i niezłomną stałością przekonań. „Jeśli można jednym zdaniem określić to, czym zajmuje się Janusz Krasiński – pisał Krzysztof Masłoń („Rzeczpospolita” z 13 XI 2006) – wypadłoby odpowiedzieć: ratowaniem zbiorowej pamięci”.

Przed agonią jest kontynuacją trzech poprzednich powieści, które ugruntowały pozycję Krasińskiego we współczesnej literaturze polskiej. Podczas gdy wstrząsający dokument uwięzienia na Mokotowie, *Na stracenie* (1992), opowiadał o sprawach dotychczas skrytynie skrywanych przez bezkarnych do dzisiaj winowajców zbrodni, popełnianych na niewinnie skazanych „przestępcach politycznych”, powieść następna *Twarzą do ściany* (1996) relacjonowała lata spędzone w dwóch następnych więzieniach PRL-u, powieść zaś trzecia, *Niemoc* (1999), opowiadała o trudnym procesie powrotu politycznego więźnia do opanowanego terrorem i rozbitego wewnętrznie społeczeństwa lat sześćdziesiątych. Dopiero *Przed agonią* doprowadza wątki te do współczesności i problemów ostatnich lat przed zgonem komunizmu w Polsce.

Twierdzą niektórzy krytycy, że początek dobrej powieści wykreśla jej dalsze losy niemal od pierwszego zdania. *Przed agonią* też tę zdaje się całkowicie potwierdzać. Szymon Bolesta – bo takie nazwisko w całej tetralogii nosi jej bohater – skarży się na bóle jelit spowodowane poważnymi kłopotami nerwowymi będącymi skutkiem groźby eksmisji z zajmowanego mieszkania. Badanie lekarskie kończy się diagnozą... czerwoni. Stojąc z opuszczonymi spodniami, odwrócony tyłem do niewidocznej grupy przeprowadzających badanie, bohater powieści swoją postawą zdaje się potwierdzać myśl, która natychmiast nasuwa się czytelnikowi: tak, tu właśnie mam „czerwone”, co Bolesta, rodowity warszawiak, określiłby jeszcze dobitniej. I mimo, że myśl ta nie zostaje głośno wypowiedziana, metafora jest na tyle przejrzysta, że nie pozostawia wątpliwości co do stanowiska bohatera wobec opanowanej przez „czerwonego” – jak

powszechnie określano komunistów – współczesności. „Pozostawała mu jedynie ta jego bierna pozycja gołym tyłem ciała wypiętego na rzeczywistość” (s. 8). Stanowisko to dodatkowo podkreślone jest faktem, że grozi mu eksmisja z mieszkania pozostawionego przez Aleksandra Wata, gdy w 1963 r. poprosił o azyl na Zachodzie. I mimo, że diagnoza lekarska okazuje się mylna, obraz otwierający powieść pozostaje w pamięci, tym bardziej że groźba eksmisji ma dalsze konsekwencje, a mianowicie konieczność zapobieżenia jej przez wykupienie mieszkania, to zaś z kolei zmusza Bolestę do przyjęcia udziału w przygotowywanym filmie, jak się okazuje robionym wspólnie z Rosjanami, a tym samym powoduje jego wyjazd do Moskwy i dalsze, z wyjazdu tego wynikające, komplikacje. *Bywszyj amierikanskij szpion*, jak sam się wobec Rosjan określa, zostaje mimowolnym współpracownikiem tych, którzy za wszystkie krzywdy, jednostkowe i narodowe, odpowiadają. „Strach przed eksmisją zagnał go w sowiecką matnię” (s. 135). Trudno o wspanialszą ironię odbijającą ogólną sytuację kraju do podobnej współpracy zmuszonego.

Akcja powieści rozpoczyna się w roku 1967, kiedy to „nasi amerykańscy Żydzi pobili ruskich Arabów”, jak wykrzykuje z entuzjazmem jedna z postaci (s. 27), jednak większość Części Pierwszej poświęcona jest „wypadkom marcowym” roku następnego. W stopniowo rozwijanym wątku politycznych wydarzeń pojawia się szereg postaci warszawskich literatów, czasem wymienianych nazwiskiem, częściej skrywanych albo pod własnymi imionami, albo lekko tylko zmienioną wersją nazwiska. Każdy, kto choć trochę orientuje się na mapie tego środowiska, bez trudu rozpozna „pana Wojciecha” („spity na koszt Sowietów polski męt”, s. 23), Ernesta („z ludową krajką pod kołnierzykiem”, s. 275), Bogdana („samemu trzeba wymierzać sprawiedliwość”, s. 21), „pana Jana” („który nigdy nikomu nie zrobił nic złego, ani też dobrego, bo wszystkiego się bał”, s. 190), czy Prowskiego i Kozewskiego. Tego rodzaju zabieg pozwala autorowi na krytyczne przedstawianie tych postaci bez narażania się na procesy o zniesławienie, czytelnikowi zaś dostarcza dodatkowej rozrywki identyfikowania pojawiających się w powieści pisarzy. Spośród wymienionych pełnymi nazwiskami, zwraca uwagę sylwetka Jarosława Iwaszkiewicza („hetman reżymowych pacyfistów, obrońca sowieckiego pokoju, potężny bezpartyjny

filar systemu”, s. 104), który kazał pochować się w mundurze górniczym (!), zasługując na pośmiewisko, politowanie i pogardę, a przede wszystkim postać Jerzego Putramenta, z którym Bolesta styka się nader często z racji swoich funkcji pełnionych w Związku Literatów Polskich. Dodać też od razu należy, że bez portretów tych dwóch pisarzy, powieść o współczesnej literaturze polskiej nie byłaby kompletna.

Nadmienić również warto, że w powieści ukazani są nie tylko literaci – wystarczy przypomnieć najkrótszą charakterystykę Mieczysława Moczała („wilk wypuszczony przez Sowietów w polskie lasy”, s. 25), żeby nabrać pojęcia o szerokości obrazu prezentowanego przez Krasińskiego w tej przebogatej charakterystyce Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. I nie tylko PRL-u, bo przecież wielu z pokazanych tu ludzi w dalszym ciągu, jak mówią w kraju, „para się literaturą”, toteż dla czytelnika mieszkającego za granicą ogólny widok krajowej literatury, jaki się z lektury wyłania, wart może być więcej niż dziesięć uczonych rozpraw.

Obraz lat sześćdziesiątych w skali ogólnokrajowej nie byłby pełny bez ukazania narastającej kampanii antysemickiej, pogromu studentów przez pałkarzy z ZOMO i wreszcie krwawo stłumionego buntu w Gdańsku, toteż Krasiński sceny tych wypadków umiejętnie łączy z wątkiem powieściowym, przy czym bestialstwo rozbijania demonstracji studenckich pokazane jest tak dramatycznie, że nie sprawia wrażenia historycznej wstawki, ale staje się integralną częścią akcji, pogłębieniem atmosfery terroru stopniowo opanowującej Polskę. Ale doświadczony pisarz nie traci z oczu swego bohatera i w atmosferę tę wprowadza motyw osobisty, zaznaczony już na początku powieści, sprawę ciągle grożącej eksmisji. I tu umiejętność łączenia obu wątków, ogólnego i indywidualnego, znakomicie zdaje egzamin, gdy Bolesta spotyka poetę Ernesta („pełno go było w prasie, w teatrach: nie kwestionowane przez cenzurę sztuki, intratne stanowiska w instytucjach kulturalnych, otwarte drzwi na zagranicę, ano partyjna kariera”, s. 113). Zdziwiony, że Bolesta w ogóle może mieć kłopoty mieszkaniowe i brak pieniędzy na wykupienie mieszkania, Ernest proponuje mu współpracę w przygotowaniu filmu „w koprodukcji polsko-radzieckiej” o „dziecku Oświęcimia”, a zgnębiony Bolesta, który „poczuł się jak

oszukany żebrak” (s. 115), pod presją swojej trudnej sytuacji materialnej propozycję w końcu przyjmuje. I w ten sposób rozpoczyna się nowy, interesujący wątek rosyjski na polskiej scenie.

Jeśli jednak film opowiadać ma historię „dziecka Oświecimia”, Krasinśki, obficie czerpiąc z własnych przeżyć, ukazuje najpierw współczesną wizytę młodego polskiego studenta Genka w obozie, potem zaś, retrospektywnie, przeżycia trzyletniego chłopca, Geny, który ma być bohaterem filmu. W decydującym momencie rozstania z matką, dziecko słyszy jej głos wołający poprzez drury: *„Ty Ruskij! Ty Gena! Ty pomnij imia swojo! Zapamiętaj swoje imię!”* (s. 132). I ten okrzyk staje się tytułem filmu, nie tylko w powieści, ale faktycznie, a równocześnie powodem politycznej kontrowersji.

Od momentu spotkania z rosyjskim reżyserem, Siergiejem Kołosowem (postać autentyczna), Szymon Bolesta wkracza w progi „imperium blagi i strachu” (s. 163), w dziwny, obcy i wrogi świat sowieckiej rzeczywistości, który przyjmuje go z należnymi honorami, polski zaś pisarz ironią i poczuciem humoru broni się przed tą obcością – ironią w traktowaniu i opisywaniu tamtejszych ludzi, humorem w porównywaniu rzeczy napotykanych w Moskwie z normalnymi, polskimi warunkami. Bo od pierwszego zetknięcia się z Rosjanami, Polak przeżywa szok poczucia nierzeczywistości, zadając sobie ustawicznie pytanie, jak w ogóle możliwe jest wszystko to, co widzi dokoła. Już podczas pierwszej rozmowy w warszawskim Grand Hotelu rosyjski reżyser „gniewnie i bezlitośnie rozprawiał się z całym złem zachodniego świata tak, że ich pokój zapełnił się widmami imperialistycznych agresorów zbrojących się po zęby i knujących nieuchronną zagładę ludzkości” (s. 134). A z chwilą gdy akcja powieści przenosi się z Warszawy do Moskwy, zmienia się nie tylko sceneria, ale dosłownie wszystko, od języka poczynawszy na stosunkach międzyludzkich skończywszy.

Ponieważ film robiony jest przez filmowców z obu krajów, dialogi tej partii książki pisane są mieszaniną obu języków, przy czym zauważyć warto, że transliteracja rosyjskich słów jest na ogół poprawna, a język gramatycznie dokładny, co nieczęsto spotyka się w polskich powieściach. Ale i w warstwie językowej kryją się załączki konfliktów ideowych i politycznych, przedstawiciele bowiem obu krajów mówią rzekomo wzajemnie zro-

zumiałyymi językami, ale operują całkowicie różnymi pojęciami. Spór dotyczy przede wszystkim dramatycznej sceny rozstania rosyjskiej matki z trzyletnim synkiem. „Zinajda – zauważa *predsiedatiel* wspólnej komisji oceniającej scenariusz – kiedy pędzono ją z obozu w marsz śmierci, zawołała: «Ty, Gena, ty Ruskij, zapamiętaj imię swoje!»”, i dodaje: „No więc ona nie może tak wołać”. Na pytanie zdumionego Bolesty Rosjanin odpowiada: „*On, ponimajete*, z ojczyzny światowego proletariatu i ona musi wołać do niego: «Ty, Gena, ty *graždan Sowiewkowo Sojuz!*!»” (s. 173). Wywiązuje się gorąca dyskusja, w której Polak próbuje udowodnić nonsens i fałsz takiej propozycji, aż w końcu konkluduje: „*Izwienitie*, wybaczenie, ale powiem jak zabrzmiało to w tłumaczeniu na polski. A więc będzie to tak: «Ty Gena, ty obywatel Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich! Zapamiętaj imię swoje!» Doprawdy, czy taki krzyk w ustach zbolelej, zrozpaczonej, pędzonej, może na śmierć, przez esesmanów, przez ich psy, nie zabrzmiało zbyt fałszywie?”. I pisarz zamyka tę scenę krótkim zdaniem: „Nikt z tych dwudziestu ekspertów nie ośmielił się zaoponować przeciwko tej bzdurze. I tak pozostało w filmie” (s. 174).

Takich i podobnych konfliktów, pochodzących nie tylko z różnic językowych, jest więcej – problem wprowadzenia do filmu Polki, która chłopca adoptowała, problem Rosjanki piszącej do niego list z wieloletnim opóźnieniem spowodowanym osadzeniem jej w sowieckim łagrze, problem ostatecznego wyboru ojczyzny przez dorosłego już Genę-Genka, a nawet spór o sposób jego powrotu do Polski, gdyż zdaniem przewodniczącego odlotu samolotem mógłby być „drastyczną sceną” „*sliszkom emocjonalno*”, „jakby nasz bohater ułatywał gdzieś za ocean, w *Amieriku* – czy nie lepiej, żeby wrócił w *Polszu* pociągiem?” (s. 172). I mimo, że Bolesta zmuszony jest akceptować niektóre zmiany („zamierzacie wsadzić go do pociągu, żeby wam czasem za daleko nie odleciał”, s. 173) uważa, że wytargował od Rosjan wiele na rzecz prawdy i uczciwości.

Ale stres tych negocjacji nie mija bez śladu i Bolestę po prostu ucieka z sowieckiego samolotu obsługiwanego przez pijaną załogę. Pozostawiony sam sobie w obcej Moskwie, odnajduje drogę do znanej z przychylności dla Polaków Mai Koniewej, córki sowieckiego marszałka, którego hordy w ostatnim roku

wojny dewastowały południową Polskę, oszczędzając tylko Kraków. „Czy marszałek w trakcie planowania ataku doszedł do wniosku, że Niemcy nie stawiają mu tutaj oporu, czy też oglądając zdjęcia lotnicze leżącego przed nim, czekającego na wzięcie, królewskiego miasta wzruszył się jego pięknem?” (s. 231-232). Krasiński nie daje na to pytanie odpowiedzi, natomiast jego bohater nie tylko wzruszył się pięknem marszałkowskiej córy, ale doprowadził do zbliżenia i „zdawał się być bliski największej rozkoszy, jaką może mężczyźnie dać kobieta” (s. 237). Ale ani ta, jedyna zresztą w powieści, erotyczna scena nie przynosi spełnienia, ani nie obiecuje go w przyszłości, gdyż wkrótce potem Maja, fascynująca Bolestę urokiem swoich piersi, umierać będzie na... raka piersi. Wszystko, nawet najbardziej osobiste sprawy, kończy się w Rosji niepomysłnie.

Jedynym zyskiem wyprawy do Moskwy jest udany film, a opisana z ironią konferencja prasowa dowodzi słuszności proponowanego przez Bolestę zakończenia. „On, przybysz z podbitego kraju ośmielił się stawić czoło ich arbitralnej cenzurze! Nagrodzili go więc owacją, odsłaniając przy tym swoje prawdziwe oblicze. Bo w każdym przymuszonym do milczenia tłumie, kilku słowami prawdy łatwo rozbudzić potrzebę swobodnej, nieskrępowanej wypowiedzi. Udało mu się to i chyba mógł mieć powód do dumy” (s. 257).

Część druga powieści robi wrażenie słabszej od części pierwszej. Wydaje się, że starając się doprowadzić akcję jak najbliżej okresu najnowszego, Krasiński stracił z oczu losy bohatera, podbudował natomiast tło historyczne wstawkami stosunkowo luźno się wiążącymi z zasadniczym wątkiem powieściowym, takimi jak śmierć pisarza Krzysztofa (Jerzego Krzysztonia), czy męczeństwo i morderstwo księdza Jerzego Popiełuszki. A nawet wątek autobiograficzny, tak zasadniczy w części pierwszej, powtarza retrospektywnie sprawy dobrze znane z trzech pierwszych tomów tetralogii, wspomnienia więzienne pisarza z Mokotowa i Wronek, gdyż „przecież to on, czy się komu podoba, czy nie, ma do powiedzenia rzeczy, o których nikomu tu nawet się nie śniło! On jeden może dać temu świadectwo” (s. 440). Nie znaczy to, oczywiście, że brak tu kontynuacji opowieści o sprawach najwspółczesniejszych, ściśle splecionych z karierą pisarską i związkową Szymona Bolesty, prze-

ciwnie, wypadki okresu stanu wojennego rzutują bezpośrednio na jego myślenie i działalność, usuwają jednak postać bohatera powieści na nieco dalszy plan, eksponując natomiast wątki polityczne. Charakterystyczne, że w narracji o stanie wojennym pisarz częściej niż poprzednio cytuje autentyczne nazwiska działających postaci tak, jakby nie było już potrzeby ukrywania ich pod imionami czy nazwiskami fikcyjnymi, co dodaje powieści cech realizmu graniczącego niejednokrotnie z reportażem, zapisem wypadków dotyczących nie tylko środowiska literackiego, ale całego społeczeństwa. Nie brakuje tu jednak tych cech, którymi wyróżniała się część poprzednia. Uderza też znakomite wyczucie prawdziwego charakteru pisarzy – tak np. Andrzej Szczypiorski, przez wielu uważany za czołowego przedstawiciela opozycji, a nawet wybrany do Sekretariatu Kongresu Kultury Polskiej zwołanego na dni 11-13 grudnia 1981 r., określony jest tu jako „były pieszczoł reżimu” (s. 458), co znalazło potwierdzenie, już po napisaniu książki, w materiałach ogłoszonych w „Zeszytach Historycznych” (156, 2006), z których niezbicie wynika, że Szczypiorski kiedyś był „tajnym współpracownikiem” Urzędu Bezpieczeństwa. Jego wystąpienie w drugim dniu obrad Kongresu określone zostało w powieści jako przemówienie „o cudownym ustroju, w jakim żyjemy, o kwitnącej gałęzi socjalizmu” (s. 457) i zostało pominięte milczeniem w wydanych w podziemiu materiałach (*Kongres Kultury Polskiej*, maszynopis powielany, b.d.)

Wśród cennych rozdziałów wymienić należy przede wszystkim opis mszy odprawianej przez Papieża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, nie tylko głęboko uczuciowy, ale znakomicie dopasowany do struktury powieści końcowym fragmentem, gdy na widok rozentuzjasmowanych, rozmodlonych tłumów „zaufany systemu” ubowiec z paniką w oczach powiada: „Patrz pan, pan widzi ten motłoch? Oni nas zaleją!” (s. 325). Podobnie wysoko ocenić należy opis drugiej podróży Bolesty do Moskwy, tym razem jako oficjalnego przedstawiciela Związku Literatów Polskich, a tym samym osoby stojącej w centrum zainteresowania zebranych tam pisarzy „demoludów”, żywo reagujących na przebieg wypadków w Polsce – wybór Papieża, powstanie „Solidarności”, Nagroda Nobla dla Miłosza i coraz wyraźniejsze odchodzenie od zasad rządzących „obozem socjalis-

rycznym”. Przewija się tu także sprawa Katynia, mimo że wciąż ukrywana, będąca stale obecną w świadomości nie tylko Polaków. Do najkapitałniejszych należy wypowiedź Putramenta, który na zapytanie polskiego dziennikarza o ocenę nagrody dla Miłosza odpowiada zgoła niespodziewanie: „Otóż, powiadam, Czesław Miłosz, rozumiecie, to pisarz lewicy i słusznie ją otrzymał”. „Nie tylko Szymonowi – dodaje autor – ale i wszystkim prasowym aligatorom zaparło oddech” (s. 380). Następuje celna charakterystyka Putramenta („pływakiem nie był. Ale zawsze umiał utrzymać się na powierzchni... Atlas reżimu, podtrzymujący na swych barkach banię ideologii”, s. 382), w sumie pozytywna, zwłaszcza po tym śmiałym wystąpieniu przed sowieckim forum. Podobnie złagodzona jest opinia o Iwaszkiewiczu (s. 361), zdecydowanie różna od poprzednio wyrażonej, jednostronnie negatywnej.

Zasadniczą jednak scenerię tej części powieści zajmuje Polska i dziejące się na jej terenie wydarzenia. Znakomitym pretekstem do chwilowego odsunięcia się narratora od spraw warszawskich, środowiskowych, jest jego wizyta na wsi i budowa tam domu. Kłopoty ze zdobyciem najprostszych materiałów, załatwienia najprostszych spraw, dają obraz rozpaczliwego stanu nie tylko gospodarki, ale sposobu myślenia „prostych ludzi”, dla których powstanie „Solidarności” stało się w wielu przypadkach zakłóceniem sposobów „kombinowania”, bez jakich nie można było przeżyć okresu komunizmu. „Przez czterdzieści lat można było bez trudu załatwić każdą z takich spraw [...]. Więc przez czterdzieści lat kraść państwowe nie było przestępstwem” (s. 417). I mimo, że budowa domu postępuje w końcu pomyślnie, obraz polskiej prowincji pozostawia przerażające wrażenie.

Niewiele lepiej jednak wygląda stan umysłów literackiej elity, co pokazane zostaje w scenie wyborów do zarządu Związku Literatów Polskich i dopiero szok spowodowany wprowadzeniem stanu wojennego skupia ich środowisko na nowo. Rozdział poświęcony wypadkom tej pamiętnej nocy jest reportersko dokładny, literacko dramatyczny, przejmujący, należy do świadectw historii na równi z literaturą.

Pisał przed laty Manfred Kridl w swojej wydanej w Nowym Jorku, znakomitej *Literaturze polskiej* (1945), że *Nieboska komedia* Zygmunta Krasińskiego pokazuje „nie walkę dwóch partii

politycznych czy obozów, ale dwóch światów z samej istoty swojej przeciwnych sobie, dwóch poglądów na świat, dwóch filozofii życiowych, pomiędzy którymi nie masz pogodzenia czy kompromisu, Jest to bój dwóch kultur, które istnieć obok siebie nie mogą – jedna z nich musi przepaść, aby zapanowała druga” (s. 309-310). W niecałe dwieście lat później, jego współczesny nam imiennik postarał się ukazać ten sam konflikt w warunkach końca XX wieku i z podjętego zadania wywiązał się znakomicie, tworząc odpowiednik „nieboskiej komedii” naszych czasów.

Doprowadzony do momentu pogrzebu Popiełuszki wątek powieści nie kończy się na tym dniu, gdyż kończyć się nie może, tak jak nie kończy się historia. Toteż Krasieński zamyka swoją powieść pytaniem: „I czym jest ten naród zgarbiony pod nędznymi zakupami, niezdolny unieść wzroku w to nawisłe niebo? Czy obejrzy się kiedyś za siebie, popatrzy w swą przeszłość, aby wiedzieć, kim jest?” (s. 531). Powieść *Przed agonią* stanowi udaną próbę odpowiedzi na te pytania.

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

WSPOMNIENIA

Aniela UZIEMBŁO

OKRUSZKI

Okruszek, który uwiera tak, że nie sposób (a może i nie trzeba) o nim zapomnieć

Sierpień 1937 rok, obóz starszych harcerek koło Ignalina (tam właśnie, skąd straszy wybuchem elektrownia atomowa), wtedy – miasteczka w powiecie nowoświęciańskim województwa wileńskiego.

Rozłożyliśmy się nad jeziorem Dringis, na polanie wynajętej od miejscowego „dworu”. Polana piękna, las wokół także, jezioro – urokliwe. Potem – w sobotnie i niedzielne wieczory, z przeciwległego brzegu niósł się po wodzie śpiew. Chór? Czy może takie zwykłe, wspólne śpiewanie? Tak czy siak – bardzo to było ładne.

Jednak dowiedzieć się czegoś więcej o tym śpiewaniu nie było można – to już było za granicą. Przez jezioro Dringis przechodziła granica polsko-litewska. Nie, to nie była „granica” w pełnym tego słowa znaczeniu. To była „linia demarkacyjna”, ustalona przy „zawieszeniu broni”. Polska pozostawała z Litwą w stanie wojny (pokój został podpisany wiosną 1938 roku).

A obóz leżał w „pasie granicznym”.

Zaraz więc po naszym przyjeździe pojawił się patrol KOP (Korpus Ochrony Pogranicza), żeby nas poinformować o obowiązujących tu przepisach... A więc:

– po pierwsze: od świtu do zmroku obowiązuje godzina

policyjna (dokładna godzina zmieniała się zależnie od pory roku). Nie wolno wtedy wychodzić poza obręb zagrody;

- po drugie: po zmroku nie wolno wychodzić z domu z otwartym światłem (latarnią, łuczywem itp.), okna od strony granicy mają być szczelnie zasłonięte (nie znaliśmy wtedy terminu „zaciemnienie”);

- po trzecie: każdy, kto ukończył 10 lat (!) otrzymywał paszport, w który wpisywano nazwy dwu miejscowości (w pasie nadgranicznym), do których wolno mu chodzić (zwykle była to wieś kościelna i ta, gdzie była szkoła);

- po czwarte: grunty leżące poza „linią demarkacyjną” (komasacja nie była przeprowadzona) tak, że obywatele polscy mieli pola na Litwie, a litewscy – w Polsce), mogą obrabiać je wyłącznie pod eskortą KOP. Należy zgłosić zapotrzebowanie na dzień i godzinę, a patrol się zgłosi.

Były jeszcze inne nakazy i zakazy, ale drobniejsze, których już nie pamiętam. Ale to już wystarczy. Dla nas – warszawianek, żyjących w normalnych warunkach, to był szok. Jak można egzystować przy takich ograniczeniach?! I to już blisko dwadzieścia lat! Nas – obozowiczek – wiele z tych zarządzeń nie dotyczyło – miałyśmy pełną swobodę poruszania się w terenie. Nie pamiętam jak to było z paleniem ognisk – ale przecież gdyby na tym obozie nie wolno było ich palić, przecież bym zapamiętała.

A ci, których to obowiązywało? Była to ludność wiejska, na ogół gospodarstwa niewielkie, a więc raczej niezamożna. W domu, między sobą, rozmawiali po białorusku, niektórzy – po litewsku. Wszyscy młodszy znali język polski – przede wszystkim ze szkoły. Mówiący po litewsku mieszkali nieco dalej od wsi... Chyba były to gospodarstwa zamożniejsze. W ich domach uderzała wyjątkowa czystość. Nie jestem pewna, czy te ostatnie moje uwagi są w pełni słuszne – przecież to tak dawno! – ale takie wrażenie mi pozostało. Polaków tu nad granicą nie było. Byli w miasteczku i dalej – podczas wycieczek, kilkanaście kilometrów od obozu, spotykałyśmy polskie „zaścianki”.

Nie wiem czy okoliczni mieszkańcy uważali się za Białorusinów, czy za Litwinów. W każdym razie nie byli to Polacy. „Mniejszość narodowa”. I za takich mieli ich z całą pewnością pilnujący granicy KOPiści.

„Mniejszości” – to znaczy „inni”, a inni – to gorsi. Na potrzebę pilnowania byli nastawieni przez swoich zwierzchników. Byli więc „władzą”, a władza musi pokazywać co może i jak może. Poza tym – do tych oddziałów kierowano zwykle poborowych z Poznańskiego, a więc z dzielnicy zamożnej. A tu – w dodatku i „inni”, i biedni, i ciemni.

W praktyce więc realizacja owych przepisów stawała się jeszcze cięższa. A to ktoś wychylił się za płot – już grzywna, a to okno nie dość szczelnie zasłonięte – znowu grzywna. A to...

Za naszej bytności zdarzył się taki przypadek: w parafii, na terenie pasa przygranicznego miał odbyć się odpust. Proboszcz zwrócił się o zezwolenie uczestniczenia w uroczystościach wszystkich okolicznych mieszkańców, niezależnie od wpisanych w paszporcie wsi. Odpowiedziano, że oficjalne załatwienie sprawy trwa długo, ale placówka KOP, do której ksiądz wstąpił – zezwala. W najbliższą niedzielę ogłoszono tę wiadomość z ambon. Potem był odpust. Naturalnie poprzychodzili ludzie zewsząd. A zaraz po zakończeniu nabożeństw – KOPiści obstawili drogi i tych, którzy nie mieli w paszporcie tej właśnie wsi – zatrzymywali. Na niedługo. „Do wyjaśnienia”. A to wyjaśnianie trwało kilka godzin, czasem do następnego ranka... Wiadomo, co to dla rolnika w sierpniu te kilka godzin!

Nie będę tu mnożyć przykładów. Czy to była realizacja przepisów? Czy złośliwość władz wyższych? Czy chęć „pokazania się” młodych chłopaków, czy może czasem i „psikus”. Z całą pewnością każda z tych ewentualności była możliwa. Ale każda przez winowajców czy pokrzywdzonych była kwalifikowana jako element ucisku ze strony Państwa Polskiego.

To wszystko – to były przekroczenia przepisów porządkowych. Ale była i sprawa rzeczywistych „przestępstw”. Wiadomo, że zawsze wokół granicy rozwija się przemysł. I to jest w każdym kraju karane, więc i tu także. Ale tu była sprawa specyficzna: jest przemysł i przemysł.

W całej Polsce w owych czasach cukier kosztował 1 zł za kg. Z tym, że w sklepach wiejskich doliczano jeszcze 5 gr. za transport. To też różnica. Cukier na Litwie kosztował równowartość 50 gr. Po powrocie do Warszawy dowiedziałam się, że minio „stanu wojny”, eksportowaliśmy nasz cukier na Litwę po cenach dumpingowych. Tak więc, polscy obywatele

szmuglowali przez granicę z powrotem nasz cukier. A karane były i przemyt, i sprzedaż, i kupowanie. Znowu doskonała okazja do gnębienia tych „mniejszości”.

Na koniec muszę jeszcze powiedzieć o polskim dworze, od którego wynajmowaliśmy teren. Nie byłam tam, nie widziałam „dziedziców”, nie wiem jak się nazywali. Utrwaliły mi się w pamięci dwa kontakty, jeśli tak można to nazwać.

Nasza komendantka, dwudziestoparoletnia nauczycielka, wprost z pociągu poszła do dworu załatwić różne sprawy formalne. Nim skończyła – zrobił się wieczór, a w dodatku – rozpadało się. Gospodarze pożegnali ją grzecznie i wysłali na pusty jeszcze teren (reszta obozowiczek miała przyjechać za dwa dni). Musiała sobie dopiero rozbić namiot na mokrej ziemi. Tak tam wyglądała owa osławiona gościnność polskiego dworu.

Któregoś dnia po południu okazało się, że nie mamy chleba na kolację. Do sklepu czy piekarni było już za późno. Skąd można dostać? Ano przyszło komuś do głowy – może mają we dworze. Poszły więc nasze „służbowe”. Pani (czy pan) powiedziała, że owszem, może nam odprzedać, ale to jest chleb dla czeladzi. Dobrze. Kupiły, przyniosły... ale kiedy zaczęły robić kanapki okazało się, że chleb jest zupełnie niejadalny. Z kasztanami? Z żołądziami? Z gliną? Nie mogły go przełknąć nie tylko te dziewczęta z zamożnych domów, ale i z najuboższych. Więc znowu: jakże to z tym „paternalistycznym” stosunkiem dworu do czeladzi? To także budowało stosunek miejscowych obywateli Polski do naszego państwa.

Okruszek (który rani, bo ciągle aktualny)

Wpadł mi kiedyś w ręce folderek, w którym przeczytałam, że we wsi Chłopków, koło Łosic, plebania została zbudowana w połowie XIX wieku... Och! To przecież w tym Chłopkowie, na plebanii, w r. 1854 urodził się mój Dziadek! Był synem ks. Ludwika Kalińskiego, proboszcza unickiej parafii w Chłopkowie (jego żona, z domu Gałęcka, była ciotką Andrzeja Struga).

Ks. Kaliński po likwidacji Unii, ponieważ odmówił przejścia na prawosławie, został wysiedlony z Chłopkowa, z zakazem wykonywania posług duchownych. Z kolei jego ojciec – Jan

Mikołaj Kaliński, ostatni unicki biskup chełmski, jeszcze wcześniej – w r. 1866, został również z tego powodu aresztowany i zesłany do Wiatki, gdzie, jak mi opowiadano w dzieciństwie, został uduszony przez konwojentów. Mieli się oni podobno przerazić, że w mieście wybuchną zamieszki, ponieważ miejscowi mieszkańcy sądzili, że więziony jest jakiś czcigodny „starzec” starowierów.

Zrozumiałe, że mając w pamięci opowiadania o dziejach rodziny, pojechałem do owego Chłopkowa.

Tuż za przystankiem autobusu, na wzgórku – duży, murowany kościół, wyglądający raczej na cerkiew, po przeciwnej stronie szosy – parterowy rozłożysty budynek. To właśnie plebania. Ani ładna, ani brzydka. Zwyczajna. Ciekawa chyba tylko dla mnie – ze względów sentymentalnych.

Dzwonię, pukam... nikt nie otwiera. Chodzę więc wokoło, rozglądam się. Niedaleko, za małym półkiem – chatynka. A przy furtce stoi starsza kobitka. Pytam o proboszcza.

– A, wyjechali. Ale pewno niedługo wrócą. No i nawiązała się pogawędka. A skąd? A po co? Jaki mam interes? Powiedziałam i o unitach, i o moim pradziadku proboszczu. W którymś momencie powiedziała:

– Tak, tak... tu wszyscy byli unicy. Ale Ruskie przepisali na prawosławne. A jak przyszli nasze, w dwudziestym drugim (nie sprawdzałam daty, tak powiedziała), to przepisali na katolickie.

Tak zwyczajnie „przepisali” i nic? Przecież wiemy, że to pierwsze „przepisanie” kosztowało wiele walk i krwi, i wypędzeń. A to drugie – przez „naszych” przeprowadzone? Trudno mi było wypytywać.

A potem przyjechał proboszcz. Przyjął mnie serdecznie, powiedział, że pisze historię parafii, a wobec tego zależy mu na moim opowiadaniu. Ucieszył się też, kiedy obiecałam przysłać fotografie księdza i biskupa Kalińskich (nie wiem czy je dostał, bo żadnego „pokwitowania” odbioru nie otrzymałam).

Ksiądz proboszcz opowiedział mi, że przed kasacją Unii w Chłopkowie stał drewniany niewielki kościółek. Rosjanie zburzyli go i na jego miejsce wystawili okazałą cerkiew, która obecnie jest kościołem katolickim. Powiedział też, że na tym terenie (nie wiem – diecezji czy jednostki administracyjnej świeckiej) były przed likwidacją 33 parafie unickie, a teraz są trzy. Jakże to?!

Kilka lat potem oglądałam Muzeum we Włodawie. W jego dziale etnograficznym nie znalazłam nic, co by się wiązało z unitami. Zapytałam o to oprowadzającą nas panią kustosz.

– Och, to taka trudna sprawa! – odpowiedziała. I nic więcej.

A potem pojechałam do Jabłocznej, zwiedzić prawosławny monastyr św. Onufrego. Wspaniała tradycja, wspaniała cerkiew, doskonały przewodnik. Można kupić nagrania chóru cerkiewnego... Bardzo to piękne.

Ale kiedy wchodziłam na teren monastynu – zaraz za bramą, przy głównej alei zobaczyłam niewielki monumencik. Napisano na nim, że został wystawiony w r. 1970 dla uczczenia setnej rocznicy likwidacji Unii.

No to jak?

Jak należy wspominać świętych męczenników z Pratlina i innych, nie kanonizowanych, obrońców swojej wiary? I księży unickich, których tablicę pamiątkową widziałem w kościele w Siedlcach? A i wszystkich innych „dysydentów”?

Okruszek – nie, to nie okruszek, to cierń

Na placu Saskim stał sobór. Pamiętam, że był ogromny i pamiętam jakieś złote malowidła wokół wejścia.

Tę cerkiew rozebrano (początek prac 6 II 1924 r.). Dzisiaj niektórzy mówią, że szkoda. Ale przecież wówczas był to pomnik niewoli.

Potem plac uporządkowano, a pod kolumnadą Pałacu Saskiego zbudowano grobowiec-pomnik Nieznanego Żołnierza. 3 listopada 1925 r. odbył się uroczysty pogrzeb „bezimiennego obrońcy Lwowa”.

Wtedy mój ojciec – Adam Uziembło, powiedział: „Jakże można było pochować tu prochy poległego w walkach bratobójczych!”

Ten cierń tkwi i zawsze rani.

Okruszek kombatancki – z uśmiechem

„Tygodnik Mazowsze” przynosił wprost z drukarni miły, pogodny, grzeczny, sądząc z mowy – Wilniuk. Pan już nie

najmłodszy, siwiejący. Paczki były duże, dość ciężkie. Za każdym razem zapraszałam, żeby się zatrzymał, żeby odpoczął.

– Nie, dziękuję, nie mam czasu... muszę jeszcze... – ledwie na moment przysiadł i – już leciał dalej... Zawsze pogodny, uśmiechnięty.

Po kilku latach, chyba w połowie dziewięćdziesiątych, spotkałam go w tramwaju. Wiózł długie listwy do jakiegoś majstrowania w domu. Przywitaliśmy się serdecznie i radośnie. Pogadaliśmy trochę. A w pewnym momencie powiedział:

– Wtedy to było życie... człowiek coś robił, do czegoś był potrzebny. A teraz – szaro...

To nie była skarga na nowe czasy, to nie był żaden zawód. Ot – po prostu brak tej odrobiny adrenaliny, którą daje konspiracja (czy pół-, czy ćwierćkonspira...)

Aniela UZIEMBŁO

Mieczysław BORNET

SPOTKANIE Z PŁK. ZYGMUNTEM BERLINGIEM W KRASNOWODZKU LATEM 1942 ROKU

Po ataku niemieckim w czerwcu 1941, Sowiety stały się nagle naszym sprzymierzeńcem. Na podstawie umowy z rządem polskim w Londynie, Rosjanie ogłosili amnestię dla Polaków – jeńców wojennych, więźniów i zesłańców. W Sowietach miała powstać polska armia pod dowództwem gen. Andersa dla współpracy z Czerwoną Armią. Najpierw z byłych jeńców powstała 5. Dywizja Piechoty, która dostała od Sowietów sprzęt i broń, a wkrótce zaczęły się organizować dwie dalsze dywizje.

Po wizycie gen. Sikorskiego w Sowietach w grudniu 1941, zdecydowano utworzyć dalsze trzy dywizje.

W zimie 1942 powstała zasadnicza różnica zdań. Rosjanie żądali, żeby 5. DP poszła na front natychmiast, lecz gen. Anders nie zgodził się uważając, że armia polska musi być gotowa w całości. Wtedy doszło do porozumienia, że część żołnierzy opuści Sowiety, i tak doszło do tzw. Pierwszej Ewakuacji ku wielkiej radości żołnierzy, że opuszczają sowiecki „raj”.

Władze sowieckie dały do dyspozycji polskiego wojska obiekty wojskowe o parę kilometrów od Krasnowodzka, portu na wschodnim wybrzeżu Morza Kaspijskiego. Stamtąd żołnierze mieli płynąć statkami do Pahlevi, po stronie perskiej. Wypadki toczyły się szybko i wkrótce zaczęły napływać oddziały przeznaczone na ewakuację. Byłem podchorążym łączności ze specjalnością radio i zostałem wysłany do Krasnowodzka dla uruchomienia radiostacji dla korespondencji z dowództwem Armii, które wówczas mieściło się w Jangi Julu, niedaleko Taszkientu.

Na dowódcę naszej Bazy Ewakuacyjnej wyznaczony został płk dypl. Zygmunt Berling, uprzednio, o ile mnie pamięć nie myli, szef sztabu 5. DP. My, żołnierze, „wiedzieliśmy”, że powodem wysłania płk. Berlinga daleko od centrum Armii było to, że odbił kobietę dowódcy dywizji. Rzeczywiście towarzyszyła Pułkownikowi – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – jego partnerka.

Miasto Krasnowodzka miało ograniczony dostęp, był to tzw. *reżymnyj gorod*. Nasi żołnierze stacjonowali w bazie poza miastem, a w samym mieście władze sowieckie zgodziły się na niewielką grupę. Byli to sam Pułkownik (z partnerką), jego zastępca, chyba major, adiutant Pułkownika (porucznik), kilku żandarmów (chyba trzech), my „radioci”, tzn. ja jako dowódca radiostacji i dwóch telegrafistów, i wreszcie specjalista od szyfrów (starszy pan, chyba kpt. Sznarbachowski). Oficerowie mieszkali w niewielkim budynku, gdzie również było biuro Pułkownika, a my radioci mieliśmy namiot obok dowództwa.

Łączność radiową z dowództwem Armii mieliśmy wieczorem i trwało to nie dłużej, niż godzinę. Radiostacja była koło biura, toteż miałem ciągły kontakt z Pułkownikiem. Był to człowiek może koło pięćdziesiątki, chyba dobry organizator, bo Baza Ewakuacyjna działała sprawnie. Był uprzejmy i życzliwy, i mieliśmy dla niego duży szacunek.

Kiedy zaczęła się ewakuacja, w biurze był ciągły ruch. Według umowy z Sowietami prawo do ewakuacji mieli tylko żołnierze w oddziałach, ewentualnie luźni przybysze, jeżeli mieli papiery jako polscy żołnierze. Mimo, że nie wolno było jeździć pociągami (Krasnowodzk był ostatnią stacją kolei), to ludzie jakoś przedostawali się do nas w nadziei, że będą mogli włączyć się do ewakuacji. Były to sytuacje tragiczne, bo wydostanie się z Sowietów to była kwestia życia. Pamiętam, że przyszła do mnie kobieta może czterdziestoletnia w nadziei, że pomogę jej dostać się na listę zakwalifikowanych do wyjazdu. Musiałem powiedzieć jej z bólem, że ja nic zrobić nie mogę.

Pamiętam do dzisiaj spotkanie z Pułkownikiem dotyczące tego problemu wyjazdu. Jakoś przedostało się do nas trzech młodych polskich Żydów, nie żołnierzy, którzy poprosili Pułkownika o wpisanie ich na listę wyjazdu. „Dlaczego chcecie wyjechać?” – pytał Pułkownik. „Ano, odpowiedział najstarszy z nich, chcemy walczyć z Niemcami”. Na to Pułkownik: „Walkę z Niemcami prowadzi się tutaj, w Sowietach”. Widziałem, że ich reprezentant po prostu postawił życie na szale. „Panie Pułkowniku, powiedział, my jesteśmy Żydzi, nasza ojczyzna jest Palestyna, tam chcemy się dostać”. Pułkownik nic nie odpowiedział, popatrzył na tych trzech, po czym kapralowi, który pracował nad listą, powiedział tylko „zapisać”. Wszystko to trwało może dwie minuty i nikt na to pewnie nie zwrócił uwagi. Musiało to być zaraz po naszej łączności radiowej i dlatego byłem jeszcze w biurze. Siedziałem zaledwie parę metrów od Pułkownika, więc dobrze wszystko widziałem. Utkwił mi w pamięci ten gest przyzwoitego człowieka.

Ewakuacja trwała jakichś 10 dni, po czym dla nas, którzy zostawaliśmy na miejscu, zaczęło się życie monotonne, ale przyjemne. Nie pamiętam, dlaczego po zakończeniu łączności zostawałem często na wieczór z Pułkownikiem i jego towarzystwem, najwidoczniej zaprosił mnie jako podchorążego. Nigdy nie rozmawiałem z partnerką Pułkownika, kobietą chyba koło czterdziestki, która niewiele mówiła. Sam Pułkownik mówił czasem o wojnie i często wygłaszał poglądy, które ja jako nienawidzący Sowietów były łągiernik uważałem za dziwactwo. Droga do Polski, mówił, prowadzi przez front sowiecko-niemiecki. A nam w głowie był przede wszystkim jak najszybszy wyjazd z Sowietów.

Zaczynała się wtedy wiosenna ofensywa niemiecka roku 1942. Wojska niemieckie zbliżały się do Wołgi (żeby później utknąć w Stalingradzie). Równocześnie Afrikakorps przeszedł granicę Egiptu i zbliżał się do Aleksandrii. Komentarz Pułkownika mnie absolutnie zdumiał. Jeśli Niemcy będą nadal szli naprzód w Afryce, mówił, to wojsko sowieckie będzie musiało przejść granicę na Środkowy Wschód, aby pomóc Anglikom w obronie Egiptu. Moja cicha reakcja była jasna: Jak to, myślałem sobie, to ta szmatława Armia Czerwona miałaby pomagać wspaniałym wojskom brytyjskim?

Pułkownik jeździł od czasu do czasu na wycieczkę wzdłuż podobno pięknego wybrzeża Morza Kaspijskiego. Zabierał go sowiecki oficer łącznikowy, który miał samochód do dyspozycji, i zdaje się, że jeździło z nim także kilku oficerów sowieckich. Przy moim zamiłowaniu do turystyki trochę mu zazdrościłem i uważałem te wycieczki za rzecz naturalną.

Miałem właściwie wolne dni i wspominam z przyjemnością te dwa z górą miesiące spędzone w Krasnowodzku. Można było wynajmować łódkę, ale przede wszystkim jeździłem do Bazy i tam trochę się zaprzyjaźniłem z czterema członkami Oddziału Kultury przy dowództwie Armii (czy jak tam ten Oddział wtedy się nazywał), którzy zajechali do Krasnowodzka i czekali na następną ewakuację. Jednym z nich był Włodzimierz Kowańko – później w Brazylii – który z dumą pokazywał swoje rysunki z życia w łagrze. Pełen humoru był Tadeusz Wittlin – później w Nowym Jorku – pisarz. Opowiadał, może błagował, jak dostał się do pociągu, żeby zajechać do naszego wojska. Na przejazd pociągiem trzeba było mieć przepustkę, ale Wittlin sobie poradził. Pociągi zatrzymywały się na stacjach i pasażerowie mogli nabrać kipiatoku (wrzątku), dla którego na dworcach były zwykle krany. Więc Wittlin miał naczynie, nabrał wrzątku i niby to wracał do wagonu. Konduktor tych z wrzątkiem wpuszczał jako już pasażerów. Wittlin opowiadał o tym, jak o prawdziwej komedii. Pełen fantazji był Czesław Jeśman – później w Brazylii – dziennikarz. Spotykałem go potem w Kairze i w Rio de Janeiro. Wreszcie czwarty to był pianista Kropiwnicki – później w Londynie – ale jego prawie, że nie znałem.

Po jakimś czasie zawołał mnie Pułkownik i skoro miałem radio, kazał przygotowywać dla wojska codzienny biuletyn z

aktualnymi wiadomościami, bardzo wtedy niezwykłymi. Pułkownik niewątpliwie wiedział, że znałem angielski, ale mógł nie wiedzieć, że znałem również niemiecki. To nowe zadanie bardzo mi się spodobało. Takich biuletynów nigdy w życiu nie pisałem, ale teraz obudziła się we mnie żyłka dziennikarska. W biuletynie podawałem trzy komunikaty z nasłuchu radiowego, niemiecki, sowiecki (oba krótkie) i długi komunikat angielski z BBC. Nie pamiętam, czy mój biuletyn zaczynał się od komunikatu niemieckiego czy sowieckiego, ale pewnie to pierwsze, skoro wojska niemieckie odnosiły wtedy duże sukcesy.

Po jakimś tygodniu czy może 10 dniach, zawołał mnie Pułkownik i kazał przestać cytować komunikaty niemieckie. Nie beształ mnie, był uprzejmy, widocznie sytuacja polectała jego zmysł humoru. Powiedział, że sowiecki oficer łącznikowy nie życzy sobie widzieć komunikatów niemieckich. Dobrze, szybko zrozumiałem, że cytowanie Niemców było, no powiedzmy, nieaktym. Ostatecznie byliśmy na terytorium sowieckim, współpracowaliśmy z armią sowiecką i Sowiety, niby nasi sprzymierzeńcy, prowadzili ciężką walkę z niemieckim napastnikiem.

Wydawanie biuletynu wkrótce się skończyło, bo przeniesiono mnie do Aszchabadu, stolicy republiki turkmeńskiej i jeden z moich telegrafistów objął krasnowodzką radiostację. W lecie 1942 Stalin zgodził się czy zażądał, żeby reszta naszego wojska opuściła Sowiety. Baza ewakuacyjna w Krasnowodzku miała więc ulec likwidacji, a w Aszchabadzie powstawała niewielka Baza Likwidacyjna dla ewakuacji resztek naszych żołnierzy. Uruchomiłem radiostację dla łączności z Jangi Julem (a później, po wyjeździe naszego dowództwa, z Teheranem), a potem oglądałem wcale ładny Aszchabad. Byłem nawet w teatrze na pokazie tańców turkmeńskich, ciekawych i malowniczych, choć przedstawienie było przydługie.

Z początkiem września 1942 odbyła się tzw. Druga Ewakuacja przez Krasnowodzk. Po jej zakończeniu Baza krasnowodzka została zlikwidowana, a pozostający tam jeszcze żołnierze przyjechali pociągami do Aszchabadu. Wtedy spadła na nas wiadomość, że nie przyjechał do nas płk Berling. Dowiedzieliśmy się, że w ścisłej współpracy z Sowietami ma tworzyć drugą polską armię z pozostających w Sowietach Polaków. Nie wiem, kto towarzyszył Berlingowi, niewątpliwie jego partnerka, a może także adiutant.

Wiadomość zrobiła na mnie duże wrażenie a pamiętam, że mnie, wychowanemu na *Trylogii*, cisnęło się do ust słowo „zdrajca”.

W naszej stosunkowo niewielkiej grupie w Aszchabadzie zaczęliśmy się obawiać, że w nowo powstałej sytuacji Rosjanie nie pozwolą nam wyjechać. Na szczęście nic złego się nie stało. Stopniowo wysyłaliśmy zapóźnionych żołnierzy ciężarówkami szosą przez góry na stronę perską, a około 20 listopada jako ostatni polscy żołnierze opuściliśmy ziemię sowiecką i dołączyliśmy do reszty wojska (Rosjanie wypuścili także nieco później polski sierociniec w Aszchabadzie). Po reorganizacji na Środkowym Wschodzie, znaleźliśmy się na przełomie lat 1943/44 jako 2. Korpus na froncie włoskim. Przychodziły do nas od czasu do czasu wiadomości o powstawaniu w Sowietach drugiego polskiego wojska, ściśle współpracującego z Sowietami i że Stalin mianował Berlinga generałem. Ale wiele o tym nie myśleliśmy, mieliśmy swoje kłopoty i swoje bujne życie 2. Korpusu.

No cóż, patrząc na te wypadki dzisiaj z Kanady, z perspektywy z górą sześćdziesięciu lat, nie sposób nie przyznać, że wojsko Berlinga, po straszliwych stratach i w służbie obcego mocarstwa, do Polski jednak doszło. A my, dumny 2. Korpus, bitny i lojalny, sławą wojenną okryty, do Polski, ponownie okupowanej, nie doszliśmy...

Wrzesień 2006

Mieczysław BORNET

Marek NOWAKOWSKI

NEKROPOLIS. SASKA KĘPA

Artur, kolega z pierwszego roku prawa, mieszkał na Saskiej Kępie. Właściwie na obrzeżach dzielnicy przy Alei Waszyngtona za ulicą Saską. Dom przedwojenny, czynszowy. Ojciec Artura drukarz, zajmowali czteroosobową rodziną dwupokojowe mieszkanie i o tych, co mieszkali na Saskiej Kępie, mówiło się u nich – To elita!

Brzmiał w tym silny akcent wrogości biednych do bogatych. Ojciec Artura był partyjniakiem, dopiero znacznie później pojął, że i tak nie należy do bogatych.

Dla Artura ulica Francuska to była promenada, *corso* dla tych co mieszkali w willach z tarasami w ogrodach, zasiedziały od pokoleń, zasobnych.

– Popatrz! – mówił – Jak to się noszą! Sygnety na paluchach, muchy pod szyją.

Z nim pierwszy raz wybrałem się na wycieczkę po tej prawobrzeżnej stronie. Doszliśmy do Wału Miedzeszyńskiego i w przystani nad Wisłą, siedząc na drewnianej krypie uczyliśmy się teorii państwa i prawa, a może historii powszechnej państwa i prawa z grubego podręcznika, który napisał surowy, bardzo wymagający profesor, Karol Koranyi, mały staruszek o twarzy złośliwego gнома.

– Też relikty – ocenił go Artur, ślepo uległy w tym czasie wpływom panującej doktryny.

Studia porzuciłem i nie widywałem już Artura. Saska Kępa pozostała dla mnie miejscem ekskluzywnym, oazą w Warszawie ruin i gruzów. Poznałem Julitę, złotowłosą dziewczynę, strojną w zagraniczne sukienki z „ciuchów” na Skaryszewskiej. Wyglądała nader kolorowo w powszechnej szarzyźnie. Wyróżniała się nie tylko urodą, ale i elegancją z innego świata. Odprowadzałem ją przez Most Poniatowskiego na Saską Kępę pod żelazną furtkę ze szpikulcami w ogrodzeniu otaczającym piętrową willę z kolumnami, mocno podniszczoną, obłupaną z tynku, z łatanym papą dachem, ale i tak zachowaną w niezłym stanie. Julita wywodziła się z elity „saskokępskiej”, używając klasowej terminologii Artura. Wyniosła, zaznaczała swą wyższość wzgardliwym odcięciem warg, lodowatym tonem głosu. Letnie wakacje spędzała z rodzicami na Helu, zimą zaś jeździła do Zakopanego i stamtąd na Kalatówki, gdzie szusowała na nartach po stokach gór. Otaczało ją wesołe towarzystwo opalonych, zdobywczych narciarzy, z którymi wybierała się na dancingi do Watry. Nasz romantyczny flirt utrzymywany na podniosłym diapazonie rozmów o sztuce, poezji Rimbauda, Villona, *Synagodze szatana* i życiu Van Gogha zakończył się gwałtownym zerwaniem. Julita równocześnie spotykała się z chłopakiem, który jeździł własnym samochodem, zadbaną, pobłyskującą czarnym lakierem dekwą. Mieszkał na tej samej co Julita ulicy i szastał forszą od rodziców cukierników. Wygłosiłem gniewny monolog o jej pustej egzystencji, jałowych rozrywkach. Odsądziłem ją od czci i wiary. Ta prawobrzeżna dzielnica nadal była dla mnie obcym światem. Nie zachodziłem tam wcale. Natomiast z chęcią podążałem na Pragę, biedną, szemraną, pełną starych kamienic, ruder, zaułków

przechodnich bram, placów, szczęśliwym zrządzeniem boskim zachowaną jako miasto.

Ponownie rozpocząłem od pierwszego roku studia i bliskim moim kolegą został Karol Stępniewski, chłopak o sprężystej, muskularnej sylwetce; ćwiczył gimnastykę na przyrządach i zdobywał w tej dyscyplinie sportu sukcesy. Choć mieszkał na Saskiej Kępie, nie był żadną elitą. Chodziłem z Karolem małymi uliczkami między niewysokimi domami w zieleni ogrodów. Pokazywał malowniczą strefę nadrzeczną z Jachtklubem, gdzie z wysokiego tarasu roztaczał się rozległy widok na Wisłę. Tutaj starsi panowie, przedwojenni żeglarze spotykali się na pogawarki o dawnych, dobrych czasach. Karol opowiadał o szewcu zwanym Neonem. W suterenie na Francuskiej miał swój warsztat; chętnie przychodzili do niego młodzi i słuchali w skupieniu nauk piwniczego mędrca o działaniach niezgodnych z obowiązującymi prawami, a nawet boskimi przykazaniami. Dlaczego ksywka Neon? Może oświeślał młodym adeptom drogę. Podobnej miary indywidualnością był niejaki Potas. Obaj mieli wiele wspólnego z barwnymi postaciami z moich podwarszawskich Włoch.

Potem jeszcze bardziej oswoiłem się z Saską Kępą z powodów rodzinnych. Kuzyn matki, Staszek D., inżynier, pracował w biurze projektów budowlanych i zaraz po wojnie mieszkał w domu moich rodziców, kończąc rozpoczęte przed wojną studia politechniczne. Był na lewych papierach, żołnierz AK, WiN-u, nie ujawnił się. Nieprzejednany wróg komunizmu i optymistą, podnosił upadającego ducha rodziców wiarą w nadejście lepszych czasów. Później z żoną i dwoma synami zamieszkał na Francuskiej. Odwiedzałem go z okazji imienin, świąt. Poznałem jego przyjaciela, inżyniera Z. Przywędrował z Wileńszczyzny, tropiony przez NKWD i bezpiekę, rozpoczął nowe życie ze zmienioną tożsamością w dokumentach. Zachował cechy leśnego partyzanta. Żył jak w konspiracji, czekał na hasło do walki. W latach sześćdziesiątych wyjechał na Zachód. Synowie kuzyna, Wojtek i Piotrek dorastali i tak samo jak Karol Stępniewski, kolega ze studiów, przechodzili inicjację u Neona, szewca-mędrca. Niekiedy wracając od Staszka D. i idąc do tramwaju na Rondzie, rozglądałem się dookoła. Przypominałem sobie Julitę. Nigdy więcej jej nie zobaczyłem.

W 1959 roku poznałem Ludwika Zimmerera. Wydałem pierwszą książkę i odebrałem nieoczekiwany telefon. Mówił po polsku z obcym akcentem, okropnie przekręcał słowa, ale wypowiadał się w miarę zrozumiale. Podobały mu się moje opowiadania. Zainteresował książką wydawcę w Berlinie Zachodnim. Niebawem nadeszła umowa na przekład. Tak się poznaliśmy. Ludwik był korespon-

dentem prasy i radia z RFN. Przebywał w Polsce od Października 1956 roku i mocno się u nas zakorzenił. Założył rodzinę, jego żoną została Joasia Olczakówna, wnuczka przedwojennego wydawcy, Jakuba Mortkowicza. Mieszkali na Saskiej Kępie w przestronnej willi przy ulicy Dąbrowieckiej. Zacząłem tam bywać. Ludwik był niezwykle ciekawym człowiekiem. Najbardziej zwracały uwagę jego oczy. Duże, wypukłe, koloru ciemnoniebieskiego. Kryła się w nich przykuwająca intensywność, choć wydawały się martwe, jakby to były oczy lalki. Mówił własną, zabawną odmianą polskiego, przeinaczając słowa, mieszając czasy i burząc gramatyczne reguły. Jednak z czasem tak swój „cimererowski” język wydoskonalił, że potrafił w pełni, z najdrobniejszymi niuansami, wyrazić wszystko co chciał. Oddawał się z wielką pasją gromadzeniu malarstwa i rzeźby ludowej, amatorskiej, niedzielnej. Wędrował po zapadłych wsiach Podlasia, Małopolski, Kielecczyny. Pojawiał się wszędzie tam, gdzie mieszkali jacyś domorośli malarze, rzeźbiarze. Cudaki, odmienicy, którzy w sztuce dawali wyraz swym pragnieniom i udrękom, zmagali się z otaczającym światem. Ludwik udzielał takim artystom hojnego wsparcia, inspirował, przydawał sensu ich samotniczej pasji. Traktowany przez nich jako dobrodziej, nieoczekiwany mecenas. Kolekcja rosła w szybkim tempie, wypełniając piwnicę, parter, piętro i strych domu na Dąbrowieckiej. Dopomagał mu w tym ambitnym przedsięwzięciu największy znawca amatorskiej twórczości, Aleksander Jackowski, wydawca i naczelny redaktor kwartalnika „Polska Sztuka Ludowa”, zarazem sekretarz partii w Instytucie Sztuki PAN. Pamiętam, jak obaj z zachwytem oglądali przywiezione z kolejnej wyprawy obrazy lakiernika z Nowej Huty, który pogrążony w otmętach schizofrenii malował wielkie obrazy, używając fabrycznych farb zabezpieczających blachę przed korozją. Były to upiorne fantasmagorie w jaskrawych kolorach, promieniowała z nich siła szaleństwa. Obaj z takim samym skupieniem wpatrywali się w inne nabytki: rzeźby w drzewie o charakterze religijnym, stworzone przez wiejskiego pastucha, starego chłopca, uważanego przez sąsiadów za przygłupa. Odkryli wioskę schowaną w lesistych pagórach, gdzie niejeden z micszańców sięgał po kozik, dłuto czy pędzel, wspierany w swym twórczym wysiłku przez miejscowego proboszcza, księdza Nitę. Było to zagłębie talentów. Parali się tam sztuką mężczyźni, kobiety, starzy, młodzi. Mieli już odbiorcę. Pojawił się oryginał z Niemiec i płacił im jak marszand zawodowym artystom. Zostali nobilitowani. Cieszył się Ludwik Zimmerer z każdego odkrycia. Jak prawdziwy poszukiwacz skarbów. To było jego Klondike, Kimberley.

Oto pewna gospodyni domowa, rodem z Kresów, Maria

Korsak, zaczęła malować w późnym wieku. Naszła ją nieprzeparta potrzeba. W niezwykle w oryginalny sposób wyrażała, co jej „w duszy grało”. Ludwik zamawiał u niej obrazy i kupował na pniu. Zorganizował jej wystawę. Tak powstawała jego kolekcja. Zyskała rangę największych zbiorów sztuki nieprofesjonalnej w Europie. Schodzili się profesorowie, krytycy, zbieracze, muzealnicy. Przyjeżdżali znawcy i miłośnicy ze świata. Fachowym opisywaniem zbiorów zajmował się niezwykle sumienny historyk sztuki, doktor Pokropek.

Dom Ludwika stał się atrakcyjnym miejscem spotkań towarzyskich całego ówczesnego „mondu”. Bywał Mieczysław Rakowski, szef „Polityki”, Stanisław Stomma, Stefan Kisielewski, Paweł Beylin, Marcin Czerwiński, Gustaw Gottesman, Agnieszka Osiecka, zjeżdżała krakowska „Piwnica” z Piotrem Skrzyneckim na czele, ludzie teatru, dziennikarze, pisarze. Z Niemiec pojawiła się kilka razy Marion von Dönhof, redaktor naczelny „Die Zeit”, arystokratka z junkierskiej rodziny; konno uciekała ze swego rodowego gniazda w Prusach Wschodnich przed sowiecką nawałą. Także powściągliwy, dystygnowany poseł z Bundestagu, von Bismarck, wywodził się z rodu Żelaznego Kanclerza, był synem jego brata. Oboje z baronową von Dönhof byli rzecznikami zbliżenia polsko-niemieckiego i integracji Pomorza Zachodniego i Prus z Polską.

Ludwik Zimmerer z niezrównaną swadą i wdziękiem pełnił honory gospodarza i toczyły się interesujące, niebłahe rozmowy. Moje osobiste kontakty z nim zacieśniły się znacznie. Staliśmy się sobie bliscy. Hucznie oblewaliśmy wydanie niemieckiego wyboru moich opowiadań ze *Starego złodzieja i Benka Kwiciarza* pod tytułem *Die Schrägen Fürstern*, którego tłumaczem był Rolf Fieguth, utalentowany lingwista, wywodzący się z mennonickiej rodziny z okolic Malborka. Wkrótce został profesorem uniwersytetu w Konstancy. Ludwik siedział między nami przy biesiadnym stole i rozważaliśmy gwarowe i slangowe odmiany polszczyzny. Jego zdaniem dla literatury miały walor świeżej krwi. Ludwika dopadała niekiedy iście słowiańska, wschodnia skłonność do wypitki. Dotrzymywałem mu towarzystwa. W nocnym „Paradisie”, chyba już przemianowanym na „Melodię”, siedzieliśmy w pobliżu tego napitych oficerów LWP, którzy entuzjastycznie popierali „anty-syjonistyczną kampanię oczyszczania kadr” i wznosili żydożercze toasty. Działo się to przed marcem 1968 roku. Poczuliśmy zgodną niechęć do rozbestwionych żołdaków. Ludwik zaczął posyłać im tak zwane „szkarady”. Była to jego mimiczna specjalność. Polegały one na złowieszczych grymasach i szczerzeniu zębów. Wyglądał jak przystówiowy Drakula, wampir z Transylwanii. Co ci oficerowie

wykrzykiwali swoje plugawe toasty, to Ludwik wysyłał im w rewanżu szkaradę. Wpierw osłupieli. Potem pomrukiwać zaczęli groźnie. Nim jednak zerwali się od stołu, czmychnęliśmy z lokalu. Zadowoleni z sukcesu, kontynuowaliśmy wycieczkę po „Sofiach”, „Gastronomiach” i „Patriach”. Był dobrym kompanem. Ciekawym życia w różnych jego odsłonach. Nigdzie nie odstawał. Kiedyś zasiedliśmy się w „Wiśle” na Targowej i cierpliwie wysłuchiwał przeróżnych zwierzeń dotyczących życia pod okupacją niemiecką. Opowieści o egzekucjach, okrucieństwie hitlerowców, pacyfikacjach, obozach koncentracyjnych. Całego rachunku zbrodni i krzywd wystawianych najeźdźcy. Znosił pokornie to odium. Doskonale rozumiał, że w naszym kraju przez tyle lat zniewalanym przez obce potęgi to stanowi wiecznie żywy, wręcz obsesyjny temat. Kulawy paser z bazaru Różyckiego zapalał do niego szczerą sympatią, powtarzał – Krzyżak, a swój chłop!

Mój przyjaciel, Benek Kwiciarz, znalazł się bez pracy. Dorywczo sprzedawał kwiaty pod Hałą Mirowską. Ludwik zaproponował mu zatrudnienie w ogrodzie na Dąbrowieckiej. Zajął się wiosennymi porządkami. Wytyczał kwietniki, klomby. Sprowadzał sadzonki. Miała powstać pergola. Opłacany był przyzwoicie. Nikt go nie poganiał. Posiadał pełną swobodę. W dodatku chwalony za fachowość. Mimo to czuł się nieswojo. Niemiecki język, który dochodził z willi, źle mu się kojarzył. Chwilami zdawało mu się, że pracuje dla okupanta. Tak samo jak jego starszy brat Olek, wywieziony z łapanki na przymusowe roboty do Niemiec. Napił się wódki i z dnia na dzień porzucił ogrodniczą pracę. Później sam się sobie dziwił, zastanawiał się i pytał po niemiecku – *Warum?*

W tym czasie pisałem *Zapis* i niejedno z opowiadań o zimie stulecia (była motywem przewodnim) czytałem Ludwikowi. Ucho na prozę miał dobre, jego uwagi przenikliwe, trafiał w sedno. Odwiedzał mnie w rodzinnych Włochach. Goszczony po staropolsku przez rodziców. Na pewno zawędrowaliśmy do gospody po drugiej stronie torów. Zasiedliśmy w doborowej kompanii chłopaków z Bud. Staśka, Strzelca, Kindziora, Sewka, Dolara, Mogła i innych. Czasem uczestniczyłem w zajęciach zawodowych Ludwika. Wraz z ekipą telewizyjną z RFN rejestrował migawki z warszawskiej ulicy, rozmowy z osobistościami polityki, nauki, budowę nowej fabryki czy osiedla mieszkaniowego. Jego asystentem był Paweł Dzieduszycki, wesoły, jasny chłopak, a kierowcą dużego busa Marcin Brykczyński. W późniejszym czasie funkcję sekretarza sprawował Michał Ronikier, prawie dwumetrowy dryblas o doskonałej kindersztubie, biegły w angielskim. Tak samo jak Paweł

wywodził się z ziemiańskiej rodziny herbowej. W międzywojennym dwudziestolecu niejaki Jaxa-Ronikier (może stryj Michała), dopełnił książkę o Feliksie Dzierżyńskim (literacko kiepską); czytałem jako dwunastolatek, duże wrażenie, ociekała krwią i sadystycznym okrucieństwem bohatera.

Poprzez żonę Joannę i bliskich współpracowników otoczył się Ludwik kręgiem ludzi sięgających rodowodami w odległą przeszłość Polski. Bywały w domu na Dąbrowieckiej ciotki Joanny, dziennikarki, warsawianistki, panie Karolina i Stefania Beylinowc. A dalsi znajomi to w pewien sposób obraz wierchuszki PRL-u w różnym wydaniu; intelektualiści, partyjni, rewizjoniści, reżimowi politycy, konformiści, zbuntowani artyści, środowisko katolików z „Więzi” i „Tygodnika Powszechnego”, żurnaliści. No i otoczka urodziwych kobiet, żon, przyjaciółek, muz. Ludwik równie swobodnie rozmawiał z wyrafinowanymi estetami, jak politykami, chłopakami mazowieckimi czy góralami z Podhala. Chwytał w lot odcienie i niedomówienia w języku. Rozkoszą było wysłuchiwanie jego monologów. Wznosił się na wyżyny, odświeżał polszczyznę, dodawał jej pieprzu i urody.

Dom na Dąbrowieckiej to była osobliwa enklawa, ksiąstewko z Ludwikiem jako suwerenem na tronie. Osobny światek wśród powszechnej, nudnej „urawniłowki”. Pewnej jesieni Ludwik musiał wyjechać na kilka dni do Niemiec i powierzył mi pieczę nad domem i kudłatym pieskiem. Wieczorami snułem się po pokojach i korytarzach. Wszędzie otaczały i napierały obrazy, światki. Co najmniej kilkunastu ukrzyżowanych Chrystusów, stacje Męki Pańskiej, anioły i archanioły, diabły i pomniejsze czarty. Mnóstwo małowideł na płótnach, deskach, szkłe. Niektóre niby złowrogie memento, wizje sądu ostatecznego. Mijałem je chyłkiem, z przymkniętymi oczami. Przebywałem w willi na Dąbrowieckiej kilka dni i nocy. Tylko ja i sztuka. Dla równowagi ducha wychodziłem na długie spacery. Miałem tu na Saskiej Kępie jeszcze inne swoje przyczółki. Odwiedzałem Adama Pawlikowskiego na Berezyńskiej. Z nim zwiedziłem bar „Rondo” na Francuskiej. Ciemnawe wnętrza, piło się na stojąco. Klientela zróżnicowana, od węglarzy po zdeklasowanych inteligentów. Szynek ludzaco podobny do tych po lewej stronie Wisły, takich jak „Wyścigowy”, „Kujawiak” czy „Pod setką”. Na Saskiej Kępie mieszkał Rysiek Mrozek, ostatni rycerz żelaznej gwardii miasta, bywalec przedwojennych knajp. Był już stary, ciężki i mało się ruszał. Ale pił po dawnemu i pewnej zimy obfitej w śniegi wyrzucał butelki po spożytym alkoholu przez okno. Ginęły w białych zaspach otaczających dom. Nagła odwilż odstąpiła mnóstwo szkła w topniejącym,

poczerniałym śniegu. Pobłyskiwało prowokacyjnie. Przechodnie przystawali, zaskoczeni osobliwym widokiem. Z Ryśkiem Mrozkiem byłem w barze „Rondo” drugi raz.

W 1965 roku wybrałem się w pierwszą podróż zagraniczną. Był to rejs frachtowcem m/s „Bydgoszcz” do Afryki Zachodniej. Zobowiązany zostałem do napisania scenariusza filmowego o tematyce egzotyczno-marynarskiej. Po powrocie zostałem wezwany do Pałacu Mostowskich. Przepytywano mnie o ludzi, z którymi miałem kontakty w podróży. Aż padło pytanie – Od kogo pożyczycie walizkę przed wyjazdem? Odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Pożyczyłem od Ludwika Zimmerera pakowny sakwojaż. Popatrzyli na mnie koso. Dwóch ich było, cywile. Jeden skrzywił się z obrzydzeniem i powiedział – To nie mogliście pożyczyć od Polaka? Musieliście od Niemca. Namawiali mnie do obywatelskiej współpracy. Miałbym zajmować się życiem towarzyskim Zimmerera. Z kim się spotyka i o czym rozmawiają. – Analizy – powiedział jeden z nich – Jesteście pisarzem, łatwo wam będzie... Odmówiłem stanowczo. Za bardzo nie naciskali. Podpisałem zobowiązanie o zachowaniu tajemnicy treści przesłuchania.

Opowiedziałem o tym wszystkim Ludwikowi. Wcale nie był zaskoczony. Zdawał sobie sprawę, że z różnych stron próbują go podchodzić. Na pewno w bliskim jego otoczeniu są oczy i uszy bezpieki. Mówił z pewnym rozbawieniem gracza, który przewiduje posunięcia przeciwnika i śmieje się z jego nieudolności. Rozważaliśmy powody, dla których ludzie zostają kapusiami. Jego zdaniem w Polsce było lepiej pod tym względem niż w NRD. Mniej donosicieli, tajnych współpracowników, informatorów. Przyczyny upatrywał w charakterze narodowym. Niemcy bardziej ulegli władzy, zdyscyplinowani. Wielu obarczonych hitlerowską przeszłością. Opowiadałem, jak to w kryminale złodzieje bezpardonowo rozprawiają się z kapusiami.

Z tamtych lat sześćdziesiątych zostały jeszcze w pamięci rozmowy o Teodorze Fontane, jednym z największych pisarzy niemieckich, Gottfridzie Bennie, poecie i dermatologu. Pierwszy raz usłyszałem o Erneście Jüngerze i jego apoteozie wojennego rzemiosła.

W domu Ludwika spędziliśmy z Jolą jeden z Sylwestrów. Nie pamiętam, który to Nowy Rok witaliśmy szampanem. Mnóstwo ludzi z różnych sfer, huczna zabawa. Błędym świtem siedzieliśmy w trójkę przy stole i Ludwik patrząc przenikliwie na Jolę powiedział nagle – Ty to jesteś Bismarck! – Nie wyjaśnił, co miał na myśli. Zapewne jej charakter, odwagę, odporność i zdecydowane sądy.

Nachodziły go czasem chandry, sobacze nastroje i pił wtedy

bez żadnej powściągliwości. Raz wydzwonił mnie rankiem i kiedy przyjechałem na Dąbrowiecką, spał przy stole zastawionym butelkami różnych trunków, popielniczka pełna niedopałków, musiał pić całą noc. Obudził się, ucieszył i napełnił kieliszki.

– Ty rozumiesz – popatrzył mi w oczy. Pokiwałem głową. Jednak zapijając się nigdy nie popadał w tani ekshibicjonizm, lament nad sobą czy odsłanianie przepastnych udręk. Toczyła się wartka rozmowa, żarciki jak zawsze, autoironia. Trzymał się w ryzach. Umysłowo sprawny, zwarty. Podziwiałem jego niezwykle regularność w pisaniu komentarzy. Nigdy nie nawalił. Był rasowym korespondentem. Nieczęsto mówił o sobie. Jeżeli już, to bardzo powściągliwie. Jako młody chłopak pod koniec wojny został wcielony do Wehrmachtu. Zdezerterował. Nie był zatruty hitleryzmem. Rodzina pochodziła z zachodniego landu, daleka od pruskiej, militarnej tradycji. Taki był początek drogi młodego Niemca, który wierzył, że powstaną inne Niemcy, oczyszczone ze zbrojeckiej przeszłości. Fascynował go pogmatwany polski los, wieloletnie wrywanie się do niepodległości. Zagłębiał się z dociekliwością badacza w tutejszą gmatwaninę życiorysów, zawirowań, wzniosłości i małości, niezłomności i upodlenia. Piliśmy i rozmawialiśmy. Duża bliskość między nami. Serdeczność druhów wypróbowana latami. Choć bywały nagłe chwile, że czymś obcym, lodowatym wiało od Ludwika. Wydawało mi się wtedy, że jestem dla niego jakimś owadem, bada jego sekrety z dociekliwością entomologa. Sztynniałem i spoglądałem na niego z ukosa. Mocno już wyłysiał, zapuścił długą, imponującą brodę, przetykaną pasmami siwizny. Wyglądał niczym Karol Marks i jego szklane oczy lalki koloru ciemnoniebieskiego patrzyły przenikliwie. Wyrastał między nami mur.

Nie było już z Ludwikiem Joanny. Przeniosła się z córką do Krakowa.

Karinę poznał u nas na Długiej. Jasnowłosa, smukła i długonoga. Nordycka piękność, eks-modelka. Oczarowała go od razu. Ożywił się niezmiernie. Czarodziejskie przeistoczenie znużonego, przygniecionego ciężarem lat mężczyzny w złotopiórego samca w okresie godowym. Dzwonił, dopraszał się natrętnie, żeby zobaczyć Karinę ponownie. – Ty pająku! – zażartowałem. – Zazucasz swoją sieć!

Myślałem o czymś więcej. Nie tylko o uwodzicielskich podbojach.

– Dlaczego tak mówisz? – stropił się. Dopiął swego. Karina została panią na Dąbrowieckiej. Szybko, z łatwością typową dla oddanej towarzyszkii życia, pochłonęła ją pasja kolekcjonerska męża.

Razem wybierali się w odkrywcze rajdy po Polsce, poszukując nowych nabytków. Odwiedzali dziwaków, odmieńców, samotników, którym coś kotłowało się w głowach i rzeźbili, malowali, lepili z gliny w obórkach, szopach, warsztatach, tworząc dzieła ponure lub wesołe, sakralne lub bluźniercze.

Zbiory już nie mieściły się w willi na Dąbrowieckiej. Ludwik nabył i przysposobił budynek do muzealnego przeznaczenia w Otrębusach na linii WKD. Wkrótce i tam miejsca zaczynało brakować. Miał potrzebę nieustannego rozwoju i powiększania tej osobliwej kolekcji. W tym przedsięwzięciu wiernie pomagał mu sumienny i pracowity historyk sztuki, doktor Pokropek.

Widywaliśmy się coraz rzadziej. Byłem pochłonięty działalnością na forum Związku Literatów. Próbowaliśmy jako grupa w miarę niezależnych pisarzy poszerzać strefę swobody, opieraliśmy się naciskom władzy, protestowaliśmy i ogłaszaliśmy listy, memoriały. Ogłaszane w mediach za granicą czasem trochę temperowały zamordyzm partyjnych bonzów. Dużo wysiłków poświęcaliśmy próbom normalizacji życia literackiego, starając się nie ulegać naciskom partii. Miewałem kłopoty z cenzurą, karany za brak pokory zakazem druku książek, odmową wydania paszportu itp. W tamtych czasach już kiełkował zamiar stworzenia niezależnego czasopisma „Zapis”.

Ludwik Zimmerer jako korespondent niemieckich mediów żywo interesował się przybierającym na sile oporem społeczeństwa. Powstał wtedy KOR i inne ugrupowania antyreżimowe, niepodległościowe. Asystentką Ludwika została Joanna Szczęśna, bystra, rezolutna i odważna dziewczyna. Związana była z „marcową” grupą Michnika, Kuroniem, KOR-em. Dzięki niej miał ułatwiony dostęp do konspiracyjnych kręgów.

Coś w Polsce zaczynało drgać, wyraźna zapowiedź silniejszych wstrząsów. Ludwik odbierał radarami przenikliwego obserwatora stan gniewnego zniecierpliwienia panującym porządkiem. Wir strajków i wybuch sierpniowej „Solidarności” ogarnęły go całkowicie. Zalatany, pędził od spotkania do spotkania, poznawał działaczy, przywódców ze stoczni, hut, fabryk. Zacztywał się nową literaturą odezw, ulotek, manifestów, postulatów strajkowych. Wolne słowo popłynęło porywistą rzeką. Polskę ogarnęły żywioły, przerwały tamy zakazów i nakazów. Ludwik jako prawie Polak lub pół-Polak był podniesiony na duchu, cieszył się przełomem zaczynającym się w naszym życiu. Spotykaliśmy się tu i tam przypadkiem; zebranie, wiec, manifestacja. Obaj tak samo rozgorączkowani, mówiliśmy jednocześnie – Wiesz, w partii coś się odetkało, powstają struktury poziome... Ten Wałęsa ma siłę plebejskiego trybuna,

cwany chłopo-robotnik. W Bydgoszczy idzie gruba prowokacja... Jaruzel wojsko sposobi... Ruskiem nas straszą...

Stan wojenny spadł w śnieżną, mroźną noc 1981 roku. My, pisarze, już następnego dnia rankiem zebraliśmy się w Domu Literatury. Trochę jak strwożone owce schowaliśmy się w swoim koszarze. Zamilkły telefony. Czołgi na ulicach. Docierały sprzeczne wieści. Internowania, aresztowania. Wpadali nocą. Kilku naszych kolegów zabrali. Jan Józef Szczepański i inni członkowie zarządu Związku próbowali dotrzeć do władz. Chodziliśmy do prezesa PAN Aleksandra Gieysztor. Podobno ma połączenie telefoniczne z szefem bezpieczeństwa, generałem Kiszczakiem. Do siedziby prymasa na Miodową. Może hierarchowie Kościoła będą mogli interweniować. Tak płynęły dni. Dziwne, niespokojne, jak w oblężonej twierdzy.

18 stycznia 1982 roku przybiegła do Domu Literatury Joasia Szczesna. Ludwik doznał wylewu. Zdarzyło to się w Nowej Wsi na Wale Miedzeszyńskim. Był sam. Tu przemieszkiwał po rozstaniu się z Kariną. Dopiero po kilku godzinach ktoś go odkrył. Zawieziono go do szpitala. Stan bardzo groźny. Sparaliżowany, stracił mowę. Nigdy nie wrócił do zdrowia i sprawności. Szpitale, sanatoria. Przebywał w Krakowie u byłej żony, Joanny Ronikier. Pielęgnowała go ich córka, Katarzyna. Leczył się w Polsce, Niemczech. Stan jego poprawił się na tyle, że pojmował, co się do niego mówi. Przeczył lub potakiwał. Pozostał niemy, jedynie z trudem wymawiał kilka słów po niemiecku. Siedział na wózku, słuchał muzyki, przeglądał albumy z reprodukcjami malarstwa. Zmarł w 1987 roku. Po raz ostatni widziałem go w 1981 roku, na kilka tygodni przed wprowadzeniem stanu wojennego. Teraz czasem do mnie przychodzi w bezsennych godzinach przed świtem. Wlepia we mnie lodowate, ciemnoniebieskie oczy lalki. Czeka na coś...

Marek NOWAKOWSKI

ANDRZEJ MICEWSKI, PRZYJACIEL KTÓREGO NIE ZNAŁEM

Trzy miesiące temu ukazała się wiadomość w „Rzeczypospolitej” o rzekomej agenturalnej współpracy Micewskiego z SB. Wprowadziło mnie to w zdumienie, bo tego nigdy się nie spodziewałem. Uspokoił mnie dopiero następnego dnia komentarz ks. Bonieckiego w telewizji.

W swoich obszernych i obiektywnych artykułach w „Tygodniku Powszechnym”, Andrzej Friszke dokładnie relacjonuje zawartość teczek Micewskiego, jakie pozostały, a w nich rozmowy, jakie prowadził. W tym co historyk pisze, nie znajduję żadnego dowodu na agenturalność.

Nie znam tajemnic IPN i jakie teczki tam są, ale jestem pewny, że przed 1956 r. Micewski „rozmawiał” z Brystygierową, bo tego nie ukrywał, przynajmniej w rozmowach ze mną. A może Brystygierowa w jego wypadku uważała, że teczki są niepotrzebne? Przypuszczam, że sposobu prowadzenia rozmów nauczył się w Paxie z zastrzeżeniem, że zasadnicze sprawy załatwiał sam Piasecki. Moje własne doświadczenia nauczyły mnie, że hierarchowie kościelni mają pewne nieprzekraczalne granice zaufania do świeckich i dlatego nie dawali mu już takiego „parasola” jaki dawał mu Piasecki. Ale to są tylko moje przypuszczenia.

W wielu rozmowach z nim zawsze wyczuwałem, że coś go „boli”, ale nigdy nie wiedziałem co to jest, dopóki nie przeczytałem jego książki *Dramat rodzinny*. Do dziś nie mogę zrozumieć, jak człowiek tak inteligentny jak on, nie mógł sobie z tym problemem poradzić. Jest oczywiste, że chłopak kilkunastoletni, nawet najlepiej, czy najgorzej ukształtowany, jak kto woli, nie może odpowiadać za winy polityczne lub moralne swojego ojca. Pozostawiło to na nim skazy do końca życia. Nie potrafiłem go o tym przekonać. W ogóle nie podejmował na ten temat rozmowy.

Będę zawsze bronił Micewskiego przed zarzutem agenturalności, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że popełniał błędy. Za kardynalny błąd uważam, że po wyjściu z Pax-u nadal rozmawiał z UB. Powinien był wykorzystać ten fakt do zaprzestania tej praktyki. Skarzył się oficerom, że nie rozmawia z nim partia, ale dlaczego

miała z nim rozmawiać jeżeli wszystko mówił „rozmówcom” z UB?

Skoro jednak już pozostał przy tej praktyce, nie powinien był dopuszczać do rozmowy poniżej stopnia szefa albo zastępcy dyrektora departamentu. Był precedens, przedtem rozmawiał tylko z płk Brystygierową. Kolejnym błędem było przyjęcie pieniędzy. Nie wiem po co mu one były. Mógł dostać więcej od zamożnego stryja w Wiedniu albo od nas (Stronnictwa Pracy w Rzymie) albo, przypuszczam, od Redaktora „Kultury”, w postaci zaliczki czy wyrównania. Co było grane już się nigdy nie dowiemy.

Micewski należał do ludzi, którzy lubili handlować informacjami. Kiedy nie ma się władzy w ręku, jest to jedna z form działalności politycznej. Problem w tym, jakie informacje się sprzedaje i co się za to kupuje, względnie jaką dodatkową swobodę działania się zyskuje. Myślę, że bilans tych praktyk dla Micewskiego był pozytywny. Znamienne, że mając tyle innych, ciekawszych informacji na temat współpracy z „Kulturą” i Stronnictwem Pracy, nigdy nie ofiarowywał ich swoim „rozmówcom”. Złość funkcjonariuszy UB, kiedy zorientowali się, że mówi im rzeczy mało istotne a ważne zataja, wyraźnie pokazuje całą grę.

Z nazwiskiem Andrzeja Micewskiego zetknąłem się po raz pierwszy po powrocie Seweryna Eustachiewicza z Polski w 1956 r. Potem słyszeliśmy o sobie tylko z opowiadań wspólnych znajomych. Były one żywe i częste, bo gdy poznaliśmy się w Londynie, na początku lat siedemdziesiątych, zdawało się nam, że znamy się od lat, jesteśmy w dobrej komitywie. Od razu byliśmy na „ty”. Polski Londyn specjalnie Micewskiego nie zajmował, ale chciał poznać kilka osób, które interesowały go z punktu widzenia jego warsztatu historycznego. Na pierwszym miejscu był płk Bogusław Miedziński. Pamiętam, jak mi opowiadał po spotkaniu z nim, że wyczuwał iż rozmawiał z kimś, kto rządził Polską. Był pod wrażeniem tego spotkania i w jakiś sposób dawał do zrozumienia, że cel przyjazdu osiągnął.

Potem były spotkania we Francji i we Włoszech, tych ostatnich było najwięcej, bo przyjeżdżał tam na koszt wiedeńskiego stryja, żeby odpocząć, no i na nasz koszt na zjazdy włoskiej chrześcijańskiej demokracji. Te ostatnie były bardzo zakonspirowane.

W dosyć szybkim tempie zdobył sobie zaufanie prezesa Karola Popiela, któremu się podobały jego publikacje i wyznaczył go nawet spadkobiercą swojego archiwum. Ku memu zdumieniu, byłem jedyny w naszym zespole, który przeciwko temu zaprotestował. Argumentowałem, że gdy dowiedzą się o tym władze PRL, zmuszą Micewskiego do sprowadzenia papierów do kraju i zamkną je pod kluczem. Poparł mnie dopiero Konstanty Turowski, który już

wtedy dostał paszport i przyjeżdżał do Rzymu. Popiel zmienił decyzję i w ostateczności, już za III RP, za pośrednictwem Janusza Zabłockiego, papiery (te, które przetrwały) trafiły do Biblioteki KUL. Musiałem grubo się tłumaczyć Micewskiemu, że moje postępowanie nie było wymierzone przeciwko niemu osobiście i że w każdej innej sytuacji, gdyby była pełna wolność, w ogóle nie byłoby sprawy. Drugim takim zgrzytem między nami była sprawa wyboru wydawcy emigracyjnego dla jego książki *Współrzędzić czy nie kłamać?* Pominięcie „Odnowy” uważałem za pewną nielojalność w stosunku do naszego zespołu. Tłumaczyłem mu wtedy, że nie mam mu za złe, że wydaje książkę poza „Odnową” ale trzymanie tego w tajemnicy przed nami było nie na miejscu. Nie wiem, czy go przekonałem.

Jego niepowodzenia zaczęły się dopiero w III RP. Występował jako doradca, ale tego nie umiał robić. Potrafił jedynie przekazać swemu mocodawcy własny punkt widzenia a potem przekonywał do jego pełnej akceptacji. Nie mógł zrozumieć, że do jego roli jako doradcy należało przedstawienie kilku wariantów, ich walorów i wad i pozwolenie swemu mocodawcy wybrać najlepszy oraz wziąć za ten wybór pełną odpowiedzialność. Rozmawialiśmy na ten temat szereg razy. Jestem pewny, że go nie przekonałem. Micewski nie przystąpił do odradzającego się Stronnictwa Pracy. O to nie mam pretensji, bo sam postąpiłem tak samo. Uważałem, że w momencie kiedy Wiesław Chrzanowski zdecydował się tworzyć ZChN, SP pod wodzą Siły-Nowickiego nie ma szans, mimo wielkich zasług tego ostatniego z okresu PRL. I chyba obaj mieliśmy rację. Trudno mu było odnaleźć się w nowym układzie. Wreszcie zdecydował się na mandat poselski ze strony PSL. Powiedział mi wtedy, że chciałby z PSL zrobić stronnictwo chadeckie i prosił o pomoc w tej sprawie. Odparłem, że zrobię wszystko, co będzie możliwe z zagranicy, bo z różnych względów do Polski nie wrócę, z powodu kłopotów zawodowych i rodzinnych. Tu się pomyliłem, bo niebawem trójka moich dzieci zaczęła pracować w Polsce.

Opowiadał mi Micewski jak u niego w domu tworzyła się nowa koalicja SLD-PSL. Relacjonuję tu jego opowieść. Umówieni byli u niego Waldemar Pawlak i Aleksander Kwaśniewski. Ten drugi przyszedł spóźniony, z gotowym składem rządu na kartce papieru. Prezes PSL jakoby zaprotestował i po długiej dyskusji rozeszli się proponując Pawlaka na premiera a Kwaśniewskiego jako kandydata na prezydenta. Może któryś z nich zechce to kiedyś potwierdzić.

Największym sukcesem Micewskiego była około 30-letnia współpraca z „Kulturą”. Władze PRL nigdy jej nie wykryły. Szereg

nie rozszyfrowanych pseudonimów kryje teraz archiwum „Kultury”. Tylko tam znajduje się do tego klucz. Ja, jeden z jego bliższych przyjaciół politycznych, nic o tym nie wiedziałem. I słusznie. Micewski potrafił polemizować ze swoimi artykułami w rozmowach kawiarnianych po to, żeby się jeszcze lepiej zakonspirować.

Myślę, że jedynym człowiekiem, który mógł o tym coś wiedzieć, był Stefan Kisielewski. Nie wiem, czy Micewski był aż tak skromny, że w III RP nie uważał za stosowne tym się pochwalić, czy też płynęła w nim krew konspiratora, który w żadnej sytuacji nie odkrywał swoich tajemnic, nawet gdy to mogło być dla niego korzystne.

Pamiętam, kiedy po raz pierwszy pojechałem do Polski w październiku 1981 roku na zaproszenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, pierwsze kilka dni spędziłem w Warszawie. Gospodyni mieszkania na placu Zamkowym powitała nas stwierdzeniem, że możemy się czuć bezpiecznie, bo kilka dni przedtem miała inspekcję elektryczności i wszystko jest w należyтым porządku, żaden pożar nam nie grozi. Od razu domyśliłem się, że podłączono podsłuch, czego zresztą się spodziewałem. Zatelefonowałem do trzech przyjaciół: Henryka Krzeczковского, Janusza Zabłockiego i Andrzeja Micewskiego. Pan Henryk przyszedł do naszego mieszkania. U progu powitałem go stwierdzeniem, że elektryczność była sprawdzana. Mrugnął do mnie, że rozumie o co chodzi, po czym całą rozmowę prowadziliśmy szeptem przy włączonej muzyce. Janusz Zabłocki zaprosił mnie na obiad do Grand Hotelu, gdzie rozmowa nie bardzo się kleiła. Niedawno pisząc o tym w „Nowych Znakach Czasu” wspominał, że nie bardzo chciałem mu mówić na temat planów Stronnictwa Pracy w stosunku do nowej sytuacji w Polsce. Zwróciłem mu uwagę, że restauracja w Grandzie, przynajmniej w moim rozumieniu, nie bardzo się nadawała do takiej rozmowy. Parsknął śmiechem i powiedział „I tak się tego nie domyśliłem”. Andrzej zaprosił mnie do kawiarni „Nowy Świat”. Przyszedłem wcześniej i usiadłem przy jednym z wolnych stolików na środku sali. Andrzej punktualnie zabrał mnie od stolika głośno mówiąc: „Tu wszyscy słuchają, poza tym niewygodnie. Przenieśmy się dalej”. Zaprowadził mnie na czarną kanapę na końcu sali głośno mówiąc: „Tu będzie lepiej. Tutaj słuchają tylko ci, co muszą”. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. W czasie rozmowy pokazał mi adres i datę następnego spotkania. Nie pamiętam już gdzie to było, ale tam poszło nam znacznie lepiej.

Nie mogę zrozumieć, że młodym, którzy za PRL byli jeszcze dziećmi, tak łatwo przychodzi na usta słowo agent. Chciałbym wierzyć, że w miarę jak nabiorą doświadczenia i poczucia odpowiedział-

ności, temu słowu przywrócić normalne znaczenie i będą go używać tylko wtedy, kiedy będzie to w pełni uzasadnione. Micewski na pewno się obroni, ale inni mogą się znaleźć w gorszej od niego sytuacji. Mówił mi Mikołajczyk, że w latach czterdziestych, kiedy był w Polsce, radził żonom PSL-owców skazanym na kary śmierci lub dożywocia, żeby podpisywały formularz współpracy z UB, bo to dawało szansę na zmianę wyroku. Czy one były agentkami? Nie mam żadnej litości dla donosicieli (a niestety Polacy są w tym dobrzy) i prawdziwych agentów, ale proszę aby dobrze sprawdzić zanim w ruch pójdą epitety. Można niewinnym ludziom wyrządzić wielkie krzywdy. Słyszałem w latach 50-tych w Londynie taką opowieść z ust młodszego (wtedy) piłsudczyka, że generał Zagórski zginął dlatego, iż chciał udowodnić Marszałkowi Piłsudskiemu, że był agentem austriackim. Czy wielkość Marszałka by ucierpiała, gdyby dał radę tego dokonać? Na pewno nie.

Ściganie rzeczywistych czy domniemyanych agentów stało się narodowym hobby Polaków. To, że ktoś rozmawiał świadomie czy też nie z bezpieką, nie czyni go jeszcze agentem, a jego działalność należy rozpatrywać *per saldo*, czy działał na korzyść Polski, czy też nie. Robienie z Polaków „narodu agentów” przez sporządzanie i publikowanie list ludzi, którzy ponoć rozmawiali z bezpieką, niczego w istocie nie wyjaśnia oraz nie rozwiązuje, ale po prostu ośmiesza całą koncepcję lustracji.

Jerzy KULCZYCKI

WPLATY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERACKIEGO

**Wykaz wpłat na Fundusz Instytutu Literackiego,
jakie wpłynęły na nasze konto w okresie
od 15 listopada 2005 roku do 15 grudnia 2006.**

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy

M. ARTER, Padstow, NSW, Australia – (po raz 7)	€ 70,00
Andrzej BRZESKI, Davies, CA, USA – (po raz 6)	€ 500,00
C. CZUCHWICKI, Panorama, SA, Australia – (po raz 6)	€ 30,00
Aleksander FREJSZMIDT, Toronto, ON, Kanada – (po raz 8 i 9)	€ 58,00
Stefan Jan GINILEWICZ, Bakersfield, CA, USA – (po raz 6)	€ 44,00
Ewa C. HOFFMAN JĘDRUCH, Summit, NJ, USA – (po raz 4)	€ 45,00
Wojciech KARPIŃSKI, Paryż, Francja – (po raz 6)	€ 70,00
Barbara KRZYWICKA-HERBURT, New Cannan, CT, USA – (dla uczczenia pamięci Jerzego Krzywickiego)	€ 132,00
Elizabeth MAJEWSKI, Wyoming, PA, USA – (po raz 2)	€ 127,00
Taddeus J. MACZYNSKI, Des Plaines, IL, USA – (po raz 4)	€ 13,00
Bronisław PARTYKA, Porte Orange, FL, USA – (po raz 6)	€ 46,00
Maria PODHORSKA, Londyn, Wielka Brytania – (po raz 4)	€ 447,00
Henryk RATAJCZAK, Wrocław, Polska (po raz 7)	€ 100,00
Hanna SABBAT, Londyn, Wielka Brytania – (po raz 6)	€ 586,00
J. SZYRYŃSKA, Gloucester, OH, Kanada	€ 80,00
Stanisław J. ZAREMBA, Bordentown, NJ, USA – (po raz 3)	€ 8,30
Wacław ŻURAWSKI, Newington, CT, USA	€ 6,00
BEZIMIENNIE, USA – (po raz 7 i 8)	€ 7 097,00
AGORA HOLDING, Warszawa, Polska	€ 47 009,66

**Wpłaty na Fundusz Instytutu Literackiego, jakie wpłynęły
na konto warszawskiego Towarzystwa Opieki Nad
Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu**

Wykaz wpłat za okres od 1 listopada 2005 do 31 października
2005 roku.

Jan BEME, Debrzno	20,00 zł
Karol CIEŚLAK, Zamość.	20,00 zł
Władysław MAJKRZAK, Nysa	100,00 zł
Teresa TOMCZYSZYN WIŚNIEWSKA, War- szawa	100,00 zł
Aniela UZIEMBŁO, Ustanów	240,00 zł
Maciej WOJTYNIAK, Poznań	120,00 zł
Anna WOLIŃSKA, Warszawa	300,00 zł
Marek WÓJCICKI, Ostrowiec	100,00 zł
RADA OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘ- CZEŃSTWA	20 000,00 zł

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

LISTY DO REDAKCJI

Warszawa, 1 września 2006

Szanowna Redakcjo,

W numerze 155 „Zeszytów Historycznych” przeczytałam bardzo ciekawy tekst Andrzeja Paczkowskiego na temat Adama Michnika. W tekście tym autor opisując rodzinę Michnika napisał, że jeżeli chodzi o jego matkę, to nie natrafił na ślady jej działalności publicznej.

Tymczasem matka Michnika, Helena Michnik, była autorką co najmniej kilku wydań podręczników szkolnych do historii w latach 50. Uczyło się z nich całe moje pokolenie i trudno mi uwierzyć, by fakt ten nie był znany p. Paczkowskiemu lub by uznał go za niewart wspomnienia.

Z poważaniem,

Teresa BOCHWIC



Warszawa, 2 września 2006

Szanowna Redakcjo,

Wprawdzie nie pamiętam, abym w szkole korzystał z podręczników p. Heleny Michnik (może jestem za stary, albo za młody – matura 1955), ale wiem oczywiście, iż takowe pisała. Nie ma to jednak znaczenia. Uważam bowiem, że pisanie podręczników nie jest działalnością publiczną, podobnie jak nie jest nią redagowanie w wydawnictwie nawet najbardziej politycznych książek czy też praca w cenzurze.

Nie każda aktywność zawodowa, która dotyczy sfery publicznej (politycznej), jest sama w sobie działalnością publiczną. Ta kojarzy mi się przede wszystkim z piastowaniem stanowisk lub urzędów (państwowych, partyjnych, publicznych) oraz z zabieraniem głosu w bieżących sprawach ideowych czy politycznych.

Andrzej PACZKOWSKI

Berlin, 5 października 2006

Szanowna Redakcjo,

W uzupełnieniu artykułów dotyczących osoby płk. Jana Kowalewskiego, które ukazały się w ostatnich latach na łamach „Zeszytów Historycznych”, chciałbym dorzucić kilka szczegółów.

1. Wbrew temu, co przypuszcza Jan S. Ciechanowski¹, Kowalewski spotkał się z posłem niemieckim w Lizbonie, Oswaldem von Hoyningen-Huene, osobiście latem 1940 roku. Wynika to z pisma posła do berlińskiego MSZ z lipca 1943 roku². Huene nawiązywał w nim do okoliczności związanych z otrzymaniem w lipcu 1940 roku tzw. „Memorandum Lizbońskiego” i pisał m. in.: „jak informowałem, mieszkający tu polski pułkownik Kowalewski odwiedził mnie [wówczas] w obecności [...] ówczesnego posła włoskiego Bova Scoppa i zaproponował, żeby pewne polskie osobistości spotkały się w neutralnym miejscu z kompetentnymi niemieckimi osobistościami w celu wspólnego zastanowienia się, w jaki sposób rodzime elementy mogłyby zostać wprowadzone do niemieckiej administracji w Polsce i użyte dla dobra kraju”.

Polowa 1943 to, jak wiadomo, okres pewnych gestów wobec Polaków ze strony nazistów, związanych z kampanią propagandową po wykryciu grobów katyńskich. Jak już pisałem, Niemcy przekazywali przez posła Huene płk. Kowalewskiemu materiały propagandowe dotyczące tej tragedii³. Być może dlatego Huene zdecydował się poinformować swoich zwierzchników o spotkaniu z Kowalewskim sprzed trzech lat.

2. Posel włoski w Lizbonie, Bova Scoppa, nie doczekał się od swoich przełożonych w Rzymie żadnego stanowiska w sprawie polskiego memorandum i opierał tylko na tym, co powiedział mu jego niemiecki kolega⁴.

Oba te szczegóły osłabiają moim zdaniem tzw. „wątek włoski” memorandum polskich polityków, który zajmował w wypowiedziach niektórych historyków na łamach „Zeszytów Historycznych” sporo miejsca i był uważany nawet za „klucz do właściwego podejścia do całej sprawy”⁵. Adresatem memorandum były jednak

1. J. S. Ciechanowski, *Pułkownik Jan Kowalewski – kontakty z władzami niemieckimi w czasie wojny*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 72.

2. Poseł Huene do MSZ w Berlinie, Lizbona, dnia 23.07.1943, w: Gesandtschaft Lissabon Geheimakten, Polityczne Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Berlin, sygn. 392.

3. B. Wiaderny, *Pułkownik Kowalewski w Lizbonie: dwa epizody*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 88–102.

4. Píše o tym Huene w notatce z 11.09.1940, tamże, sygn. 200/166/2.

5. Jan S. Ciechanowski, *op.cit.*, s. 62; K. Strzałka, *Niemcy i «sprawa polska» w dwóch raportach płk. Kowalewskiego z Lizbony z 1941 roku*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 145, s. 34.

nazistowskie Niemcy, rola Włoch była drugorzędna.

3. Sporo miejsca w korespondencji Huenego do Berlina latem 1943 zajmuje Jan Szembek, do września 1939 wiceminister spraw wewnętrznych, który po klęsce Francji osiadł w Lizbonie. Huenemu udało się przy pomocy – jak to ujął – „zaufanej osoby” ustalić ówczesne zapatrywania polityczne Szembeka. We wspomnianym raporcie z lipca 1943 Huene najpierw przypomniał, że Szembek w 1940 roku poparł memorandum Kowalewskiego, po czym, przedstawiając jego aktualną sytuację, pisał, że zajmuje się on sporządzaniem raportów dla ministra spraw zagranicznych Edwarda Raczynskiego i „otrzymuje z Londynu pensję”⁶. Mimo to Szembek zachował swoją krytyczną postawę wobec rządu emigracyjnego i mocarstw anglosaskich. Pod wrażeniem wypowiedzi Roosevelta i Churchilla miał on się wyrazić, że Amerykanie zajęli się na niej polskimi sprawami i przyszłością Polski jedynie „powierzchnownie”. Brytyjczycy zaś koncentrują się na pokonaniu nazistowskich Niemiec, dlatego też „nie ośmielają się reprezentować energicznie polskich interesów wobec Rosji Sowieckiej”⁷. Krytyka Anglosasów nie oznaczała jednak poparcia polityki nazistowskich Niemiec. Szembek miał rządowi niemieckiemu szczególnie za złe, że nie wydał ono żadnego oświadczenia w sprawie przyszłości ziem polskich. Do tego dochodził aspekt osobisty – brat Szembeka został zesłany do Oświęcimia i tam zmarł⁸. Mimo tych zastrzeżeń do polityki nazistów Szembek miał jednak „ściśle współpracować” z płk. Kowalewskim w propagandowym wykorzystaniu tragedii katyńskiej, wykorzystując do tego materiały otrzymane z Berlina za pośrednictwem niemieckiego posła⁹.

Jednym słowem lektura zapisków Huenego daje obraz Szembeka rozdartego między dystansem wobec Anglosasów, broniącego Polski przed niebezpieczeństwem sowieckim i próbującego zasugerować Niemcom przynajmniej niewielkie gesty wobec polskiego społeczeństwa.

Z pozdrowieniami,

Bernard WIADERNY

6. Posel Huene do MSZ w Berlinie, Lizbona, dnia 23.07.1943, tamże, sygn. 392.

7. Notatka służbowa, bez daty i podpisu, prawdopodobnie z sierpnia 1943, Gesandtschaft Lissabon, tamże.

8. Był to Włodzimierz Szembek (1883-1942), zakonnik ze zgromadzenia salezjanów, w czasie okupacji pracujący w parafii w Skawie k. Rabki.

9. Posel Huene do MSZ w Berlinie, Lizbona, dnia 23.07.1943, tamże.

Paryż, 10 października 2006

Szanowna Redakcjo,

Czuję się w obowiązku zabrać głos w dyskusji o śp. Andrzeju Micewskim. Z miejsca odnotuję jednak pewną trudność. Niestety nie mam swoich raportów (z dawnych lat) dla centrali monachijskiej Radia Wolna Europa. Odradzano mi wówczas prowadzenie notatek ze spotkań z przyjezdnymi. Chodziło o bezpieczeństwo tzw. źródeł informacji, wszak mogły zdarzać się włamania do biurów czy mieszkań korespondentów.

Tylko z pamięci zdam sprawę z moich kontaktów z Micewskim. Dobrze pamiętam, iż Andrzej Micewski kilkakrotnie w czasie swych pobytów w Paryżu przekazywał mi cenne wiadomości z kraju i swą interpretację istotnych wydarzeń. Szło o różnice zdań i konflikty w kierownictwie PZPR oraz o stosunki Kościół – Państwo, w szczególności o postawy tzw. grup katolickich, o toczące się w tych grupach debaty i rozgrywki... Pamiętam, że Micewski zastrzegł, by przekazane przezeń informacje były wykorzystywane w RWE dopiero w jakiś czas po jego powrocie do kraju. Mój ukochany Dyrektor, wielki przyjaciel i protektor, Jan Nowak niekiedy jednak uważał, że te zakulisowe wieści mogą się zdezaktualizować. Dawał je na antenie prawie że natychmiast po ich otrzymaniu.

Przypominam sobie też jak przez mgłę, że raz czy drugi doręczałem Micewskiemu jakieś znaczne sumy pieniędzy nadsyłane z Monachium. Do kasy biura paryskiego przychodził wtedy teleks: proszę doręczyć Maciejowi Morawskiemu dla znanej mu osoby taką lub inną sumę. Osobno zawiadamiano mnie komu mam ować kwotę dać. Wiedziałem od mej dyrekcji, że szło o pieniądze, które Micewski miał przekazać komuś w kraju. Podkreślam, chodziło o pieniądze dla osoby trzeciej. Nie wiem dla kogo!

Rzecz jasna historyków interesuje treść przekazywanych przez Micewskiego informacji. Jedno pamiętam, szło o informacje ważne i zdaniem naszych ekspertów wiarygodne. Nie jestem też w stanie powiedzieć ile razy Micewski mi takie informacje przekazywał. Przypominam sobie tylko, iż wielokrotnie podkreślał, że w partii sporą rolę grają różnego autoramentu neostaliniści, różni zwolennicy metod silnej ręki i „zamordyzmu”. Był jednak zdania, że są to ludzie nie najmądrzejsi, mogący stać się naprawdę groźni, gdyby energicznie poparła ich Moskwa. Po 13 grudnia 1981 r. Micewski kilkakrotnie obawiał się interwencji sowieckiej, nawiązywał do wydarzeń na Węgrzech i w Czechosłowacji. Uważał, w oparciu o jakieś przecieki, że generalicja sowiecka złym okiem patrzy na bałagan w Polsce, czyli na szlakach komunikacyjnych wiodących do NRD.

Micewski nie ukrywał, że prowadzi rozmowy z aparatem partyjnym, także różnymi pułkownikami. Mówił, że stara się oddziaływać na ludzi przyzwoitych i rozsądnych, zasiadających w aparacie władzy. Mocno także podkreślał, że czuje się głęboko związany z polskim Kościołem. Uważał, że dzięki Kościołowi „Polska pozostanie Polską”.

Dobrze pamiętam dwie tezy Micewskiego. Po pierwsze dowodził, że Kościół ufnie patrzy w dalszą przyszłość, ale jest zdania, że w pewnych sytuacjach może w Polsce dojść do „ostrego przymrozku”, do stanu rzeczy jaki zapanował w Czechosłowacji po roku 1968. Po drugie, kładł szczególny nacisk na fakt, iż Kościół jest wierny polskim tradycjom, ma rzetelną wizję naszej młodzieży. Zdaniem Micewskiego szło o sprawę wagi ogromnej. PRL-owski aparat propagandowy, sfery partyjne, ale także i wywodzące się z nich lewicowe ośrodki opozycji, uparcie trzymały się schematów „szkalujących naszą przeszłość”, np. przedstawiających w karykaturalnie ponurym świetle Polskę przedwrześniową.

Micewski w czasie rozmów z przedstawicielami emigracji w Paryżu chętnie uwydatniał, że broni obrazu Polski dwudziestolecia niepodległości. Obiektywnie przedstawiał groteskowo, przesadnie „zmieszane z błotem” postacie tego okresu, w tym Romana Dmowskiego. Mówił, iż już od pierwszych lat PRL zbudowano schemat Polski przedwrześniowej jako kraju feudalnego, zdominowanego przez Bęc-Walskich, krwiopijców i obszarników. Wspominał w czasie spotkań z ludźmi wywodzącymi się ze sfery ziemiańskiej, iż lewicy historycy, w ślad za bolszewicką propagandą, ze szczególną wrogością podchodzą do polskich dworów i dworaków, kpią sobie z tez o ich kulturotwórczej roli.

Co do pierestrojki w Rosji, to w pierwszej chwili głosił, iż może iść o taktyczne zagranie w stylu chińskiej „operacji 100 kwiatów”. Później widział groźbę nieobliczalnego zamętu. Zastanawiał się w czyje ręce wpadną arsenały z bronią nuklearną.

Micewskiego widywałem w Warszawie w połowie lat dziewięćdziesiątych. Przez pewien czas był przekonany, że uda mu się przekształcić PSL w wielkie, polskie stronnictwo chrześcijańsko-demokratyczne. Później doszedł do wniosku, że aparatowi PSL brak twórczej wyobraźni, że jest całkowicie skostniały.

Rzecz dziwna, mało wiem o sprawie pisma „Znaki Czasu”. Pamiętam jedynie, że ku memu zaskoczeniu (wszak uważałem Micewskiego za człowieka o dużej inteligencji), pismo to z miejsca wydało mi się piekielnie nudne. W roku 1988, też ku memu zdumieniu, Micewski zapytał mnie, czy nie objąłbym redakcji tego pisma. Potraktowałem to jako dowcip.

Co do mej oceny Micewskiego, to zawsze odnosiłem wrażenie, iż szczerze chciał on służyć polskiej sprawie. Prowadził dziwnie skomplikowane gry, jednak zawsze z myślą o służeniu społeczeństwu. Wrodzony realizm, czy też pesymizm połączony z pewnym

brakiem intuicji powodował, że często Micewski się mylił. Był też człowiekiem o postawach nieco depresyjnych. Często popadał w konflikty personalne, podejrzewał te, czy inne osoby, że go nie doceniają, lekceważą, czy też rzucają nań kalumnie...

Nie był „chytiry na pieniądze”. Nie targował się o wysokie honoraria. O ile wiem, nie nabył żadnych mieszkań, domów itd. Jak słyszę, wdowa po nim jest w trudnej sytuacji finansowej!

Świetnie zdaję sobie sprawę, że moje świadectwo to tylko drobny przyczynek do obrazu tego człowieka, dlatego przypominam autora interesujących artykułów w „Kulturze”, także autora pewnej liczby książek (niektóre z nich znakomite), wszystkie stanowią ważne dokumenty, cenny materiał dla historyków.

Łączę wyrazy przyjaźni,

Maciej MORAWSKI



Hudson Heights, Quebec, 24 października 2006

Szanowna Redakcjo,

Nawiązując do artykułu Marty Herling *Z archiwum mojego Ojca*, („Zeszyty Historyczne” 2006, z. 157, s. 3-13) pozwalałam sobie przesłać migawkowe wręcz wspomnienie o koledze (a dzieliło nas tylko jedno łóżko) ze Szkoły Podchorążych Artylerii w Matera, we Włoszech, jesienią 1944 roku.

Pewnego jesiennego, sobotniego popołudnia na korytarzu budynku Szkoły szef pierwszej baterii, starszy ogniomistrz Furman, stojąc przed frontem baterii zakomenderował: „Kanonier Grudziński – występ – odmaszerować!” Reszta baterii została skierowana do mycia okien, podłóg, ogólnego sprzątania. Gdy po skończonych zajęciach pobiegłem do szefa – a znałem go jeszcze z Palestyny, zapytany dlaczego Grudziński (zwany popularnie Guciem) został wyłączony, szef, stając wręcz na baczność, oświadczył: „Kawaler Orderu Virtuti Militari nie będzie zmywał podłóg!”

Było to dla nas niespodzianką, Gucio baretki nie nosił, a dla nas szczeniaków był „kimś”, fascynował nas wieczornymi wspomnieniami o swych przeżyciach w Rosji, o czasach studenckich przed wojną, robił nam „egzaminy” z literatury czy poezji polskiej. Pamiętam, gdy zapytałem go, jaką rolę alkohol odgrywa w twórczości poetyckiej czy literackiej, dał mi niedwuznaczną, a pozytywną odpowiedź.

Co do VM nie bardzo chciał mówić – przycisnięty – o ile dobrze pamiętam – powiedział nam, że jako „radiota” w obsadzie patrolu obserwatora Karpackiego PAL-u, pod Monte Cassino, zostali zrąbani ogniem moździerzy. W rezultacie, jako jedyny żyjący, obło-

żył się dla ochrony trupami towarzyszy, by nadal kierować ogniem aż do zluźniania.

Pamiętam, że jako jeden z nielicznych posiadających aparat, zrobiłem mu zdjęcie na tle 25-funtówki w czasie zajęć polowych. Z przykrością przeczytałem lata później w jego *Dzienniku pisanym nocą*, że wszystkie jego wojenne pamiątki gdzieś zaginęły – a ja, niestety, też tego negatywu nie mogę odnaleźć. Po wojnie spotkał się tylko raz, i to przelotnie w Rzymie, chyba z końcem 1945.

Cześć Jego pamięci!

Adam J. MERCIK



Kraków, 8 XII 2006 r.

Szanowna Redakcjo,

Do mojego wyboru dokumentów watykańskich dotyczących Polski, w „Zeszytach Historycznych” nr 157, wskutek przeoczenia, wkradły się omyłki, których sprostowania jestem winien czytelnikom.

Na str. 191 zamiast *nous seserons tous dous* powinno być *nous serons tous sous*. W oryginale listu występuje w tym miejscu błąd maszynowy.

Na str. 207 natomiast winna się znaleźć w przypisie 92 informacja, iż zamach na Heydricha odbył się oczywiście w Pradze 27 maja 1941 roku, a wieś Lidice Niemcy spacyfikowali, w odwecie, 10 czerwca (mężczyzn wymordowano, kobiety deportowano do Ravensbrück, dzieci poddano germanizacji). Błąd powstał przy skracaniu przypisów.

Na str. 220 zamiast *anihiment* powinno być – oczywiście – *anihilement*.

Łączę najlepsze pozdrowienia,

Marek KORNAŁ

SPIS TREŚCI

Piotr Pałys: <i>Łużyce w czeskiej i polskiej myśli politycznej w latach 1918-1948</i>	3
Paweł Ziętara: <i>Seweryna Eustachiewicza przypadki</i>	35
Paweł Ceranka: <i>Zamknięcie Klubu Krzywego Koła</i>	72
Lechosław Gawlikowski: <i>Radio Wolna Europa 1982-1987. Spojrzenie z dystansu</i>	101

DOKUMENTY

Marek Kornat: <i>Nieznany list Adolfa Bocheńskiego o polskiej polityce zagranicznej z roku 1939</i>	130
Małgorzata Ptasieńska-Wójcik: <i>«Kultura» w notatce służbowej porucznika Pudysza z 1961 r.</i>	136

OKRUCHY HISTORII

Krzysztof Tarka: <i>Cenzura wobec «Kultury». Migawki archiwalne</i>	148
---	-----

KSIAŻKI

Marek Gałęzowski: <i>«Po trzykroć pierwszy». Biografia Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza</i>	152
Wojciech Rojek: <i>Obraz konspiracji polskiej w Rumunii 1939-1945</i>	180
Andrzej Dobrowolski: <i>«Clara pacta». O korespondencji Aleksandra Wata</i>	190
Jerzy R. Krzyżanowski: <i>Trudna sztuka autobiografii</i>	208

WSPOMNIENIA

Aniela Uziembło: <i>Okruszki</i>	218
Mieczysław Bornet: <i>Spotkanie z płk. Zygmuntem Berlingiem w Krasnowodzku latem 1942 roku</i>	224
Marek Nowakowski: <i>Nekropolis. Saska Kępa</i>	229
Jerzy Kulczycki: <i>Andrzej Micewski, przyjaciel, którego nie znałem</i>	240



<i>WPLĄTY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERACKIEGO</i>	245
---	-----

LISTY DO REDAKCJI

Teresa Bochwic	247
Andrzej Paczkowski	247
Bernard Wiaderny	248
Maciej Morawski	250
Adam J. Mercik	252
Marek Kornat	253



ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2007		
AUSTRIA: Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Maciej Głodowski, 6025, Boul. Langelier, Montréal Québec H1M 2B6, tel. (514) 255-48-84, e-mail: mglodowski@sympatico.ca ; Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifsches, 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08	€ 22,00	€ 80,00
NIEMCY: Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Janusz Łatka, Polnische Buchhandlung, Franz-Marc-Str. 36, 50374 Erfstadt, www.polbuch.de , e-mail: J.Latka@t-online.de , tel. (223) 598-93-73	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84	€ 22,00	€ 80,00
SZWECJA: Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4	€ 22,00	€ 80,00
USA: Ada Dziewanowska, 2462 North Prospect Avenue # 425, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore, 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	€ 22,00	€ 80,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd., 206 Blythe Road, London W14 0HH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00	€ 80,00

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueuil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 28 DECEMBRE 2006
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 4^e trim. 2006
N° d'imprimeur : 14879

€ 22